Ks. F. Cozel T. J.

Rodzina Chrześcijanska

Rodzina Chrześcijańska

napisał

O. FELIKS COZEL T. J.

Wydanie drugie poprawione.

W KRAKOWIE
Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy
1908.

SPIS RZECZY.

IV. Rodzice w domu chrześcijańskim.

A. Kim są rodzice?

B. O obowiązku rodziców dobrego wychowania dzieci.

V. Dzieci w domu chrześcijańskim.

A. Ogólne zasady dobrego wychowania dzieci.

B. Na co szczegółowo przy wychowaniu dzieci uważać potrzeba.

VI. Chorzy w domu chrześcijańskim.

B. Staranie się o duszę chorych.

WSTĘP.

Rodzina.

Ileż to treści zawiera się w tem słowie, ileż wspomnień, ileż chwil, dla wielu najmilszych w świecie... dla niejednego może niestety bardzo bolesnych! Wszystko, co po Bogu na świecie najdroższego mamy, zawarte w tem słowie: rodzina! — Wspomnienie matki, ojca, męża, żony, dziatek, braci, sióstr, krewnych... P. Jezus sam chciał być członkiem rodziny, — On rodzinę uświęcił i dał jej Boskie swe znamię. — Masz, albo miałeś matkę, — i P. Jezus miał swą Matkę Najświętszą! Masz, albo miałeś ojca, — P. Jezus wprawdzie jako człowiek poczęty z Ducha św., ojca rodzonego nie miał, ale miał opiekuna św. Józefa, którego jak ojca kochał, czcił i słuchał. Dlatego też i Ojciec św. Leon XIII, który jako głowa wszystkich rodzin chrześcijańskich, i który cały świat uważa jako jedną wielką rodzinę Chrystusową, wskazuje wszystkim tę Gwiazdę jasno świecącą, — tę pierwszą Rodzinę Chrześcijańską, Jezusa, Maryę i Józefa św., jako wzór wszystkich chrześcijańskich rodzin. I dlatego Ojciec św. tak gorąco polecał, aby wszystkie chrześcijańskie rodziny były codzień zebrane

we wspólnej modlitwie przed obrazem Najświętszej Rodziny, wpatrując się w ten wzór i polecając się Jej opiece. Im więcej rodzin chrześcijańskich pójdzie za tem poleceniem Ojca św. i gromadzić się będą codzień przed obrazem Najśw. Rodziny, i naśladować ten wzór, tem więcej te rodziny podniosą się w pobożności i cnocie, a z nimi i parafie całe i społeczeństwo całe, bo od rodziny zależą parafie, gminy, całe kraje... Jeśli ogół wszystkich rodzin będzie prawdziwie chrześcijańskim, to takiemi będą gminy, parafie, kraj i społeczeństwo, jak to uczy św. Paweł (do Rzym. 11. 16). „Jeśli zaczynienie jest święte, i ciasto, a jeśli korzeń święty, i gałęzie“.

Mając ten wielki cel przed oczyma, chciałbym ci, miły czytelniku, przedstawić obraz chrześcijańskiej rodziny, jaką ona być powinna wedle woli Bożej, na wzór Najśw. Rodziny, którą P. Bóg dał na przykład i zachętę rodzin chrześcijańskich.

* * *

Co to jest rodzina chrześcijańska? Rodzina chrześcijańska opiera się na dozgonnym po bożemu zawartym, związku między mężczyzną i niewiastą, mającym na celu przysporzenie Kościołowi Chrystusowemu żywych członków. Rodzice chrześcijańscy, związani z sobą nierozerwalnym węzłem małżeńskim, uświęconym przez błogosławieństwo Kościoła, mają więc sami naukę Chrystusa znać, ją

wykonywać, podług niej żyć, — i dzieci do jej zachowania prowadzić, czyli po bożemu je wychowywać. Jedne rodziny żyją podług zasad Chrystusa, a te są chrześcijańskie... inne żyją podług zasad świata, — a te są światowe, pogańskie, — inne wreszcie podług zasad szatana, a te są szatańskie!

Rodzina jest z ustanowienia Bożego. — Jeszcze w raju Pan Bóg, stworzywszy pierwszych rodziców, pobłogosławił ich związkowi i rzekł do nich: „Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię“. (Gen. 1. 28).

I u zwierząt są rodziny, ale nie takie, jak u ludzi, bo zwierzęta nie potrzebują ani tak długiej opieki rodzicielskiej, ani takiej, jak ludzie. Niektóre zwierzęta już od urodzenia potrafią sobie same pokarm szukać. Patrz na kurczęta, — ledwo je kwoka wysiedzi, a już same biegają i pokarmu szukają sobie, a jednak pomimo tego, jaką to miłość macierzyńską P. Bóg wlał tej kwoce, i podobnie innym matkom zwierzęcym. Zwierzęta zwykle w krótkim czasie już są dojrzałe. — Koń lub krowa kilkunastoletnie są już stare. Nie tak u ludzi. Dziecię niemowlę długie miesiące, a nawet i lata potrzebuje czułej i starannej opieki macierzyńskiej! To też dlatego z zamiaru i ustanowienia Bożego i Chrystusowego, dla dobra dzieci związek małżeński i rodzinny jest dozgonny i nierozerwalny! Z tego już więc wypływa, że kiedy małżeństwo święte ma być dozgonne i nierozerwal-

ne, to tak ci, co mają zamiar do tego stanu wstąpić, jak i rodzice tychże powinni bardzo dobrze się zastanowić nad tem, z kim ma być ten węzeł dozgonny zawarty, aby związek ten był na całe życie szczęśliwym. Gdyby ludzie na to uważali, nie byłoby na świecie tyle małżeństw i rodzin nieszczęśliwych, nie byłoby tyle narzekania, tyle łez i płaczu, tyle przekleństw, tyle dzieci źle wychowanych i tyle następnie nieszczęść i pożałowania godnych ofiar piekła!..

I dlatego chcę ci, miły czytelniku, przedstawić, jak to chrześcijańskie małżeństwo trzeba zawierać, jak się do niego gotować, jak w niem żyć, żeby te małżeństwa i rodziny były potem prawdziwie chrześcijańskie i szczęśliwe.

CZĘŚĆ I.

1. Przed ślubem.

1. Małżeństwo prawdziwie chrześcijańskie ma być zawarte po bożemu, ma odpowiadać Boskim zamiarom i opierać się na Boskiem błogosławieństwie. Powiedziałem, że małżeństwo święte, prawdziwie chrześcijańskie, ma być zawarte po bożemu! Kto po bożemu zawrzeć chce małżeństwo, powinien naprzód u Boga szukać rady światła i natchnie-

nia, z kim ma wstąpić w dozgonny stan małżeński. Przecież gdy kto jakąś rzecz kupuje, to dobrze uważa, ogląda i bada, nie patrzy na pozory i na zachwalanie sprzedającego, bo się boi, żeby się nie oszukał. Patrz więc tembardziej dobrze, z kim dozgonne węzły małżeńskie masz zawrzeć! A więc nie powinieneś się czytelniku, tylko zmysłami i światowymi względami kierować, nie powinieneś patrzeć tylko na to co i się zmysłom podoba; nie szukaj dozgonnego towarzysza lub towarzyszki po balach, zabawach i tańcach, kiedy zmysły podniecone, są ślepe są na wszystko inne i znajdują się jedynie pod wrażeniem tego, co w takich chwilach na nie silnie działa i je podnieca. Chwilowe to podniecenie i szał mogą doprowadzić nawet do zakochania, ale ono w tych warunkach nie będzie stałem i nie zabezpieczy prawdziwego szczęścia małżeńskiego i rodzinnego na całe życie! — Ileż ja znam takich najnieszczęśliwszych małżeństw (a znasz zapewne i ty także niejedno), które były zawarte pod chwilowem takiem wrażeniem, w chwilowym szale, bez namysłu i potrzebnej rozwagi,... a gdy ten chwilowy szał uśmierzył się i ustąpił, — nastąpiło straszne wzajemne rozczarowanie i najnieszczęśliwsze potem pożycie... bo małżeństwo nie było zawarte po bożemu!

2. Kto zawrzeć chce małżeństwo prawdziwie chrześcijańskie, taki nie będzie szukał w dozgonnym towarzyszu lub towarzyszce swego

małżeńskiego pożycia wyłącznie tylko piękności i bogactwa, bo na tem jeszcze całe szczęście ludzkie nie polega i to do zupełnego szczęścia nie wystarczy... Mający wstąpić w święty stan małżeński, powinni przedewszystkiem szukać dobrych zalet duchowych, osoby głęboko religijnej, prawdziwie pobożnej, cnotliwej, spokojnej i łagodnego, zgodnego charakteru, żeby potem w rodzinie nie panowały ustawiczne niezgody i kłótnie, jednem słowem istne piekło na ziemi! Nie bierz więc za żonę niewiasty zbyt próżnej i lubiącej się tylko stroić, bo zbyt wiele będziesz musiał na jej stroje wydawać, a na to może i stać cię nie będzie. Nie bierz pustej zalotnicy, bo i nadal zalotną zostanie i nie dochowa ci wiernie, zaprzysiężonej uczciwości i wierności małżeńskiej. Patrz też na to, zwłaszcza jeśli jesteś rolnikiem lub rzemieślnikiem, ażeby twoja przyszła żona była chętną do pracy, gospodarną, aby lubiła porządek i ład, bo inaczej w pracy swej nie będziesz miał dobrej towarzyszki, nie będziesz na roli i w gospodarstwie miał pomocy, jakąś od żony swej mieć powinien, — nie będziesz miał porządku i ładu w swym domu.

Niewiasta mająca wstąpić w stan małżeński i pragnąca zaznać potem pożycia prawdziwie chrześcijańskiego, powinna przedewszystkiem bać się takiego kawalera, co nie lubi pracować....., a lubi po szynkach przesiadywać i czas na pijatykach, kłótniach,

bitkach trawić, bo będzie miała męża pijaka i zawadyakę, który jak przedtem po szynkach się rozbijał, tak potem będzie bić własną żonę i rozbijać dzieci. -- Powiedziałem, że u Boga trzeba szukać światła, rady, natchnienia, bo P. Bóg, który zna przeszłość i przyszłość, jako ojciec najlepszy zaopiekuje się dziećmi swojemi, oddającemi się Jemu w opiekę, szukającemi u Niego światła i rady. Jeśli rodzice ziemscy dbają o dobro dziatek swoich, to tembardziej Ojciec niebieski zaopiekuje się tymi, których za dzieci swoje przybrał, zwłaszcza jeśli to dziatki dobre, i u Boga, jako u Ojca swego Niebieskiego rady, pomocy i opieki szukają. Tak jak Pan Bóg sam upatrzył Matce Najśw. Oblubieńca w św. Józefie, jak wybrał w starym zakonie żony świątobliwym patryarchom n. p. Izaakowi lub Tobiaszowi, tak i tobie Pan Bóg upatrzy męża lub żonę, gdy u Niego światła, rady i pomocy szukać będziesz! Mówi wprawdzie przysłowie: że mąż i żona od Boga przeznaczona. Lecz nie zawsze to prawda, tylko wtedy, gdy kto męża lub żony po bożemu i przez Boga szuka. Ludzie zwykle się gorąco modlą, gdy są w wielkiej biedzie i potrzebie, a jednak mało kto gorąco się modli, gdy chodzi o wybór stanu, o wybór dozgonny towarzysza lub towarzyszki na całe życie! Jako kapłan, wiem z doświadczenia, na jakie to intencye ludzie zwykle na Msze św. dają. Najczęściej, jak to mówią swym

językiem: „za chudobę“, tak jakby ta „chudoba“ była największą życia potrzebą. Wielu daje „za zdrowie“, ale mało kto za potrzeby duszy swojej, a prawie niesłychane jest, aby ktoś prosił o Mszę św. w celu wyjednania światła Ducha św. co do wyboru swego stanu, co do wyboru męża lub żony. A jednak sprawa ta, tak ważna, bo od niej zależy szczęście całego życia, a nieraz i całej wieczności.

3. Po Bogu, w zastępstwie Bożem, masz rodziców i swego duszpasterza, i u nich przedewszystkiem powinieneś Bożej rady i Bożego światła szukać. — Przecież jak idziesz na targ kupować krowę lub konia, a sam się na tem dobrze nie znasz, to się radzisz ludzi, co się na tem dobrze znają.... Któż ci lepiej po Bożemu doradzić może, niż Kapłan, twój Duszpasterz, — i twoi rodzice, co ci najlepiej życzą i są zastępcami Bożymi na ziemi! I tu słów kilka napisać muszę tak do dzieci, jak i do rodziców!

A naprzód do dzieci. Nie zawiązuj nigdy znajomości w celach małżeńskich wpierw, zanimbyś się rodziców poradził... bo jak przywiązanie i miłość zbyt głębokie korzenie zapuszczą w twej duszy i w twem sercu, to wtedy już zapóźno się radzić! Pan Bóg nie darmo na górze Synai śród grzmotów i błyskawic powiedział: „czcij ojca i matkę“! i do tego już tu swe błogosławieństwo lub przekleństwo przywiązał: „abyś długo żył i aby

ci się dobrze powodziło"!... Jeśli tyle małżeństw jest nieszczęśliwych, to dlatego, że na nich niema błogosławieństwa Boskiego... bo i bez błogosławieństwa rodziców, przeciw ich woli były zawarte... I grzech to ciężki, jeśli kto mając rodziców, **wpierw** się ich nie poradzi w sprawie wyboru dozgonnego towarzysza lub towarzyszki życia... bo jak się raz pokochają, to potem już rada za późna... Nieraz i piekło ich nie rozłączy... — I po co się kryć i taić? Jeśli wybór dobry, toć rodzice pochwalą — a jeśli zganią, to coś tam w tem być musi! Prawda, że to nie dla siebie wybierają rodzice żonę lub męża, ale dla ciebie... i dlatego powinieneś iść i za skłonnością swego serca, — i dlatego choć każdy pod grzechem jest obowiązany się rodziców poradzić, ale nie jest pod grzechem obowiązany w tej mierze koniecznie pójść za tą radą, bo rodzice nie mają prawa do tego lub owego małżeństwa dzieci swych przymuszać, a nawet ciężko grzeszą, kiedy dzieci swe gwałtem do małżeństwa przymuszają. I dlatego ksiądz w protokole ślubnym pyta się nowożeńców: czy masz dobrą i **nieprzymuszoną** wolę?... czy cię kto do małżeństwa nie przymusza? — Nieraz głupie dziewczęta, do małżeństwa przeciw swej woli przymuszane, ze strachu przed rodzicami nie przyznają się z tem przed kapłanem, — i bardzo źle robią, bo się przyznać powinny i ks. Proboszcza o poradę i pomoc prosić. Ach, ileż to z tego nieszczęśliwych jest mał-

żeństw! a gdyby tak postępowały, nie byłyby potem w małżeństwie tak nieszczęśliwemi... Niejedna potem płacze i narzeka, że taka nieszczęśliwa!... A któż jej winien!... Sama jest przyczyną swego nieszczęścia, bo nie rozważyła dobrze, za kogo idzie, w czyje ręce oddaje losy całego swego życia, — idąc za mąż albo pod wpływem tylko namiętności i za podszeptem szatana, — a wtedy biada takiej, której szatan męża da!... albo idzie za mąż wedle własnego niemądrego wyboru, przeciw woli rodziców. Dziewczyna, jak złapie kawalera, to myśli, że już szczęście złapała... a to właśnie może jej największe nieszczęście. — I nieraz poznaje dopiero po niewczasie, że największym błędem było to, że poszła za mąż, za pierwszego lepszego, który się jej na oko spodobał lub nawinął i o nią się oświadczył, — albo że poszła za mąż nie wedle własnego wyboru, ale ulegając li tylko przymusowi. I gdyby się wtedy była księdza poradziła i jego o pomoc prosiła, tego nieszczęścia nie byłoby było!

Nie dawno temu o jednę służącą, co miała do tysiąca reńskich, oświadczył się jakiś, co nie miał żadnego ani rzemiosła ani zajęcia. Pani jej odradzała, ja jej odradzałem i perswadowałem... i zdawało mi się, żem ją przekonał — i przyrzekła mi, że mej rady posłucha... Lecz gwałtem się jej chciało wyjść za mąż — i poszła do ślubu. Wkrótce przekonała się, że mąż nie jej, ale pieniędzy

jej szukał... pieniądze topniały... i po kilku tygodniach już męża porzuciła! A gdzież przysięga: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci... Tak ni Panie Boże dopomóż“! Któż jej winien? Sama sobie!...

Nieraz się radzą, ale nie na to, aby posłuchać.

Raz do jednego kapłana przyszła jedna o poradę... Ksiądz widząc, że wybór zły, wprost jej mówi: „ja ci odradzam, daj pokój“! „A dlaczego, proszę Jegomości“? — „Dlatego naprzód, żeś ty młoda, a on wdowiec, i to już nie młody“ — „E, — proszę Jegomości ja wolę wdowca, niż jakiegoś młodzika, bo więcej będzie miał statku... Nie młody, ale też i nie taki jeszcze stary...“ „Ależ on ma dzieci“... — „To ja im będę matką“... „Ależ on z pierwszą swą żoną bardzo źle żył i przedwcześnie ją do grobu wpędził“... „O, on mi przyrzekł poprawę... Ja tam już potrafię do niego przemówić i nim pokierować“. — „Ależ on niema należytego utrzymania“. — „Przecież jest rzemieślnikiem... Żył tyle lat, to i nadal potrafi, a ja mu mą pracą dopomogę“. — „Ależ, moje dziecko, on jest złym człowiekiem, — do karczmy zaczęsto zagląda, a do kościoła mało“. — „Proszę Jegomości, że tam się czasem napije, to ja mu tam tego bronić nie będę, a ja już wpłynę na niego, że się poprawi i ze mną będzie musiał do kościoła chodzić“... — „Ale powtarzam ci raz jesz-

cze, on wdowiec, nie młody, dzielny, biedak, zły człowiek, żonę przedwcześnie w grób wpędził, pijak, zły chrześcijanin!... Powiedzże mi, dlaczego ty chcesz koniecznie za niego iść?“ — „Bo proszę Jegomości nie chciałabym starą panną zostać i chciałabym już raz za mąż pójść“... — „To rób sobie co chcesz“! — Do księdza się potem już nie pokazała... ale za to wkrótce po ślubie musiał ksiądz pójść do niej, aby ją zaopatrzyć... bo mąż się upił i w pijaństwie śmiertelnie ją pobił i pokaleczył!... Co chciała, to miała.

Podobny wypadek był w innej parafii. Około bogatej dziewczyny, zakręcił się ślusarz, dobry zresztą rzemieślnik — ale zły człowiek, — złośnik i pijak! Rady księdza nic nie pomogły! Małżeństwo było potem najnieszczęśliwsze... Po sześciu latach z majątku ani śladu. Mąż pijak nałogowy, w pijaństwie, przechodząc przez kładkę, utonął, — żona ze zmartwienia i zgryzot wpadła w nieuleczalną chorobę i wkrótce potem umarła i zostało czworo sierót nieopatrzonych, — a w dodatku pół-idyotów, owoc takiego nieszczęsnego małżeństwa, bo dzieci ojca pijaka! Prawie każda parafia ma takie przykłady! — Oby nieszczęścia drugich ciebie rozumu nauczyły!

4. **Ale też i wy rodzice!** — jak z jednej strony czuwajcie nad wyborem małżeństwa swych dzieci, tak z drugiej strony, niech

was Pan Bóg broni, abyście **gwałtem przymuszali** swe dzieci do małżeństwa przeciw ich skłonności i woli! Bo tu chodzi o ich los, o ich pożycie i szczęście doczesne i wieczne... i o szczęście ich dziatek! Straszny grzech i straszną odpowiedzialność mieliby rodzice przed Bogiem, gdyby dzieci swe do małżeństwa przymuszali, bo do tego nie mają najmniejszego prawa. Mogą radzić lub odradzać, ale nie gwałtem przymuszać. — A jednak są niekiedy rodzice do tego stopnia niegodziwi, że biciem i katowaniem córki zwłaszcza do zamążpójścia zmuszają, i to nawet takie, które chcą P. Jezusowi wyłącznie się poślubić, jako oblubienice Jego. Co takim rodzicom P. Jezus powie wtedy, kiedy ich na sąd swój przed siebie zawezwie?!

5. A więc gdy zamierzasz, mój miły czytelniku, wstąpić w stan małżeński i założyć swe własne ognisko rodzinne, zastanów się naprzód dobrze: z kim tym węzłem dozgonnym masz się połączyć.. I powtarzam ci: **u Boga szukaj pomocy, u Boga światła, u Boga natchnienia!** Na tę intencyę przystąp do śś. Sakramentów, abyś czystem sercem Boga prosił i od Niego wysłuchany był. O to często i gorąco módl się, a Pan Bóg wtedy ci dopomoże, a i na tobie sprawdzi się stare polskie przysłowie: że mąż i żona od Boga przeznaczona! A gdyś się już dobrze zastanowił i wybór przy Bożej pomocy i po bożemu zrobił, staraj się wtedy ślubu długo

nie odwlekać, a zarazem, żeby w całym czasie przed ślubem zachować się czystym i strzedz się grzechu. W tym celu unikaj usilnie tych zakazanych uczynków, które dlatego właśnie są od Boga zakazane, że nie są w świętym stanie małżeńskim. — Każdy młodzieniec chciałby do ołtarza i ślubu poprowadzić dziewicę-anioła, — a jak mało jest takich młodzieńców, którzy zachowują swoje dziewictwo nieskalane aż do ślubu!... A jednak prawa Boże są dla wszystkich jednakie, i nie mniejszym grzechem jest utrata dziewictwa u mężczyzny, jak i u niewiasty. Źle też postępują narzeczeni, gdy grzeszą ze sobą wprawdzie po zaręczynach, ale jeszcze przed ślubem, bo do chwili ślubu prawa małżeńskiego do siebie jeszcze nie mają. Niektórzy się tem tłumaczą, że narzeczona „już moja“! Tak, twoja, ale tylko twoja narzeczona, a nie żona i do ostatniej chwili przed ślubem jeszcze twoją żoną nie jest... jeszcze i od ołtarza od siebie odejść możecie. — I dlatego to właśnie nieraz w takich małżeństwach i rodzinach, w których przed ślubem grzech spełniono, niema błogosławieństwa Bożego, bo do ślubu poszli nie drogą Bożą, ale drogą grzechu. Ten mąż twój kochał cię, żono, więcej niż Boga i tyś kochała go więcej niż Boga, bo dla miłości przyszłego męża, tyś Boga i cnoty odstąpiła... A dziś ten mąż, który ci przy ślubie przysięgał miłość do-

zgonną, już o tej miłości zapomniał, już dla ciebie miłości i serca nie ma!

A ileż to jest takich nieszczęśliwych istot co zawierzyły słodkim słówkom i obietnicom małżeństwa i dały się zbałamucić i uwieść, a potem niewierny narzeczony, odebrawszy swej niby narzeczonej wstyd, panieństwo i cnotę, sprzeniewierzył się swym obietnicom, nieraz nawet i przysięgom, — i nieszczęsną ofiarę z potomstwem nieprawem porzucił, a z inną się ożenił. Nieszczęsna płacze potem, lamentuje i rozpacza, lecz po niewczasie i za późno! Nie ufaj więc, choćby największym obietnicom i zaręczeniom dozgonnej miłości i przysięgom nawet! Taki narzeczony zaręcza ci, że cię kocha, a on kocha siebie a nie ciebie; w tobie szuka swej namiętności. Bo gdyby on prawdziwie, po bożemu, ciebie kochał, toby ci takiej krzywdy nie robił, toby tobie cnoty i największego skarbu nie odbierał, toby twej duszy grzechem nie plamił, toby cię na największe nieszczęście nie narażał! Kto potrafi Bogu się sprzeniewierzyć i w jednem łatwo zgrzeszyć, potrafi też i w drugiem obietnic swych tobie nie dotrzymać. Niech nieszczęście tylu.., nauczy cię rozumu i ostrożności!

6. W dodatku, jak to niestety często bywa, że wielu przed ślubem na św. spowiedzi tego grzechu ze wstydu nie wyznaje i dzień ślubu znieważa świętokradztwami! I dziwią się ludzie, że ich małżeńswa i rodziny są nie-

szczęśliwe, bo nie mają błogosławieństwa Bożego. Takie małżeństwa i rodziny nie będą nigdy potem prawdziwie chrześcijańskiemi!

Bardzo więc a bardzo radzę ci: przed ślubem **zawczasu zrobić dobrą spowiedź** i tą dobrą spowiedzią naprawić dawne złe życie i rozpocząć nowe. Powiedziałem ci **zawczasu** zrobić dobrą spowiedź. A więc najlepiej zaraz po pierwszej zapowiedzi... kiedy i więcej masz czasu i lepiej jesteś usposobiony, a spowiedź ta dopomoże ci i do tego, abyś w czasie przedślubnym łatwiej od grzechu się zachował.

Wielu odprawia spowiedź tę dopiero w przeddzień ślubu, — a wielu nawet dopiero w sam dzień ślubu, kiedy to umysł i serce rozerwane, rozstrojone i zaprzątnięte myślami i przygotowaniem do uroczystości! A przecież to **najważniejsze i najpotrzebniejsze przygotowanie: Dobrze się wyspowiadać, godnie przyjąć Pana Jezusa i otrzymać od Niego błogosławieństwo**! Jeżeliś po pierwszej zapowiedzi już się dobrze wyspowiadał, to potem nietrudno ci będzie w przeddzień ślubu zrobić dobrze krótką spowiedź przedślubną z tych kilku tygodni. — Każdą spowiedź, a więc i ślubną, powinieneś odprawiać tak, jakby ona była ostatnią... bo znałem niejednego takiego, dla którego spowiedź ślubna była spowiedzią ostatnią!

Oby tę moją radę do serca przyjęli i wykonali ci, co pragną być potem prawdziwie chrześcijańską rodziną!...

2. Ślub.

1. Małżeństwo postanowił sam P. Bóg już w raju, ale P. Jezus podniósł je do godności Sakramentu, wedle tego, co mówi św. Paweł: „Sakrament to wielki jest... w Chrystusie i w kościele“. (Efez. 5. 32). — Pan Jezus bowiem do ślubu małżeńskiego, prawnie przed Bogiem i przed Kościołem zawartego, przywiązał swoje łaski, i nietylko pomnaża łaskę poświęcającą, ale też udziela i szczegółowych łask uczynkowych, do stanu tego potrzebnych, — potrzebnych mianowicie do godnego wypełniania ciężkich obowiązków, ze stanem małżeńskim połączonych, a zwłaszcza do zgodnego wzajemnego pożycia i do dobrego wychowania dzieci.

Podobnie jak kapłaństwo jest Sakramentem, tak też i małżeństwo. Kapłan jednak udzielający ślubu, nie sprawuje tego Sakramentu; dają go sobie małżonkowie sami, a kapłan jest tylko świadkiem, i w Imieniu Bożem i Kościoła św. małżonkom błogosławi.

2. Małżonkowie przystępujący do ślubu powinni być już w stanie łaski poświęcającej, otrzymanej przez spowiedź, aby mogli stać się uczestnikami łask, do tego św. Sakramentu przywiązanych. Jeżeli małżonkowie ślub zawierają w stanie grzechu, to nietylko tych łask sakramentalnych nie dostępują, ale stają się winnymi zniewagi Sakramentu i popełniają świętokradztwo.

3. Żeby ślub małżeński był godny i ważny, potrzeba jeszcze, aby był **prawnie** zawartym, a więc bez żadnych przeszkód małżeńskich, od Kościoła św. postanowionych. I tak n. p. wedle ustaw kościelnych nie wolno ślubu zawierać między osobami pokrewnemi aż do czwartego stopnia włącznie. Podobnie nie wolno zawierać ślubu i pomiędzy osobami powinowatemi, a powinowactwo może pochodzić nietylko z małżeństwa, ale nawet z popełnionego grzechu. I tak, jeśli kto z jaką osobą grzechu się dopuścił, już nie może **prawnie** ślubu zawierać z krewnymi tej osoby do drugiego stopnia. Gdyby zaś kto, choć z nieświadomością pokrewieństwa lub powinowactwa, ślub zawarł, to ślub taki jest nieważny, i małżeństwo to nie jest małżeństwem; tacy muszą się albo rozejść, albo ślub swój, za otrzymaniem dyspensy, uprawnić i ważnym uczynić. Dlatego Kościół ustanowił zapowiedzi małżeńskie, aby mogące zachodzić przeszkody łatwiej odkryć i usunąć...

4. W myśl Kościoła świętego małżeństwo powinno być zawarte przed Mszą świętą, jak zawierali ślub pierwsi chrześcijanie; świadczy o tem Tertulian, jeden z najstarszych pisarzy kościelnych. We Mszy świętej, zwanej ślubną. Kościół przepisał dla małżonków osobne modlitwy, ceremonie i błogosławieństwa. Wyjątkowo pozwala Kościół św. zawierać śluby bez Mszy św. po południu ale takich ślubów nie pochwala i wtedy nie

daje już tego błogosławieństwa, jakiego małżonkom podczas Mszy św. ślubnej udziela. Dlatego małżonkowie prawdziwie chrześcijańscy powinni się starać śluby małżeńskie zawierać tylko w sposób przez Kościół św. polecony, to jest rano i w połączeniu ze Mszą św.

5. Małżonkowie wstępujący w stan małżeński powinni dobrze wiedzieć, jakie obowiązki na siebie przyjmują i jakie śluby i przysięgi przed ołtarzem w obecności P. Jezusa i kapłana, zastępcy Bożego, składają.

Cztery śluby są mężowi i żonie wspólne, t. j.: **ślub miłości, wierności, uczciwości małżeńskiej i dozgonnego wzajemnego pożycia**, żona nadto składa **osobny ślub posłuszeństwa małżeńskiego** względem męża. — Nieraz się małżonkowie wymawiają, że nie wiedzieli, co ślubowali i przysięgali! A przecież takiej wymówki Pan Bóg nie przyjmie i nie uzna, bo każdy rozumny człowiek, kiedy jakąś umowę zawiera, powinien wiedzieć jaką. Kiedy ktoś n. p. wstępuje do służby, to się pyta o warunki tejże służby, a dopytuje się tembardziej, im ważniejszej i trudniejszej służby chce się podjąć. Otóż ponieważ małżeństwo i śluby małżeńskie są tak ważne i dozgonne, to każdy wstępujący w stan małżeński powinien wiedzieć, jakie obowiązki na siebie przyjmuje! Każda chrześcijańska matka powinna więc przed ślubem córce swej znaczenie przysięgi wytłumaczyć. Tu na razie, choć w krótkości, śluby te ci wytłumaczę.

6. **Pierwszym ślubem i przysięgą** jest przysięga **wzajemnej dozgonnej miłości**. Gdzie wzajemna miłość małżonków nie łączy, tam nie będzie nigdy szczęśliwego pożycia, tam też nie będzie i rodziny prawdziwie chrześcijańskiej! Dlatego to Pismo św. na tylu miejscach tę wzajemną miłość małżonkom poleca i nakazuje. „Mężowie, miłujcie żony swe, pisze św. Paweł do Efezów, — jako i Chrystus umiłował Kościół i Samego siebie wydał zań... Mężowie mają miłować żony swe jako swoje ciała, kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści... Każdy z was niechaj miłuje żonę swoją, jako samego siebie". (Efez. 5). — Z ustanowienia więc Bożego mąż i żona to jak jeden człowiek, to jakby jedno ciało, jak tego uczy sam P. Jezus u św. Mateusza w rozdziale 19. „Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele — a tak już nie są dwoje, ale jedno ciało". I jak nikt swego ciała nie ma w nienawiści i krzywdy mu nie robi, ale wszystkie członki jednego i tego samego ciała wzajemnie się we wszystkiem wspierają i wspomagają, tak mąż i żona wzajemnie się miłować i wzajemnie wspierać i wspomagać mają. A miłość ta nie ma być miłością tylko zmysłową i cielesną, bo taką miłość mają nawet i zwierzęta; miłość ta nie ma być nawet miłością czysto tylko ludzką, opartą na pobud-

kach li tylko ludzkich,—bo taką miłość mają i poganie i taka miłość byłaby pogańską; ale miłość ta ma być **nadprzyrodzoną,** zaczerpniętą z pobudek wiary i z łaski nadprzyrodzonej; ma być jak św. Paweł pisze, uwzorowaną na miłości tej, którą Chrystus Pan Kościół swój i nas wszystkich, nie tylko dobrych, ale złych i grzesznych, ukochał. Taka miłość będzie nieustanną, choćby druga strona na tę miłość nawet nie zasługiwała... Przed ślubem to narzeczeni wzajemnie zaręczają sobie i przyrzekają miłość dozgonną, ale po ślubie, prędko o tych słodkich słowach i obietnicach i przysięgach zapominają.

7. **Druga przysięga,** którą małżonkowie przy ślubie składają, jest przysięga dozgonnej wzajemnej **wierności małżeńskiej.** Ślubują więc nowożeńcy, że nietylko wzajemnie dozgonnie kochać się będą, ale że miłości tej nie zwrócą ku żadnej innej osobie, że mąż żadnej innej niewiasty, a żona innego mężczyzny miłością niedozwoloną kochać nie będzie. Złamanie tej przysięgi jest podwójnym ciężkim grzechem, bo i złamaniem przysięgi i wykroczeniem przeciw szóstemu Boskiemu przykazaniu.

„Niewiasta, póki mąż żyje, będzie zwana cudzołożnicą, jeśliby była z innym mężem“ pisze św. Paweł do Rzymian (7, 3). Tenże św. Paweł zapowiada takim na wielu miejscach straszny sąd Boski: „Uczciwe małżeń-

stwo i łoże niepokalane... bo wszeteczniki i cudzołożniki Bóg będzie sądził“. (Żyd. 13. 4). „Cudzołożnicy nie osiągną królestwa Bożego“! (I. Korynt. 6, 9).

Przysięga ta wierności dozgonnej obowiązuje małżonków na zawsze, w czasie choroby męża lub żony, w razie długiej nieobecności, a nawet wtedy, gdyby cię całkiem żona porzuciła. Więcej jeszcze powiem, bo nawet i w razie tak zwanej sądowej separacyi, kiedy małżonkowie sądem kościelnym rozdzielą się, to ślub wzajemnej wierności nie przestaje małżonków obowiązywać i obie strony muszą żyć w zupełnej czystości, bo wzajemne pożycie małżeńskie tylko między małżonkami w stanie małżeńskim jest od Boga dozwolone. Jak dziwnie w tej mierze niektórzy ludzie są zaślepieni, dowodzi następujące zdarzenie. Jednego gospodarza porzuciła żona, a on żył z drugą przez kilkanaście lat, jak to mówią „na wiarę“, — i pomimo tego co roku do spowiedzi chodził! Zapytałem go: „I jakżeś ty mógł przez tyle lat do spowiedzi chodzić? A on mi na to: „Proszę Ojca duchownego, przecież ja nie jestem już taki, żebym choć raz na rok do spowiedzi nie poszedł!“

8. **Trzecia przysięga** małżeńska jest przysięga **wzajemnej uczciwości małżeńskiej,** jak św. Paweł pisze (Żyd. 13.) „Uczciwe małżeństwo we wszystkiem i łoże niepokalane“. Uczciwość małżeńska polega na tem, żeby

małżonkowie jedno z drugiem nie czynili nic złego, ani nie domagali się czegoś, coby było nieuczciwe, niegodziwe, od Boga niedozwolone, przeciwne świętości małżeńskiej i celowi małżeństwa od Boga zamierzonemu, a głównie, żeby nie czynili nic takiego, coby było przeciwne rodzeniu i wychowaniu dziatek. „Ci, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie odrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jak koń i muł, którzy rozumu nie mają, nad tymi czart ma moc“, tak pouczał archanioł Rafał Tobiasza. (Tob. 6. 16). A więc jeśli poczynasz pożycie swoje małżeńskie o grzech i nieuczciwość podejrzywać jak ci przyjdzie wątpliwość, czy to co robisz nie jest może grzechem, poradź się spowiednika na spowiedzi, żebyś mylnie może tego za nieuczciwość nie miał, co od Boga zakazane nie jest, i przeciwnie, żebyś tego, co jest nieuczciwe i może bardzo grzeszne, sobie nie lekceważył i płocho się nie wymawiał, że w tem grzechu nic ma! Nieuczciwość ta jest powodem bardzo wielu grzechów, powodem wielu spowiedzi świętokradzkich, i będzie powodem potępienia bardzo wielu małżonków, jak pisze św. Hieronim. Oto słowa jego: „Wielu małżonków na wieki ginie, bo się bez słusznej przyczyny poddać nie chcą należnym małżeńskim obowiązkom, albo przekraczają granice, które przyroda, uczciwość i umiarkowanie zmysłowości nałożyły“.

9. **Czwarty ślub** małżeński jest **wza-**

jemne dozgonne pożycie małżeńskie: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci“, brzmią słowa przysięgi. Związek małżeński z ustanowienia Bożego i Chrystusowego jest dozgonny. Małżeństwo raz prawnie zawarte, wyjąwszy niektóre bardzo wyjątkowe wypadki, jest zupełnie nierozwiązalne. W Kościele katolickim, wedle nauki i ustanowienia Chrystusa Pana, w małżeństwach raz prawnie zawartych i dokonanych, rozwodu nie ma, i przed śmiercią jednego z małżonków w nowy stan małżeński z inną osobą wstąpić nigdy nie wolno. Kościół św. nigdy na to nie pozwolił i pozwolić nie może. Gdy król angielski Henryk VIII. chciał za życia prawowitej swej małżonki z nią rozwód wziąć i inną poślubić, a Papieża o odpowiednie pozwolenie prosił, Papież pozwolenia nie udzielił, bo udzielić nie mógł, chociaż Henryk VIII przedtem wielkie dla Kościoła i św. wiary położył zasługi, i choć następnie z tego powodu całe prawie królestwo angielskie od Kościoła i wiary odpadło. Dlatego, przed złożeniem tej dozgonnej przysięgi, małżonkowie powinni tem bardziej uważać, z kim dozgonne śluby zawierają, bo gdy już klamka raz zapadnie — wszystko skończone! Małżonkom, co przysięgę wzajemnego dozgonnego pożycia złożyli, nie wolno się bez obopólnego porozumienia i zezwolenia rozłączać, — mężowi nie wolno opuścić żony, a żonie męża. W niektórych wypadkach Pan Jezus i Kościół św. pozwalają na tak zwaną

„separacyą", czyli zaprzestanie wzajemnego pożycia, ale tego rozłączenia nie wolno robić samowolnie, lecz potrzeba na to kościelnego zezwolenia. Ci co bez słusznej przyczyny samowolnie, jedno drugie opuszczają, dopuszczają się grzechu ciężkiego, i nie wolno im bez świętokradztwa uczęszczać do św. Sakramentów, jeśliby nie chcieli albo się wzajemnie pogodzić, albo o kościelne pozwolenie postarać.

10. Oprócz tych czterech wspólnych wzajemnych ślubów, żona składa nadto jeszcze ślub i przysięgę piątą, t. j. **posłuszeństwa małżeńskiego**. Z ustanowienia Bożego mąż jest głową rodziny. Św. Paweł pisze tak do Koryntów (I. 11. 9.) „Nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża". Pan Bóg tak rozporządził już w raju, mówiąc do Ewy: „pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą" (Gen. 3. 16.) Dlatego w wielu narodach żony nazywają nawet mężów panem. Mąż jest tem w rodzinie, czem głowa w ciele, i dla tego, jak w ciele całe ciało słucha głowy, tak żona słuchać ma męża, mówi św. Augustyn. Dla tego też św. Paweł uczy w liście do Efezów: „żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu. Albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła... Jako Kościół jest poddany Chrystusowi, tak i żony swoim mężom". (Efez. 5. 22.) Dla tego z ustanowienia Bożego i Chrystusowego i Kościoła św. żona

składa przysięgę posłuszeństwa. Mąż więc ma prawo żonie rozkazywać wszystko, co godziwe i uczciwe, i **żona ma obowiązek pod grzechem słuchać męża we wszystkiem,** czego się mąż słusznie domaga.— Mogłaś żono za mąż nie iść, wolno ci było panną i panią swej woli pozostać... Ale gdy cię ksiądz przed ślubem i przy ślubie spytał: czy masz dobrą i nie przymuszoną wolę za mąż pójść i mężczyznę tego za małżonka sobie pojąć,—i gdyś mu raz przysięgę posłuszeństwa przy ołtarzu złożyła, nie jesteś już swą panią i panią swej woli, ale jesteś poddaną mężowi, i masz obowiązek męża słuchać, — w przeciwnym razie przysięgę posłuszeństwa łamiesz—i grzeszysz... Mąż ma wprawdzie prawo żonie rozkazywać, lecz niech nie zapomina jak mówi św. Ambroży, że żona nie jest jego sługą i niewolnicą, ale żoną — ale człowiekiem, jak i on, i jemu pod wieloma względami, równą, a nieraz może i od niego wyższą! Te rozkazy mężowskie i ta jego wyższość nie powinny być żonie gorzkie i przykre, — mąż nie powinien dawać żonie zbyt odczuwać tę władzę i wyższość swoją. „Mężowie spół mieszkając, jako słabszemu naczyniu niewieściemu wyrządzajcie uczciwość, jako wspólnym dziedziczkom łaski żywota“, pisze św. Piotr. (I. 3.)

Tak po krótce wytłómaczyłem ci przysięgi małżeńskie, które małżonkowie przy ślubie składają, a świadkami tych przysiąg są nie-

tylko świadkowie ślubu, nie tylko kapłan przy ślubie będący, ale sam Bóg i Jezus!

11. Tu chciałbym, korzystając ze sposobności, choć słówko powiedzieć o zachowaniu się gości weselnych przy ślubie; zachowują się oni często tak, jakby byli w teatrze, na jakiemś widowisku lub na jakiejś zabawie. Rozmowy, śmieszki, żarty, nieraz nawet nieuczciwe, — i to w kościele, przy ołtarzu, wobec P. Jezusa w Najsw. Sakramencie! Jeżeli ten dobry P. Jezus powrozami wypędzał ludzi za zniewagę świątyni Jerozolimskiej, o ile bardziej gniewać się będzie i karać za zniewagę świątyń naszych — a w nich Majestatu Bożego! Czyż ślub do tego uprawnia? Czyż dlatego że to ślub, wesele, wolno tak kościół św. znieważać?

3. Wesele.

Po ślubie bywa, wedle powszechnego starego zwyczaju, wesele, t. j. uczta i zabawa weselna. W chrześcijańskiej rodzinie ta zabawa weselna powinna być nie pogańską, a tem mniej szatańską, — ale chrześcijańską, t. j. w duchu Chrystusowym. Wszak małżonkowie chrześcijańscy w dzień ślubu przyjęli trzy Sakramenta święte: odprawili świętą spowiedź, a na niej przeprosili Pana Jezusa za wszystkie grzechy, i obiecali szczerą poprawę życia: przyjęli potem Pana Jezusa w Komunii świętej, — i przystąpili do Sa-

kramentu Małżeństwa. Czyż więc godzi się, aby w domu chrześcijańskim, dzień tak ważny w ich życiu, był połączony z obrazą Boga!? Pan Jezus uświęcił gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej swą obecnością i pierwszym swym cudem, przemieniając Boską swą wszechpotęgą wodę w wino — i przez to okazał, że wolno chrześcijanom na godach małżeńskich uczciwie się zabawić i rozweselić... Ten sam Jezus jest i na godach małżeńskich chrześcijan, bo nowi małżonkowie przyjęli Go dnia tego do swego serca. To też tembardziej gody te małżeńskie powinny być uczciwe, bez obrazy Pana Boga! A więc naprzód nie wypada, jak to nieraz i to nawet często, zwłaszcza po wsiach bywa, aby wesela odprawiały sie po karczmach, a do tego żydowskich. Czyście kiedy widzieli, aby żydzi odprawiali swe wesela w gospodach chrześcijańskich? Jeżeli chcecie mieć obszerniejsze jakieś pomieszczenie, to przecież wiele budowli odpowiednich się znajdzie. — W jedzeniu, a zwłaszcza piciu, trzeba miarę zachować, nie zbyt do picia zachęcać,—a szczególniej takich, którzy do przebrania skłonni, a może już i są trunkiem podochoceni. Takich od picia ile się da wstrzymywać, bo niestety nie ma prawie wesela, żeby się na nim ktoś nie upił. A co najgorsza, gdy się upiją sami państwo młodzi, co tego samego dnia trzy sakramenta św. przyjęli! Gdyby się to zresztą tylko na pijatyce skończyło! Ale jak lu-

dzie miarę w pijatyce przebiorą i w głowie im się zamąci i zaszumi, ileż tam wtedy mów, żartów, śpiewek niegodziwych, kłótni, bitek... nieraz nawet i krwawych! Przecież św. Paweł (do Efezów 5. 3.) naucza, „że wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi, albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy". I dodaje przyczynę „bo to wiedzcie, że wszelki nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem!" Przecież usta nasze to kielich żywy, a język nasz to jakby patena żywa, na której tyle razy było Ciało i Krew Pana Jezusa! Tem większem jest to złem, że na takich weselach bywają i dzieci, a ile z tego zgorszenia mają te niewinne duszyczki! A jednak Pan Jezus gorszycielom zagroził i powiedział te straszne słowa: „Biada gorszycielowi! lepiej, aby mu uwiązano kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej!... Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi". (Math. 18. 6.). To też małżonkowie powinni na to uważać, aby w dzień ślubu, na ich weselu z ich zwłaszcza winy nie było obrazy Boskiej, a przedewszystkiem, żeby nie było żadnego zgorszenia! Wesele nie powinno się zbyt do późna w noc przeciągać, i dlatego bardzo mądrze robią niektórzy księża proboszczowie, że wyznaczają godzinę, o której wesela kończyć się powinny. Nieraz takie wesela trwają nietylko

całą noc, ale i przez kilka dni z rzędu i powodują przez to nie małą stratę pieniędzy i drogiego czasu! W rodzinach chrześcijańskich tego być nie powinno, a chrześcijańscy rodzice na to bardzo uważać muszą. Wielu się tem tłumaczy, że to wesele, a wesele zwykle tylko raz w życiu! To dobrze, że wesele, — niech będzie wesoło, — Pan Bóg wesołości nie zakazuje, — ale niech ta wesołość będzie uczciwa, niech nie będzie tylko weselem dla szatana, a smutkiem i obrazą dla Pana Boga.

Oby te słowa i rady moje trafiły do serc i sumień chrześcijańskich! A jeśli niemi choć od jednego grzechu powstrzymam, to już będę miał dobry skutek pracy mojej!

CZĘŚĆ II.

Dom chrześcijańskiej rodziny.

1. Nowe małżeństwo nieraz buduje sobie dom nowy, w każdym razie dom, w którym zamieszkają, będzie domem nowym, bo domem nowej chrześcijańskiej rodziny. Nieraz słyszałem, że gdy ludzie zamierzają sobie nowy dom postawić, radzą się, gdzie i jak go wybudować, żeby mieć, jak to mówią: — szczęście; najlepsza jednak rada słuchać słów Pisma świętego: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, naprózno pracowali, którzy go budują“.

(Ps. 126. 1.). Jeśli dom twój ma być domem chrześcijańskim, uczyń tak, jak czynią prawdziwi chrześcijanie. Z Bogiem rozpocznij budowę domu twojego! Wezwij kapłana, aby ci plac i fundamenta poświęcił, aby z błogosławieństwem kościelnem spłynęło i błogosławieństwo Boże. A tembardziej uczyń to znowu, kiedy dom, w którym ty wraz z żoną i swoją przyszłą rodziną zamieszkać masz, będzie już ukończony. Kiedy Biskup kapłana wyświęca i przy wyświęceniach w Imieniu Bożem olejem św. ręce jego namaszcza, mówi mu: „cokolwiek ręce te błogosławią, niech będzie błogosławione“. Błogosławieństwo to płynie z tego posłannictwa, jakie kapłani za pośrednictwem biskupa otrzymują od P. Jezusa, który rzekł do Apostołów: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi... Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam“...

W chrześcijańskich domach nietylko nowo wybudowane domy dają poświęcać, ale Kościół dwa razy do roku posyła kapłanów ze swem błogosławieństwem i poświęceniem, t. j. w czasie Bożego Narodzenia, kiedy kapłan, jak to mówią, chodzi po kolędzie, — i w Wielką Sobotę, gdy kapłan poświęca „święcone“. Oprócz tego ilekroć kapłan do chorego z P. Jezusem przychodzi, naprzód mieszkanie święconą wodą skrapia i poświęca. I potrzebne jest to częste poświęcanie domów, bo domy, chociaż niby chrześcijańskie, często w ciągu roku różnymi grzechami, szpetnemi i gorszą-

cemi mowami, przekleństwami i innymi uczynkami niegodziwymi bywają splamione i zbezczeszczone, a każdy dom chrześcijański ma być niejako domem Bożym! W kościele nikt niczego niegodziwego i bezecnego się nie dopuszcza, bo to dom Boży!

Jeżeli więc chcecie, aby w domach waszych Bóg z wami i z błogosławieństwem Swojem zamieszkał; niech domy wasze będą godnem mieszkaniem Bożem, niech będą domem Bożym! A jak grzechem ciężkim choćby tylko jednym, grzesznik Pana Boga niejako z duszy swojej wypędza i Pan Bóg ze swą łaską i miłością już w tej duszy nie zamieszkuje, tak podobnie i w domach chrześcijańskich, gdzie Boga ludzie obrażają, Pan Bóg wprawdzie jako Bóg wszędzie obecny wszechmocnością swoją istnieć nie przestaje, ale błogosławieńswo Swoje z niego usuwa i duch zły w szczególniejszy sposób mieszkanie i panowanie swoje w nich zakłada i gospodarzy jak w swoim domu. I dlatego to kapłan domy te na nowo poświęca, aby z nich ducha złego wypędził i domy te na nowo mieszkaniem Bożem uczynił.

2. Jak w kościele jest u drzwi kropielnica, jest Pan Jezus i są obrazy Świętych, tak i w chrześcijańskich domach powinna być u drzwi domu **kropielnica ze święconą wodą, powinien być P. Jezus ukrzyżowany i obrazy święte**, przed którymi chrześcijańska rodzina co dzień rano i wieczór do Boga, jak do

Ojca swego mówi: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“...

W domach prawdziwie chrześcijańskich powinna więc być u drzwi domowych przy wejściu najpierw **kropielniczka**, nie dla zwyczaju, dla ozdoby i parady, jak to mówią, — ale ze święconą wodą. I tą wodą święconą powinni się chrześcijanie skrapiać i żegnać, ilekroć z domu wychodzą lub do domu wracają. Tą wodą powinni częściej skrapiać mieszkania swoje, i siebie, - a matki przed spaniem dziatki swoje mówiąc przytem wierszyk misyjny: „Przez to święte pokropienie, Boże, odpuść me zgrzeszenie; na tknienie tej wody świętej, niech ucieka czart przeklęty!“ Bo woda święcona ma tę siłę od Kościoła św. i od Boga, aby niszczyła wpływ złego ducha. Czytamy w starym Testamencie w historyi ludu izraelskiego, że gdy Pan Bóg miał pokarać Egipcyan śmiercią wszystkich synów pierworodnych, to nakazał żydom, aby skropili domy swoje, krwią baranka wielkanocnego. A Anioł Boży, który zabijał pierworodnych Egipcyan, omijał te domy, które wedle rozkazu Boskiego były skropione krwią baranka. Baranek ten wielkanocny był figurą Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa. Podobnież dla zasług Jezusa Chrystusa woda święcona ma tę siłę, że domy wierzących i pobożnych chrześcijan broni od niejednego złego, zwłaszcza od sideł i pokus szatańskich. Przy poświęcaniu wody modli się kapłan: „Jeśli jest cokolwiek, co albo

grozi bezpieczeństwu mieszkańców, albo pokojowi ich przeszkadza niech to ustąpi natychmiast przy pokropieniu tą wodą. Niech ustąpią z tych miejsc wszelkie napaści złego ducha. Niech wszystko, co tą wodą skropione zostanie, będzie wolne od wszelkiej nieczystości i ochronione od wszelkiego złego!"... Oby chrześcijańskie rodziny to zrozumiały i na to pamiętały,... aby w każdym domu kropielniczka ze święconą wodą była!

3. Wspomniałem już powyżej, że w domach chrześcijańskich powinien być **krzyż**, godło zbawienia naszego i znak największej miłości Bożej ku nam! Gdzie w domu nie ma figury ukrzyżowanego Zbawcy, zwłaszcza gdzieby, broń Boże! ludzie krzyża się wstydzili, tam nie chrześcijańska rodzina!... Chrześcijańską może być ona z imienia, ale nie z ducha, nie w istocie! We wszystkich urzędach na ścianie wisi portret cesarza i nikt się tego nie wstydzi... W domach polskich są obrazy sławnych polskich mężów, i słusznie... W domach więc chrześcijańskich powinna być figura Ukrzyżowanego, który w dziejach chrześcijaństwa, a nawet w historyi całej ludzkości najsławniejszą jest osobistością, bo to Bóg-Człowiek, bo to Zbawca całego rodzaju ludzkiego, nasz najmędrszy Mistrz i Nauczyciel, nasz Wódz, nasz przyszły Sędzia! To też winniśmy to naszemu Panu i Bogu, winniśmy to Panu Jezusowi, — winniśmy to sobie samym, — aby figura ukrzyżowanego Jezusa

Chrystusa była w naszych domach na najważniejszem miejscu i doznawała tej czci, jaka mu się od nas należy! W smutkach, krzyżach, strapieniach, boleściach, zwróć na Ukrzyżowanego oczy swe i serce swoje, a krzyż ci pociechą będzie, będzie otuchą i siłą do mężnego dźwigania krzyżów życia twego!

Na krzyż zwróć swoje oczy łzą zalane,
Krzyż ci pociechą, Krzyż będzie otuchą,
Duszę zbolałą zawrzyj w Boże rany,
A przestaniesz być trzciną, — wiotką, kruchą.
I w Jego życiu były same bole,
Z krainy szczęścia zstąpił On na trudy,
O, bo na świecie, tym płaczu padole,
Chwile bez bolu policz między cudy!

4. Domy chrześcijańskie zdobić powinny obrazy Świętych, **Najśw. Maryi Panny i św. Patronów,** braci naszych, co przed nami na ziemi, jak my żyli, życiem swojem przykład nam zostawili, a dziś przed Bogiem są opiekunami i orędownikami naszymi. W domach, tylko z imienia chrześcijańskich, niema obrazów Świętych; są tam gdzieś może w kącikach w sypialni, ale tam, gdzie najbardziej być powinny, są różne obrazy, lecz nie Świętych, a nieraz nawet niestety są obrazy i figury nieskromne, nagie, gorszące. Uważają to za dzieła „sztuki“. Czy może tam być potem mowa o dobrem chrześcijańskiem wychowaniu dzieci, kiedy dziecko widzi i słyszy co innego w szkole z ust ks. katechety, w kościele na ambonie i w konfesyonale, — a co innego widzi i słyszy w domu. Ksiądz kate-

techeta w szkole lub ksiądz proboszcz na kazaniu i spowiedzi św. uczą, że wystawiać nieskromne wizerunki i patrzeć na nie jest grzechem, a dziecku właśni rodzice jego takie obrazy na widok wystawiają i do patrzania pobudzają. I cóż sobie wtedy dziecko pomyśli? Albo, że księża uczą nieprawdy,—albo że rodzice praw Bożych nie zachowują: a jedno i drugie jest bardzo wielkiem złem! A czyja w tem wina?... Tembardziej, że natura nasza już i tak do złego jest skłonna, iż ją trzeba wstrzymywać, a nie podniecać, a obrazy takie nieskromne wielka to podnieta do złego! Co się w rzeczywistości zasłania i na widok publiczny nie wystawia, to i w obrazach na widok publiczny wystawianem być nie powinno. — Czytamy w życiu św. Mikołaja z Tolentynu, który się odznaczał wielkiem nabożeństwem do dusz czyścowych, że dusza jednego malarza przyszła do niego z czyśca prosić o pomoc i ratunek, i powiedziała mu, że tak długo będzie w czyścu siedziała, póki jeden obraz nieskromny, przez tego malarza namalowany, nie będzie zniszczony. Zarazem powiedziała mu ta dusza, że pan jeden został zmarłemu winien pieniądze, i prosiła św. Mikołaja, aby pieniądze od tego pana odebrał i za nie gorszący obraz odkupił i zniszczył. — Oby ten straszny przykład wzięli sobie do serca ci, co w domach swoich nieskromne obrazy i figury wystawiają! Po wsiach i miastecz-

kach u poczciwego ludu polskiego tych obrazów nieskromnych, dzięki Bogu niema, a obrazów św. nawet bardzo wiele, ale za to obrazy te niby Świętych, są najczęściej tylko zniewagą Świętych, bo w nich nic świętego ani pobożnego do duszy nie przemawia... A przecież te obrazy Świętych powinny być godne Świętych i godne nas. Godne Świętych, więc Święci na tych obrazach nie powinni być przedstawiani z ujmą swej świętości; godne nas, powinne więc nas pobudzać do czci tym Świętym należnej. Dziś dzięki Bogu wszędzie już można ładnych i tanich obrazów dostać; dlatego też nie kupuj nigdy obrazów takich, coby cię do nabożeństwa nie pobudzały, a ujmę czci Świętym należnej przynosiły. A jeżeli w domu u ciebie są takie dawne, stare, brzydkie obrazy, to je bez litości usuń i spal, żeby ich oko ludzkie więcej nie widziało.

W chrześcijańskiej rodzinie powinien z polecenia Ojca św. Leona XIII być przedewszystkiem **obraz Najśw. Rodziny Nazaretańskiej,** jako wzór rodzin chrześcijańskich, i przed tym obrazem powinny rodziny chrześcijańskie codzień zbierać się na wspólną modlitwę, jak to Papież Leon XIII, rodzicom chrześcijańskim tak gorąco zaleca.

Obrazy Świętych mają być **poświęcone**, bo inaczej nie mają tego znaczenia i skutku, jakie mieć powinny... (święci je ksiądz w domu albo w kościele). Obrazy powinny być w czci

należytej, i powinny w nas, jak mówi św. Grzegórz, budzić pobożne myśli i postanowienia, oraz zachęcać do cnoty i do naśladowania tych Świętych. Obrazy powinny nas pobudzać, abyśmy tak jak szanujemy kościoły, szanowali obecność tylu obrazów św., i abyśmy rzeczy niegodziwych, nieuczciwych i grzesznych w domach naszych się nie dopuszczali. Gdyby n. p. ksiądz był obecny w domach waszych, toby wystarczyło, by was od złego powstrzymać... Niech cię powstrzyma widok tylu obrazów tych Świętych, na ciebie z nieba patrzących!...

CZĘŚĆ III.

Ojcowstwo. — Macierzyństwo.

1. Głównym celem małżeństwa i chrześcijańskiej rodziny jest **chrześcijańskie wychowanie dzieci**. Pamiętajcie więc, rodzice chrześcijańscy, o ciężkiej odpowiedzialności waszej za dziatki wasze! Pan Bóg dzieli się z wami wszechmocą i potęgą swoją i daje wam, abyście ojcami i matkami byli. Jest to, powtarzam raz jeszcze dzieło wszechmądrości, wszechmocy i wszechpotęgi Bożej! A więc rodzice chrześcijańscy powinni bardzo uwa-

żać, aby zdrowiu i życiu i przyszłości dziecięcia nie zaszkodzić, — a zaszkodzić bardzo łatwo. . Bo wpływ ojca i matki, ich zdrowia i charakteru i usposobienią — na dzieci jest ogromny! Ojciec lub matka, mający jad w swej krwi, w swem ciele, prawie zawsze jad ten zaszczepiają i dzieciom swoim, który choć nie zawsze zaraz, ale w przyszłości spustoszenia wielkie w organizmie dzieci sprawia. Ileż to dzieci pokutuje z winy rodziców za grzechy rodziców, nieraz i przez całe życie! Dzieci rodziców pijaków, zwłaszcza poczęte w pijaństwie, skutki zabójcze tej trucizny strasznie na sobie odczuwają! Jak wykazują lekarze, doświadczenie i statystyka, większa część dzieci idyotów, ułomnych, ślepych, głuchych, są kalekami z winy rodziców!... Wszy. stkie dzieci skrofuliczne są również takiemi z winy rodziców!... Idźcie do szpitalów, zobaczcie te różne nieszczęścia i kalectwa... i spytajcie się lekarzy, jakie są przyczyny tej lub owej choroby; odpowiedzą wam, że w bardzo wielu wypadkach to smutna spuścizna po rodzicach. Niedawno temu widziałem w szpitalu młodego chłopaka, który dotychczas pozornie był zdrów. nagle w 20 tym roku zagroziła mu zupełna ślepota! Co za powód? Lekarz, profesor uniwersytetu, śmiało bez ogródki powiedział: „Temu winien jad odziedziczony po ojcu! „Więc ludzie, co z doświadczenia smutnego wiedzą, że taki jad nie wyleczony mają w swej krwi i swym organi-

zmie, póki z tego jadu się zupełnie nie wyleczą, nie powinni w stan małżeński wstępować! Żony, gdy są w stanie błogosławionym, i gdy poczują, że mają zostać matkami, powinny codzień Najśw. Maryi Pannie, Matce Bożej, Patronce i Opiekunce wszystkich matek, siebie i dziecię swoje w gorącej modlitwie polecać, aby szczęśliwie dziecię na świat wydały. Powinny na to bardzo uważać, aby dziecięciu swojemu w swem łonie nie zaszkodzić. Więc matka powinna się strzedz wtedy zbytniej namiętności, gniewu, złości, bo te namiętności łatwo zdrowiu, a nawet życiu dziecięcia zaszkodzić mogą i przejść w spuściźnie w organizm dziecięcia. Matki powinny też strzedz się zbyt ciężkich robót, dźwigania ciężarów, bo wiele ich przez to nawet życiu dziecięcia zaszkodziły, wydając je przedwcześnie na świat. — Przy tej sposobności chcę dla nauki matek i to powiedzieć, że gdyby się której to nieszczęście wydarzyło, aby zawsze takie, choć bardzo przedwcześnie urodzone dziecię, ochrzciła przynajmniej **warunkowo,** i to w następujący sposób: „Jeśli żyjesz, ja cię chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha św.“ — a przytem niech je równocześnie polewa wodą. Bo wedle powszechnej nauki teologów zarodek już od pierwszych dni swego zawiązania ma duszę, a dusza takiego dziecięcia, które nie było ochrzczone i przez Chrzest św. od grzechu pierworodnego oczyszczone, do nieba, do widzenia P. Boga do-

puszczona nie będzie. Pytałem się nieraz matki w podobnych wypadkach: a czyś dziecię takie, matko, ochrzciła? Otrzymałem odpowiedź „a nie, bo jeszcze było bardzo małe", albo „nie żyło". Otóż choćby było i najmniejsze, i pozornie niby nie żywe, to ty, matko nie wiesz, czy ono już nie żyje, i dlatego daję ci tę radę, abyś takie przedwczesne dzieci zawsze warunkowo ochrzciła.

2. Gdy wam, rodzice chrześcijańscy, Pan Bóg już dziecię dał, to nie trzeba ze chrztem zwlekać i na jakieś tam okazye i kumów czekać, ale trzeba, wedle starego zwyczaju Kościoła do chrztu św. jak najprędzej się pospieszyć. W domach prawdziwie chrześcijańskich czynią to jak najprędzej, — w domach, które tylko z imienia są chrześcijańskiemi, odkładają Chrzest nie już na tygodnie, lecz nawet na całe miesiące! To nie jest po chrześcijańsku, bo dziecko nie ochrzczone nie jest chrześcijaninem, ale poganinem, nie jest dziecięciem Bożem; takiem staje się dopiero przez Chrzest św. A broń Boże przypadkowo niespodziewanej śmierci dziecięcia, traci ono, jak już wyżej wspomniałem, niebo na wieki! Kto temu winien, i kto to będzie miał na sumieniu? Niedbali rodzice! Dlatego uczy doktor Kościoła, św. Alfons, że rodzice, którzy bez ważnego powodu przez 10 dni chrzest odkładają, dopuszczają się ciężkiego grzechu.

W razie niebezpieczeństwa może każdy ochrzcić, ale nie powinni tego sami rodzice

czynić, chyba w ostatecznym naglącym wypadku, t. j. gdyby nikt inny tego uczynić nie mógł; gdyby bowiem sami bez koniecznej przyczyny dziecko swoje ochrzcili, naraziliby się na rozmaite trudności małżeńskie, gdyż wedle praw Kościoła św. zachodzi tak między chrzczącym i ochrzczonym, jak też i pomiędzy rodzicami ochrzczonego pewne powinowactwo duchowe. — Dalej trzeba uważać, aby chrzczący umiał chrzcić. Wprawdzie wszystkie akuszerki powinny to dobrze umieć, ale bywały wypadki, że ochrzczono dziecię przez samo polanie wodą i wymówienie tylko tych słów: W imię Ojca i Syna i Ducha św. A jednak to nie jest jeszcze chrzest, bo opuszczono najważniejsze słowa, wyrażające główną działalność tego Sakramentu, t. j. **Ja ciebie chrzczę!** Otóż dla ważności tej sprawy, wszystkich pouczę, jak potrzeba chrzcić. Trzeba wziąć czystą wodę, **i przy równoczesnem polewaniu głowy** tak, żeby woda głowę choć trochę zamoczyła, nazwać dziecię imieniem, jakie mu ma być dane n. p. Józefie, Janie, Maryo i t. p. i wymawiać słowa sakramentalne Chrztu św.: **Ja ciebie chrzczę: w imię Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego.** Ktoby inaczej był ochrzczony, ten nie jest ochrzczony ważnie. I gdyby kiedykolwiek zachodziło słuszne podejrzenie lub wątpliwość, czy kto jest dobrze ochrzczony, trzeba się odnieść do księdza proboszcza, aby on rozstrzygnął, czy nie zachodzi przyczyna

powtórzenia Chrztu! Wielu chrzci dzieci w domu bez księdza, a potem niosą je do kościoła dla dopełnienia ceremonii Chrztu św., a często nawet nie mówią, że już z wody dziecko było ochrzczone. Jak już wspomniałem, nie wolno nigdy dziecięcia chrzcić samemu bez księdza, tylko w koniecznej nagłej potrzebie, na przykład: w razie niebezpieczeństwa zagrażającego jego życiu. I kiedy takie niebezpieczeństwo rzeczywiście zaszło, a dziecko już z wody ochrzczone było, **trzeba to koniecznie księdzu powiedzieć, żeby ksiądz potem drugi raz nie chrzcił**, bo Chrztu św., raz już ważnie udzielonego, nigdy powtarzać nie wolno, chybaby słuszne zachodziło podejrzenie, że Chrzest pierwszy był nieważny.

3. Chrzest uroczysty, z ceremoniami kościelnemi, powinien w myśl i w duchu Kościoła św. odbywać się **nie w domu, ale w kościele**, jak to przepisują ustawy kościelne. Dawniej nigdy w domach prywatnych Chrztu nie udzielano, chyba dzieciom chorym; dopiero Papież Klemens V. w r. 1311 zrobił wyjątek dla królów i książąt, pozwalając im, aby ich dzieci chrzczono w kaplicach zamkowych. Później niestety coraz częściej wyłom w tem prawie kościelnem robiono. A jednak niektóre ceremonie chrztu św. w domu prywatnym nie mają zupełnie żadnego znaczenia. Dziecię n. p. ma stać **u drzwi kościelnych!** Kapłan je następnie wprowadza do

kościoła i mówi: *Ingredere in templum Dei*, t. j. wnijdź do świątyni Bożej. I jakież to ma znaczenie, kiedy się chrzest św. udziela w domu prywatnym? Wielu biskupów w Polsce obostrzyło ten zakaz kościelny; tak n. p. Książe biskup Krakowski zakazał, aby bez jego wiedzy i wyraźnego pozwolenia nigdy w domach prywatnych nie chrzczono.

4. Przy Chrzcie św. nadają dziecięciu rodzice i Kościół św. imię jakiegoś Świętego, którego opiece ma się dziecię polecać, starać się Go naśladować i wstępować w Jego ślady. W domach, które tylko z imienia są chrześcijańskimi, zamiast imion Świętych, nadaią dzieciom nieraz imiona pogańskie i gniewają się na księdza, kiedy takiego imienia dziecięciu przy Chrzcie św. nadać nie chce. A przecież to nie odpowiada duchowi chrześcijaństwa i Kościoła św., aby dzieciom nadawaś imiona pogańskie!

5. Przy uroczystym Chrzcie kościelnym, powinni być zawsze chrzestni rodzice. Są oni niejako poręczycielami, że dziecię obowiązki przy Chrzcie św. wobec Boga i Kościoła przyjęte, wiernie wypełniać będzie; przyjmują więc na siebie obowiązek wychowania dziecka w wierze św., gdyby go rodzice wychować nie mogli. Z tego wynika, jak ważny to obowiązek, a jednak u wielu jest on tylko czystą formą bez znaczenia. Niektórzy rodzice posuwają się do tego stopnia zapomnienia o obowiązkach chrześcijańskich, że na chrzestnych rodziców

wybierają sobie ludzi bez wiary, bez sumienia i bojaźni Bożej, n. p. nałogowych pijaków, którzy nawet, jak to nieraz sam widziałem, pijani do Chrztu św. przychodzą! Jakże taki chrzestny ojciec może potem w razie potrzeby wychować należycie w wierze świętej dziecko do chrztu trzymane, kiedy on sam wiary nie zna i jej przepisów się nie trzyma?!

Między rodzicami chrzestnymi a ochrzczonem dziecięciem i jego rodzicami zachodzi powinowactwo duchowe, które jest przeszkodą małżeńską, tak że bez dyspensy papieskiej kumowie, którzy do chrztu trzymali, nie mogą zawrzeć ważnych ślubów małżeńskich ani z dzieckiem, które do chrztu trzymali, ani z rodzicami jego.

6. Przez Chrzest św. przyjął P. Bóg dziecię ochrzczone za przybrane dziecię Swoje, i dał mu prawo, Boga Ojcem nazywać, i uczynił je dziedzicem nieba. Gdy kapłan po Chrzcie św. dziecię wasze wam, rodzice chrześcijańscy, oddaje, to oddaje je wam w zastępstwie Bożem na wychowanie, abyście nad tem dziecięciem, jako nad dziecięciem Bożem, wam w opiekę oddanem, czuwali i je po bożemu dla Boga i dla nieba wychowali. Gdyby ci ojcze, matko, król jaki dał dziecko na wychowanie, o jakbyście się niem opiekowali, jakbyście się o nie starali i dbali, jakbyście nad niem czuwali!... A to nie król ziemski, ale **Bóg oddaje wam, rodzice, na wychowanie dziecię wasze i Swoje**, ale które więcej jest

Boże aniżeli wasze, — **czuwajcie więc nad niem, jako nad dziecięciem Bożem**, aby zawsze dziecięciem Bożem pozostało, a z winy waszej Bożem być nie przestało! Święty król francuski Ludwik zwykł był mawiać: „więcej cenię kaplicę królewską, gdziem był ochrzczony, aniżeli katedrę w Reims, gdziem był na króla ukoronowany, bom przez chrzest otrzymał godność dziecięcia Bożego, a ta jest większą, aniżeli godność królewska!“ To samo można do każdego dziecięcia ochrzczonego zastosować... Oby więc rodzice chrześcijańscy i wszyscy chrześcijanie dobrze te słowa zrozumieli i o nich pamiętali!

7. Po Chrzcie św. wyprawiają zwykle ucztę czyli chrzciny... Tubym mógł prawie wszystko to samo powtórzyć, com pisał o weselu! Po Chrzcie św. z dziecięciem Bożem na podziękowanie Bogu za taką łaskę spieszą rodzice z kościoła dokąd?... często do karczmy! Tam Panu Bogu dziękują?! Oj, nie Bogu, nie... Byli świadkami Chrztu św., zamiast więc sobie swój chrzest i swoje zobowiązania przypomnieć, jak to oni na Chrzcie św., podobnież jak to dziecię nowo ochrzczone, — wyrzekali się szatana i spraw jego, — oddają się na chrzcinach pijatyce i innym grzechom! Nieraz nawet już przed chrztem pijani do kościoła przychodzą, i nowonarodzonemu dziecięciu wódkę, ten jad piekielny, do ust wlewają, mówiąc: napij się, napij robaczku! Cóż powiedzieć o takich niegodziwcach, co to robią, i o ro-

dzicach, którzy na to pozwalają! Nie mam na to słów!... Dzieci w ogóle nigdy wódki pić nie powinny, a już to największa niegodziwość i barbarzyństwo takiemu niemowlęciu, choćby parę kropli wódki, do ust wlać; bo przez to łatwo można dziecko w jednej chwili zabić. — Prawda, dzieje się to nie w chrześcijańskich rodzinach, — ale niestety dzieje się!...

Na Chrzcie św., na tej najważniejszej w życiu dziecięcia chwili, kończę, z pomocą Bożą, ten pierwszy dział o **Rodzinie chrześcijańskiej**, — w następnych rozmowach, da Pan Bóg, napiszę o tem jeszcze więcej.

Modlitwa rodziny Chrześcijańskiej.

O Boże dobroci i miłosierdzia! Twojej wszechwładnej opiece polecamy nasz dom, rodzinę i wszystko co posiadamy. Błogosław nam wszystkim, jak błogosławiłeś Najśw. Rodzinie w Nazarecie!

Najświętszy Odkupicielu Jezu Chryste! przez miłość, dla której stałeś się człowiekiem, aby nas zbawić, przez miłosierdzie, dla którego za nas na krzyżu umarłeś, prosimy Cię, błogosław domowi, rodzinie i domownikom naszym. Zachowaj nas od wszelkiego złego i od zasadzek ludzkich i szatańskich, strzeż nas przed piorunami, gradem, niebezpieczeństwem ognia, powodzią i złą pogodą; zachowaj nas od gniewu Twego, do nienawiści i złych zamiarów nieprzyjaciół naszych, od zarazy, głodu i wojny. Nie dopuszczaj, aby kto z nas umarł bez św. Sakramentów. Daj nam błogosławieństwo Twoje, abyśmy stale wyznawali wiarę naszą, która nas do uświęcenia prowadzi, byśmy w smutkach i w cier-

pieniach zachowali nadzieję czyniąc zawsze postęp w miłości Twojej i bliźniego.

O Jezu, błogosław i strzeż nas!

O Maryo, Matko łaski i miłosierdzia, błogosław nas, strzeż nas przed złym duchem; prowadź nas Twą macierzyńską ręką przez ten padół płaczu; pojednaj nas z Twym Synem i polecaj nas Jemu, byśmy się stali godnemi Jego obietnic. — Święty Józefie, Opiekunie Zbawiciela naszego, Obrońco Jego świętej Matki i Głowo świętej Rodziny, wstawiaj się za nami, błogosław i chroń zawsze mieszkania nasze. — Święty Michale, broń nas przed wszelką złością piekła! — Święty Gabryelu, daj nam poznać świętą wolę Bożą, — Święty Rafale, zachowaj nas od chorób i niebezpieczeństwa życia! — Święci Aniołowie Stróżowie, utrzymujcie nas dniem i nocą na drodze zbawienia! — Święci Patronowie módlcie się za nami przed tronem Boga! — O błogosław domowi temu, Boże Ojcze, któryś nas stworzył, Ty, Boże Synu, któryś za nas cierpiał na krzyżu, i Ty, Boże Duchu Św., któryś nas na Chrzcie św. poświęcił. Niech Trójca Najświętsza strzeże ciała naszego, oczyszcza duszę naszą, kieruje sercem naszem i doprowadzi nas do żywota wiecznego. — Chwała niech będzie Ojcu, chwała Synowi, chwała Świętemu Duchowi. Amen.

(Odpust 200 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy sercem skruszonem i nabożnie. Leon XIII. reskr. św. Kongregacyi. Odp. dnia 19 go stycznia 1889.

L. 31|3. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, d. 3. stycznia 1908.

† *J. Kard. Puzyna.*

Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

IV. Mąż — ojciec rodziny.

I. Miłość małżeńska.

Głową chrześcijańskiej rodziny z natury rzeczy i ustanowienia Bożego jest mąż. Tak jak w ciele najważniejszą częścią jest głowa, w której wszystkie władze zmysłowe i duchowe mają swą siedzibę, która całem ciałem kieruje i rządzi, — podobnie i w rodzinie, głowa jej, mąż i ojciec rodziny, ma wszystko, co się w rodzinie dzieje, widzieć i wiedzieć, ma wszystko słyszeć, wszystkiem kierować i rządzić. W Objawieniu Bożem, w Piśmie św., na wielu miejscach podaną mamy wyraźnie tę wskazówkę i naukę Bożą. I tak w pierwszym liście do Koryntyan (11) pisze św. Paweł: „Chcę, abyście wiedzieli, „iż każdego męża głową jest Chrystus, **a głową niewiasty mąż,** a głową Chrystusa Bóg... „Bo mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta „z męża. Albowiem nie jest stworzony mąż „dla niewiasty, ale niewiasta dla męża". — I do Efezów pisze tenże św. Paweł: „Żony „niechaj będą poddane mężom swym, jako „Panu, albowiem mąż jest głową żony, jako „Chrystus jest głową Kościoła. Jako Kościół „poddany jest Chrystusowi, tak też żony „swoim mężom we wszystkiem"... (5. 22.).

Tak, — mąż jest głową rodziny! Ale głowa w ciele nie jest samolubną, przeciwnie, miłością jest przejęta dla całego organizmu ciała, dla wszystkich jego członków, Otóż gdy mąż, głowa rodziny, będzie przejęty **prawdziwą chrześcijańską miłością** dla żony i dziatek, to ta miłość wskaże mu wszystkie dalsze jego obowiązki.

Tę to miłość zaleca P. Bóg mężom jako pierwszy ich obowiązek i dlatego i ja o tej miłości na pierwszem miejscu pisać będę. Tej miłości przedewszystkiem domaga się od nich św. Paweł. W liście do Efezów, wskazawszy mężom ich stanowisko, że są głową rodziny, zaraz dodaje, jak ten obowiązek spełniać mają: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako „i Chrystus umiłował Kościół i samego sie„bie wydał zań... Mężowie mają miłować „swoje żony, jako swoje ciała. Kto miłuje „żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem „nigdy żaden ciała swego nie miał w nie„nawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako „i Chrystus Kościoł. Bo jesteśmy członkami „ciała Jego, z ciała Jego i kości Jego. Dlatego „opuści człowiek ojca i matkę swoją i złą„czy się z żoną swoją i będą dwoje w je„dnem ciele. Sakrament to wielki jest... „w Chrystusie i Kościele... Każdy z was nie„chaj miłuje żonę swoją jako siebie samego.“ (Efez. 5. 25- 33.)

Trzy wskazówki miłości daje tu św. Paweł, a raczej sam P. Bóg, w imieniu któ-

rego tu św. Paweł przemawia, a mianowicie, że mężowie mają żony miłować:

a) jako swoje własne ciało,

b) jako samego siebie,

c) na wzór tej miłości, jaka Chrystus umiłował Kościół Swój.

Zastanówmy się nad tem cokolwiek.

1. A najpierw co to jest miłość? Św. Tomasz, Doktór Kościoła, odróżnia trojaką miłość: naturalną, zmysłową i rozumową.

Przez miłość **naturalną** rozumie on wogóle każdą skłonność i pociąg, jaki ma jedna rzecz ku drugiej, z natury sobie od Boga dany, jaką ma np. żelazo do magnesu, jaką maja rośliny do wciągania w siebie składników sobie potrzebnych i t. d.

Przez miłość **zmysłową** rozumie on skłonność i pociąg zmysłów do przedmiotów tym zmysłom odpowiednich, jak np. pociąg do pokarmów, zapachu i t. d.

Przez miłość nareszcie **rozumową**, rozumie on skłonność i pociąg woli do przedmiotu poznanego i pokochanego; upodobanie kochającego w osobie ukochanej, a następnie łączność i jedność uczucia istoty kochającej z osobą ukochaną.

Tę to potrójną miłość ma każdy człowiek ku swojemu ciału: ma najpierw naturalną skłonność i pociąg i przywiązanie do wszystkich członków swego ciała: naturalnie szuka dobra i przyjemności tego ciała, — a unika wszystkiego złego, co temu ciału, i pojedyn-

czym członkom jego szkodzić i przykrem być może; a wreszcie ma człowiek skłonność woli i jedność wzajemną uczucia ku pojedynczym członkom swego ciała, a nawet pojedyncze członki mają toż wzajemnie ku sobie. Kiedy np. złamie sobie ktoś nogę, to nie tylko noga to odczuwa, ale cały człowiek; głowa obmyśla nad tem, jak ten ból usunąć, jak ranę uleczyć; głowa nachyla całe ciało, oczy ku ranie kieruje i zwraca, a oczy ranę szukają i ją oglądają, ręce ranę obmywają i obwiązują i t. d. I nie żalą się głowa, oko, ręka, co mi do nogi?... Nie żalą się nogi, kiedy znowu ból w ręce, a nogi muszą chodzić, aby ratunku dla zbolałej ręki szukać, bo te ręce i nogi są członkami jednego i tego samego ciała, jednego i tego samego człowieka. Jednem słowem wszystkie członki ciała wzajemnie się wspierają, ratują, i sobie pomagają... **Taką to miłość powinien wedle nauki Bożej mieć mąż dla swej żony i swej rodziny**, — a także i żona wzajemnie dla męża i dziatek swoich. U nich wzajemnie ma być jedna wola, jedno dążenie, jedno wspólne uczucie, jedna wspólna radość i boleść. Mąż ma szukać dobra swej żony i swych dziatek i cieszyć się tem dobrem, jakby swojem własnem; ma unikać każdego zła ich i starać się takowemu przeszkodzić i nad niem boleć, jako nad swojem własnem złem, bo jak św. Paweł mówi: „mąż „ma żonę kochać, jako swe ciało, jako sa-

„mego siebie“! I tylko taka rodzina jest prawdziwie chrześcijańską, w której mąż ma taką miłość ku żonie i rodzinie swojej — i wzajemnie żona ku mężowi.

Zasadą, podstawą i modłą tej miłości jest najpierw to, co Chrystus Pan uczy: „Wszyst„ko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie „czynili, i wy im czyńcie“ (Mat. 7). I odwrotnie: co tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu! Coby ci więc, mężu, niemiłem było, gdyby ci to żona zrobiła — nie róbże i ty jej tego! Czy miłemby ci np. było, jakbyś ty żonie uwagę słuszną zrobił, a ona to źle przyjęła i z cierpkością i goryczą ci odpowiadała?... Nie róbże i ty jej tego!... Czy miłemby ci było, gdybyś ty żonie słówko powiedział, a ona ci dziesięć odpowiedziała?.. Nie róbże ty jej tego!... Czy miłemby ci tembardziej było, gdyby cię żona nazywała obraźliwemi, uszczypliwemi i obelżywemi nazwiskami,—(a jest ich pomiędzy ludem niestety tyle!) — albo, co gorsza, gdyby cię przeklinała, jak to się niestety tak często zdarza?... Oj pewnie, że nie, bo komużby to miłem było?.. Nie róbże i ty jej tego! Nie przezywaj jej nigdy żadnemi obelżywemi i obrażającemi nazwiskami—nie przeklinaj jej nigdy!*).

2. Św. Paweł w I. liście do Koryntyan (rozdz. 13) opisuje bardzo pięknie oną miłość, jaką każdy chrześcianin mieć powi-

*) Zobacz o tem więcej w nr. 27 Głosów: O przekleństwie.

nien, a tembardziej mąż i żona wzajemnie ku sobie. Oto co pisze:

„Miłość **cierpliwa** jest, **łaskawa** jest, mi- „łość nie **zajrzy, złości nie wyrządza**, nie „nadyma się, nie jest czci pragnąca, **nie „szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, „nie myśli złego,** nie raduje się z niesprawie- „dliwości, ale się raduje z prawdy. **Wszystko „znosi!** wszystkiemu wierzy, wszystkiego się „spodziewa, **wszystko wytrwa**". A jeśli taką miłość być powinna, którą każdy chrześcijanin mieć powinien ku bliźniemu swemu, o ileż bardziej powinna być taką ta miłość, która ma być miłością daleko większą, to jest miłość, jaką wedle rozkazu Boskiego ma mieć mąż ku żonie, a żona ku mężowi.

Zastanówmy się nad tem choć trochę bliżej.

a) I tak najpierw pisze św. Paweł: „miłość **cierpliwa jest... nie wzrusza się ku gniewowi... wszystko znosi... wszystko wytrwa**".— Ludźmi jesteśmy, a jako ludzie podlegli słabościom, złym skłonnościom, błędom, nieporozumieniom, a nawet upadkom i złości. Masz ty, mój Bracie, swoje błędy, ma i żona swoje, a tem bardziej dzieci. Otóż, wedle nauki Bożej miłość ma być **cierpliwa**! Chcesz, żeby ludzie i P. Bóg mieli cierpliwość z tobą i z błędami twoimi, miej i ty cierpliwość z błędami żony i dzieci swoich. Nie zrobi ci żona lub dziecko tak, jak chciałeś, jak możesz nawet rozkazał,—miej cierpliwość... Nie zgotuje ci jedzenia na czas i nie tak jakeś chciał,—miej

cierpliwość! Nie wróci prędko na czas z kościoła lub z miasta,—miej cierpliwość!... Nie ma takiego ładu i porządku w domu, jakiegobyś sobie i słusznie życzył, — miej cierpliwość!... Wymknie się jej jakieś słówko tobie niemiłe lub przykre nawet, — miej cierpliwość!.. Zrobi ci żona nawet coś złego... — i tyś się także niejednego złego w życiu dopuścił, — miej cierpliwość!... Niezliczone są codzień okazye i przypadki, w których tę miłość i cierpliwość okazywać będziesz miał sposobność... „Jeden drugiego brzemiona (ciężary) noście, pisze św. Paweł, a tak spełnicie zakon Chrystosowy“ (Galat. 6). Patrz jaką to cierpliwość P. Bóg miał i ma z tobą przez tyle lat! Jak to P. Bóg długo i cierpliwie czekał i czeka na twoją poprawę, chociażeś Go tyle razy obrażał i poprawę Mu obiecywał, a niedotrzymywał! Piekłem ci P. Bóg groził i mógł cię nieraz ukarać,—a nie ukarał, — i czeka i czeka na twoje stanowcze nawrócenie i poprawę... Weźże sobie P. Boga za wzór i naśladuj Jego cierpliwość, jaką ma z tobą. Tembardziej, że mówisz w pacierzu codzień do P. Boga: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“! To znaczy: tak mi Boże odpuść, jako i ja żonie i dzieciom odpuszczam... A jakże ty odpuszczasz?... Patrz na tych, co się wzajemnie prawdziwie kochają, jak to oni wzajemnie cierpliwie się znoszą... I tak np. z jaką cierpliwością znosił P. Je-

zus wady uczniów swoich, a nawet postępowanie niegodziwe wrogów swoich,—miej ten wzór przed oczyma i staraj się go naśladować. Cierpliwość ta, co prawda, powinna być rozumną i mieć swoje granice. Być cierpliwym, to nie znaczy na nic nie uważać, wszystkiemu pobłażać, na wszystko złe pozwalać i nic sobie z tego nie robić... O nie! Możesz i powinieneś z miłości z miłością uwagę żonie zrobić, możesz ją upomnieć, ale z cierpliwością, nie ze złością i złośliwością! Możesz nawet, gdy inne środki nie pomagają, dziecko a nawet i żonę ukarać, tak, jak P. Bóg od czasu do czasu i nas grzesznych chłoszcze i karze, ale i to w cierpliwości, z miłości i z miłością! Nie przestajesz kochać swego ciała, kiedy ranę leczysz,—a skoro trzeba czasem cząstkę jaką ciała oderwać lub odciąć, to pozwalasz i na to,—prawda, że tylko wtedy, gdy tak już być musi, kiedy inaczej być nie może, gdy tą drogą trzeba resztę ciała od zguby ratować.

Ta wzajemna cierpliwość jest główną cechą i podstawą chrześcijańskiej miłości. Tam więc, gdzie tej wzajemnej cierpliwości niema, tam niema też prawdziwej chrześcijańskiej miłości, niema i szczęśliwego wzajemnego pożycia małżeńskiego, niema spokoju i szczęścia rodzinnego!

Cierpliwości więc, dużo cierpliwości wzajemnej i wyrozumienia mieć musi ten, kto chce mieć szczęście małżeńskie i rodzinne.

Lecz tej właśnie cierpliwości wzajemnej najbardziej w rodzinach brak, i dlatego nieraz w rodzinach zamiast szczęścia — jest piekło!

6. Na to mi może niejeden powie: prawda, iż tak być powinno, ale cóż poradzę, kiedy tej cierpliwości nie mam... kiedy mi jej zabraknie czasem... kiedy mnie zaraz gniew i złość porywa! Na to ci odpowiem, że po części wina w tem rodziców twoich, że cię tej cierpliwości od dziecka nie nauczyli;—a twoja, żeś sam nad sobą nie pracował i tej cierpliwości w sobie nie wyrobił;... bo wszystkiego, a więc i cierpliwości trzeba się nauczyć. Ale jeszcze nie wszystko stracone!... jeszcze możesz jej choć trochę nabyć: chciej tylko i pracuj nad sobą. Patrz na wzory Świętych Pańskich; niektórzy z nich późno bardzo do pracy nad sobą się zabrali, a jednak przez zwyciężanie i pokonywanie siebie do wysokiego stopnia cierpliwości doszli, jak np. Św. Ignacy, który z natury był bardzo gorący i gniewliwy, i do złości skłonny, i który dopiero w 30-tym roku życia swego nawrócił się i nad sobą pracować zaczął,—a jednak pracą nad sobą do tego doszedł, że go miano za człowieka, jakby z natury zupełnie spokojnego!

Pamiętaj więc:

a) Że cierpliwością cierpienia sobie ujmiesz, bo przez to przykrości, jakich doznasz od żony i dzieci, będą ci lżejsze i znośniejsze. Czy chcesz, czy nie chcesz, to musisz ścierpieć to,

co ci do cierpienia przyjdzie, a cierpiąc i znosząc cierpliwie, cierpienia będą ci znośniejsze i z zasługą; — gniewając się zaś i złoszcząc, jeszcze ciepienie swe powiększysz. Wytłómaczę ci to porównaniem. Cierpienia są jakby krzyżem na barki nasze włożonym. Gdy ten krzyż cierpliwie niesiesz i dźwigasz, to ci krzyż lżejszym będzie, a jak będziesz się szarpał, rzucał, — to ten krzyż będzie ci jeszcze więcej ciężyć, przygniatać i dokuczać.

b) Aby mieć tę cierpliwość, trzeba dalej **często i gorąco o nią P. Boga prosić**. Bez łaski i pomocy Boskiej nic, więc i tej cierpliwości bez pomocy Boskiej nie nabędziesz; więc trzeba o nią prosić codzień i często, krótkiemi choć westchnieniami, mówiąc np. do P. Boga: Boże, daj mi cierpliwości! lub: „O Jezu cichy, serca pokornego, uczyń serce moje podobne do Twego"! — Naucza tego Psalmista Pański (61. 6.): „Bogu bądź poddana duszo moja, bo od Niego cierpliwość moja, bo On Bogiem moim, Zbawcą moim, wspomożycielem moim!" I w Ps. 70. 2. woła Psalmista: „Boże, Tyś cierpliwością moją"!

c) Pamiętaj dalej, że niecierpliwością swoją zwykle P. Boga gniewasz i obrażasz i Pan Bóg cię za nią albo tu albo po śmierci w czyśću karać będzie. Dlatego woła Eklezyastyk Pański (2. 21.), że „ci, co się Boga boją, cierpliwość mieć będą". Bo ta miłość wzajemna i cierpliwość z niej pochodząca to nie są prostą radą tylko, prośbą i za-

chętą, — ale rozkazem na tylu miejscach Pisma św. nam objawionym! Św. Paweł np. pisze do Efezów: **„ze wszelaką pokorą i cichością i cierpliwością znosząc jeden drugiego,** w miłości starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju". — A do Kolossan (3. 12.) tak pisze: „Przyobleczcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, **w dobrotliwość, w pokorę i cichość i cierpliwość,** jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie". — A i P. Jezus sam mówi: „W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze" (Łuk. 21. 19.) — czyli innemi słowy: bez cierpliwości zgubicie dusze wasze! — I do Żydów (10, 36.) pisze Św. Paweł: „albowiem cierpliwość wam jest potrzebna, abyście czyniąc wolę Bożą, odnieśli obietnicę". Św. Jakób pisząc do wiernych list swój, tak go zaczyna: „Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy (cierpienia) wpadniecie, wiedząc, że doświadczenie wiary naszej sprawuje cierpliwość, a cierpliwość ma doskonały uczynek".

d) Wreszcie dla zachęty do cierpliwości pamiętaj na nagrodę cierpliwości obiecaną, jak pisze św. Paweł do Koryntyan (II. 4. 17): „albowiem to, które jest teraz prędziutko „przemijające, lekkie nasze utrapienie, nader „wielką na wysokości wagę chwały wiekui„stej w nas sprawuje"!

Przeminie rozkosz i boleść przeminie,

Bo wszystko mija na tym marnym świecie,
Rozkosz przeżyta — dla wieczności zginie,—
A z kolców cierpień wian w niebie się splecie!

Dziwny przykład tej cierpliwości małżeńskiej dał nam pogański mędrzec Sokrates, który miał żonę wielką złośnicę, Ksantyppę, tak, że imię jej weszło już w przysłowie, i każdą niewiastę złośnicę nazywają Ksantyppą. Kiedy go żona obsypywała gradem obelżywych słów, to on tak mało sobie z tego robił, jak gdyby słyszył tylko turkot wozu. Kiedy raz ten mędrzec nauczał swych uczniów na podwórzu, pod oknami swego domu, żona poczęła się z nim kłócić i słowami obelżywemi znieważać. Sokrates nic sobie z tego nie robił i dalej wykładał. Tego już złośnicy było za wiele, porwała garnek w wodą i przez okno wylała na niego. Sokrates z zimną krwią i z uśmiechem rzecz całą w żart obrócił i tak się odezwał do uczniów swoich: „to nic dziwnego, bo po grzmotach zwyczajnie bywa ulewny deszcz“.

Jeśli więc pogański mędrzec, oparty li tylko na rozumie, potrafił do takiej dojść cierpliwości, o ileż więcej przykładów takiej cierpliwości dają nam Święci, wpatrujący się w naukę i przykład Pana Jezusa, o ileż bardziej i ty, mój Bracie, powinieneś się starać o tę cierpliwość!

c) Dalszy przymiot miłości wedle nauki św. Pawła, jest, że **miłość łaskawa jest**... Patrz, jak P. Bóg łaskawy dla ciebie! Ty choć grzeszny jesteś, a jednak odważasz się P. Boga

o łaski prosić i P. Bóg ci je daje... bo jest łaskawy. Bądźżesz i ty łaskawy dla żony swej i dzieci... nie odmawiaj im łatwo tego, o co cię proszą... nie domagaj się koniecznie tego, od czego się słusznie wymawiają. Żona chciałaby np. pójść w tygodniu do kościoła na Mszę św., roboty pilnej w domu niema, bądź łaskawym, nie broń jej tego... Prosi cię żona o jakieś ubranie, może nawet i niekoniecznie potrzebne... a tyś skąpy, masz twarde serce, i nigdy jej próśb uwzględnić nie chcesz, — uwzględnij jeśli nie zawsze, to choć kiedy niekiedy jej prośby, — więc bądź łaskawym!... Żona twoja ma może biedną rodzinę, siostry lub może nawet i ojca, matkę... prosi cię o pomoc dla nich, a ciebie stać na to: miejżesz serce litościwe, bądź łaskawym!... Prosi cię żona o darowanie kary dziecku, może i zasłużonej, podobnie jak ty prosząc o wstawiennictwo Matki Najśw. za tobą u P. Boga, modlisz się do Niej: „Ucieczko grzesznych, módl się za nami... O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo!“: bądźżesz i ty łaskawym i litościwym na prośby słuszne żony i miej miłosierdzie... Bez końca i miary znajdziesz sposobność okazania swej łaski i swej łaskawości .. Pamiętajże na słowa św. Pawła: że **miłość łaskawa jest**!

d) Miłość **złości nie wyrządza**! Oj, wielki to i bardzo ważny przymiot miłości! Miłość złości nie wyrządza, nigdy na złość, na przekorę nic robi! Oj, gdyby na to mężowie

pamiętali, a nie mniej i żony! Tam gdzie jedno drugiemu robi na złość, na przekorę, tam niema prawdziwej miłości!... Cóż to znaczy na złość robić?... Znaczy to, robić coś takiego, o czem wiesz, że to drugiemu przykrem, bolesnem będzie, a przynajmniej być może, a robić to nie z miłości, nie dlatego, że to koniecznie potrzebnem, ale li tylko dlatego, żeby drugiemu przykrość zrobić, żeby mu dokuczyć. I tak np. wziąłeś żonę biedną, nie wziąłeś za nią posagu, wiedziałeś o tem i nikt cię nie przymuszał do tego... a potem to żonie wyrzucasz w oczy i wypominasz. Patrz, to robisz na złość... Masz może żonę z jaką naturalną wadą i ułomnością, albo chorą, nie może pracować tak, jakbyś chciał, a ty jej to wyrzucasz; oj! to na złość jej robisz i wielką i bardzo wielką boleść jej sprawiasz i chorobę jej jeszcze powiększasz. Mąsz żonę bezdzietną... tybyś rad mieć potomstwo... a cóż ona biedaczka winna temu? wszak i ona może bardzo pragnie tego, ale P. Bóg nie daje, a może i z twej winy... a ty jej to wyrzucasz i cierpko w oczy ciskasz, oj, na złość jej robisz i wielką jej boleść sprawiasz i możesz żonę tą złośliwością swoją pchnąć nawet na bezdroża. Żona twoja może się w czem zapomniała, może w czem zbłądziła, bo ludźmi jesteśmy, może nawet i bardzo upadła, ale już P. Boga i ciebie przeprosiła i już się poprawiła, a ty jej tego zapomnieć nie chcesz i od czasu do czasu

wciąż jej to wypominasz — ot dokuczasz jej i na złość robisz. Przecież i ty nie jesteś bez grzechu w obec P. Boga, a przecież P. Bóg, jak ci przebaczył, to wszystko ci darował i zapomniał. — Słowem wiesz, że żona tego lub owego nie lubi, że to lub owo jest jej przykre, a ty właśnie to robisz, żeby jej dokuczyć: wtedy to na złość robisz. Zaiste tam, gdzie jedno drugiemu na złość robi i dokucza, tam niema prawdziwej miłości! Zastanów się, czy niemasz ty tego zwyczaju?... Poznaj tę złą wadę i popraw się, bo tem najbardziej miłości się sprzeciwiasz i miłość niweczysz!

„Miłość, dalej, **złości nie wyrządza**...“ czyli nie złości się... Złością nic dobrego nie zrobisz, błędów żony i dzieci nie poprawisz, ale jeszcze bardziej do złego pobudzisz. Jak ty za lada co zaraz wielkim gniewem wybuchasz, złością się unosisz, zaraz żonę i dzieci obelżywymi wyrazami przezywasz, albo, co jeszcze stokroć gorsza, może nawet i przeklinasz, pięściami w stół uderzasz — albo nawet do bicia się bierzesz, o, to nie ma miłości w twem sercu!..

Powiedzno mi, mój Bracie, czy miłoby ci było, aby cię żona przezywała: nierobą, nicponiem, łajdakiem... psia... i innymi podobnymi wyrazami? Powiesz mi pewnie, że nie, bo komużby to miłem było... A czemuż ty ją podobnymi wyrazami nazywasz?... Tembardziej czy miłemby ci było, gdyby cię

żona piorunami, szlagami, djabłami okładała, gdyby ci choroby, śmierci, pomsty, kary Bożej i piekła życzyła?... chciałbyś, aby cię to spotkało?... Powiesz mi pewnie, że nie, i niechże P. Bóg broni, aby mnie to spotkało! A czemuż ty tyle razy podobne życzenia jej i dzieciom objawiasz?... Czyż to się da pogodzić z miłością zaprzysiężoną jej przed ołtarzem i Najśw. Sakramentem?... Tembardziej, że P. Bóg nam chrześeijanom przezwisk i przekleństw najsurowiej zakazuje i takim najwyraźniej w Piśmie św. wiecznem potępieniem grozi! „Nie mylcie się!... woła św. Paweł (I. do Korynt. 6, 9), **złorzeczący** (czyli przeklinacze) **nie posiądą Królestwa Bożego!**“ Pamiętaj na ten straszny wyrok Boży! Po mowie poznać zaraz, jakiej kto narodowości, bo polak mówi po polsku, niemiec po niemiecku, francuz po francusku. Przekleństwa — to mowa piekielna!... W niebie nikt nie przeklina, ani w niebie żadnego przeklinacza nie będzie, chybaby się który nawrócił, pokutował i poprawił... Ty mówisz, żeś ty chrześcijanin, — a tak często mówisz tym językiem piekielnym! Zastanówże się nad tem i pracuj nad swoją poprawą!... Tembardziej, że przezwiska i przekleństwa z jednej strony wywołują je zwykle i z drugiej strony,—i tem nikogo nie poprawisz!

Jak uderzysz stalą o twardy kamień, — to iskry polecą... a jak o coś miękkiego, to ani hałasu, ani iskier nie ma. Kilku spokoj-

nemi słowy, ze serca do serca powiedzianemi więcej dobrego zrobisz, aniżeli gorączką burzliwą, hałasem i krzykiem, choćby godzinnym, a tem bardziej przezwiskami szkaradnemi i przekleństwami! Św. Salezy słusznie mówi, że kroplą miodu więcej much złapiesz, aniżeli całą beczkę octu. Zwłaszcza, jeżeli masz żonę popędliwą, prędką, kłótliwą, wtedy tem bardziej na to uważać powinieneś, bo do ognia nie trzeba drzewa dokładać, a tem mniej nafty dolewać; wszak tem nie tylko ognia nie ugasisz, ale jeszcze bardziej ogień podniecisz... Kiedy drzwi skrzypią, nalejesz kilka kropel oliwy, a skrzypienie ustanie... Kiedy burza się sroży i morze rozhukane, to wtedy na morze koło okrętu wylewają oliwę, a bałwany morskie koło okrętu w tej chwili się uśmierzają. Podobnie, kiedy nieporozumienie jest między tobą a żoną, nalej kilka kropel oliwy miłości—a zgrzyt ustanie... i bałwany rozhukane się uśmierzą. I odwrotnie, — jak mąż z żoną, tak i żony powinny z mężami gniewliwymi postępywać. Znam jedno małżeństwo, w którem mąż jest wielki gorączka i bardzo gniewliwy i do złości prędki, a żona spokojna, łagodna, cierpliwa. Kiedy mąż jej najbardziej się złości, to wtedy ona milczy i tylko spokojnie do niego się zaśmieje, — a tem złość mężowską w jednej chwili uśmierza. Oby tej zasady trzymali się wszyscy małżonkowie, mężowie i żony, to nie byłoby wtedy między nimi tyle

hałasów i kłótni i gniewów i złości i tyle zgorszenia i Boskiej obrazy!

e) **„Miłość nie szuka swego“!** Ważna to wskazówka św. Pawła, że miłość nie szuka swego, nie szuka siebie, ale szuka dobra osoby ukochanej. Kto siebie i swego szuka, ten jest samolubem, ten nie drugiego, ale siebie kocha. Nie jeden obłudnie oświadcza się ze swą miłością, a on w tej niby miłości tylko siebie i dogodzenia swej namiętności szuka! Prawdziwa miłość szuka zawsze nie siebie i dobra swego, ale dobra i upodobania osoby ukochanej; przemyśliwa nad tem, w czem i jak osobie ukochanej dogodzić i przyjemność jej zrobić,—a kochający sam ma przyjemność właśnie w tem, że osobie ukochanej przyjemność zrobił... Aby o tem się przekonać dość przypatrzeć się postępowaniu osób kochających się prawdziwie, nie samolubnie. Otóż mąż, prawdziwie po chrześciańsku żonę swą kochający, której tyle razy zaręczał, że ją kocha i kochać będzie aż do śmierci, i której przed ołtarzem przyobiecał i przysiągł miłość swą dozgonną, powinien przedewszystkiem nie tylko unikać tego wszystkiego, coby żonie ukochanej przykrem było, ale nadto powinien szukać dobra i upodobania żony swojej, — a nie siebie!... Nie powinien patrzeć na to, co tylko jemu miłem i przyjemnem, ale powinien uważać, czy to, czego się on domaga, i żonie też jest miłem i przyjemnem, żeby

inaczej tem żonie przykrości nie zrobił. Prawdziwie kochający mąż widząc, że to lub owo mogłoby żonie być słusznie przykrem, powinien swego upodobania i swej woli się wyrzec, a upodobania żony szukać. O, gdyby na to mężowie pamiętali!... o, gdyby to tak w małżeństwach było! Lecz niestety zwykle jest przeciwnie, bo mężowie tylko samolubstwem i upodobaniem swojem się rządzą i kierują i tylko na siebie i swoje zachcianki uważają i siebie szukają, wręcz przeciwnie, jak św. Paweł naucza! Ale i żony na tę samą prawdę tem bardziej pamiętać powinny, bo i one nie mniej mają kochać mężów, owszem nawet więcej!

f) Dalej pisze św. Paweł o miłości: że **„miłość nie myśli złego i wszystkiemu wierzy"**. Nie myśleć złego, to znaczy starać się wszystko na dobre wytłómaczyć, nie posądzać i nie podejrzywać o złe zamiary i złą wolę. Pozory złego mogą być nieraz. Nieraz może się coś wydawać złem, co się jednak da i na dobre wytłómaczyć, a wtedy złem już być przestaje. I tak np. żona twoja wesoła, w obejściu miła i przyjemna, — i tak jak ćmy do światła, tak ludzie się do niej garną i z nią chętnie rozmawiają, — a ona to może i lubi i nieraz ją to bawi i wesoło się uśmiechnie; ot, bo młoda, żywa i wesoła, ale poza tem najmniejszej nawet złej myśli nie ma... Mąż prawdziwie żonę kochający i żonie ufający, nie będzie jej zaraz podej-

rzywał, jak to się niestety często dzieje: bo kto jaki — myśli, że każdy taki. Stąd mąż, sądząc może podług siebie, zaraz i żonę źle sądzi i na złe tłómaczy... Ileż przez to złego w małżeństwach się dzieje, gdy z pozorów tylko wzajemnie się sądzą, podejrzywają, posądzają i przez to nie tylko miłość i zaufanie wzajemne osłabiają i ciężką boleść i krzywdę wzajemnie sobie wyrządzają, ale tą drogą i do złego rzeczywiście doprowadzić mogą! Bo jak będą swą żonę niesłusznie posądzać i podejrzywać, to wtedy szatan może jej to samo podszepnąć: kiedy cię mąż niewinnie posądza, to niech już choć ma za co posądzać! Widzisz, mój Bracie, jakby ci to niemiłem i przykrem było, gdyby żona o tobie źle myślała i niewinnie i niesłusznie ciebie podejrzywała lub, co gorsza, i posądzała?!... Otóż, co tobie nie miłem, nie czyńże tego żonie!... A może dopiero wtedy poznasz, jak to boli, gdy P. Bóg na ciebie niesłuszne posądzenie dopuści i ciebie niesłusznym sądem skrzywdzą... „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni!“ mówi P. Jezus.

g) „**Miłość wszystko wierzy...**“ Gdy masz jakie słuszne pozory lub powody, możesz uwagę żonie zrobić, możesz się ją o to zapytać, ale gdy znasz żonę swoją, że nie kłamie, wierzże jej zaręczeniu i tłómaczeniu i nie domagaj się zapewnienia aż pod przysięgą niepotrzebną,—ale tembardziej wierz, gdyby ci niewierzącemu prawdę przysięgą stwier-

dziła. Chciałbyś, aby tobie wierzono,—wierzże i ty! Bez wzajemnej wiary i ufności w małżeństwie nie ma miłości, nie ma szczęścia w małżeństwie! To wzajemne wierzenie i zaufanie jest jedną z głównych podstaw szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

W małżeństwie jak pomiędzy ludźmi nieraz nieporozumienia być mogą, otóż wtedy staraj się wszystko na lepszą stronę wytłómaczyć: pomyśl sobie, że żona tak źle nie myślała, że złego zamiaru nie miała, że tak źle nie chciała, że na te lub owe okoliczności nie zważała, że tego lub owego następstwa nie przewidziała... a wtedy wszystko w innem świetle tobie się przedstawi — i nie będziesz jej tak ostro sądził... Wszak i ty sam lubisz się tłómaczyć i uniewinniać, nieraz nawet przed P. Bogiem samym, jak np. na spowiedzi św.! Czemuż więc nie chcesz przyjąć uniewinnienia i usprawiedliwienia twej żony i czemu jej wierzyć nie chcesz, kiedy ci się w czem tłómaczy?... Czemu ją podejrzywasz, że nieprawdę ci mówi i ciebie oszukuje?... Gdy tak z zaufaniem postępować będziesz, nie tylko żonie miłość okażesz i niejednej boleści oszczędzisz, ale i sobie samemu nie będziesz życia zatruwał; bo niesłuszne podejrzenia niejednego najbardziej trapią i zatruwają mu życie i szczęście rodzinne i podgryzują jak gryzący robak...

Gdybyś się jednak z doświadczenia przekonał, że żona twoja lubi nieprawdę mówić

i kłamać i ciebie oszukiwać, i tybyś wtedy jej nie dowierzał, to nie tybyś winien temu, ale żona sama temuby winną była!

3. Taka to miłość wzajemna powinna być w małżeństwie pomiędzy mężem i żoną i takie własności miłość ta mieć powinna. Tej miłości domaga się **istota małżeństwa**; tej miłości domaga się **P. Bóg**; tej miłości domaga się **szczęście małżeńskie i rodzinne**! Patrz mężu, dla ciebie twa żona opuściła dom rodzinny, jego ciszę i spokój i szczęście, kochających i kochanych rodziców; tobie cała się oddała, tobie swe życie i swe losy powierzyła... żyje tylko dla ciebie i twych dzieci, tobie i twym dzieciom swój czas, swą pracę, swe siły, swój posag, swe zdrowie i swe życie poświęca! Czyż nie powinieneś za to prawdziwie całem sercem jej kochać? Czyż nie byłoby tedy z twej strony nie tylko nie po chrześcijańsku, ale nawet i nie po ludzku, gdybyś jej wzajemnie całem sercem nie kochał? Stracisz ty, mężu, miłość i serce dla żony, — (które przecież niegdyś dla niej miałeś i której tyle razy tak uroczyście zaręczałeś, a i przed ołtarzem przysiągłeś, że ją kochasz i kochać będziesz zawsze), — to wtedy i ona wzajemnie musi dla ciebie serce i miłość stracić, tem bardziej, że niewiasta tak bardzo wzajemnej tej miłości potrzebuje. Okażesz ty się dla niej zimnym i obojętnym, to i ona dla ciebie zimną i obojętną będzie, i szukać będzie gdzieindziej serdecznego cie-

pła i miłości i zaspokojenia. A jakby to w twą rodzinę się wkradło, wtedy życie stanie ci się ciężarem, każda przykrość i krzyżyk tem cięższymi będą, wtedy pewne piekło w domu!... Może być w takich małżeństwach dostatek, zbytek, przepych, zaszczyty ludzkie, mogą być rozmaite przyjemności i rozrywki, —ale one miłości nie zastąpią, ale one spokoju i szczęścia nie dadzą! Tylko gdzie prawdziwa miłość wzajemna, tam jest spokój i szczęście, choćby nawet niejednym krzyżykiem P. Bóg taką rodzinę nawiedził!

4. Do tej miłości małżeńskiej, zachęca św. Paweł, a raczej sam Duch Św., wzorem i przykładem Chrystusa Pana, wskazując wam na wzór małżeńskiej miłości tę miłość, jaką Chrystus Pan Kościół swój i nas ukochał. **„Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół** i samego siebie wydał zań“ (Efez. 5. 25.). Co to za wspaniały wzór, jaka dzielna pobudka i zachęta! Jak ciepłą i serdeczną, jak czystą i świętą, jak stałą i wytrwałą, jak bezinteresowną, jak pełną ofiarności i poświęcenia była ta miłość, którą Chrystus Pan Kosciół swój ukochał i ustawicznie, bezustannie go kocha! Sam Chrystus Pan, objawiając i pokazując swe Serce Bł. Małgorzacie Maryi, powiedział: „Oto Serce, co tak bardzo ludzi ukochało, że z miłości ku nim całkiem się wyniszczyło!“ Za nas i za Kościół swój oddał Chrystus Pan swe prace, wylał krew swoją do osta-

tniej kropelki, oddał swe życie; z miłości ku nam i Kościołowi swemu ofiaruje się codzień we Mszy św. i dzień i noc przebywa z nami w Przenajśw. Sakramencie, jako nasz towarzysz i więzień miłości; dla nas zostawił w Sakramentach skarby swych zasług, wysłużonych swą męką i śmiercią, z których my codzień czerpiemy; za nas Chrystus ustawicznie się modli i jest pośrednikiem naszym u Ojca; postępuje z nami cierpliwie, łagodnie i łaskawie, ma litość nad naszemi cierpieniami i nędzami, a nawet i upadkami, i w każdej chwili gotów nam wszystko przebaczyć, darować i zapomnieć, ilekroć z żalem i ze skruchą o przebaczenie Go prosimy i poprawę szczerą obiecujemy! To wzór, pobudka i zachęta miłości, jaką mąż i żona w małżeństwie chrześcijańskiem złączeni być powinni! Na ten wzór mężowie i żony niech pamiętają, ten wzór przed oczyma niech mają, — a zarazem wzór tej świętej miłości, jaką miał św. Józef ku Najśw. Maryi, a Najśw. Marya ku św. Józefowi! Tam było jedno pragnienie, jedno chcenie, jedno dążenie, jedno wspólne działanie, i dlatego choć wśród tylu cierpień, wśród nędzy i biedy, była miłość, a z nią pokój, zgoda i szczęście, istny raj ziemi i przedsmak nieba! Oby taką była miłość między małżonkami, to i oniby tego szczęścia ziemskiego doznali i nie byłoby tyle nieszczęśliwych małżeństw na ziemi —

— a potem nie byłoby tyle dusz na wieki potępionych w piekle!

Kończę ten ustęp, powtarzając ci dla lepszej pamięci jeszcze raz naukę św. Pawła o miłości. Pamiętajże więc, mój Bracie, co św. Paweł naucza: „że miłość **cierpliwa jest..., łaskawa jest, nie wzrusza się ku gniewowi... wszystko znosi... wszystko wytrwa!"**

II. O staraniu, jakie ojciec mieć powinien o wszystkie potrzeby swej rodziny.

1. Mąż, ojciec, jest głową rodziny.—Otóż podobnie jak głowa w ciele obmyśla nietylko nad tem, aby jej dobrze było, ale też, aby całemu ciału dobrze było, i dba o wszystkie potrzeby ciała, aby wszystkie członki ciała utrzymywać i wyżywić i zdrowo zachować,— tak też dobry chrześcijański mąż i ojciec rodziny ma się sumiennie i zapobiegliwie starać o wszystkie potrzeby żony i dziatek swoich. Św. Paweł pisze (Tym. 5, 8): **„że jeśli kto o swych, najbardziej domowych, pieczy i starania nie ma, ten zaparł się wiary i jest gorszy, niżli niewierny"**.

W tej myśli, idąc za wskazówką św. Pawła, pisze św. Chryzostom: „Mąż ma się tak „o żonę (i dzieci) troszczyć i starać, jak Chry„stus o Kościół swój się stara; i nie powi„nien przed niczem się wzdrygać, choćby „nie wiem co cierpieć musiał". Patrz na zwierzęta, kiedy samiczka siedzi na gniazdku

i ogrzewa jaja albo młode ptaszęta, jak to wtedy samiec nie jest nietylko samolubnym, i nie troszczy się tylko o siebie, aby sam się najadł, — ale najpierw szuka i znosi pokarm do gniazdka i dzieli się nim z matką i z młodemi pisklętami. A przecież to zwięrzę bezrozumne! Skądże taką miłość i troskliwość ma? Oto P. Bóg sam dał zwierzętom już ten instynkt wrodzony, ten pociąg, tę czułość i skłonność, a zwierzęta idą za tym pociągiem. Ludziom dał P. Bóg również po części ten wrodzony popęd miłości rodzinnej, ale dawszy nam zarazem wolną wolę, daje tej woli swe wskazówki i rozkazy i pobudki, aby, co zwierzęta czynią ze ślepego popędu, to ludzie czynili z wolnego wyboru swej woli, z większą zasługą swoją... Patrz na św. Józefa! nie był on nawet ojcem P. Jezusa, tylko opiekunem, a jak on starał się i dbał o Najśw. Maryę i Dzieciątko Jezus, czy to wtedy, kiedy P. Jezus w Betleemie się narodził, czy później w ucieczce do Egiptu i podczas kilkuletniego pobytu tamże, czy wreszcie po powrocie podczas tyloletniego pobytu w Nazarecie.

Za przykładem tym i na wzór ten powinien każdy chrześcijański mąż i ojciec rodziny przemyśliwać nad tem i starać się o to pracą i zapobiegliwością swą, jak rodzinę nakarmić, przyodziać i we wszystkie potrzeby zaopatrzyć, a i o przyszłości pomyśleć, co z dziećmi jego będzie, jakie im zajęcia

wybrać, jaką szkołę przeznaczyć. Mąż i ojciec, który tylko myśli o sobie i sobie dogadza,—a o rodzinę nie dba,—to nie mąż i ojciec rodziny, ale samolub!... Większa prawie część mężczyzn pali np. tytoń, a i choć czasami zaglądnie do kieliszka lub kufelka. Nie myśl, że to zupełnie i bezwzględnie potępiam. Ale jeżelibyś, mój kochany Bracie, potrzebował na twój tytoń codzień choć 10 hellerów, a drugie tyle na szklaneczkę piwa, to już masz miesięcznie 6 koron, a rocznie 72 koron!! wydanych nie na konieczne potrzeby swoje, boć przecież tytoń i piwo nie są ci niezbędnie konieczne do utrzymania życia twego... Stać cię na to, jeśli przez to żona i dzieci uszczerbku nie uczują, — nie mam nic przeciwko temu... niech ci to palenie i ta szklanka piwa służą na zdrowie i to jak najdłużej; ale jeślibyś tylko na swoją przyjemność wydawał codzień 20 hellerów, i tak rocznie wydał przeszło 70 koron, to pamiętajże, że i żona i dziatki twoje chciałyby, jeśli nie codzień, to choć od czasu do czasu użyć jakiejś przyjemności. Nie palą, nie piją... ale znajdziesz to, co lubią, czem im przyjemność sprawić możesz... Pamiętając o sobie,—pamiętajże i o nich!...

A jeśliby cię na ten wydatek nie stać było i wydatek ten w rocznym rachunku dałby się dobrze odczuć brakiem na rzeczy nawet potrzebne,— o, to wtedy nie byłbyś dobrym mężem i ojcem, gdybyś nie umiał so-

bie przyjemności odmówić, aby przez to mieć na wydatki nieraz bardziej potrzebne, czy to na sukienkę dla żony lub dziecka, czy na chustkę lub trzewiki... Bo to się nie raz zdarza, że mąż sobie niczego nie żałuje, ba i drugim sąsiadom i kumom i kompanom nie skąpi, i niejeden grosz z nimi w towarzystwie marnie przepije, — a dla żony i dzieci na najpotrzebniejsze wydatki potem żałuje, a może nawet skutkiem tego i nie ma... Ot np. żona idzie do kościoła i prosi cię, mężu, o mały jakiś datek, aby go dać na tacę, P. Bogu na ofiarę, na potrzeby kościoła... bo wstyd jej za siebie i za ciebie, że inne, może i bardziej biedne, mają i dają,—a ty jej i Bogu skąpisz i dać nic nie chcesz, ale za to na niepotrzebne wydatki, to zawsze znajdziesz... Czyż tak się nie dzieje?...

Jeśli o wszystkie potrzeby domu dobry mąż dbać powinien, tedy najbardziej, kiedy choroba do domu zawita,—a żona lub dzieci zachorują, wtedy powinien on największą miłość i staranność ojcowską okazać i grosza na lekarza i lekarstwa nie żałować...*).

2. Chrześcijański ojciec powinien dalej myśleć nie tylko o tem, aby żonę i dzieci nakarmić i odpowiednio do stanu swego przyodziać, ale też aby na przyszłość los dzieci swoich obmyśleć i zaopatrzyć. W tej rzeczy

*) Zobacz o tem więcej nr. 68 Głosów: Opieka nad chorymi.

trzeba dwóch ostateczności unikać. Jedna — aby to zaopatrzenie nie zostawiać losowi, — przypadkowi, czyli aby nic dla polepszenia losu swych dzieci nie robić; — druga zaś ostateczność, aby nie chcieć koniecznie dzieci do wyższych szkół posyłać, kiedy z jednej strony nie stać cię może na to, a z drugiej strony, kiedy dzieci nie mają do tego potrzebnych zdolności i ochoty i pilności. Widzisz, że dziecko twoje ma zdolności i ochotę i pilność do nauk, że aż się rwie do książki, to wtedy staraj się, o ile możesz, dziecku nie tylko nie robić trudności, lecz przeciwnie, o ile możesz, od ust, jak to mówią, sobie odejmij, a dziecku dopomóż,—a P. Bóg dobry w Opatrzności swojej i poczciwi ludzie dopomogą ci pewnie, że dziecko na ludzi wyprowadzisz...

Ażeby ci pokazać, jak nieraz przy pomocy Boskiej i ludzkiej i z najniższych stanów doszli niektórzy do najwyższych godności, przypomnę ci, że niektórzy Papieże pochodzili z ubogiego stanu, jak np. sławny św. Grzegorz VII, Sykstus V i Benedykt XI, a i teraz nami rządzący Papież Pius X. Dziś jeszcze żyjący jeden Biskup słowiański przedtem był szewcem; a dzisiejszy Lwowski X. Arcyb. J. Bilczewski i Tarnowski X. Biskup L. Wałęga w listach swych pasterskich sami podnoszą to, że pochodzą z ubogich rodziców. Znam jednego, który próbował przedtem trzech zawodów, był kelnerem, potem u fry-

zyera, potem u piekarza, — ale nie tam było jego powołanie. Piekarz ten dopomógł mu do dalszych nauk, i dziś, ten niegdyś piekarczyk, jest gorliwym kapłanem. Podobnie sławny niegdyś misyonarz i w Polsce znany, a dziś już na ołtarzach czczony, Błogosł. Klemens Marya Dworzak (Hofbauer), był przedtem czeladnikiem piekarskim. Podobnie X. Kölping, sławny założyciel katolickich stowarzyszeń czeladników, był przedtem sam czeladnikiem. Również dziejowej sławy X. Kneipp, który tyle się przyczynił do dobra ludzkości swoją metodą leczenia, przedtem był biednym tkaczem, i przy pomocy Boskiej i ludzkiej został kapłanem i jednym z najsławniejszych ludzi ubiegłego wieku. Niezliczoną ilość takich przykładów mógłbym ci przytoczyć... lecz w tych wszystkich przypadkach łączył się talent przy dobrej woli, pilności i pracy. Gdy jednak widzisz, że dziecko twoje nie ma ani zdolności, ani ochoty i pilności — to wtedy nie myśl o tem, aby koniecznie posyłać je do szkół dalszych. Jak się syn twój nauczy czytać i pisać, jeśliś rolnikiem, zostaw dziecko przy roli, jeśliś rzemieślnikiem, weź je do swego warsztatu lub daj do innego rzemiosła, do poczciwego rzemieślnika na naukę. Na świecie nie sami są tylko uczeni i urzędnicy, ale potrzeba i dobrych rolników i rzemieślników. A w oczach Bożych nie mniej wart dobry zagrodnik,

rolnik lub rzemieślnik, niż jakiś wysoki urzędnik, owszem, może nawet niejeden wyrobnik milszy P. Bogu, niż niejeden urzędnik ze złotym kołnierzem. Bo patrz, kogo Pan Bóg wybrał Najśw. Maryi Pannie za Oblubieńca, a P. Jezusowi na Opiekuna? Żadnego z tylu bogatych żydów w Jerozolimie, ale biednego rzemieślnika, cieślę św. Józefa. A dziś ten św. Józef w niebie przy boku P. Jezusa i Matki Najśw. zajmuje jeden z najwyższych stopni chwały!

3. Żeby ci, kochany mój Bracie, starczyło chleba dla siebie, żony i dziatek, pamiętaj na stare polskie przysłowia: módl się i pracuj!... kto rano wstaje, temu P. Bóg daje... kto z Bogiem, z tym P. Bóg... jak Kuba Bogu, tak P. Bóg Kubie. A najpierw pamiętaj najbardziej na nieomylne obietnice P. Jezusa: „Dajcie, a będzie wam dane"... „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6. 33). — O tak, kto z Bogiem, z tym P. Bóg! Da ci Bóg dzieci, to da, jak mówi przysłowie, i na dzieci, jeśli z Bogiem, po Bożemu będziesz żyć! Wszak P. Bóg jest wszechmogącym i Ojcem naszym! bylebyście tylko ty i rodzina twoja byli dobremi dziećmi Bożemi! Sam P. Jezus zachęca nas do tej ufności, kiedy mówi: „Wejrzyjcie „na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, „ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz Nie„bieski żywi je. Czyż wy nie daleko ważniejsi,

„niż oni? Przypatrzcież się liliom polnym, „jako rosną, nie pracują, ani przędą, a po„wiadam wam, ani Salomon we wszystkiej „chwale swojej nie był odziany, jako jedna „z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, „a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak „przyodziewa, jakoż daleko więcej was ma„łej wiary... Albowiem Ojciec wasz Niebieski „wie, że tego wszystkiego potrzebujecie". (Mat. 6. 26). Jeśli więc tak sam P. Jezus powiedział, to powiedział prawdę i potrafi to, co obiecał, i dotrzymać... A jeśli ty i rodzina twoja nie doznajecie tej ojcowskiej opieki Bożej nad sobą, to wina leży nie po stronie Bożej, ale po stronie waszej, boście małej wiary, bo nie staracie się naprzód o Królestwo Boże i sprawiedliwość jego, bo nie pracujecie z Bogiem i po Bożemu, bo nie żyjecie w łasce Bożej, lecz w grzechach, bo nie jesteście dziećmi Bożemi, bo nie dość gorąco prosicie, bo nie dość pomocy Bożej ufacie! Od kogoż to zależy, aby pole twoje zamiast po kilka ziarnek w kłosie, wydawało po kilkadziesiąt? Prawda, po trochę od pola i od twej pracy koło niego, od uprawy, ale głównie od P. Boga. Od kogoż to zależy, abyś będąc rzemieślnikiem miał wiele i dobrej roboty i zarobku, czyż nie od błogosławieństwa Boskiego? Czyż P. Bóg nie potrafi w każdym innym zawodzie tak tobą i ludzkiemi sercami pokierować, abyś znalazł łaskę i względy i pomoc u ludzi?... To,

co ci piszę. piszę nietylko na podstawie nieomylnej obietnicy Bożej, ale i na podstawie mego i innych tyloletniego doświadczenia, a zapewne i twego własnego. Pomyśl tylko sam nad otoczeniem swojem i nad ludźmi, których znałeś i znasz, a przekonasz się o tem, że prawdę ci piszę; bo zapewne i ty sam znasz takich ludzi, co przy pomocy Boskiej z niczego się dorobili i dzieci swoje pięknie zaopatrzyli i na ludzi wykierowali, — a innym, co może daleko więcej mieli, jakoś nie idzie i zawsze są w biedzie! Wielką tę prawdę wypowiedział z natchnienia Boskiego Dawid Prorok: „Byłem młodym i zestarza-„łem się, a nie widziałem **sprawiedliwego** „opuszczonego, ani nasienia jego szukającego „chleba. Albowiem Pan nie opuści swoich, „na wieki będą zachowani“. (Ps. 36) — „Bójcie się Pana wszyscy Święci Jego, bo „nie masz niedostatku bojącym się Go! Bo-„gacze niedostatek cierpieli i łaknęli, lecz „szukającym Pana na żadnem dobrem nie „będzie schodziło.. Oczy Pańskie nad spra-„wiedliwymi, a uszy Jego na prośby ich... „Wołali sprawiedliwi, a Pan ich wysłuchał „i ze wszech ucisków ich wyswobodził. „Mnogie uciski sprawiedliwych, — a z tych „wszystkich Pan je wybawi“. (Ps. 33).*)

A) Chcesz mieć to błogosławieństwo Boskie dla siebie i rodziny swojej, niech u was

*) Zobacz o tem więcej w n. 27 Głosów: O pracy.

P. Bóg i obowiązki względem P. Boga będą na pierwszem miejscu! Niech ten Bóg będzie w waszym domu znany, kochany, czczony, wielbiony, słuchany!... Codzień wspólnie z całą rodziną wołajcie do tego Boga, jak dzieci do Ojca Swego: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!“ Ale nie zapominaj, że ta prośba: „chleba naszego... daj nam dzisiaj“, nie jest na pierwszem miejscu, nie jest pierwszą, ale dopiero jedną z dalszych. Wpierw z rozkazu P. Jezusa, który tę modlitwę sam ułożył, modlisz się: „święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja!“ Otóż chcesz, aby P. Bóg twą prośbę o chleb wysłuchał, to wpierw nietylko słowami i usty, ale całem sercem i duszą i życiem całem proś i staraj się: o „święć się Imię Twoje“, o „przyjdź Królestwo Twoje“ i o „bądź wola Twoja“, t. j. aby Imię Boże, a raczej Bóg sam był w waszym domu znany i czczony i wielbiony; abyś starając się o chleb, wpierw starał się więcej o niebo, o Królestwo Boże i o to, co do tego nieba prowadzi, t. j. o spełnienie woli Bożej; abyś nietylko słowy i usty mówił: „bądź wola Twoja“, ale abyś całem sercem i duszą i życiem pragnął tego spełnienia woli Bożej we wszystkiem i starał się o to spełnienie woli Bożej i rozkazów Bożych zachowując we wszystkiem wiernie i ściśle przykazania i przepisy Boże. Zrób ty najpierw to czego się P. Bóg od ciebie do-

maga, a On zrobi to, o co ty Jego prosisz; spełnij ty najpierw wolę Bożą, a wtedy P. Bóg spełni i wolę twoją i da ci chleba potrzebnego i to, czego ci potrzeba i dla ciebie i dla rodziny twojej. Bo inaczej P. Jezus powie o tobie to, co powiedział o żydach: „lud ten chwali mię ustami, a serce jego daleko jest odemnie". — Prawie niema takich, coby nie mówili codzień pacierza, może nawet i klęcząco, ale cóż, kiedy tylko usty mówią: „bądź wola Twoja"! — a wolą swą i życiem całem woli Bożej sprzeciwiają się i opierają i spełniają tylko swoje zachcianki przeciw woli Bożej! W pacierzu mówią: „bądź wola Twoja!" — a życiem całem: bądź wola moja, a nieraz i djabelska!

Otóż pierwszą podstawą otrzymania tego błogosławieństwa Boskiego jest ten codzienny pacierz, nietylko usty odmawiany, ale w życiu całem wykonany!

Aby cię do tego, mój miły czytelniku, bardziej zachęcić, chcę ci jeszcze przypomnieć szczegółowe obietnice Boże w tym względzie dane przez P. Boga samego tym, co kochają P. Boga i zachowują przykazania Jego. Na niezliczonych miejscach Pisma św. daje nam P. Bóg te obietnice. Przez Mojżesza odzywa się On tak do narodu wybranego: „Jeśli tedy będziecie posłuszni przykazaniom „moim, abyście miłowali P. Boga waszego „i służyli Mu ze wszystkiego serca waszego „i ze wszystkiej duszy waszej, dam deszcze

„ziemi waszej, wczesny i późny, abyście ze-
„brali zboże i siano z pól na żywność do-
„bytków i abyście sami jedli i nasycili się.
„Strzeżcie się, abyście nie odstąpili od Pana,
„a Pan rozgniewany zamknął niebo i dżdże
„nie padały, ani ziemia dawała urodzaju
„swego. Oto kładę przed oczy wasze dziś
„błogosławieństwo i przekleństwo! Błogosła-
„wieństwo, jeśli posłuszni będziecie przyka-
„zaniom Pana Boga waszego. Przekleństwo,
„jeśli nie będziecie posłuszni rozkazom Pana
„Boga waszego". (Deuter. 11. 13—17). I w roz-
dziale 28 ym powiada to P. Bóg jeszcze ob-
szerniej: „Jeśli będziesz słuchał głosu P. Boga
„Twego, abyś czynił i zachował wszystkie
„przykazania Jego, przyjdą na cię wszystkie
„błogosławieństwa... Błogosławionyś ty w mie-
„ście i błogosławiony na polu, błogosławiony
„owoc żywota twego i owoc ziemi twojej
„i owoc bydła twego, stada i dobytków
„twoich. Błogosławione gumna twoje. Spuści
„Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje
„i na wszystkie dzieła rąk twoich. Dać Pan
„obfitość wszego dobra, jeśli jednak słuchać
„będziesz przykazania P. Boga twego i bę-
„dziesz strzegł i czynił, a nie odstąpisz od
„Niego ni na prawo ni na lewo. A jeśli nie
„będziesz chciał słuchać głosu P. Boga twe-
„go, abyś strzegł i czynił wszystko rozkaza-
„nie Jego, przyjdą na cię wszystkie przekleń-
„stwa i chwycą się ciebie! Przeklęty będziesz
„w mieście, przeklęty na polu, przeklęte gu-

„mno twoje i przeklęte dostatki twoje! Przeklęty owoc żywota twego i owoc ziemi „twojej, stada wołów i trzody owiec twoich. Przypuści Pan na cię głód i łaknienie i przekleństwo na wszystkie sprawy, „które będziesz czynił“. Jak dalej Bóg grozi tym, co nie zachowują przykazań Boskich, już ci nawet tego nie piszę, bo przyznam ci się, że gdym to w Piśmie św. czytał, to aż mnie samego mrowie przechodziło! Otóż to jest rozwiązanie zagadki życia, dlaczego P. Bóg dziś tak ludziom nie błogosławi, bo odstąpili od przykazań Jego, jak to wyraźnie w tem samem miejscu mówi Pismo św. (Deut. 29. 24). „I rzeką wszystkie narody: czemu tak Pan uczynił wszystkiej ziemi? Cóż to za gniew zapalczywości Jego „gwałtowny? I odpowiedzą: iż opuścili przymierze Pańskie. Dlatego się zapalił gniew „Pański na tę ziemię, że przywiódł na nie „wszystkie przekleństwa, które w tych księgach są napisane“! A jeśli P. Bóg teraz nie karze nas, tak jak groził i jakeśmy na to zasłużyli, i jeszcze jako tako ludziom błogosławi, to li tylko dlatego, że w codziennej ofierze Mszy św. P. Jezus błaga Ojca za nami, podobnie jak się modlił na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“! A z P. Jezusem i Matka Najśw. i Matka nasza, łączy swe prośby, błagania i przebłagania, którą o wstawienie się za nami prosimy:

Bo kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze!

Otóż, mój Bracie drogi, chcesz opieki i błogosławieństwa Bożego dla siebie i rodziny swojej, to kochajcie Boga i słuchajcie przykazań Jego, a ojcowskiej opieki Bożej z pewnością na sobie doznacie!

A wśród przykazań Boskich szczególniej szanuj i zachowuj to przykazanie, do którego zachowania przedewszystkiem błogosławieństwo Boskie jest przywiązane i obiecane, t. j. **święcenie dni świętych,** przy którem przykazaniu masz dodane to słowo Boże: **pamiętaj!** jak przy żadnem innem przykazaniu. Kto sobie pozwala dzień święty pracą od Boga zakazaną znieważać, niby może z potrzeby, z biedy i z nędzy, — kto w niedziele i święta targi sobie robi, taki niech się nie spodziewa potem błogosławieństwa Boskiego i dorobku, bo nietylko niczego się nie dorobi, ale z pewnością na biedę i nędzę zejdzie!

W intencyach często do tego nawoływano:

Prawy katolik w niedziele i święta
O Mszy, kazaniu, sumiennie pamięta,
Nic nie kupuje, nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje!

To jeden z pierwszych warunków Boskiego błogosławieństwa! Kiedy sam P. Bóg mówi: pamiętaj! to i ja ci tu to słowo przypomnę i powtórzę: Pamiętaj na Boga i dni święte, — a Bóg będzie pamiętał o tobie i twoich!

B. Chcesz, mój Bracie, mieć to Boskie błogosławieństwo, to nietylko bądź dzieckiem Bożem i staraj się na to Boskie błogosławieństwo sobie zasłużyć, nietylko o nie proś, módl się, ale **i pilnie pracuj**,—bo bez pracy niczego się nie dorobisz, bo bez pracy, jak mówi przysłowie, i pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki... bo wedle wyroku Boskiego, w raju na cały rodzaj ludzki wydanego, „w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba twego“ (I. Mojż. 3, 19). Na pracę tak dalece jesteśmy skazani, że, jak pisze św. Paweł (II. Tess. 3, 10): „kto nie pracuje, ten jeść nie powinien“. Patrz na Najśw. Rodzinę, najmilszą Sercu Bożemu, którą P. Bóg tak się opiekował, jak pewnie nikim na świecie, a jednak ta Najśw. Rodzina nie była wolną od pracy; a i P. Jezus sam do roku 30-go swego życia pracował na kawałek chleba przy boku św. Józefa, jako rzemieślnik przy warsztacie. Tak więc, jak pisze św. Ignacy, P. Boga proś i P. Bogu ufaj, jakby wszystko tylko zależało od P. Boga, a od ciebie nic, — ale tak zarazem gorliwie i sumiennie pracuj i zapobiegliwie o chleb się staraj, jakby od ciebie tylko wszystko zależało, a od Boga nic!... Wielu narzeka na biedę i nędzę i ciężkie czasy, ale sami są sobie winni tej biedy i nędzy, bo nie chcą pracować, bo czas darmo na pogadankach i kompanijach tracą, a czas drogi! **Czas** jak mówi przysłowie angielskie, **to pieniądz!** Wielu lu-

dzi chciałoby się dobrze mieć, dobrze jeść, i w dodatku napić, — a pracować im się nie chce. Otóż jeśli, mój miły Bracie, chcesz mieć dobrobyt, to bądź i sam pilnym i zapobiegliwym w pracy, — i pilnuj, aby w domu twoim nikt nie próżnował, aby wszyscy pracowali!

C. Chcesz dalej, mój miły Bracie, przy Boskiem błogosławieństwie i przy pilnej pracy swojej dorobić się czegoś, to jeszcze jedną ci uwagę zrobię: nie tylko **pracuj — ale i oszczędzaj**! tj. nie tylko nie wydawaj więcej, aniżeli masz, nietylko nie rób niepotrzebnych wydatków i nie żyj nad stan swój, nietylko nie zaciągaj niepotrzebnych długów, zwłaszcza takich, których potem nie będziesz miał z czego spłacić — ale staraj się zawsze choć coś zaoszczędzić i zachować, jak to mówią, na czarną godzinę! U wielu dlatego właśnie jest brak, że wydatków swoich nie mierzą dochodami, że więcej wydają, niżli mają i mieć mogą, — i żyją nad stan, nad możność swoją! Rzemieślnik chciałby tak żyć, jak urzędnik lub pan jaki, co ma kilka tysięcy dochodu, a nie jeden urzędnik niższy tak, jak komisarz lub nawet i radca! I cóż dziwnego, że potem końce się nie schodzą, że coraz bardziej w długi zapadają i z długów tych nigdy wyjść nie mogą.

A tu najwięcej winne żony, co lubią się stroić nad stan swój, co chwila nowe, modne ubranie, nowy, modny kapelusik dla siebie i córeczek, — (zwłaszcza, jeśli te są na

wydaniu)—i to najczęściej nie zapłacony, ale na późniejszą wypłatę wzięty... Długów nie ma czem spłacić, ale nowe ubrania być muszą! I tak np. ileż to matek takich, co same w chustce chodzą i nigdy kapelusza na głowie nie miały, ale córki ich już muszą mieć kapelusiki, i to nieraz bardzo modne i drogie! — Przyjdzie wiejska dziewczyna na służbę do miasta, to w pierwszym roku jeszcze poznać, że ona ze wsi, — w drugim ubiera się po miejsku, — a w trzecim to już w kapelusiku,—i od pani jej nie odróżnisz. Otóż na to ojcowie uważać powinni, aby żonom i dzieciom na ich kaprysy nie pozwalać, aby powagą swoją miarkować i powstrzymywać ich próżność i chęć strojów, która się z duchem chrześciańskim pogodzić nie da.

W jednem mieście francuskiem najbogatsze panie, w liczbie około 20, związały się w stowarzyszenie, zobowiązując się do najskromniejszego, o ile można, ubierania się... Przez to zaoszczędziły rocznie około sto tysięcy franków, które obracały na dobre cele... Oby wiele znalazły naśladowczyń!

Tu ci słówko jeszcze powiem, w jaki sposób być oszczędnym i oszczędzać. Nie podobna mi we wszystkie drobnostki wchodzić, prwiem ci tylko kilka zasad ogólnych:

Najpierw a) szanuj i utrzymuj, to co masz, aby nic a nic niepotrzebnie się nie psuło, nie rujnowało, choćby to najdrobniejsza rzecz była. Kto w małym oszczędnym nie będzie,

to i we wielkiem nie będzie... Szanuj i oszczędzaj ubranie, jedzenie, naczynia, opał, światło, a nauczysz się oszczędności. Znałem jednego ks. Kanonika, staruszka, co miał ten sam płaszcz, który sobie sprawił po wyświęceniu, a płaszcz ten był — choć dość wytarty — ale jeszcze czysty i porządny. Nie ze skąpstwa to robił, bo dla biednych był bardzo hojny. — Szczególniej mężowie uważać powinni na swoje gosposie... bo kuchnia pożera największą część dochodów, a tam właśnie niejedno zaoszczędzićby się dało, gdyby gosposie umiały oszczędzać, a mężowie od czasu do czasu pobudzali ich oszczędność czujnem swem okiem.

b) Staraj się wszystkie swe wydatki zapisywać i od czasu do czasu przeglądać — a wtedy ustrzeżesz się niejednego niepotrzebnego wyrzucania grosza, jak będziesz swe wydatki przeglądał i kontrolował.

c) O ile możesz nie kupuj nigdy inaczej, jak tylko za gotówkę; bo łatwo się bierze na długi, a trudno potem się spłaca. Nieszczęśliwy ten, kto raz w długi wpadł, bo ciężko potem z nich się wydostać. Płacąc zawsze gotówką, niejednego niepotrzebnego wydatku się ustrzeżesz. — Był jeden stolarz, co za kilka lat złożył sobie na książeczkę w kasie oszczędności kilka tysięcy... I sam powiedział: „Pókim brał nie za gotówkę, tylko ze sklepów na książeczkę, nie miałem nic, i miałem nadto długi. Słyszałem ka-

zanie o oszczędności i od tego czasu nigdym nie brał, jak to mówią „na bórg“ — i codzień składałem resztę na pocztową książeczkę i tak zebrałem kilka tysięcy“. I ty tego sam spróbuj!

d) Co ci grosza zbywa i czego nie koniecznie potrzebujesz, nie trzymaj w domu, ale dawaj zaraz na książeczkę oszczędności lub pocztową; a zawsze coś ci zostanie — i zaoszczędzisz... Oszczędzaj... oszczędzaj!!

e) Nie kupuj rzeczy, tylko koniecznie potrzebne... Pytaj się, nim co kupisz, czy się bez tego obejść nie możesz. O gdyby tak ludzie robili, ileby zaoszczędzili!.. A najbardziej, gdyby się tak pytali przy wstępowaniu do szynku! Już ci wyżej wspomniałem, że jeden kieliszek wódki codzień wypity wyniesie około 30 koron na rok! Ach, ileby przez to zaoszczędzić się dało! Nie żałuję ci napoju, może ci potrzebnego, — ale odmawiaj sobie i innym tylu kieliszków i szklanek niepotrzebnych!

Żeby ci lepiej pokazać, ile to ludzie na napoje niepotrzebnie wydają, przytoczę ci kilka liczb, które to ci objaśnią: Podatek w państwie austr. z gruntu wynosi około 10 milionów koron, z wszystkich domów około 7 milionów, — a **podatek**, tylko **sam podatek** od wódki, piwa i innych napojów, **30 milionów!** — Sama Galicya dostaje od rządu z tego podwyższonego podatku 5 milionów koron. Sam podatek od szynków wynosi pół mi-

liona. Powiedziałem powyżej, że to tylko sam podatek i to rządowy. Oprócz tego są podatki krajowe, miejskie i propinacyjne. Bo ileż to same tylko propinacye kosztują! W małych niektórych miastach, n. p. w Sączu, za propinacyę płaci dzierżawca przeszło 100 tysięcy koron. We większych miastach znacznie więcej. I tak w Tarnopolu około 200 tysięcy koron! Ileż to wódki sprzedać potrzeba, aby tę wódkę opłacić i wszystkie podatki rządowe, krajowe, propinacyjne, dzierżawne od szynków i karczem, i jeszcze zarobić z tego na własne utrzymanie! A przecież szynkarze dobrze stoją — i wielu szynkarzy z wódki sprzedanej majątków się dorobili. Sama tylko Galicya wyrabia rocznie trzysta piędziesiąt tysięcy beczek hektolitrowych, czyli **35 milionów litrów spirytusu,** a licząc litr spirytusu z podatkiem rządowym tylko po 1 koronie — to wyniesie **35 milionów koron!** li tylko za sam spirytus czyli wódkę. I na to pieniądze są! A pieniądze te opłacają pijący wódkę!!

Podobnie ma się rzecz z tytoniem, którego palenie coraz bardziej się wzmaga, tak że i małe dzieciaki nie wstydzą się nawet publicznie już palić, a syn niejeden rodziców okrada, aby mieć na tytoń. Sam czysty dochód państwowy z tytoniu, po opłaceniu wszystkich kosztów, wynosi rocznie **200 milionów!** Ileż więc tego tytoniu w Austryi wypala! To największe dobrowolne podatki,

a całkiem niepotrzebne, które się dobrowolnie pali — i z dymem puszcza!

Oszczędność, oszczędność, to największe źródło dobrobytu i bogactwa!

D) Chcesz mieć błogosławieństwo Boskie w swej pracy i dorobku, to jeszcze na jedno zwrócę ci uwagę: miej serce i rękę hojną dla Boga i kościoła, dla sług Bożych i dla biedniejszych od siebie. Ratuj i wspieraj, o ile możesz, tych co są w biedzie, nędzy i potrzebie. „Dajcie, a będzie wam dano:“ jaką miarą mierzysz, taką ci Pan Bóg odmierzy. Kto niema serca i ręki hojnej dla Boga i dla biednych, dla tego i Pan Bóg i Serce swe i rękę swą zamkniętą mieć będzie. A tu niestety doświadczenie moje kapłańskie, a zapewne i twoje własne cię uczy, że zwykle ci, co więcej mają i coby więcej dać mogli, tembardziej są skąpi i dla biednych mniej hojni, — a im kto sam biedniejszy, tem chętniej jakoś dzieli się tem, co ma, z tymi, co pomocy potrzebują. Najwięcej ofiar na potrzeby kościoła dają biedni!

Jałmużną jeszcze nikt nie zubożał! Pismo św. (Ps. 40. 1) — mówi nam: „Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, bo w dzień zły wybawi go Pan“. „Kto daje ubogiemu, nie zubożeje, kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał“. (Przypow. 28. 27). — „Lepiej jałmużny dawać, niż skarby złota chować“. (Tob. 11.8).— Dawać jałmużny, to tak jak dawać P. Bogu

samemu na procent, jak to znów wyraźnie Pismo św. naucza: „Na lichwę daju Panu, kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu Pan". (Przyp. 19. 17).

Za Pismem św. pouczają i zapewniają nas o tem Ojcowie śś. na niezliczonych miejscach! Św. Chryzostom mówi: że jałmużna, to najkorzystniejszy handel; przez jałmużnę więcej otrzymujemy, aniżeli dajemy. — Św. Jan Damascen mówi: że kto zawsze jałmużny daje, ten nigdy cierpieć nie będzie. — „Niczem doczesnego błogosławieństwa tak nie otrzymujemy, jak jałmużną" — mówi św. Franciszek Salezy. — Św. Paula miała 5 dzieci i rozdawała bardzo hojnie jałmużny. Kiedy jej to zarzucano i za złe miano, odpowiedziała: „najbogatsze dziedzictwo, które dzieciom moim zostawię, jest błogosławieństwo Nieba, które jałmużna na siebie ściąga". — Podobnie uczy i św. Chryzostom: „Błogosławieństwo Boskie, opierające się na hojności dla biednych, jest największe dobro, które się swoim spadkobiercom zostawia".

Doświadczenie codzienne stwierdza tę wielką prawdę. Znałem jednego konduktora kolei żelaznej, co ledwie zaczynał swój zawód. Na uproszenie błogosławieństwa Boskiego sprawił do kościoła nową kapę i dał kielich odzłocić. I. P. Bóg mu pobłogosławił, że się dorobił pięknego majątku. Takich przykładów wiele i bardzo wiele mógłbym ci opowiedzieć. Opowiem ci jeden, drugi. Kiedy

zbierałem jałmużnę na budowę kościoła, w Busku jedna biedna wdowa przyniosła mi 35 centów, ostatnie jakie miała. Podziękowałem jej za jej dobre i hojne serce, ale powiedziałem, że nie przyjmę, bo ona sama biedna. Na to mi ona: Proszę Ojca duchownego, syn mój poszedł na ryby, więc mam nadzieję, że coś ułowi, i będę znów jakiś grosz miała... Nie przyjąłem pomimo tego. Syn jej rzeczywiście miał piękny połów ryb, dołożyła jeszcze 15 centów — i koronę w mej nieobecności złożyła na budowę kościoła na ręce Ks. Proboszcza. — W Kamionce Strum., gdym już wyjeżdżał, zatrzymał mnie na drodze jeden biedny wyrobnik, Rusin, i ofiarował mi 1 złr., z prośbą, bym połowę zatrzymał, a połowę mu zwrócił, dodając, że chciał dać prędzej, ale nie mógł, bo nic nie miał, ale teraz zarobił sobie reńskiego, więc dzieli się ze mną. Łzy mi stanęły w oczach i przyjąć również nie chciałem. A on mi na to: Ojcze duchowny, czy dlatego, że ja biedny, to mi już nie wolno P. Bogu ofiarę zrobić? Jak mi P. Bóg da zdrowie, to ja sobie jeszcze zarobię. — W Mościskach przyniósł mi biedny pogorzelec, co dzień przedtem się popalił, 2 korony — na uproszenie błogosławieństwa Boskiego, aby się mógł odbudować. Nie chciałem przyjąć, ale przymuszony musiałem; — jedną ręką przyjąłem jego ofiarę i zapisałem, a z drugiej kieszeni wyjąłem jeszcze drugie tyle, mówiąc: ja

ofiarę od ciebie przyjąłem, — a na początek przyjm i ty to odemnie. I tylko tą drogą uspokoiłem go. — O tak, ludek nasz ubogi, będąc sam ubogim, rozumie, co bieda i nędza, i chętnie dzieli się z tem, co ma... Oby takimi byli wszyscy, którym Pan Bóg więcej dał, — a wtedy i Pan Bóg dla nich byłby hojniejszym!

A więc z Bogiem, pracuj, oszczędzaj i bądź hojnym dla Boga i biednych, a wtedy Bóg ci błogosławić będzie i ani ty, ani dzieci twoje biedy nie zaznają!

Więcej ci napiszę w dalszych książeczkach, które o rodzinie chrześcijańskiej jeszcze później pisać będę.*)

---

*) Wyszły już cztery: n. 26. Niewiasta chrześcijańska, n. 46, 67 i 68 o wychowaniu dzieci.

L. 944.

POZWALAMY PRZEDRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco-Biskupiego.

W Krakowie, d. 21 lutego 1907.

(L. S.) † *J. Kard. Puzyna.*

Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.
Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.

Żona—Matka Chrześcijańska.

I. O przymiotach i obowiązkach dobrej żony.

WSTĘP.

Rzekł P. Bóg: *Nie dobrze jest człowiekowi być samemu, uczyńmy mu pomoc jemu podobną... I zbudował Pan z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama.* (Ks. Rodz. rozdz. 2)

Gdym po wydrukowaniu n. 12. „Głosów“,— o obowiązkach męża i ojca rodziny, — posłał go jednemu z mych znajomych, — on podziękował mi za to bardzo pięknie i powiedział mi, że teraz dopiero jasno poznaje, jakim on mężem i ojcem być powinien, ale zarazem dodał: „gdyby to ksiądz taką samą książeczkę napisał dla niewiast, jakiemi to one żonami i matkami być powinny, możeby to jeszcze więcej im, aniżeli nam się przydało“. I tak może nie jeden z mężów pomyślał, gdy tę książeczkę czytał. — Po części może i słusznie, — ale może nie zupełnie, bo jeszcze, dzięki Bogu, więcej mamy dobrych i pobożnych niewiast, żon i matek, aniżeli mężczyzn, mężów i ojców; i już dawno o nich Ś. Augustyn powiedział, że ta płeć

niewieścia jest pobożna; — ale jednak i niewiastom, żonom i matkom, zwłaszcza niektórym potrzebną jest nauka o ich obowiązkach, potrzebne poruszenie ich sumienia, potrzebna naprawa. Bo jak złe tak i dobre na świecie głównie od niewiast pochodzi. Przyczyna upadku całego rodzaju ludzkiego ma swój początek w Ewie. I słusznie mówi przysłowie francuskie o źródłach zbrodni: „cherchez la femme“, — t. j. szukaj niewiasty. — Ale i główna przyczyna dobrego jest w niewiastach. Odkupienie i naprawę rodzaju ludzkiego zawdzięczamy, prawda, P. Jezusowi, ale On jest nie tylko człowiekiem, lecz i Bogiem zarazem; z czystych stworzeń na czele całego rodzaju ludzkiego stoi chluba jego, — niewiasta — Bogarodzica Marya!... A za przykładem i wzorem Maryi, ileż to dobrego spływa na świat cały przez niewiasty... — Bo jeśli, — jak o rodzinie chrześcijańskiej powiedziałem, — od dobrych rodzin zależy całe społeczeństwo, tedy głównie zależy to od niewiast, od żon i matek chrześcijańskich! — Gdym dawał matkom pierwsze swe rekollekcye ludowe w parafii L... i po ich skończeniu oddawałem ks. proboszczowi te matki, rekollekcyami i św. spowiedzią rekollekcyjną oczyszczone i uświęcone, — ks. proboszcz tak się do matek tych wtedy odezwał: „Matki chrześcijańskie! wyście pomocniczkami memi w mej parafii! Gdy wy wszystkie będziecie prawdziwemi

Chrześcijankami, to wtedy mam nadzieję, że cała parafia moja prawdziwie chrześcijańską będzie... Wtedy spokojnym będę o jej i moje zbawienie, wtedy spokojnie kości me w grobie złożę — i na sąd Boski pójdę!“ I Leon XIII. w swym sławnym liście z r. 1888 widzi jedyne lekarstwo na grasujące powszechne złe na świecie: „jeśli w prywatnem i publicznem życiu będzie zwrot do Chrystusa i do życia chrześcijańskiego“. — Otóż ten zwrot w prywatnem życiu do Chrystusa i życia chrześcijańskiego zależy głównie od niewiast, a zwłaszcza matek. Nie darmo wiekopomnej pamięci Papież Pius IX. powiedział: „Dajcie mi matki chrześcijańskie, a ja nawrócę cały świat!“ O tak, wielka to prawda! Od dobrych żon i matek chrześcijańskich zależy głównie duch Chrystusowy w całej rodzinie! Tak jak dusza ożywia ciało, tak niewiasta jest jakby tym duchem ożywczym w rodzinie, który wpływ na całą rodzinę wywiera... Bóg ją postawił niejako w pośrodku pomiędzy mężem i dziećmi jako pośredniczkę... jakby słońce, którem ma się ogrzewać i ożywiać ten mały światek ogniska rodzinnego... Niech do tego dopomoże ta książeczka...

I. Żono, matko, chcesz być szczęśliwą, i mieć szczęście rodzinne, — niech wasz dom będzie domem Bożym! — niech w nim, jakby w kościele, — będzie ołtarzyk do wspólnego nabożeństwa, a ty żono, matko, bądź jakby kapłanką ducha pobożności.

1. Kto z Bogiem, z tym P. Bóg!... Od błogosławieństwa Boskiego wszystko zależy! — mówi niemieckie przysłowie; — módl się i pracuj, — „bez Boga ani do proga", mówi polskie i ruskie przysłowie! Bez łaski Boskiej nic, — naucza nieomylna powaga Kościoła św.!... I sam P. Bóg mówi przez Psalmistę: *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.* Otóż, chcesz, niewiasto chrześcijańska, aby P. Bóg był z tobą i rodziną twoją, bądź ty z Bogiem, jako z Ojcem swoim!... A jak?... W kościele rzeczywistym żadna niewiasta kapłanem być nie może, i nie jedna może i tego by sobie życzyła... i zazdrości. Powiedział Ś. Augustyn: że drugim kościołem na ziemi to domy nasze rodzinne, których kapłanem jest ojciec rodziny, a kapłanką matka, dzieci zaś podwładnymi tego kościoła! Otóż w tym kościele rodzinnym najpiękniejsze zadanie niewiasty chrześcijańskiej być tą kapłanką ogniska domowego, — głównie przykładem pobożności, — zachętą do nabożeństwa, przewodniczeniem we wspólnych codziennych pacierzach. Wprawdzieby to do głowy rodziny

należało..., ale niestety we wielu domach muszą ich w tem matki zastąpić. — Rozpoczynaj każdy dzień z Bogiem **wspólną modlitwą** do tego Ojca w niebie, jak to Ojciec św. Leon XIII. chrześcijańskim rodzinom poleca. Tak jak w kościele jest ołtarz, — tak niech w domu twoim będzie choćby coś na kształt ołtarzyka, — krzyż i obrazy święte, — (jak to o tem obszerniej już pisałem w n. 9. „Głosów“), a zwłaszcza obraz Najśw. Rodziny i Serca P. Jezusa, przed którymbyście codziennie swoje modlitwy ranne i wieczorne **wspólnie** odprawiali. Mieć obraz św. Rodziny tylekroć polecał rodzinom chrześcijańskim Ojciec św. Leon XIII.; a obraz Najśw. Serca P. Jezusa polecił sam P. Jezus w Swem objawieniu danem Bł. Małgorzacie, dodając tę Boską nieomylną Swą obietnicę, że:

Dom, gdzie czcić będą obraz Serca Mego,
Z błogosławieństwa zasłynie Bożego!
W rodzinie spokój i zgoda zagości,
Bo złączę wszystkich związka Mej miłości..
Stąd wzrok Mój na nich odpocznie łaskawy,
Pobłogosławię codzienne ich sprawy!

Spróbuj, doświadcz, a przekonasz się na sobie i rodzinie swojej, jakie błogosławieństwo Boskie i skutki tego błogosławieństwa Boskiego z tej wspólnej modlitwy na was spłyną!... *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię Moje, tamem jest w pośrodku ich.* (Mat. 18, 20), powiedział P. Jezus! Otóż kiedyż bardziej jesteście zgromadzeni w Imię

Pana Jezusa, jak podczas wspólnej modlitwy? Gdzie nie ma prawdziwej pobożności w domu, winna głównie temu żona, matka!.. A taki dom będzie jakby ogrodem, ale źle uprawionym, w którym zamiast kwiecia i jarzyn pożytecznych, rosną tylko pokrzywy i chwasty! — Jeżeli małżeństwa i rodziny są nieszczęśliwe, to głównie dla tego, że nie ma tam błogosławieństwa Bożego, — a nie ma go w tych domach, gdzie Bóg nie jest znany, czczony, wielbiony..., gdzie modlitwa zaniedbana!... Gdzie prawdziwa pobożność, tam wiara, gdzie wiara tam miłość,— gdzie miłość, tam wzajemna ufność, gdzie ufność, tam pokój, gdzie pokój, tam Bóg, gdzie Bóg, tam szczęście!

2. Oprócz porannych i wieczornych modlitw, staraj się, aby **każdą pracę**, czy w domu, czy w polu, lub w ogrodzie rozpoczynać choćby króciuteńką modlitewką, choćby tem jednem westchnieniem do P. Boga: „Boże pobłogosław mi!“—choćby tylko zrobieniem znaku krzyża św. Czyń to podobnie przed każdem braniem pokarmu, odmawiając n. p. tę choćby krótką modlitewkę: „Pobłogosław Panie nas i te dary, które będziemy pożywali z Twojej św. Opatrzności. Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen.“ — A po każdem jedzeniu podziękujcie P. Bogu wspólną modlitwą: „Dziękujemy Ci Panie za te dary Twoje, któreśmy pożywali z Twojej św. Opatrzności. Przez Chrystusa Pana Na-

szego. Amen“. — Tylko zwierzęta, co Boga nie znają, — i ludzie, co Boga znać nie chcą, używają pokarmów bez modlitwy. — Raz do jednej restauracyi przyszedł pobożny chłopek, aby się posilić. Przed jedzeniem pomodlił się. Inni poczęli się śmiać z niego, mówiąc, że on się trzyma „starej mody“, — i spytali się go: czy u was wszyscy trzymają się tej starej mody? — Na to poczciwy chłopek odpowiedział dowcipnie: O nie, — moje bezrogi nigdy się nie modlą, to te zapewne trzymają się nowej „mody“. — Matko chrześcijańska! pilnuj tego, aby u was wszyscy — ty i cała twoja rodzina, trzymali się tej starej mody! — Wprawdzie nie byłoby to jeszcze samo przez się grzechem, gdyby się kto przy jedzeniu nie pomodlił, ale pokazywałoby to brak ducha prawdziwie pobożnego i dla Boga wdzięcznego!

3. W niemieckich katolickich krajach, zwłaszcza w Tyrolu i Bawaryi, ten zwyczaj jest powszechny. — Jeden młody człowiek podróżując po Tyrolu przyszedł do oberży „pod złotym krzyżem“ na nocleg. Widział tam pełno świętych obrazów — i pozwolił sobie na nieodpowiedni żart. Gospodarz jednak nie znał w tej mierze żartów, wziął młokosa za ramię i wyprosił go za drzwi. Jak niepyszny — wyniósł się, — ale noc nadchodziła i był głodny.... szukał drugiej oberży — i trafił, kiedy właśnie rodzina cała zabierała się do wieczerzy, — ale przedtem wszyscy uklękli,

dzieci i służba, i poczęli odmawiać pacierze. Matka przewodniczyła. Młodzik stał i patrzał... Wtem odzywa się gospodarz: „Klęknij i módl się z nami, to wtedy będziesz i jadł z nami“... Cóż miał robić... usłuchał.. ukląkł, — choć niechętnie, — a potem był uczestnikiem wspólnej wieczerzy. — To było w oberżach, -- czyli, jakby u nas powiedziano, w gospodach lub karczmach, — ale chrześcijańskich... Oby podobnie było u nas, w domach chrześcijańskich! Zależy to od was, niewiasty chrześcijańskie! — Ks. kanonik Lorinser, jak to sam opowiadał, będąc w Monachium wstąpił wieczorem do restauracyi na wieczerzę. Wtem zadzwoniono na „Anioł pański.“ Na środek restauracyi wystąpił restaurator, jego żona, dzieci, służba, — i syn jeden głośno począł odmawiać: Anioł Pański. Wszyscy goście powstali i również wspólnie głośno Anioł Pański odmawiali. Ks. Lorinser dodaje, że był tem do łez wzruszony. — Otóż od was, niewiasty chrześcijańskie, głównie to zależy, zaprowadzić w domach waszych wspólne codzienne nabożeństwa. Niech te modlitwy wspólne będą krótkie... ale niech będą codzienne i koniecznie wspólne. A wtedy najlepiej wpłyniesz na męża, dzieci, rodzinę i służbę, żeby tym sposobem stali się prawdziwie pobożnymi... wtedy wy będziecie z Bogiem, a Bóg będzie z wami. I sprawdzi się na was to, co pisze Ś. Jakób: *Przybliżajcie się do Boga, a przybliży się do was.*

Kiedy przed przeszło 300 laty św. Franciszek Ksawery zaszczepił wiarę Chrystusową w Japonii, zwyczaj ten wprowadził u nowonawróconych chrześcijan. Wiara chrześcijańska była tam w wielkim rozkwicie. Wybuchło jednak okropne prześladowanie. — Kościoły zniszczono i zburzono, bardzo wielu kapłanów i chrześcijan poniosło śmierć męczeńską. Żadnemu kapłanowi nie było odtąd wolno wstąpić na ziemię Japońską. Zdawało się, że chrześcijaństwo wytępione, zniszczone. Ale pozostały kościoły i ołtarze w zaciszu domów chrześcijańskich... Po 300 latach przybyli na nowo misyonarze — i po tylu latach znaleźli chrześcijan — wierzących w Chrystusa, i wielbiących Maryę, — choć nie mieli innych Sakramentów św., tylko jedynie chrzest św... Wiara utrzymała się w tych domach i rodzinach, gdzie były matki prawdziwie chrześcijańskie, — gdzie była codzienna wspólna modlitwa u ołtarzyka domowego! Tak i dziś, w tych domach będzie utrzymywała się i kwitła wiara św., — gdzie matka chrześcijańska będzie wpływem swym utrzymywała codzienną pobożną wspólną modlitwę,—będzie przykładem pobożności prawdziwej... Widać to było u biednych prześladowanych Unitów na Podlasiu, — którym choć wydarto kościoły i kapłanów, trzymali się św. wiary, — a utrzymali się w niej u ołtarzy domowych — we wspólnej modlitwie,

pod wpływem pobożnych niewiast, kapłanek ogniska rodzinnego.

4. Tu mam sposobność słówko powiedzieć wam o **pobożności**, — bo niejedna z niewiast pobożności prawdziwej nie rozumie, — tak dalece, że są niektóre, zwłaszcza panie, co aż się obawiają, żeby ich też za pobożne nie miano, tak jakby być pobożną, było jakąś plamą, czemś hańbiącem! U wielu, być pobożną, znaczy dziś to samo, co być „dewotką“;... a to słowo dewotka jest dziś u nas wyrazem obelżywym, nazwą nabożeństwa obłudnego i fałszywego, — chociaż niesłusznie; — bo słowo dewotka pochodzi ze słowa łacińskiego *devota*, i oznacza to samo, co pobożna, — a pobożnym powinien być każdy, a tembardziej niewiasta... Lecz jest dwojaka pobożność, jedna rzeczywista i prawdziwa, druga fałszywa i obłudna... Prawdziwa pobożność, wedle nauki św. Tomasza z Akwinu, polega na zjednoczeniu woli naszej z wolą Boską; — prawdziwie pobożnym jest ten, który stara się **żyć po Bożemu**, — po Bożemu myśleć, po Bożemu mówić! — i po Bożemu działać, — do Boga przez wypełnienie woli Bożej we wszystkiem dążyć. I stąd właśnie ma swe pochodzenie polskie słowo: pobożny. A że nikt w tem znaczeniu pobożnym być nie może bez ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem przez częstszą gorącą modlitwę, dlatego pobożność objawia się na zewnątrz w zamiłowaniu modlitwy.

Lecz to zewnętrzne nabożeństwo czyli pobożność nie jest celem pobożności, ale tylko środkiem do osiągnięcia prawdziwej wewnętrznej pobożności, polegającej na zjednoczeniu swej woli z wolą Bożą, — i jej wypełnianiu, wedle tego, co powiedział P. Jezus: *Jesteście przyjaciółmi Moimi*, ***jeśli czynić będziecie, co wam rozkazuję.*** (Jan 15, 14). I na innem miejscu: *Ktokolwiekby uczynił wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest.* (Mat. 12, 50). — U niewiasty prawdziwie pobożnej, starającej się żyć po Bożemu, modlitwy i inne nabożeństwa będą w harmonii z wszystkimi innymi jej obowiązkami, jakie z woli Bożej ma względem męża i dzieci i całego gospodarstwa, — prawdziwie pobożna nigdy nie zaniedba innych obowiązków swoich dla dogodzenia tylko swojej chęci zewnętrznego nabożeństwa, wyjąwszy tylko wtedy, kiedy to nabożeństwo jest również obowiązkiem ścisłym, pod grzechem ciężkim obowiązującem, jakiem np. jest obowiązkowe słuchanie Mszy św. w niedziele i święta. — Prawdziwie pobożna będzie starała się spełniać wszystkie obowiązki swoje nie tylko sama, ale będzie dodatnio wpływać na całą rodzinę swoją i otoczenie swoje, aby te obowiązki również sumiennie spełniali; więc np. nie tylko sama Mszy św. w niedziele i święta nie opuści, ale i pilnować będzie, aby, o ile to jest możebnem, i dzieci jej i służba jej

nigdy w niedzicle i święta Mszy św. nie opuszczali... Alc wtedy, gdy jej prywatne, nieobowiązkowe pacierze i nabożeństwa będą przeszkadzać innym obowiązkom, jakie ma jako żona, matka i gospodyni, względem męża, dzieci, domu i gospodarstwa, to wtedy prawdziwie pobożna chętnie opuści swe nadobowiązkowe pacierze i nabożeństwa, aby sumiennie wypełnić inne swe obowiązki, wtedy ona opuści Boga dla Boga, i długie modlitwy ustne zastąpi tem sumienniejszem wypełnieniem swych obowiązków i modlitwą wnętrzną, to jest częstszem podnoszeniem umysłu i serca do Boga podczas swych zajęć i ofiarowaniem prac swych P. Bogu.

5. Odwrotnie zaś, **fałszywa i obłudna pobożność** jest wtedy, jeśli ktoś pobożność swą zakłada tylko na częstych i długich modlitwach, na niepotrzebnem przesiadywaniu w kościele, na częstem choćby nawet przystępowaniu do śś. Sakramentów, a z zaniedbywaniem wypełnienia swych obowiązków i woli Bożej... I tych to obłudnych i fałszywych pobożnych, które całą pobożność swą zakładają tylko na zewnętrznych praktykach religijnych, bez prawdziwej wewnętrznej pobożności, nazywamy dewotkami. Dewotka, w tem złem znaczeniu, nie dba i nie stara się o to, aby prawdziwie po Bożemu żyć... Jej nabożeństwo tylko w klepaniu pacierzy. P. Jezus mówi o takich: *Lud ten chwali Mnie ustami, a serce ich daleko odemnie*". — Ona nie przyjmie

napomnienia od nikogo, choćby nawet od księdza Proboszcza lub spowiednika... Modli się nie w tym celu, aby ta modlitwa dopomagała jej do dobrego, do spełniania swych obowiązków, do prawdziwego uświęcenia siebie samej, — ale modli się głównie z samolubstwa i próżności, żeby ją mieli za pobożną, a nieraz nawet w tym celu i tylko dlatego przystępuje i ŚŚ. Sakramentów!... Taka fałszywa dewotka ma często w swem niby nabożeństwie jakieś osobliwości i nadzwyczajności, aby tembardziej od innych się odróżnić i oczy drugich na siebie zwrócić... W kościele, to ona niby święta, — a poza kościołem, w domu, w służbie, to nieraz jakby szatan wcielony. O takich to mówi i stare nasze przysłowie: „modli się pod figurą, a ma d..... za skórą!“ — Opowiadano mi o jednej takiej dewotce, która co tydzień przystępywała obłudnie do ŚŚ. Sakramentów, a w domu była leniuchem, nierobą i złodziejką, — i gdy ją pani na jej licznych drobnych kradzieżach przyłapała i uwagę jej zwracała, — jak się to da pogodzić z jej niby pobożnością i tak częstem przystępywaniem do ŚŚ. Sakramentów, — to ona w złości pani odpowiedziała, że da na Mszę św. i zapali świecę na tę intencyę, aby pani, tak jak ta świeca skapała! — O tak, język u takich fałszywych dewotek, to jest, jak mówi Pismo św.: „jakby język żmiji, szkorpionów i smoków“ — pełen jadu i dokuczliwości. Nikt

od niej bardziej ostro innych, nawet kapłanów samych, nie krytykuje i nie sądzi, — nikt od niej więcej niezgody i waśni nie zasieje... A temu biada, któryby się odważył maskę jej obłudy z niej zedrzeć i w prawdziwem świetle jej fałszywą pobożność pokazać!... To, — w słabem tylko oświetleniu, jest dewotka fałszywa! Ostrożnie więc z tą nazwą..., żeby broń Boże, prawdziwie pobożnych dewotkami nie nazywać, — bo przez to prawdziwej pobożności wielkaby się krzywda wyrządziła!...

6. Powiedziałem, że domy wasze, niewiasty chrześcijańskie, mają być jakby kościół, — jakby dom Boży. W kościołach bywa głoszone słowo Boże, nauka Chrystusowa. Otóż niewiasty chrześcijańskie, niechże i w domach waszych głosi się słowo Boże! Postaraj się o dobre pobożne książki i książeczki i albo sama, albo ktoś umiejący czytać niech je wieczorami czyta po robocie, albo przynajmniej w wolnych chwilach w niedziele i święta. W prawdziwie chrześcijańskim domu powinien być przedewszystkiem katechizm, — i żywoty Świętych [1]). Bardzo ci też polecam iście złotą księgę **ks. L. Golfinego,** do oświecenia i zbudowania duszy, a w niej wykład

---

[1]) Polecam ci bardzo żywoty Świętych, napisane przez O. Skargę, na każdy dzień roku, 12 tomików, po 72 hal. jeden, do nabycia w Krakowie, w wydawnictwie Apostolstwa ul. Kopernika 26.

Ewangelii na cały rok i zbiór najróżniejszych nauk, potrzebnych każdemu Chrześcijaninowi na cały rok. Księga ta powinna być w każdym katolickim domu, i wiele się przyczyni do rozbudzenia prawdziwej pobożności. Takiem pobożnem czytaniem, niech będzie też wspólne czytanie ustępów Tomasza a Kempis: „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa", „Intencyj miesięcznych", „Głosów katolickich", — książeczki „Czytaj i rozważaj", — w której masz główne ustępy Pisma św. na każdy dzień całego roku rozłożone, wraz z objaśnieniem i krótką uwagą... i t. d.

W księgarniach jest tyle różnych książek, nieraz nawet bardzo drogich, i są ludzie, co je kupują i czytają; niechże ci starczy pieniędzy na kupienie tych, tak pożytecznych i tanich książeczek, — aby w każdym domu, prawdziwie chrześcijańskim, była choćby mała biblioteczka, jakby spiżarnia duchowna, z którejby niewiasty pobożne czerpały pokarm duchowny dla siebie i rodziny swojej... W wielu i bardzo wielu domach są biblioteki, lecz niestety składające się z samych książek niepożytecznych, z głupich powieści i romansów, z których nie tylko pożytku nie ma, ale tylko strata czasu i szkoda dla duszy, bo okazya wielu grzechów!

7. Kościół to **dom ofiary**! Otóż jeśli życie każdego Chrześcijanina musi być ofiarnem, tedy przedewszystkiem życie wasze, żony, matki! — Słyszałem raz na jednem kazaniu

z ust jednego O. Misyonarza, jak powiedział do Matek: „Matki, wyście męczennice, a życie wasze to jedno męczeństwo"!—O tak, prawda to wielka, ale tylko w życiu żony i matki prawdziwie chrześcijańskiej. Jeśli ona chce żyć prawdziwie po chrześcijańsku to musi być gotową na tysiące ofiar! a męczeństwo to tem cięższe, im dłużej trwające, bo u wielu nieraz całe życie. O, wielkiej im cierpliwości potrzeba! Znieść cierpliwie wszystkie przykrości od męża i dzieci, — zwłaszcza gdy ich jest więcej, — znieść mężnie i cierpliwie wszystkie słabości i urazy, wyrzec się tak często własnej swej woli i swych zachcianek i przyjemności, — a nieraz nawet i nocnego, tak potrzebnego i koniecznego wypoczynku..., wszystkim w domu zaradzić i dogodzić, — o zaiste, do tego trzeba wielkiego męstwa i wielkiej cierpliwości..., to nieraz wielkie męczeństwo! To też, niewiasto chrześcijańska, złóż codziennie tę ofiarę z siebie P. Bogu w porannej modlitwie, połącz swą ofiarę z ofiarą P. Jezusa na Krzyżu i z ofiarami Mszy św., jak to czynią członkowie Apostolstwa modlitwy, — zrób tę ofiarę, aby otrzymać błogosławieństwo Boskie dla swego męża i swych dzieci, — i za te liczne dusze czyścowe, tak ciężko cierpiące a ratunku potrzebujące, — a wtedy zobaczysz, że te ofiary twoje, choć tak liczne, nie będą ci tak ciężkie. — Tu ci przypomnę ten sposób ofiarowania, jaki każdego poranku w pacierzu masz czynić:

„Boskie Serce Jezusa! ofiaruję Ci przez Serce Niepokalane N. Maryi P. wszystkie modlitwy, sprawy, **ofiary i krzyże** dnia dzisiejszego... i łączę je z ofiarą Twoją na krzyżu i na ołtarzu we Mszy św.... na zadośćuczynienie za wszystkie wykroczenia nasze i za dusze w czyśćcu cierpiące. Dodaj mi męstwa i cierpliwości!“

Żeby cię do tego męczeństwa, a w niem do cierpliwości i męstwa bardziej zachęcić, radzę ci, odczytaj sobie to, co o tej cierpliwości napisałem w Nr. 12 Głosów katolickich. Wprawdzie tam pisałem głównie do mężów, ale nie mniej stosuje się to i do niewiast, owszem jeszcze bardziej, bo wy niewiasty macie daleko więcej do cierpienia i zniesienia! Nie chcąc się powtarzać, choć krótko przypomnę ci słowa św. Pawła, a raczej Ducha św., że: *Miłość cierpliwa i łaskawa jest, wszystko znosi, wszystko scierpi, wszystko wytrwa.* Cierpieć wiele wszyscy musimy, a szczególniej wy, żony i matki chrześcijańskie!... Otóż czy chcesz, czy nie chcesz, wiele do cierpienia mieć będziesz i scierpieć to musisz, a znosząc cierpienia mężnie i cierpliwie, zbierasz obfity plon zasług, i cierpienia twe wtedy znośniejszemi i lżejszemi ci będą; a przeciwnie niecierpliwością tylko sobie i drugim cierpienia dodasz i je powiększasz! Przed ślubem niejedna robi sobie złudzenie, że małżeństwo, to życie różami wysłane..., ale niejedna więcej w niem znajdzie

cierni, aniżeli róż... I niejedna mi już nieraz powiedziała: „Ojcze, gdybym wiedziała, co to jest życie małżeńskie, byłabym nigdy za mąż nie poszła!“... Chcesz, żeby tych cierni było mniej, to po drodze życia, o ile możesz, jedne omijaj, a drugie wyjmuj i kolce im odłamuj i odrzucaj... i życie wtedy i cierpienie znośniejsze ci będzie.

W jednem małżeństwie mąż i żona wiedli nieszczęśliwe życie wśród ustawicznych kłótni i swarów, — a główną przyczyną była niezgodna, uparta żona. Gdy mąż powiedział: białe, — to żona nie mogła wytrzymać i musiała powiedzieć: czarne, — i odwrotnie. Raz wpadła jej do ręki stara książka, w której nieboszczka babka zapisywała swe pamiętniki i różne notatki i przepisy gospodarstwa domowego. Przeglądając je z ciekawością, znalazła na jednej stronicy następujące słowa: „Receptę na niezgodę małżeńską ukryłam za obrazem P. Jezusa Ukrzyżowanego“... Pospieszyła do obrazu i znalazła tam papier zapisany, — a na nim następujące słowa: „Jeśli uniesie cię gniew lub niezadowolenie, wówczas nie daj się porwać pierwszemu uniesieniu, ale klęknij przed tym obrazem P. Jezusa Ukrzyżowanego, pomódl się, — i chwilkę wpatruj się w cierpiącego Zbawcę, a zobaczysz, że spokój zamieszka w twem sercu i w twym domu. Przez 30 lat używałam tej recepty i byłam szczęśliwą“. Może babka dobrze radzi — pomyślała so-

bie — i zostawiła receptę za obrazem i powiesiła obraz na ścianie. Później, skoro tylko spostrzegła, że gniew poczyna ją unosić albo język świerzbieć, — klękała przed obrazem Ukrzyżowanego, — i wnet chmury gniewu i niezadowolenia znikały i wracała pogoda do duszy. Przy pomocy tej recepty zmieniła się do niepoznania. Mąż nie mógł wyjść z zadziwienia, — i spytał się raz żony, co ją tak zmieniło. Wówczas ona zaprowadziła męża do obrazu, pokazała mu starą radę babki..., a wnet i mąż zmienił swe gwałtowne usposobienie, — i nastąpiło stałe zobopólne szczęśliwe pożycie małżeńskie. Czyń i ty podobnie!

Ale przejdźmy już do szczegółowych obowiązków żony i matki, — jakie one są i jak je spełniać mają, jeśli chcą, żeby były niewiastami prawdziwie chrześcijańskiemi, i żeby pożycie ich małżeńskie było o tyle, o ile to jest możebne, szczęśliwem.

II. Pierwszy ślub i obowiązek żony — to miłość małżeńska.

1. Św. Paweł w liście swoim do Efezów (5. 25) miłość tę poleca głównie mężom, nie dlatego, aby to polecenie nie tyczyło się i żon, ale dlatego, że mężom głównie je przypominać i polecać potrzeba. Temsamem przypuszcza on, że żonom nawet tej miłości polecać nie potrzeba, gdyż miłość ta jest im niejako

instynktownie z natury od Boga dana! Otóż jeżeli mężowie z rozkazu Boskiego mają żony swe miłować i kochać, to żony jeszcze więcej! Wszystko więc, com w Nr. 12. „Głosów katolickich“ o tej miłości napisał, i do żon tembardziej się odnosi. Weźno sobie, droga siostro w Chrystusie, ten Nr. 12-ty i odczytaj go powoli i uważnie, — ale stosuj wszystko nie do męża, tylko do siebie samej.

Przysięga i ślub miłości, to jest pierwsza przysięga, którąś przy ołtarzu złożyła! Nie jest to więc już teraz twej wolnej woli zostawione, męża kochać lub nie;... ale jeśli chcesz być szczęśliwą i zbawić duszę swoją, to musisz go kochać!... boś ten obowiązek na siebie przyjęła, — boś mu tę przysięgę przy ołtarzu złożyła! Wtedy przed ślubem pytał się kapłan ciebie: „czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego, którego przed sobą widzisz, za małżonka pojąć?“ — I odpowiedziałaś sama dobrowolnie: „mam!...“ I wtedy klękłaś przy ołtarzu i przed Bogiem i P. Jezusem w Najśw. Sakramencie, przed kapłanem i mężem przysięgę miłości złożyłaś. Klamka zapadła! Przysięga ta obowiązuje cię przed Bogiem aż do śmierci męża.

P. Jezus powiedział do uczni swoich: *po tem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi' jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* (Jan 13, 35)... I czytamy w Dziejach Apost. (4, 32), że *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna*, — o ileż bar-

dziej miłość tę powinny mieć żony chrześcijańskie,... o ile bardziej u nich i ich mężów powinno być serce jedno i dusza jedna!

Ale powie mi na to może niejedna: „Wtedy myślałem, że męża kocham i kochać będę... że on będzie wart tego..., dziś inaczej... Dziś serca dla niego nie mam, bo on nie wart tego...“ To trudna rada. On może i nie wart tego, ale Bóg wart! Kochaj go dla Boga, z wiary, a miłością swoją zmienisz i serce i postępowanie jego, że i on wart ciebie i twej miłości będzie!... Prawda, miłości trudno sobie nakazać, o ile ta miłość polega i na uczuciu..., ale **wolą** musisz pracować nad sobą i sercem swojem i postępowaniem swojem, aby tę miłość w sobie wyrobić... Staraj się, choćby na razie i bez uczucia, aby tę miłość mężowi okazywać, pamiętając na to, żeś się do tego przysięgą zobowiązała! — Tu ci na twoją pociechę powiem ze św. Ignacym, że *miłość nie polega na uczuciu, lecz na uczynkach!* Uczucia sobie może nakazać nie potrafisz, ale uczynki miłości wypełniać możesz i musisz. A przedewszystkiem, jeśli tego uczucia miłości w sobie nie czujesz, **to codzień proś o to gorąco P. Boga,** abyś męża pokochała tak, jakeś się zobowiązała — i jak ci to Bóg nakazuje... *Miłość ...rozlana jest w sercach naszych przez mieszkającego w nas Ducha Św.* — P. Bóg daje nam zawsze łaski potrzebne do spełnienia obowiązków naszych. Szczególniejszą łaskę

tej miłości udzielił ci P. Bóg w Sakramencie małżeństwa, a gdyś tę łaskę straciła, proś często i gorąco o jej odnowienie... i ożywienie... To możesz i powinnaś czynić..., a jeśli tego nie czynisz, to właśnie w tem pokazujesz złą wolę. — Nie jednej tę radę dawałem, — a ona mi to: „ja nie mogę ze serca o to prosić“... Czy z serca, czy nie z serca, ale proś z przekonania, z obowiązku, **całą siłą woli...**, a jak o to tak prosić będziesz, to wnet będziesz potem prosić i ze serca..., bo pod wpływem łaski Bożej i serce twe się zmieni, i prawdziwą miłością męża pokochasz!...

Patrz na Męczenników! I oni naturalnem uczuciem czuli wstręt do strasznych tych męczarni, jakie przed sobą mieli..., a jednak pomimo naturalnego wstrętu, siłą woli, łaską Bożą wspartej, ochotnie na męczeństwo szli, i to nieraz wątłe i słabe niewiasty, a nawet i dzieci! Podobnie będzie i z tobą... ale o to proś, proś!...

Ta miłość żony ma być niejako słońcem w małżeństwie. Tak jak słońce jest źródłem wszystkiego ciepła i życia całej naszej ziemi, tak pod wpływem miłości żony lody serca mężowskiego stopnieją, i serce się jego ostygłe rozgrzeje, — ciemności się rozświecą i rozpröszą,... rozwiną się liście, pączki i kwiaty i wydadzą owoce szczęścia małżeńskiego!

2. Prawdziwa miłość to nie jest tylko jakby błysk piorunu, chwilowa namiętność i szał,...

co tylko na ciało patrzy i rozkoszy ciała szuka... Taka namiętna miłośc to jest tylko jak łatwo zapalna słoma, -- co prędko się zapali i płomieniem strzeli, — ale też i prędko zgaśnie, lub jak proch, co z wielkim ogniem i hukiem wybuchnie..., ale po sobie oprócz trochę dymu i niemiłej woni nic nie zostawia. Szał miłości prędko ostygnie, ale prawdziwa miłość jest jak słońce, które świecąc i gorejąc, z latami nie tylko nie ostygnie, lecz coraz bardziej i bardziej gniazdko rodzinne ogrzewać będzie. — Miłość namiętna obudza tylko zazdrość,... a miłość prawdziwa wzajemne zaufanie,—a to wzajemne zaufanie jest szczytem miłości i podstawą szczęścia małżeńskiego. Nie jedna dała się porwać i uludzić pozornej miłości, szałowi raczej... i wtedy powiedziała sobie: „ten będzie moim... albo żaden!“—tak jakby jej wybrany był ideałem wymarzonym wszystkich doskonałości! Ale takim on nie był... i daleko mu do tego,... takim tylko zdawał się być pod wpływem szału miłosnego... I gdy tylko taki chwilowy szał miłosny jest bodźcem małżeństwa, — wnet nastąpi okropne rozczarowanie, — zwłaszcza jeśli ten narzeczony, a później mąż, nieco ostygnie, zmieni ton swych pochlebstw i uwielbień, jakiemi przedtem tak hojnie, a nieraz i nieszczerze, darzył swą narzeczoną lub żonę w pierwszych miesiącach po ślubie... Wzajemne dobre poznanie to nie jest sprawa kilku dni lub tygo-

dni! Pierwsze wzajemne poznanie i upodobanie, to jeszcze nie jest poznanie zupełne!... Gdy ktoś chce konia na jarmarku sprzedać, to go zwykle przedtem dobrze, jak to mówią, podfutruje... Tak się dzieje, niestety często i przy małżeństwach... że niejeden lepszym się z początku przedstawiał, niż był nim w rzeczywistości... Po dłuższem pożyciu i poznaniu dają się dopiero poznać liczne usterki, błędy i wady, — a wtedy żona, prawdziwie kochająca, ma się z tymi błędami i wadami liczyć..., nie zrażać się niemi, ale starać się z miłością, nie odrazu, lecz powoli, cierpliwie je leczyć i poprawiać. — Choroby i rany, zwłaszcza zastarzałe, nigdy się nie leczą i nie goją odrazu, lecz powoli... Wzajemne dłuższe pożycie przy prawdziwej, na wierze opartej i z wiary płynącej miłości, uczyni wzajemne błędy znośniejszymi, i choć zajdą chmury, co słońce miłości zakryją, choć przyjdą burze, nawałności, mrozy i śniegi, choć młodość przekwitnie, choć twarz zmarszczkami się pokryje, a głowa łysiną, — to to wszystko słońca miłości prawdziwej nie wygasi, choć nieraz chwilowo tylko oziębi; bo ta miłość, z łaski Sakramentu płynąca, jest jakby ziarnkiem kiełkującem, które z czasem coraz bardziej wzrastać, rozwijać się, kwitnąć, dojrzewać i owoce wydawać będzie...

3. Jeśli spostrzeżesz, że z jakich bądź powodów pierwotna miłość twoja ku mężowi, chłodnąć poczyna,... o! to wtedy podtrzymuj

i rozdmuchuj tę miłość,... bo gdy ona zgaśnie, to i gniazdo szczęścia twego zgaśnie. Żeby ogień w piecu z czasem nie wygasł, trzeba dokładać drew; człowiek z natury swej od czasu do czasu podlega chorobom, — kiedy kto zachoruje, to nie daje chorobie dalej się rozwijać, ale dbając o swe zdrowie zawczasu chorobie, jej przyczynie i skutkom zapobiega i lekarstwa szuka... Otóż tak z czasem i miłość może trochę ostygnąć i jakby chorować. Tak jak zdrowy i kochający zdrowie czuje swą chorobę, — tak prawdziwie kochająca żona będzie odczuwała tę straszną chorobę wzajemnego oziębienia miłości i będzie tembardziej starała się jej zapobiedz i zaradzić... A jeśli przyczyną choroby jest jakiś wrzód, który trzeba przeciąć lub wykroić, — to choć to boli, ale poddajesz się operacyi, ratując zdrowie i życie... A więc bez litości dla swej miłości własnej szukaj tego chorobliwego wrzodu, co jadem swym zatruwa szczęście miłości waszej małżeńskiej... Przyczyny tej choroby nie szukaj tylko w mężu, ale z całą miłością prawdy i z pokorą poszukaj jej i w sobie samej.

Nie jedna żona chce sama tylko być kochaną, — a nie poczuwa się do obowiązku wzajemnego, aby kochać swego męża, aby się starać jemu przypodobać i dawać mu dowody tej miłości. Chce, — aby mąż jej we wszystkiem dogadzał, myśli jej zgadywał, — był sługą jej, — a sama niedbała, niechlujna, nieprzystępna, kapryśna, gorzka, — nie stara

się mężowi we wszystkiem godziwem dogodzić... I cóż dziwnego, że serce mężowskie potem dla niej oziębnie? Skoro sama chcesz być kochaną i mieć dowody tej miłości, czyń to wzajemnie, — odwdzięczaj się miłością za miłość!... Nie bądź więc tylko samolubną, szukającą tylko swej woli i swych zachcianek... ale staraj się z miłości ku mężowi nie czynić tego, czego on nie lubi i nie chce, ale przeciwnie staraj się wyrozumieć jego upodobania w twoim i jego ubiorze, w jedzeniu, porządku i t. d. Nie domagaj się od niego nigdy czegoś takiego, na co on niechętnem okiem patrzy, czego on nie lubi i nie chce... Nie żądaj od niego pieniędzy na niepotrzebne wydatki i stroje, zwłaszcza, kiedy go na to nie stać. Nie gdyraj, nie uskarżaj się ustawicznie na to, co ci niemiłe i nieprzyjemne, a w czem on może. pomimo najlepszej woli, pomódz i zaradzić nie może. — A nawet, choćby ci on w czem i przykrość wyrządził, — znieś to cierpliwie, zmilcz, a wtedy pokażesz mu prawdziwą miłość, bo miłość, jak mówi św. Paweł: *wszystko zniesie*, *wszystko scierpi*, *wszystko wytrwa!*

Najczęściej też przyczyną tego oziębienia miłości bywa, że żona poczyna się dzielić miłością swoją z kim innym... że na kogo innego zwraca swe oko i swoje upodobanie,... że w kim innym poczyna znajdować lepsze zalety, więcej serca i współczucia,... i w miarę tego poczyna stygnąć jej miłość i przywią-

zanie do męża. — O! gaś w zarodku tę pierwszą iskrę, opieraj się początkom tej strasznej trucizny, mogącej na zawsze zatruć twe szczęście pożycia małżeńskiego!... Na to mi może niejedna powie: „a ja nie chcę niczego złego, ani do tego nie dopuszczę". — A ja ci na to powiem: że z jadowitym wężem nikt się nie pieści... Jedna iskra nieraz wystarczy, aby cię, jak beczkę prochu zapalić,... aby namiętność twą zbudzić. Bądź ostrożna!... Możeś kiedy widziała dzieci zbierające różne jagody... W śród tych jagód dziecko nieraz niebacznie zerwie jagody dzikie, trujące. Matka, zobaczywszy te jagody w rękach dziecka, ze strachem i przerażeniem wyrywa je z rąk dziecka..., a dziecko z pewnem żalem do matki się odzywa: „Mamo, to słodkie!..." Tak słodkie, ale trujące, ale śmierć przynoszące! Taką słodką trującą jagodą są te tak zwane „flirty", — te miłostki niedozwolone, — które zatruwają miłość i szczęście małżeńskie! Daremnie pragnąć i szukać będziesz lekarstwa, szukając szczęścia po za szczęściem miłości małżeńskiej! Możesz wprawdzie znaleźć chwilowy szał i upojenie, — jakie znajduje niejeden w pijaństwie, — ale prawdziwego lekarstwa i szczęścia — nigdy!... Niejedna obudzi się z tego szału, niestety za późno, dopiero może przy śmierci i na sądzie Bożym, — ale obudzenie się z tego szału, wcześniej albo później, tem większem rozczarowaniem i goryczą napełni jej duszę.

A choćbyś — po sumiennym nawet obrachunku sama z sobą, — spostrzegła, że nie masz nic sobie do wyrzucenia, — i że cała przyczyna oziębienia twej miłości jest po stronie męża i jego winą, — to i wtedy nie zapominaj, że mąż twój, to niejako połowa twego własnego „ja“, — to jakby połowa twego ciała i twej duszy i twego życia, to i wtedy staraj się także tę chorobę leczyć, tak jakbyś siebie sama chorą leczyła... Wtedy trzeba tem więcej cierpliwości i ofiarności; — bo gdy choroby tej nie uleczysz, to ona się jeszcze pogorszy i bardziej rozwinie, to oziębienie miłości jeszcze się powiększy, to rozdział między wami będzie bardziej przepaścisty! Być może, że męża twego usidliła jakaś zdrożna, występna niewiasta, — (ach! któż nie wie, do czego zdolne są Putyfarowe, — a było i jest ich na świecie tyle!)... o, wtedy nie bądź zbyt o siebie i o wzgardzoną swą miłość zazdrosną, — nie objawami swej zazdrości i gorzkimi wyrzutami staraj się męża swego z tej choroby leczyć, bo tembyś chorobę może i powiększyła — byłoby to może dolaniem oliwy do ognia!... ale postępuj z nim tak, jakbyś chciała, aby z tobą samą w podobnym nieszczęśliwym wypadku Bóg i ludzie postąpilli... Pąmiętaj na słowa pacierza: *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*, pamiętaj na słowa P. Jezusa: *Takci i Ojciec Niebieski uczyni wam* (nie odpuści wam), *jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu* (mężowi

swemu) *z serc waszych.* (Mat. 18. 35.)... Najlepszem lekarstwem wtedy jest cichość, cierpliwość, milczenie i **gorąca modlitwa!** Ach! ileż zacnych i pobożnych żon tą drogą nawróciło swych mężów i sprowadziło ich napowrót na drogę obowiązku i cnoty... Wiem i pojmuję, że rana sercu twemu zadana jest bolesna i bardzo bolesna,... ale jeśli, zamiast w złości i przekleństwie, u Boga i miłosiernego Serca Jezusa i w Różańcu pobożnie do Ucieczki grzesznych Maryi odmawianym, pociechy i ratunku słuchać będziesz, — znajdziesz je z pewnością, i rana się zagoi. — i będzie potem chlubną odznaką twoją, tak jak dla żołnierza chlubą są rany na polu bitwy odniesione!

4. W mieście N. widywano codzień o tej samej porze jedną panią wychodzącą za miasto, do pobliskiego kościoła, słynnego z cudownego obrazu Najś. Maryi Panny — Była ona młodą, bardzo przystojną. — Tam słuchała codzień Mszy św. i często przystępowała do św. Sakramentów, tam nieraz godzinami klęczała, gorżkiemi zalewając się łzami. Od czasu do czasu towarzyszył jej synek... i nieraz się jej pytał: „mamo, czego tak w kościele płaczesz“,— ale zamiast odpowiedzi, otrzymywał tylko gorący pocałunek matki. Miała ona czego płakać. — Była córką bogatych rodziców, wychowana jak najpobożniej w klasztorze, — pobożna i skromna jak anioł. — Przed 8 laty wyszła za mąż za bo-

gatego kupca. Pierwsze lata pożycia małżeńskiego były najszczęśliwsze. Ale mąż jej miał charakter zbyt lekki i wesoły, — co było powodem zguby już niejednego szczęścia małżeńskiego... Począł on zbyt często wysiadywać po za domem, — przy kieliszku i kartach, którym oddawał się namiętnie, zwłaszcza grom hazardowym... W dodatku popadł w szpony jednej wdowy, która go uwikłała i usidliła... Żona w cierpliwości znosiła to wszystko, — w modlitwie u Matki Najśw., Pocieszycielki strapionych szukając ratunku i siły i pomocy i pociechy... Mąż brnął coraz dalej. Wyrzuty sumienia czyniły mu dom, żonę i dziecko nieznośnemi. Całymi dniami bywał po za domem... Skutkiem tego interes szedł coraz gorzej, — wkrótce zbankrutował, wszystko stracił, ale życia nie zmienił. Spowiednik biedną żonę, jak mógł, pocieszał i wzmacniał i zachęcał do wytrwania. „Jam Matce Najśw. swój los poleciła i jej zaufała, — i jestem pewną, że Ona mi pomoże“, było jej jedyną odpowiedzią. — Jednego dnia mąż w podochoconym stanie jechał przez miasto fiakrem wraz z tą niegodziwą niewiastą, z którą żył w grzesznych stosunkach, — popod sam dom, w którym mieszkała żona... W tej samej chwili wyszła ona z mieszkania — i zobaczywszy to, popatrzyła na niego z takim wyrazem wyrzutu i boleści, że mąż ze wstydu oczy spuścił... Po chwili jednak obejrzał się, widział jak żona stała oparta o dom, bardziej

do trupa, niż do żyjącej osoby podobna... Od tej chwili widoku i obrazu tego nie mógł zapomnieć... Wstawiennictwo Maryi i łaska Boża dokonały reszty... Wrócił do domu, rzucił się do nóg żony, przeprosił za wszystko i otrzymał przebaczenie... i od tego czasu stał się innym człowiekiem. Wkrótce z żoną poszedł do cudownego obrazu Maryi, — tam w spowiedzi św. przeprosił P. Boga. Zmieniwszy swe życie i postępowanie, wkrótce pracą i zapobiegliwością dorobił się znów majątku — i był wraz z żoną najszczęśliwszym i najporządniejszym człowiekiem. — Oto czego, przy pomocy Boskiej, dokazała dobra żona swą cierpliwością, ofiarnością i modlitwą!

III. Druga, główna przysięga, którą żony przy ślubie składają, jest przysięga posłuszeństwa małżeńskiego.

1. Św. Paweł mężom głównie zaleca miłość, — a niewiastom, jako główny ich obowiązek i cnotę, poleca: **posłuszeństwo**. — *Chcę, abyście wiedzieli,...* pisze on, *iż głowa niewiasty mąż. Bo mąż nie jest z niewiasty, Ale niewiasta z męża. Albowiem nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża.* (I. Kor. 11.) — I do Efezów (5, 22) pisze tenże św. Paweł: *Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu. — Jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom* ***we wszystkiem.*** To.

samo poleca żonom tenże św. Paweł i w liście do Kolossan (3, 18); *Żony, bądźcie poddane mężom, jako ma być, w Panu.* To samo poleca i św. Piotr: (I. 3. 1.). *Żony niech będą poddane mężom swoim, aby też, jeśli którzy nie wierzą, przez spólne z żonami mieszkanie... pozyskani byli, obaczywszy czyste w bojaźni obcowanie wasze.* Już w starym Zakonie, zaraz po upadku Ewy, powiedział P. Bóg do niej: *Rozmnożę nędze twoje..., pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą.* (Gen. 3, 16). Posłuszeństwo więc nakazuje żonie i domaga się od niej wiara nasza św., czyli sam Bóg! Sam P. Bóg jest Stwórcą i Prawodawcą naszej natury i małżeństwa św. i ten Bóg taki porządek ustanowił, — i ma najzupełniejsze prawo do tego. Wolno wam niewiasty w stanie panieńskim pozostać i wolno wam iść za mąż lub nie, — ale jeśli która już raz się zdecyduje za mąż iść, to wtedy w małżeństwie wolność swą traci i musi być mężowi posłuszną i poddaną, — na mocy rozporządzenia i rozkazu Boskiego, jak naucza św. Paweł, „jako Panu", — t. j. dla Boga, jakoby Bogu Samemu.

Patrz na Matkę Najśw.! Na ten wzór zwraca uwagę żon i matek Ojciec św. Leon XIII.: *Matki mają w Najśw. Dziewicy i Bogarodzicy najdoskonalszy wzór miłości, skromności, uległości i wierności w wypełnianiu swych obowiązków.* — Przecież Ona świętością, zacnością i godnością Swą, jako Matka

Boża, o wiele przewyższała św. Józefa, — a jednak jako żona jego, była Mu uległą i poddaną; i sam P. Bóg dawał zlecenia nie Maryi, ale św. Józefowi, jak np. wtedy, kiedy posłał Anioła do niego, aby z Jezusem i Maryą uciekał do Egiptu, a następnie wracał do Nazaretu. Oto wzór posłuszeństwa dla wszystkich żon!

2. Poddanie swej woli pod wolę władzy, pod wolę posłuszeństwa, jest też jednym z głównych ślubów zakonnych, jedna z największych ofiar, ale najbardziej zasługujących, najbardziej w oczach Bożych miłych. Jeśli o każdej duszy zakonnej mówi słusznie św. Salezy, że wstępując do zakonu musi swą własną wolę za furtą zostawić, to podobnie to samo można i potrzeba powiedzieć o niewiastach, wstępujących w stan małżeński, boć i one podobnie, jak i zakonnicy, ślub i przysięgę posłuszeństwa składają, — a ślub i przysięga ta nie mniej obowiązuje ich w małżeństwie, jak i w zakonach, a złamanie tego ślubu i przysięgi nie mniej jest grzechem, jak każde inne krzywoprzysięstwo. — Zwrócić tu jednak uwagę muszę na to, że nie każdy objaw woli mężowskiej i jego życzenie jest już tem samem ścisłym rozkazem; i że przekroczenie nawet i ścisłego rozkazu mężowskiego nie zawsze jest grzechem ciężkim, śmiertelnym, — zależy to od tego, jaki rozkaz i w jakiej rzeczy żona przekracza i jakie ma do tego powody. — Bo je-

śli n. p. mąż rozkazuje coś woli Bożej i rozkazom Bożym przeciwnego, to wtedy ani on do takich rozkazów nie ma prawa, ani też żona nietylko nie ma obowiązku w takich rzeczach męża słuchać, ale nawet w tem słuchać go nie powinna i nie może, gdyż jak naucza św. Piotr: *Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi*. (Dz. Ap. 5, 29). A jednak, jakto często się dzieje, że żony tłumaczą się tem: „ja muszę męża słuchać,... bo to mój mąż i ja mu posłuszeństwo przysięgała“!... Tak, to twój mąż, ale nie twój Bóg!... przysięgałaś mu posłuszeństwo, ale nie w rzeczach niegodziwych... jak n. p. gdyby cię mąż posłał na kradzież, lub czegoś innego niegodziwego od ciebie się domagał! Zastanów się dobrze nad tem, czy ty z miłości ku mężowi twemu i ulegając jego woli i zachciankom, nie robisz coś takiego, czego ci Bóg zakazuje!... Niech cię Duch Św. oświeci, abyć tak teraz prawdę poznała, jak ją kiedyś poznasz na sądzie Boskim! — jeżeli zaś mąż domaga się takich rzeczy, których domagać się ma prawo, i domaga się stanowczo, w okolicznościach słusznych i sprawiedliwych, — wtedy żona ma w sumieniu ścisły obowiązek pod grzechem męża słuchać, — i uporne przekroczenie woli i rozkazu mężowskiego w rzeczach wielkich i ważnych jest grzechem ciężkim, śmiertelnym. Tyczy się to głównie tak zwanych praw małżeńskich. A wiele żon z tem się zupełnie nie liczy i na-

wet z tego się nie spowiada, tak, jakby to było ich wolnej woli zostawione męża słuchać lub nie, i wolę swoją pod wolę mężowską poddać lub nie... Zapominają, że przed ołtarzem przed Bogiem i kapłanem złożyły przysięgę posłuszeństwa małżeńskiego!

„Jeśli mam być mężowi posłuszną, — a gdzież jest równouprawnienie, gdzież wolność moja i godność moja osobista?“ — powie mi na to może nie jedna! Gdzie?... w św. Sakramencie małżeńskim związana, dobrowolnie w ręce mężowskie oddana!... I jeśli która tego nie rozumie, a raczej rozumieć nie chce, to jest jedną z najnieszczęśliwszych istot, — iście politowania i pożałowania godną... Koniec z twem szczęściem pożycia małżeńskiego!

3. Św. małżeństwo nakłada obowiązki i to obowiązki nieraz trudne i przykre, domaga się ofiar i zaparcia siebie samej i swej woli, i tylko w zależności od męża i w pokornem poddaniu pod wolę mężowską jest prawdziwa święta wolność i zacność godności niewiasty. Szczęśliwy ten dom i ta rodzina, w której, jak św. Paweł, a raczej sam P. Bóg, naucza: „mąż jest głową rodziny“ i rządzi, — szczęśliwa ta żona, która tę wielką prawdę i rozkaz Boży zrozumiała i w poczuciu św. obowiązku we wszystkiem godziwem rządowi męża pokornie się poddaje i ulega... Tam, gdzie żona prawdziwie męża kocha, to miłością tą i ona mężem rządzi i niejako nad nim panować

będzie, — nie rozkazami, ale miłością i prośbą! — i takim posłuszeństwo nie będzie trudne i przykre; — a przeciwnie tylko tam posłuszeństwo jest żonom trudne i przykre, gdzie zamiast miłości mężowskiej góruje miłość tylko własna!

Do zgodnego pożycia i szczęścia małżeńskiego to poddanie się żony pod wolę mężowską jest jednym z głównych fundamentów, — bez tego nie można pojąć nawet małżeństwa szczęśliwego, — bez tego zamiast szczęścia będzie tylko piekło w domu! Wszędzie musi być ład i porządek i ktoś rządzić musi, — i nie patrząc już nawet na Objawienie Boskie i rozkaz Boży, to sam rozum już nas poucza, kto raczej rządzić i rozkazywać, a kto słuchać powinien, — czy mąż — czy żona! W ciele naszem głowa rządzi, a wszystkie członki rządom głowy się poddają,... tak z rozkazu boskiego powinno być i w małżeństwie. — Niejedna żona gniewa się nieraz na to i narzeka, że mąż jej nie słucha... Ależ nie on ma obowiązek ciebie słuchać, — i nie on tobie przysięgał posłuszeństwo, tylko ty jemu! I stąd właśnie pochodzą tak częste w małżeństwie kłótnie, swary i niezgody! — a z tego zguba i zatrata szczęścia małżeńskiego. — Nie jest to wcale chlubą dla żony, gdy mąż jest zerem w domu, i jak to mówią, pod pantoflem żony.

Słyszałem, że nieraz przy ślubie żony zabobonnym środkiem, t. j. przyklękając połę sur-

duta mężowskiego, starają się o to, aby w małżeństwie potem one były górą! Ładne pojęcie ślubu i przysięgi małżeńskiej, kiedy nawet w chwili przyjmowania św. Sakramentu małżeństwa, zamiast myśleć o Bogu i przysiędze swojej, — one zabobonem grzeszą i zabobonu używają przy ołtarzu do rzeczy wręcz przeciwnej ich przysiędze! I w takich małżeństwach ma być potem błogosławieństwo Boskie i szczęście małżeńskie! O tam, n gdy go nie będzie, — będzie raczej przekleństwo Boskie! Jeśli chcesz, chrześcijańska żono, być w małżeństwie szczęśliwą i mieć Boską pomoc i błogosławieństwo, to postępuj tak, jak P. Bóg rozporządził i jakeś poprzysięgła, to słuchaj chętnie we wszystkiem godziwem męża swego i bądź mu poddaną?

A jeśli ci się czasami zdaje, że to czego się mąż domaga, jest mniej dobrem i odpowiedniem, P. Bóg i wiara św. nie zakazują ci tego mężowi przedstawić, ale w sposób spokojny i uległy, — możesz go z miłością prosić o zmianę jego rozporządzenia, abyś mogła pozostać przy swojem pragnieniu i woli... Miłość i spryt niewieści poddadzą ci już środki, aby, jak to mówią, postawić na swojem, bez przekroczenia rozkazu mężowskiego.

4. Tu ci chcę jeszcze słówko napisać dla zachęty do tego posłuszeństwa. Patrz na wzór P. Jezusa, o ktorym pismo św. mówi: *że wyniszczył Samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, i Sam się poniżył, stawszy się po-*

słusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, — ale też dodaje: *dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię.* — (Filip. 2, 7). — Przykładem tego posłuszeństwa i wzorem nagrody za nie wzywa św. Paweł wszystkich do naśladowania tego posłuszeństwa, *przeto najmilsi moi, jakoście zawsze posłuszni byli,... z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie,... a wszystko czyńcie bez szemrania i wahania, abyście byli bez przygany i szczerzy synowie Boży bez naganienia.* (Filip 2, 12). W księdze Przypowieści mówi P. Bóg: że *mąż posłuszny będzie mówił* (czyli opowiadał) *zwycięstwo.* (21, 28) t. j., że posłuszeństwem i uległością podbijemy świat cały, — a ty, żono, podbijesz najbardziej męża swojego, i niezliczoną ilość zasług zbierzesz sobie, które wobec Boga i wieczności niezmierną będą miały wartość. Każdy akt posłuszeństwa twego, złączony zwłaszcza z ofiarą P. Jezusa, będzie aktem zasługi, posiewem żniwa w wieczności. — Niewiasty tak lubią się stroić, tak lubią perły i drogie kamienie;... wszystkie, jakieś miała za życia, zostawisz tu na ziemi swym dzieciom, wnukom i prawnukom..., nic ci z tego do trumny nie dadzą... tylko te akty posłuszeństwa zabierzesz z sobą, jako drogocenne kamienie, którymi ozdobioną będzie twa korona niebiańska na całą wieczność! To, coś w tem życiu przez to przebolała i przecierpiała, prze-

minie, ale nagroda za to nie przeminie nigdy!

O innych ślubach małżeńskich mówiłem już dostatecznie w Nrze 9 „Głosów“ dlatego już je pomijam, a zwracam się do niektórych innych niewiastom potrzebnych nauk.

IV. O obowiązku pracy.

1. Już w raju wydał P. Bóg na człowieka wyrok: *w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba* (Gen. 3, 19). Wprawdzie wyrok ten tyczy się głównie Adama i mężczyzn, i pierwszy obowiązek pracowania na utrzymanie żony i dzieci ciąży na mężu, — ale tyczy się on też i niewiast, i żony powinne w tem mężowi dopomagać. Gdyż, jak mówi Pismo św.: *że jeśli kto nie chce robić, niech też nie je.* (II Tess. 3, 10). I dzięki Bogu, u ludzi biednych niewiasty nie mniej pracują od rana do nocy, aniżeli mężczyźni, — ale „panie“ nieraz myślą, że one obowiązku pracy nie mają, że ich życie jest tylko dla igraszki, zabawki i przyjemności... Otóż każda dobra żona znajdzie dość pracy w domu swoim, w mieszkaniu, w gospodarstwie, w kuchni, koło potrzeb męża i dzieci... A naprzód w domu..., żeby tam był ład i porządek, żeby było ochędóstwo..., żeby nie było nietylko brudu i śmiecia, ale nawet i prochów niepotrzebnych... Staraj się o to, aby tam tobie i mężowi twojemu było miło... Mie-

szkanie twoje, choćby było ubogie, ale niech będzie chędogie; — nie żałuj wody i rąk, — a wszystko czyste będzie... Przeszukajno wszystkie zakamarki..., pod piecem, łóżkiem, szafą..., ile tam niepotrzebnego śmiecia znajdziesz, w których łatwo robactwo różne się gnieździ... Popatrzno do izby niewiasty pracowitej, jaki tam ład i porządek, jakie ochędóstwo... aż miło popatrzeć!... Okna czyściutkie, na nich choć kilka wazoników z kwiatami, firanki czyste u okien..., pościel i bielizna czyste, — nigdzie brudu, nigdzie nic podartego... A u niechlujnej wszędzie brud — okna brudne, nieraz tylko papierem zalepione, — na nich tysiące plam od much, — bielizna i pościel brudne, — wszędzie pełno kurzu, śmiecia i pajęczyny, — łóżka źle posłane, rzeczy i łachy różne porozrzucane, — rzeczy do jedzenia razem z grzebieniem itd...— Dzieci brudne, nieumyte i nieuczesane, w podartej koszulinie, — a i gospodyni sama brudna, nieumyta, rozczochrana, nieraz od niedzieli nieuczesana... I czyż mąż jej przyszedłszy od roboty może znaleźć upodobanie w takim domu i w takiej żonie?... Cóż dziwnego, że ucieka nieraz jak najprędzej z domu..., do karczmy, bo widoku tego znieść nie może. — A mogłoby wszystko być inaczej, — gdyby tę niewiastę matka jej była od dzieciństwa do ładu, ochędóstwa i porządku przyzwyczaiła!... gdyby ona sama nawykła do tego i więcej starała się o to... I nie koszto-

wałoby to więcej nic — tylko trochę dobrej woli i chęci, — trochę wody i rąk! I pomyślcieno, moje niewiasty, czy nie prawdę ja piszę?... czy nie dobrze wam radzę?... Weźże sobie te słowa do serca,... i w czyn je zamień... Pomyśl sobie, że będziecie mieli codzień gości w domu... i spytaj się, coby ich oczy razić mogło, i usuń to, — bo więcej, aniżeli o jakichkolwiek gości, masz dbać o względy męża swego, — a nawet tobie samej milszy wtedy pobyt w domu będzie. Wzgląd też na dzieci, aby od dzieciństwa do porządku i ładu oko ich się przyzwyczajało, ma być bodźcem do tego. I przyznać potrzeba, że pod tym względem polskie niewiasty wiele uczyćby się mogły od niemieckich... W Niemczech żony i córki, bogatych nawet właścicieli domów, nie mają sobie za ujmę honoru swego same zajmować się myciem korytarzy, schodów i t. d., na co własnemi oczyma nieraz patrzałem. Nie spuszczaj się tylko na służące... i nie myśl, że to jest zajęcie tylko służących... Patrz na P. Jezusa, który nam dał taki przykład pracy w domku Nazaretańskim, spełniając wszystkie najniższe nawet posługi Matce Najśw.,— zamiatając i czyszcząc izdebkę, podpalając w piecu, przynosząc wodę i t. d. i nie uważał tego za ujmę najwyższej Swej godności, — godności Syna Bożego! — **O, bo żadna praca nikogo nie poniża!** Oby to wielkie, a tak prawdziwe zdanie zrozumiały wszystkie niewiasty... wzięły je

sobie do serca... i wprowadziły w praktykę życia! — W Kuźnicach, koło Zakopanego, założyła przezacna matrona polska, hr. Zamoyska, zakład dla wychowania dziewcząt,w którym wychowują się panienki z najwyższych i najbogatszych rodzin, — a jedną z zasad tego wychowania jest, że panienki te spełniać muszą same wszystkie zajęcia w domu, w kuchni, w ogrodzie, w gospodarstwie, i tak wszystkiego praktycznie się uczyć... W życiu mojem napodróżowałém się dosyć, i widziałem, dzięki Bogu i z pociechą serca mego, nieraz w najwyższych i bardzo nawet bogatych domach panie, zajęte pracą wszelkiego rodzaju, a nawet wtedy, kiedy przyjmowały lub nawet oddawały wizyty potrzebne, podczas rozmowy towarzyskiej zajęte były pracą jakąś ręczną, — czy dla siebie lub dzieci swoich, czy to robótką jakąś dla ozdoby kościoła, czy robieniem sukienki dla biednych dzieci i t. d. W N... zastałem np. przy takiej robocie bogatą, ale bardzo pobożną hrabinę D... Gdym, żartując, moje zdziwienie jej objawił, ona mi na to: „proszę ojca, — ja zawsze robię to co mogę, sama, a przez to więcej mi dla biednych zostanie, a jest ich tyle!“ — Dałby P. Bóg, aby takich było więcej, — oby takiemi były wszystkie! —

2. Wiem, że nie można ustawicznie być pracą zajętym, wiem, że umysł a nawet i ciało ludzkie potrzebują wytchnienia, odpoczynku i rozrywki, — ale ten odpoczynek i rozrywka mają

być środkiem do utrzymania sił dla dalszej pracy, a nie celem życia! Lecz niestety ta rozrywka nieraz nie jest rozrywką, ale ciężką, mozolną pracą, jaką np. jest tańczenie w zapusty całemi nocami,... i to nieraz po kilka razy w tygodniu..., że właśnie po tem odpoczynku potrzeba... Żeby tak policzyć kroki w tańcu zrobione, i to w pospiesznem tępie, ileby to mil przez to się przebiegło. Przechadzka, choćby powolna, i na świeżem powietrzu, zdawałaby się takim niemożebna, nad ich siły,.. ale taniec taki całonocny, forsowny, w gorącej, dusznej atmosferze, ma być odpoczynkiem! — Pomijam tu inne, duchowne szkody takiego życia dla zabawy tylko i takich zabaw...

3. **Używaj dobrze czasu**!... Oto jedno z najważniejszych poleceń dla chrześcijańskiej niewiasty!... Z każdej chwili życia zdamy rachunek Bogu Sędziemu,... niechże ten czas będzie dobrze użyty,... to jeden z największych bodźców do dobrego użycia czasu... Ś. Paweł naucza nas Chrześcijan: *Czy jecie, czy pijecie, choć co innego czynicie*, **wszystko** *ku chwale Bożej czyńcie*, (Kor. 10, 31), a w liście do Kolossan (3, 17) pisze: ***Wszystko cokolwiek czynicie, w słowie albo uczynku, wszystko*** *w Imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa!* Otóż **wszystko**, cokolwiek niewiasta, prawdziwie chrześcijańska czyni, ma być ku chwale Bożej, przynajmniej o tyle, żeby niebyło **prze-**

ciw chwale Bożej, żeby nie było z obrazą Boską, i żeby mogło być w Imię P. Jezusa rozpoczęte i wykonane! – żeby było posiewem i zasługą wieczności, dla której jesteśmy stworzeni. I możesz to czynić w każdej swej uczciwej pracy ręcznej, czy szyjąc, czy naprawiając, czy przędąc, czy piorąc, czy prasując, czy jeść gotując, czy pracując w ogrodzie lub polu, a nawet choćby jedząc i odpoczywając i śpiąc... Prawdziwie chrześcijańska niewiasta nie tylko nie będzie próżnować, ale nawet nie będzie miała czasu na to,... ona zawsze ma coś do roboty i znajdzie sobie zajęcia potrzebne i pożyteczne, że jej czasu na wszystko ledwie starczy, — a i w potrzebnym nawet odpoczynku znajdzie dość pożytecznych zajeć, które będą zarazem i odpoczynkiem i dobrem użyciem czasu... To będzie uczyć swoje dzieci i pomówi z niemi coś pożytecznego, to odwiedzi chorych lub smutnych i strapionych, to, jeśli ma blizko do kościoła, odwiedzi samotnego P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, — to będzie czytać jakąś pożyteczną książkę, albo się pomodli i cząstkę różańca odmówi i t. d.... Ach, ileby to pożytecznych zajęć znalazły nasze niewiasty, — gdyby tylko chciały! Z czemże niejedna na sądzie Boskim stanie, jaką pracą i robotą się wykaże? — Z próżnemi rękoma ze zmarnowanym czasem i życiem — na sąd Boski pójdzie. — Nie masz co robić?... idźno do kościoła — do zakrystyi...

i poproś Ks. Proboszcza o zajęcie, a tam wiele i bardzo wiele roboty dla P. Jezusa potrzebnej znajdziesz! — Widziałem wiele kościołów i zakrystyi... i pojąć nie mogłem i nie mogę, żeby tak mało było dusz kochających P. Jezusa, któreby chciały coś chętnie dla kościoła swego i dla zakrystyi, a raczej dla samego P. Jezusa zrobić... O jak całkiem inaczej wygląda kościół i zakrystya, gdzie są dusze prawdziwie pobożne, ofiarne i do pracy chętne... Jeszcze dla siebie, dla swych saloników, to nie jedna coś zrobi..., ale czyż kościół nie jest zarazem nie tylko domem Bożym, domem Ojca twego i przyszłego Sędziego, ale i twoim? A czy twoje ręce zrobiły już jaki „prezent“ dla P. Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie, ku ozdobie domu Jego!... Oby te słowa były dobrem ziarnem..., i oby twoje serce było dobrą, urodzajną ziemią, na któreby te słowa padły!...

4. W pracy i użyciu czasu i we wszystkich zajęciach trzymaj się, o ile możesz, stałego porządku!... Bo porządek to „dusza“ rzeczy, — jak już mawiali starzy! Tak jak na całym świecie, w dziełach Bożych jest ład i porządek, tak i w twoich pracach i dziełach niech będzie, o ile możności, ład i porządek... Niech każde zajęcie ma swój czas przeznaczony..., stały czas wstawania, stały czas pacierzy porannych, stały czas zamiatania, czyszczenia, porządkowania i sprzątania, stały czas posiłku, śniadania,

obiadu i wieczerzy i t d.— Jak porządek w użyciu czasu, tak niech będzie, jak już i wspomniałem, ład i porządek we wszystkiem, — nie tylko w miejscach oku ludzkiemu dostępnych, ale i w miejscach, gdzie zwykle obcy nikt nie zagląda..., żeby nigdzie nic oka do ładu i porządku przywykłego razić nie mogło... Pierwszą radą i wskazówką porządku niech ci będzie, **żeby każda rzecz miała swoje stałe miejsce**..., i po użyciu nie kładź nigdy jej na pierwsze lepsze miejsce, ale tam, gdzie jej stałe przeznaczenie. Wtedy łatwo ład i porządek zachowasz!

5. Pracę i porządek **łącz z oszczędnością**, — bo oszczędnością owoce pracy zachowasz i pomnożysz, a niepotrzebną rozrzutnością owoce swej i mężowskiej pracy zniszczysz. — O tej oszczędności pisałem już nieco w Nrze 12. Głosów, a w Nrze. 6. na str. 39. Wszystko, com tam napisał, tyczy się nie mniej żon, aniżeli mężów, a nawet powiem, że żony o tę oszczędność więcej dbać powinny, aniżeli mężowie, — bo mężowie zwykle więcej są oszczędni, a niewiasty bardziej rozrzutne. Główną przyczyną tych ich niepotrzebnych wydatków jest chęć strojów, i życie nad stan. Żeby się nie powtarzać i zbyt nie rozpisywać, bo już i nie wiele miejsca w tej książeczce mam, — krótko powiem, żebyście wy, żony, nie tyle wydawały na stroje wasze, toby nie było tyle biedy w domach waszych, **tyle długów** i tyle narzekania na cięż-

kie, złe czasy! Niejedna stroi się tylko za długi, — długów, jak mówi sama, nie ma czem zapłacić, ale nowa suknia — nowy kapelusik i to nieraz drogi, — odpowiednio do mody, być musi, — i to najczęściej nawet nie zapłacone! Jak tylko coś jej w oko wpadnie, jak coś nowego u innej zobaczy, to z zazdrości wytrzymać nie może, i tak długo niejedna spokoju nie ma, a od niej i mąż jej, póki tego, co się jej spodobało, nie nabędzie! — Widać to w każdem większem mieście, gdzie są sklepy wystawowe ze strojami damskimi, jak tam wiele niewiast przy tych oknach wystawowych często stoi — i jak chciwie oczyma te różne stroje pożerają! Oj, gdyby to one na to pamiętały, co pisze św. Paweł: *Niewiasty w ubiorze ochędożnym* (skromnym), *ze wstydem i miernością się ubierające, nie z trefionymi włosy, albo złotem albo perłami, albo w kosztownej szacie, ale jako przystoi niewiastom obiecującym pobożność przez uczynki dobre.* (I. Tymot. 2. 9.); — oby wolały raczej duszę, aniżeli ciało stroić,... gdyż P. Bóg nie na stroje, ale na ozdobę duszy patrzy... Cóż wam pomoże, żebyście się całemu światu podobały, — gdy się przez to P. Bogu nie podobacie, — i za zbytnią, przesadną swą próżność i chęć strojenia się, potem może długie lata w czyścu niejedna pokutować będzie! Oby N. Marya P. była wam wzorem!... Pomyślno, czy się Ona stroiła?... a przecież na nikogo na świę-

cie oko Boskie z takiem upodobaniem nie patrzało, jak na Nią! — Znam niejedne, nawet bardzo bogate panie, z najwyższych domów..., a których z ubrania niktby nie poznał nawet, że to są hrabiny lub księżne! Oby takich więcej było, a inne je w tem naśladowały!

Miałbym wiele wam, chrześcijańskie niewiasty jeszcze do napisania..., ale w tej książeczce miejsca już nie ma; da P. Bóg napiszę wam jeszcze więcej w jednej z dalszych książeczek.

L. 31|3.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

W Krakowie, dnia 3. stycznia 1908.

† J. Kard. Puzyna.

Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.
W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

O potrzebie i obowiązku dobrego wychowania dzieci.

Dopuśćcie dziatkom przyjść do Mnie,... takowych bowiem jest królestwo Boże. (Marek 10, 14).

Ktoby zgorszył jednego z tych małych,... lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich! Biada światu dla zgorszenia! (Mat. 18, 6). Słowa P. Jezusa.

Coraz bardziej powszechne jest narzekanie na coraz większe szerzenie się złego na świecie, zwłaszcza wśród naszej młodzieży, tej naszej przyszłości i nadziei lepszej doli ojczyzny. Nawet nauczyciele, „najliberalniejsi" zresztą, nieraz z tem narzekaniem słyszeć się dają. Mówią, że z młodzieżą ciężki krzyż mają, że niema u niej karności i posłuszeństwa i uległości, że są krnąbrni i zuchwali, że się za każde, nieraz i najmniejsze upomnienie hardo i ostro stawiają,—że niema u nich porządku,

pilności i pracowitości, — że jest tylko chęć zabaw,... że już nawet studenci gimnazyalni „bawią się“ w dorosłych i dojrzałych,... że do nabożeństwa i modlitwy żadnej ochoty nie mają. Jako dowód na to wystarczy zobaczyć młodzież zwłaszcza męską, jak się zachowują w kościele, szczególniej podczas wieczornych nabożeństw, np. majowych — ilu z nich prawdziwie się modli! Nieraz nawet zdarza się, że już studenci z niższych nawet klas odzywają się z wszelką pogardą religii, a nawet Boga samego!

A spytać o to ludzi starszych, to te narzekania jeszcze jaskrawsze, z czego widać, że choć i dawniej pojedyncze wypadki złego były zawsze, ale tak ogólnego złego nie było! Chwasty były zawsze, ale tyle piekących pokrzyw, tyle kłujących ostów, tyle ostrych cierni nie było!...

Że tak jest, każdy wierzący i zacny to czuje, — choć niejeden może ze względów ludzkich publicznie tego nie przyzna; że tak jest, dowodem tego, że i nasze gazety nieraz głośno od czasu do czasu z tem się odzywają.

I tak jedna z gazet lwowskich z dnia 2 czerwca 1904 w artykule pod tytułem: „Nasza młodzież szkolna“ — tak się odzywa:

„Od kilku, może kilkunastu lat, nasza młodzież szkół średnich schodzi na dziwne, a dla Polaka-Katolika niezrozumiałe tory. Bo oto zdarza się, że chłopak od 15-go roku nie ma wiary — w nic nie wierzy! Bezwyznaniowość,

a z tą brak wszelkiego ideału, podnioślejszej myśli, patryotyzmu, oto podkład duszy młodzieńczej!...

„Gdy się to dzieje z dziecięciem, które matka (może?) z całą troskliwością wychowała i w świętości do pierwszej Komunii św. przyprowadziła, od którego ta opiekunka dziecięcia swego z taką troskliwością usuwała wszystko, coby jego niewinność i wiarę naruszyło, to już się rodzi w duszy taki ból, taka rozpacz, że i słów na wypowiedzenie boleści tej znaleść nie można, bo to objaw straszny, nowy, niezrozumiały; to katastrofa, której skutki są nieobliczone!

„I dawniej zdarzało się, chociaż bardzo rzadko, że ten lub ów młodzieniec, nie dzieciak! — przestał wykonywać praktyki religijne; ale nie zaszedł wypadek — (a przynajmniej nie tyle i nie tak często jak teraz!)—by stracił zupełnie wiarę. Namiętność brudna zeszpeciła duszę, ale nie naruszyła wiary, nie zburzyła potrzeby modlitwy i ufności w Boga. I wystarczyło jedno słowo, jeden jakiś ważny wypadek, zdarzenie, by na nowo wiara ożyła, a zrujnowanego młodzieńca uczyniła wierzącym i praktykującym katolikiem, a zacnym synem ojczyzny.—Dzisiaj wszystkie tamy zerwane, kotwice zniszczone. Nietylko zgasła wiara, ale i religia wszelka! Młodzieniaszek 15-letni nie zna już, co jest modlić się, iść do kościoła, spowiadać się, czcić Chrystusa! Niema dla niego Boga!

„O zaiste, na taki widok łzy się cisną! Ledwo może dwa lub trzy paski na kołnierzu ma, już utraca wiarę! Kto? Dzieciuch, który zupełnie jest do myślenia, badania i wnioskowania jeszcze nieudolny!... Takie dziecko to, co tacy myśliciele, jak: Długosz, Hozyusz, Skarga!—co tacy filozofowie, jak: Libelt, Kremer, Sienkiewicz;—co tacy poeci, jak: Mickiewicz, Krasiński itd.,—co cała przeszłość polska od kolebki narodu po dzień dzisiejszy czciła, miłowała i za największą świętość i skarb nieoceniony — bo jedyny! — ceniła, — to młodzieniaszek taki z lekkiem sercem, a do tego bezmyślnie porzuca i tem gardzi! Dla takiego młokosa przeszłość 6 tysięcy lat wiary wszystkich narodów, a 2 tysiące lat wiary Chrystusowej jest niczem; a owe wspaniałe pomniki wiary są głupstwem, ciemnotą! On nawet nie uważa za godne zajmować się wiarą, nawet wiarą w Boga!... Skąd się to złe wzięło?... Może kto odpowie, że namiętności i żądze młodzieńcze to spowodowały?... A czyż to dawniej nie było namiętności i żądz?... Zresztą zepsucie serca nie wywołuje jeszcze zaniku wiary... Gdzież tedy przyczyna złego?..."

Śmiało odpowiem na to, że główną przyczyną tego są sami niewierzący rodzice, — jest brak zaszczepionej i ugruntowanej wiary od dzieciństwa, — jest złe wychowanie! I dlatego takie wypadki u dzieci religijnie wychowanych rzadko się zdarzają!

Co na to radzić?... Jak temu zapobiedz?...

Każdy człowiek przychodzi na świat z pewnym zarodem złego, już skutkiem ogólnego skażenia ludzkiej natury przez grzech pierworodny, a po części i skutkiem odziedziczonego zepsucia. Ale to złe da się w dzieciństwie łatwo uleczyć, — a jeżeli temu się nie zaradza, to to wrodzone złe coraz bardziej się rozwija i potężnieje, — tembardziej, jeśli nietylko złemu zawczasu się nie zapobiega, ale owszem nawet wszystko się czyni, aby ta wrodzona skłonność do złego coraz bardziej się rozwijała!

Otóż każdy sumienny, poważnie myślący i zastanawiający się musi przyznać, że dziś złemu zawczasu nietylko się nie zapobiega, ale, że wiele czynników przyczynia się do tego, aby młodzież nasza, a przezto i ogół społeczeństwa naszego coraz bardziej do złego i do upadku się chylił!

Każdy uczciwy słusznie oburzać się powinien na Heroda mordującego niewinne dziatki; ale takich Herodów i stokroć gorszych jest dziś niestety wielu!... Heród odebrał tym dziatkom tylko ich życie doczesne, a ci nowocześni Herodowie odbierają wielu dziatkom życie stokroć droższe, nadprzyrodzone i wieczne! Dzieje się to zawsze, ilekroć ktoś truciznę zgorszenia, grzechu i niewiary w niewinną duszę dziecięcia wpuszcza i tą trucizną duszę jego zaraża i niejako zabija. A ta-

kich morderców dusz wszędzie wiele bezkarnie nawet grasuje!

Takimi mordercami nieraz są właśni rodzice dziecięcia, których życie bez wiary, złe i gorszące, dzieci na duszy zabija. Takimi mordercami dusz są często służący i służące, które nieraz małe już niemowlęta gorszą i złego uczą, a co najgorsza, że ten zły nałóg, od dzieciństwa wszczepiony, staje się potem nieraz jakby drugą ich naturą i bardzo jest trudny do wykorzenienia.—Takimi mordercami dusz są nieraz źli koledzy i towarzysze, którzy złym przykładem, jak też złemi mowami i namowami, podsuwaniem złych książek i obrazów, jad zgorszenia i zepsucia w niewinne dusze zaszczepiają. — Takimi mordercami dusz są też często te nieskromne i bezecne wystawy sklepowe, przed któremi codzień widać stojące gromadki dzieciaków, co ciekawie i chciwie im się przyglądają, a przez to potem brudem nieskromności, a nieraz nawet i bezwstydu, dusze swe przedwcześnie kalają!...

Któż wyliczy te wszystkie niezliczone okazye zepsucia, wszędzie jakby sidła na dusze niewinne zastawione!... Są to zbrodnie bezkarnie popełniane i o pomstę Bożą w niebo wołające,—na które słońce Boże w dzień, a gwiazdy w nocy patrzą. — A zbrodnie te są tem straszniejsze, że następstwem ich jest nietylko zepsucie niewinnej duszy dziecięcia, a przezto często i utrata wiary,—ale co gorsza, często i wieczna zguba dusz!

A więc trzeba o tem pomyśleć... trzeba jakoś temu zaradzić, wołając w niebogłosy: Zlitujcie się nad tylu niewinnemi duszami! ratujcie je!... — Kiedy gdzieś cholera, albo, co gorsza, dżuma wybuchnie i setki ofiar porywa, cały kraj przerażony, wszyscy myślą i radzą nad tem, jak złemu zapobiedz, jak zarazie tamę położyć... Kiedy pożar na wsi lub w mieście wybuchnie, dzwonią zaraz na alarm w dzwon pożarowy, aby ludzie na pomoc spieszyli. Tak i ja chciałbym na alarm zadzwonić, wezwać wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem wszystkich rodziców, mających dziatki, by pomyśleli o ratowaniu dzieci przed zepsuciem i niewiarą, a przezto i całego społeczeństwa przed straszną zgubą, stokroć straszniejszą od pożaru, cholery lub dżumy! Prawda, że nie wszyscy mogą wszystko zrobić; ale niech każdy robi, co i o ile zrobić może.

W tej książeczce chcę więc dziś jedno zrobić: przedstawić rodzicom i wszystkim wychowawcom ważny ich obowiązek dobrego wychowania dziatek, ich pieczy powierzonych, aby naprzód ten wielki obowiązek dobrze poznali i do serca sobie go wzięli, — bo dzieci dobrze i po Bożemu w bojaźni Bożej wychowane i ugruntowane, będą więcej na wszystkie, tak liczne okazye zepsucia, bardziej odporne i zabezpieczone.

Najśw. Rodzino, wzorze i opieko wszystkich rodzin Chrześcijańskich, dopomóż mi do tego!

I. Kim są rodzice?

Naukę o obowiązku dobrego wychowania dzieci zaczynam od tego pytania: **Kim są rodzice?**... Bo rodzice, którzy nie mają dobrego pojęcia o swym stanie, swej godności i swych obowiązkach, ze stanu tego płynących, nie potrafią też nigdy obowiązków tych dobrze wypełnić.

Objaśnię to porównaniem. Rzemieślnik, który nie zna dobrze przepisów rzemiosła swego i nie jest w niem dobrze wyćwiczony, nigdy dobrym rzemieślnikiem nie będzie. I tak np. są malarze, rzeźbiarze, których dzieła są arcydziełami i na nie warto popatrzeć, — a są też tacy, którzy się także do malarzy lub rzeźbiarzy zaliczają, a jednak ich te obrazy czy rzeźby lepiejby raczej w piec wrzucić, niż na widok publiczny wystawiać, jak np. niestety tyle nieraz obrazów i figur po kościołach wiejskich będących.

Otóż podobnie rzecz się ma i z rodzicami. Mają oni w duszach dziatek swych jakby malować i rzeźbić podobieństwo z P. Jezusem przez dobre, prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, a jakżeż to czynią, kiedy o tem niektórzy sami najmniejszego pojęcia nie mają! Niezliczona jest liczba rodziców, którzy zupełnie o tem nie wiedzą, czem oni są i czem dla dziatek swych, od Boga im powierzonych, być powinni. Wiedzą wpra-

wdzie o tem, że są rodzicami życia dziatek swych, — ale o wyższem, duchowem, nadprzyrodzonem swem rodzicielstwie i o obowiązkach z tego spływających najmniejszego pojęcia nie mają! I dlatego też obowiązki te albo źle spełniają, albo całkiem nawet ich nie wypełniają.

Im więcej rodzice przejęci będą wielkością i ważnością rodzicielskiego swego powołania i odpowiedzialności swej przed Bogiem za niewypełnienie tych obowiązków, tem więcej będą się starali o dobre i sumienne ich wypełnienie. Rzadko się też zdarza, aby kiedy ktoś z rodziców w rachunku sumienia z tego się przed Bogiem badał, a na spowiedzi przed kapłanem oskarżał. A czemu?... bo nie dość obowiązki swe znają i nie dość je pojmują. Dbają oni o życie ciała swych dzieci, dbają o ich wykształcenie, o zabezpieczenie im dobrobytu i majątku, o podniesienie nawet ich stanu... ale zbyt mało o prawdziwe duchowne ich wykształcenie, o zabezpieczenie im szczęśliwej wieczności, co jednak główną i najważniejszą rzeczą jest dobrego chrześcijańskiego wychowania. Prości, wiejscy ludzie posiadający mało swieckiej nauki, ale oświeceni światłem nauki Bożej, mają niekiedy daleko więcej tej prawdziwej mądrości, zręczności i wprawy co do moralnego wychowania dziatek swoich, aniżeli niejeden bardzo uczony, co może wykładów pedagogiki słuchał.

Rodzice dbają zwykle o życie ciała, — i w najmniejszej chorobie dziecięcia, zagrażającej jego życiu cielesnemu, pełni są niepokojów, pełni trwogi i bojaźni, drżą na samą myśl, że dziecko ich umrzeć może. A jeśli ciężka choroba i następnie śmierć dziecię im zabierze, ileż to wtedy łez przelewają, nieraz przez długie miesiące, a nawet lata uspokoić się i straty dziecięcia zapomnieć nie mogą... O gdyby to oni przynajmniej tyle dbali i troszczyli się o życie duchowne i wieczne dziecięcia swego! O gdyby tak trwożyli się chorobami i niebezpieczeństwami duszy! Lecz niestety, wielu to najmniej obchodzi, o tem albo rzadko kiedy albo wcale nie myślą!

Dbają o przystrojenie ciała, nieraz całkiem niepotrzebne, zbytkowne, ze szkodą duchową swych dzieci, — a nie dbają o ubranie i przystrojenie ich duszy! Dbają o postęp w naukach, o zdanie egzaminów, o karyerę, o dobrą partyę dla swych córek, — i to nieraz drogą grzechu, drogą utraty cnoty... ale o dobre wychowanie, o zabezpieczenie szczęśliwej wieczności, o które najwięcej dbać i troszczyć się powinni, — o to najmniej dbają! Jak mało jest takich, którzyby o to prawdziwie się troszczyli, którymby ta troska na sercu leżała i ich trwożyła i niepokoiła: czy też moje dziecię będzie na wieki szczęśliwe, czy na wieki nieszczęśliwe!... A jednak jest o co się starać i troszczyć... jest czego się bać i lękać!

A więc zastanówmy się nad tem: czem są rodzice przed Bogiem i jaki ich główny i najważniejszy obowiązek.

I. Rodzice są zastępcami Boga samego w wychowaniu Bożych i swych dziatek!

1. Jak już gdzieindziej mówiłem, („Głosy Kat." n. 9. str. 45.) — dziatki wasze, rodzice chrześcijańcy, są więcej dziatkami Bożemi, aniżeli waszemi, bo naprzód tylko z wszechmocnego daru Bożego jesteście rodzicami tych dziatek, a i to niezupełnie, gdyż, jak słusznie mówiła matka Machabejska do swych synów: *Nie wiem, jakoście się w żywocie moim okazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała, i życie i każdego członki nie jam sama spoiła, — ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie.* (II. Machab. 7, 22). Duszy zwłaszcza dziatek waszych, na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, P. Bóg sam jeden bezpośrednim jest stwórcą!

Nadto przez odkupienie Syna Bożego Jezusa Chrystusa P. Bóg na Chrzcie św. przybrał dziatki wasze za dziatki swoje i od tej chwili dziatki wasze jeszcze bardziej są dziatkami Bożemi, aniżeli waszemi! A P. Bóg tylko do czasu wam je zostawia i pod waszą opiekę i staranie oddaje.

Wielka więc jest z tego powodu godność wasza, rodzice chrześcijańscy, żeście zastęp-

cami Bożymi w wychowaniu dziatek, — bo jeśli wielką jest godność być zastępcą, namiestnikiem cesarskim, — to większą godność być zastępcą Boga samego! który jest prawdziwym, pierwszym Ojcem dziatek waszych, jak mówi sam P. Jezus: *Jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech* (Mat. 23, 9), z *którego wszelkie ojcowstwo na niebie i na ziemi jest nazywane.* (Efez. 3. 15). I dlatego ojciec rodziny jest tylko zastępcą tego Ojca w niebie, do którego wszyscy, jako dzieci jednego Ojca, codzień w pacierzu się odzywamy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“

Otóż to zastępstwo swej powagi ojcowskiej składa P. Bóg w ręce rodziców, — i dlatego wielki Ojciec Kościoła św. Grzegorz Nazyanzeński mówi: „Dla dzieci zastępuje ojciec miejsce Boga samego!“ Na pierwszem miejscu ojciec, chociaż w pewnej mierze to samo i o matce powiedzieć można i potrzeba. — Wielka więc wasza godność, ale i wielka odpowiedzialność przed P. Bogiem! Objaśnię wam to porównaniem. — Król jeden musiał na dłuższy czas wyjechać w dalekie strony. Odjeżdżając powierzył opiekę nad dziatkami swemu słudze, obiecując mu hojną zapłatę i nagrodę, jeśli się dobrze powierzonemi swej opiece dziatkami królewskiemi opiekować będzie, — a przeciwnie grożąc mu swym gniewem i straszną karą, jeśliby dziatek nie dopilnował i gdyby z jego winy coś im

się złego stało. — Sługa królewski z początku bardzo dbał i starał się o powierzone sobie dziatki królewskie; ale z czasem, gdy król długi czas nie wracał i żadnego śladu życia nie dawał, począł je coraz bardziej zaniedbywać, głodem morzyć, tak, że dziatki królewskie poginęły. Nagle król wrócił... woła sługę... pyta się o powierzone sobie dziatki... Sługa milczy. — Oddaj mi dziatki moje! woła król gniewnie!... Jakże je odda, kiedy one zmarniały i poginęły! Każdy łatwo się domyśli i pojmie, jaki gniew królewski i jak sroga kara tego sługę spotkały! Chciałbyś być w skórze tego nieszczęsnego sługi?...

Otóż ty, ojcze i matko, jesteś tym sługą, nie królewskim, lecz Bożym!... I nie król ziemski, lecz Pan i Bóg twój powierzył ci w opiekę dziatki swoje!... O, cóż za gniew i kara Boska czeka cię, jeśli z twej winy choćby jedno z dziatek Bożych, nie doczesnie, lecz wiecznie zginie!

2. A w czemże to zastępstwo Boże mają rodzice? czyli, w czem mają Boga zastępować?... Naco i poco P. Bóg wam, rodzice chrześcijańscy, te dziatki powierzył? Czy na to tylko, aby wam w gospodarstwie lub rzemiośle pomagały? aby wam bydełko pasły?... O, nie na to tylko! O, to za mało!... Bóg powierzył wam swoje własne dzieci — **dzieci Boże!** mające duszę nieśmiertelną, na obraz i podobieństwo Boże stworzone, które P. Bóg nieskończoną swą Bożą miłością kocha,...

które Syn Boży Krwią nieskończonej wartości odkupił, — a które przeznaczone są dla wieczności, dla nieba, dla wiecznego szczęścia u serca ojcowskiego tego Boga, tego Ojca swego w niebie, — a powierzył na to, abyście je przedewszystkiem dla tego Ojca, dla tego nieba wychowywali!... a wychowywali nietylko jako dzieci jakiegoś bogatego pana, hrabiego, księcia, króla, któryby wam swe dzieci na wychowanie oddał, — ale jako dzieci tego wielkiego Boga, który wam je pod opiekę i na wychowanie powierzył!

O kochani rodzice chrześcijańscy! czyście wy już kiedy o tem szczerze pomyśleli?... czyście się też nad tą wielką prawdą kiedy głęboko zastanowili, że te dziatki wasze są dziećmi P. Boga!... i że macie je w zastępstwie Bożem dla tego wielkiego Boga i dla nieba wychować!... Jeśli królowie ziemscy od swych zastępców domagają się, aby pilnie ten urząd sprawowali, aby godnie „króla zastępowali“ i sumiennie wypełniali obowiązek na siebie włożony, — tedy i Pan Bóg nie mniej domaga się tego od was, jako od zastępców swoich, żebyście godnie to zastępstwo Boże sprawowali — starając się naprzód o własną życia uczciwość i spełnianie cnót chrześcijańskich, a następnie o powierzone waszej opiece dziatki, aby je wychować dla Boga... dla nieba!

Pamiętajcie więc, rodzice chrześcijańscy, że nie jesteście zupełnymi, bezwzględnymi panami dziatek swoich, — podobnie jak n. p. rządca nie jest właścicielem dóbr, ale tylko zarządcą i szafarzem. — A skarb, który wam P. Bóg powierzył, to skarb bardzo drogi! to dusze nieśmiertelne, Krwią Syna Bożego odkupione, dla wieczności przeznaczone, — takiej więc wartości, jakiej jest ta Krew Syna Bożego! jakiej wartości jest wieczne niebo! O matko chrześcijańska! pamiętaj więc, jaki to skarb na rękach swych nosisz!... Nosisz dziecię Boże! ulubieńca Jego!... nosisz przyszłego dziedzica nieba i towarzysza Aniołów i Świętych Pańskich... lub — broń Chryste Panie! — ofiarę piekła i towarzysza szatanów; a zależy to od tego głównie, jak to dziecię wychowasz, czy dla Boga i nieba, — czy dla szatana i piekła!

Wielki jest w tej mierze wpływ kapłanów, ale nie mniejszy, a może nawet i większy wpływ rodziców! Bo daremnie kapłani pracować będą, jeśli im rodzice nie dopomogą, albo, co gorsza, jeśli im w ich pracy kapłańskiej przeszkadzać będą! Przekonuje nas o tem codzienne doświadczenie.

Dlatego słusznie mówi św. Ojciec Kościoła Jan Chryzostom: *Z największą ostrością będzie P. Jezus tych rodziców sądził, którzy przez zaniedbanie swych obowiązków te dzieci, które On tak ukochał, Jemu zabrali i szatanowi oddali.*

Ach! ileż to rodziców na to niestety całkiem nie pamięta i tego obowiązku na nich od P. Boga włożonego nie tylko nie wypełnia, lecz nawet przeciwnie wszystko ze swej strony czyni, aby to dziecię zgubić i na wieki zatracić! Szczegółowo pomówię o tem później, kiedy będę te obowiązki ich rozbierał.

2. Rodzice są współpracownikami P. Jezusa, miłośnika dziatek i Odkupiciela naszego.

1. P. Jezus przyszedł na świat, aby ludzi odkupić i zbawić. Podczas pobytu swego na ziemi trzema klasami ludzi szczególniej się zajmował i współczucie swe im okazywał: byli to ubodzy, cierpiący i — dzieci. Czytamy w Ewangelii św., że gdy P. Jezus jednego wieczora, zmęczony całodzienną ciężką pracą, siadł znużony, aby trochę odpocząć, pobożne matki przyniosły swe dziatki z prośbą, aby Boskie swe ręce na nie włożył i aby je pobłogosławił. Uczniowie P. Jezusa, przez wzgląd na umęczenie Boskiego Mistrza swego, gniewali się na to i nie chcieli matek z dziatkami dopuścić. Wtedy P. Jezus wziął to uczniom za złe i rzekł do nich: *Dopuśćcie dziatkom iść do mnie i nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże. — I brał je w swe objęcia i kładąc na nie ręce błogosławił je.* (Mar. 10). Jest to jeden z najpiękniejszych rysów z życia Boskiego Zbawiciela na-

szego, pokazujący nam, jak bardzo P. Jezus niewinne dziatki kocha! Dziatki niewinne przybrał On za braci i siostry swe i kocha je rzeczywiście jako przybrane rodzeństwo swoje, jako przyszłych swych współdziedziców niebiańskich. A i nas wszystkich kocha On tylko tak długo i o tyle, jak długo w nas jest niewinność dziatek i podobieństwo do nich. Dlatego powiedział wtedy P. Jezus: *Zaprawdę powiadam wam, ktobykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wnijdzie do niego.* (Łuk. 18. 17). *Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.* (Mat. 18. 3). — Otóż obowiązkiem nas wszystkich jest starać się o zachowanie tego ducha dziecięcego, tej niewinności dziecięcej, która nas czyni godnymi miłości P. Jezusa, — a obowiązkiem rodziców starać się o to szczególniej dla dziatek swoich.

Nieraz P. Jezus przeciw różnym zbrodniom powstawał, ale z największą groźbą odzywał się właśnie wtedy przeciw gorszycielom dzieci mówiąc n. p.: *Ktoby zgorszył jednego z tych małych,... lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej!* (Mat. 18. 6). — Otóż św. Jan Chryzostom bardzo podnosi tę wielką miłość P. Jezusa ku dziatkom i opierając się na niej, tak się do rodziców odzywa: *Uważajcie dobrze na swoje dzieci, bo im większa miłość*

P. Jezusa jest ku dziatkom waszym, tem większa też jest i odpowiedzialność wasza, którą przezto na siebie bierzecie, tem wiekszy rachunek, który was czeka w dniu sądu!

2. P. Jezus nietylko kocha dziatki, lecz jest także ich Odkupicielem i Zbawicielem, — to zaś dzieło odkupienia i zbawienia wykonuje On za pośrednictwem ludzi, przedewszystkiem kapłanów, którzy są *szafarzami tajemnic Bożych.* Lecz głównymi pomocnikami kapłanów, a tem samem i P. Jezusa, w tem dziele zbawienia są rodzice. Czyż potrzeba na to dowodów?... Przecież kapłan nic albo prawie nic zrobić nie może dla zbawienia dziatek, jeśli mu rodzice nie pomogą, a nadaremna praca kapłana — jak wciąż powtarzać będę, — jeśli mu rodzice w tem przeszkadzać będą! Rodzice i kapłani mają w tem wielkiem dziele zbawienia dziatek iść ręka w rękę! — Kiedy jako kapłan dawałem pierwsze moje rekolekcye w parafii L... i po skończonych rekolekcyach oddawałem matki już z Bogiem pojednane X. Proboszczowi, to on tak się do matek odezwał: „Jeśli wy matki będziecie mojemi współpracowniczkami w dziele zbawienia dusz, to o los mojej parafii i dusz mi poleconych mogę być spokojnym“. I prawdę powiedział. — Otóż podobnie do was wszystkich rodzice chrześcijańscy, ojcowie i matki, odzywa się nie kapłan, nie wasz ks. proboszcz, ale sam Odkupiciel i Zbawiciel Jezus Chrystus; *Rodzice! wiecie*

jakem Ja dziatki wasze ukochał, żem za nie Krew moją przelał i życie me oddał, żeby je odkupić i zbawić i dziedzicami nieba uczynić... Te dziatki, to bracia i siostry moje! Wam je w opiekę na wychowanie oddaję. Pamiętajcie, żem Ja Sędzią waszym... i Ja was sądzić będę z wypełnienia poruczonego wam obowiązku!

3. Rodzice są współpracownikami Ducha Świętego w dziele uświęcenia dziatek.

1. Kochani rodzice Chrześcijańscy! Dziatki wasze są od chwili chrztu św. mieszkaniem i świątynią Ducha Świętego, jak nas wyraźnie Pismo św. naucza: *Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w was? A jeśli kto kościół Boży zgwałci (znieważy), zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest, którym jesteście wy!* (I. Kor. 3 16.). *Czy nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi?* (I. Kor. 6. 10.). Duch Święty więc dziatki wasze poświęcił i w nich zamieszkuje, jako w żywej świątyni swojej; ten Duch Święty działa ustawicznie przez łaskę swą w niewinnych duszach dziatek waszych, aby dalej je kształcić, oświecać, cnotami chrześcijańskiemi przyozdabiać i do nieba je prowadzić. Raz działa On zachętą do dobrego, do przezwyciężenia siebie lub do czynienia jakiejś ofiary, drugi

raz upomnieniem i zachętą do dobrego lub wyrzutami sumienia, kiedy dziecię popełni jakieś uchybienie.

2. Przy tem działaniu Ducha Św. rodzice mają być Jego współpracownikami, gdyż jest to powszechny sposób działania Bożego, że zwykle działa On za pośrednictwem ludzi i skutek działania Bożego zawisł nieraz od współdziałania ludzi. Rodzice więc powinni z Duchem Świętym współdziałać i Jemu, że się po ludzku wyrażę, w uświęceniu dusz dziatek pomagać; — powinni Mu pomagać przy wykorzenieniu kiełkujących zarodków złego, w zasianiu dobrych zarodków cnoty, w dalszem hodowaniu i pielęgnowaniu cnót wszystkich i przynoszeniu jak najobfitszych owoców na żywot wieczny. — A jeśli rodzice działaniu Ducha Świętego pomagać nie będą, zwłaszcza jeśli Jego działaniu będą przeszkadzać, to łaski Ducha Świętego w duszy dziecka zwykle żadnego skutku nie odniosą. Wszystko, co Duch Święty w duszy dziatek czy sam bezpośrednio, czy za pośrednictwem np. kapłanów posieje, to źli rodzice złym swym przykładem lub gorszącem słowem z duszy dziecka wyrwą. Kiedy Duch Święty lub kapłani w duszy dziecka sieją ziarno dobre, to źli rodzice zasiewają kąkol, który ten posiew dobry przytłumia i zagłusza, i tak zamiast stać się pomocnikami Ducha Św., stają się raczej Jego przeciwnikami, zapominając na wielkie i ważne posłannictwo swoje i na na-

pomnienie Pisma św.: *Nie zasmucajcie Ducha Św. Bożego*! (Efez. 4. 30.).

Rodzice są więc jakby ogrodnikami w ogrodzie dusz dziatek swoich, który hodować i pielęgnować mają. — Cóżbyście, kochani rodzice, powiedzieli takiemu ogrodnikowi, któremubyście ogród wasz polecili, a on by ogród zapuścił i z jego winy byłoby w ogrodzie pełno chwastów, pełno robactwa, gąsienic, gałęzi suchych; szkodnicy ogród by niszczyli, gałęzie i drzewa łamali, owoce rozkradali, a ogrodnik nicby na to nie mówił i temu nie przeszkadzał, ale nawet sam by im pomagał?!... Otóż, co wam powie potem Duch Św., jeśli posłannictwo wasze, być dobrymi współpracownikami i ogrodnikami Ducha Św. na niwie dusz dziatek waszych, — nie będziecie dobrze i sumiennie wypełniać!... Pamiętajcież więc o tem!

4. Rodzice są jakby Aniołami Stróżami dziatek.

Aniołom swoim rozkazał Bóg o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić — mówi Pan Bóg przez Psalmistę swego. (Ps. 90. 11.). *Powiadam wam*, — mówi P. Jezus o dziatkach, — *iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech*». (Mat. 18. 10.). P. Bóg z niewymownej miłości swej każdemu z nas dał Anioła

Stróża—tego nas naucza Pismo św., tego nas naucza i Kościół św. Zadaniem i powinnością Anioła Stróża, jak już samo imię jego wskazuje, jest, być stróżem naszym czyli strzedz i pilnować nas na drodze zbawienia. I Aniołowie spełniają to posłannictwo swe, o czem nieraz w dziejach Kościoła dziwnie cudowne rzeczy czytamy. Jedno takie zdarzenie opowiada pewien kapłan, które tu dla pociechy i zbudowania przytoczę.

Stary zacny nauczyciel wiejski miał żonatego syna, mieszkającego o godzinę drogi od niego. Ten ostatni miał 2-letniego synka, który był ulubieńcem i największą pociechą starego dziadka. Otóż jednego późnego już wieczora staruszek uczuł dziwne, nieprzeparte pragnienie zobaczenia się ze swym wnuczkiem. Wybrał się więc w drogę i już w nocy przyszedł do mieszkania syna swego, wielce tem późnem przybyciem zdziwionego. Przyszedłszy, spytał się zaraz o wnuczka. Powiedziano mu, że już dawno śpi. Na naleganie jego, zbudzono malca i przyniesiono... Wtem słychać wielki łoskot w sąsiednim pokoju, gdzie malec spał przed chwilą. Wchodzą wszyscy aby zobaczyć, co się stało, i widzą, że powała załamała się i runęła właśnie nad łóżeczkiem, gdzie przed chwilą dziecko spało. Staruszek zrozumiał teraz wszystko i ze łzami w oczach zawołał: „Teraz rozumię, dlaczego taki pociąg za dzieckiem czułem! Anioł Stróż dziecka tu mnie przyprowadził,

aby dziecię od niechybnej śmierci uratować! Podziękujmy jemu i Panu Bogu za to!".

Otóż, jak z zamiaru i ustanowienia Bożego Anioł Stróż jest niewidzialnym opiekunem dziatek, — tak też i rodzice mają być jakby aniołem stróżem dziatek swoich.

Mają strzedz od pierwszych chwil ich życia naprzód c i a ł a i ż y c i a swych dziateczek, aby im niczem nie zaszkodzić, — a w tej mierze mogą im nieraz wiele i bardzo zaszkodzić. Pisałem już o tem w Głosach kat. Nr. 9 str. 39., lecz nie zawadzi i tu powtórzyć.

Wpływ ojca i matki, ich zdrowia, charakteru i usposobienia na zdrowie, charakter i usposobienie dzieci jest ogromny! Obarczeni zaraźliwemi i dziedzicznemi chorobami, np. suchotami, lub innemi jeszcze gorszemi, nie powinni nawet w stan małżeński wstępować. Ojciec lub matka, mający jad lub zaraźliwe choroby w swej krwi, w swem ciele, prawie zawsze wszczepiają dzieciom swym ten jad lub tę zarazę, która choć nie zaraz, ale w przyszłości z pewnością spustoszenia wielkie w organiźmie dzieci sprawi. Ileż to dzieci strasznie pokutuje z winy rodziców nieraz przez całe życie! Dzieci rodziców pijaków, zwłaszcza poczęte w pijaństwie, skutki zabójcze tej trucizny strasznie na sobie odczuwają! Jak wykazują lekarze, doświadczenie i statystyka, większa część idyotów, matołków, ułomnych, ślepych, głu-

choniemych, skrofulicznych, epileptycznych, mających tak zwaną chorobę św. Walentego, są dziećmi pijaków, są kalekami z winy rodziców... Idźcie do szpitali, zobaczcie te różne kalectwa i choroby i spytajcie lekarzy, jaka jest przyczyna tych chorób, — a odpowiedzą wam we wielu wypadkach, że to smutna spuścizna po rodzicach! Nie dawno temu widziałem w szpitalu młodego, dotychczas zdrowego chłopaka, który nagle zachorował na oczy i groziła mu zupełna ślepota. A co za powód był tej choroby?... Lekarz, profesor uniwersytetu, śmiało bez ogródki mi powiedział: temu winien jad odziedziczony po ojcu!...

Matki, gdy są w stanie błogosławionym, powinny na to bardzo uważać, aby dziecięciu nie zaszkodzić, a mogą łatwo zaszkodzić różnymi sposobami. Powinne więc unikać ciężkich robót, dźwigania ciężarów, zbytniego męczenia się, tańców; powinne też unikać zbytniej namiętności, uniesienia się gniewem, a tembardziej złością, bo tem wszystkiem bardzo łatwo dziecięciu zaszkodzić mogą. — Na jedno jeszcze matki bardzo uważać powinne, t. j. aby w nocy, będąc śpiącemi i leżąc, nigdy dzieci piersiami nie karmiły, gdyż bardzo łatwo wtedy mogą zasnąć i piersiami dziecię zadusić i życia pozbawić. Niejedna matka już tym sposobem stała się zabójczynią dziecka swego!

W dalszych młodych latach dzieci swych powinni rodzice wystrzegać się, aby wysy-

łając zbyt młode i nierozwinięte dziatki na paszenie bydła w pole, zwłaszcza podczas deszczowej i zimnej pory, nie zaszkodzić ich zdrowiu przez zaziębienie, co się staje powodem u wielu dzieci, licznych ich chorób, zwłaszcza suchot i przedwczesnej śmierci. O ileż to znów rodziców są przez to zabójcami dzieci swych!

O innych sposobach zaszkodzenia zdrowiu i życiu dziatek, a zwłaszcza duszy, i jak rodzice mają jakby aniołowie-stróżowie nad nimi czuwać, — będę mówił obszerniej jeszcze potem.

II. O obowiązku dobrego wychowania dzieci.

1. Rodzice mają obowiązek wychowywać dzieci ze względu na P. Boga.

Już z tego, miły czytelniku, coś dotychczas czytał, mogłeś dostatecznie wyrobić sobie pojęcie, że dobre, chrześcijańskie wychowanie dzieci jest wielkim rodziców obowiązkiem, za którego spełnienie kiedyś ciężki rachunek P. Bogu zdadzą.

Obowiązek ten wypływa naprzód ze stanowiska, jakie rodzice chrześcijańscy zajmują względem Boga Ojca, który dzieci swe oddał im na wychowanie; względem Boga Syna, który za te dziatki Boską Krew swą przelał i na krzyżu umarł; względem Boga Ducha

Św., którego pomocnikami być mają w dziele uświęcenia tych dzieci; o czem w poprzednim rozdziale pisałem.

Znane wam pewnie są z historyi biblijnej dzieje Mojżesza, — jak to okrutny król egipski Faraon kazał topić wszystkich synów izraelskich i jak Opatrzność Boska wyratowała małego Mojżesza przez córkę królewską, która go oddała własnej jego matce na wychowanie, mówiąc jej: *Weźmij to dziecię, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę.* (II. Mojż. 2. 9). Wychowała więc Mojżesza rodzona jego matka, a wychowała tak, jak dziecię królewskie. Otóż podobnie i P. Bóg mówi do was rodzice chrześcijańscy: Weźmijcie to dziecię, i wychowajcie je dla Mnie, a Ja wam dam zapłatę!... I kiedyś P. Bóg zażąda dziecięcia tego z rąk waszych!...

Wielki więc z tego wynika obowiązek i odpowiedzialność wasza przed Bogiem! tem większa, im droższe nad wszystkie skarby tego świata są te dziatki w oczach Bożych, i im więcej P. Bóg je kocha, nad wszystko inne na świecie!...

2. Obowiązek ten wynika ze względu na dzieci, -- czyli rodzice dzieciom swym to winny, aby je jak najlepiej wychować.

P. Bóg jest wprawdzie na pierwszem miejscu Stwórcą dziatek waszych, ale i wy ro-

dzice z daru Bożego jesteście jakby współstworzycielami i dawcami życia dziatek waszych. A stąd wypływa obowiązek, że jakeście dziatkom to życie dali, tak macie je i dalej utrzymywać i o nie się troszczyć i starać; i to nietylko o życie fizyczne ciała, ale i o życie moralne i duchowe.

Młode zwierzęta nie potrzebują takiej i tak długiej opieki, jak dzieci przez długie lata; krowa kilkunastoletnia jest już starą krową, a człowiek kilkunastoletni jeszcze dzieckiem; dziecko więc przez wiele lat potrzebuje długiej i starannej opieki rodzicielskiej, tak co do ciała, jak jeszcze bardziej co do duszy. Od tej opieki rodzicielskiej od najmłodszych lat dziecięcia zależy dalsze życie jego.

Otóż to życie ludzkie może być dwojakie: dobre lub złe — szczęśliwe lub nieszczęśliwe, i to tak doczeŝnie, jak i wiecznie, — a zależy to głównie od kierunku, jaki rodzice od najmłodszych lat dzieciom nadadzą — od wychowania. Potwierdza to codzienne doświadczenie, wyrażone w starem przysłowiu: „Czego się Jaś nauczył, tego się Jan nie oduczy". Poucza też o tem i Pismo św.: *Masz syny, — ćwicz je, a nachylaj je z dzieciństwa ich.* (Ekkl. 7. 25). *Młodzieniec wedle drogi swej* — (czyli od drogi swej, do której przywykł), *choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.* (Przyp. 22. 6). Kierunku życia dziecię samo sobie nie nada, chyba złego, bo do złego każdy skłonny od dzieciństwa swego, jak

powiedział sam P. Bóg do Noego: *Zmysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego.* (Gen. 8. 11). I dlatego od kierunku dobrego lub złego, jaki dziecku rodzice nadadzą, zależy zwykle całe dalsze życie jego, a nawet najczęściej i cała wieczność!

Św. Augustyn pisze sam o sobie, że będąc chłopczykiem 7-letnim, był maluczkim człowiekiem, a wielkim już grzesznikiem. Wprawdzie nie miał on wtedy może jeszcze wielkich grzechów lecz zwykłe dziecięce uchybienia, ale przez te słowa miał on na myśli złość wrodzoną zepsutej ludzkiej natury. I jeżeli się zastanowimy nad tą naszą zepsutą naturą, widoczną nawet w dzieciach od najmłodszych lat, to widzimy w niej wszystkie zarodki przyszłych namiętności i grzechów. Natura dziecięcia ma zupełną nieświadomość dobrego, jest ona wrażliwą i skłonną tylko na fizyczne, cielesne przyjemności lub cierpienia, zdaje się żyć tylko dla ciała, i jest jakby małem zwierzątkiem. Od najmłodszych lat objawia się przewaga zmysłów, chętka do dogadzania tym zmysłom, szukanie przyjemnostek i dogadzania sobie samemu, a wstręt przyrodzony do wrażeń nieprzyjemnych, niemiłych. Objawy samowoli, sobkostwa, swego „**chcę**“ i „**niechcę**“, a zwłaszcza tego „**niechcę**“! — o jakże często u dzieci od najmłodszych lat spostrzegać i słyszeć się dają, choć go dziecko jeszcze nawet dobrze wymawiać nie umie, i zamiast

niechcę, mówi „niecię“ — a jednak to „niecię“ tak często wymawia, częściej niż inne słowa!

Nieraz nie wola rodziców, lecz samowola dziecka rządzi w domu! Dziecko jest punktem środkowym wszystkiego, wszystko musi jemu ulegać i jego słuchać. Wszystko, co mu się podoba i czego zapragnie i zażąda, musi mieć, i potrafi niestety zbyt często grymasami i płaczem swą wolę, swoje „chcę i niechcę“ przeprowadzić, — a niemądrzy rodzice płaczowi dziecka zaraz ulegają i zgadzają się na wszystko, czego dziecko zażąda, choćby nawet zażądało, jak mówi przysłowie, szyby z okna.

U małych nawet już dzieci są widoczne objawy wszystkich 7 grzechów głównych: objawy pychy i próżności, obżarstwa i łakomstwa, nawet objawy zawiści i zazdrości jakże częste są już u małych nawet dzieci! Zobaczy dziecko coś u innych dzieci, to i ono pragnie i żąda już mieć to samo; i nie da rodzicom spokoju, aż otrzyma to, czego pragnie.

A jaka skłonność do gniewu i zemsty! Objawia się ona tem, że dziecko uderzone, zaraz do bicia i samo się bierze, i nieraz, niestety zbyt często, rękę swą na własną karzącą a nawet karmiącą je matkę podnosi, — a rodzice, widząc to, na to nie zważają i to lekceważą, bagatelizują, śmieją się z tego, droczą się, udają jakby to ich rzeczywiście bolało, i tak pobudzają je przez to jeszcze bardziej do złego, zamiast to złe zaraz w zarodku stłumić i wykorzenić.

Dziecię z natury swej jest skłonne do lenistwa, ma wstręt do wszelkiego natężenia się, do jakiejkolwiek pracy, do wszystkiego, co wolność jego ogranicza i krępuje, — ale za to do zabawy, rozrywki, aż zbyt jest pochopne. A jeżeli oddaje się jakiej pracy, to bodźcem i pobudką do niej bywa zwykle tylko chęć pochwały, nagrody, — albo unikanie zawstydzenia lub kary, — albo współzawodnictwo, zawiść i zazdrość.

Szczerość też i otwartość, która w pierwszych początkach wieku dziecięcego zwykłą bywa u dzieci, — nie długo trwa i wnet ustępuje miejsca objawom bardzo niedobrym; dziecię staje się chytrem, obłudnem, wykrętnem, stara się ze swemi wadami i wykroczeniami ukrywać, a schwycone na gorącym uczynku czegoś złego, uniewinnia się sprytnie, wymawia i wykręca, nawet uciekając się wprost do kłamstwa, a niekiedy nawet do potwarzy, zwalając winę na drugich... Jest to, choć prawda czarny i ponury, ale prawdziwy obraz złych skłonności dziecięcych, a i ten jeszcze nie w zupełności i całej jaskrawości namalowany. Tych złych skłonności dziecięcych jest jeszcze daleko więcej, jak zbytnia, niebezpieczna ciekawość, o której przysłowie mówi, że jest pierwszym stopniem do piekła, — dalej lekkomyślność, dokuczanie drugim, wyśmiewanie spostrzeżonych wad nauczycieli a nawet rodziców samych, a u dziewcząt, nieraz w najmłodszych już latach objawy kokie-

teryi, zalotności i t. d. — Nie są to jeszcze wielkie wykroczenia i zbrodnie, lecz dopiero ich źródła i początki. I te początki są skutkiem grzechu pierworodnego, a w następstwie tego złej, zepsutej natury; znajdują się już u dzieci, „niewinnych" jeszcze, a cóż się dopiero dzieje z dziećmi starszemi, u których widać już objawy własnej złej woli i następstwa tej złej woli. — Te wrodzone złe skłonności, w początkach zaraz nie powstrzymywane i nie hamowane, poczynają coraz bardziej się rozwijać i wzmagać, a w dodatku budzą się i inne, jeszcze gorsze skłonności, i pod wpływem podrażnionej wyobraźni i nerwów, pociągają do coraz większego złego. Ach, ileż to dzieci przez to na ciele i duszy, doczesnie i wiecznie ginie!...

Któż więc z tego nie widzi, jakiej opieki, czujności, starania, kierunku, hamulca potrzebuje dziecko, aby te wszystkie wrodzone złe skłonności za sobą go nie porwały i z dziecięcia Bożego nie zrobiły niewolnikiem tych namiętności i niewolnikiem szatana!.... Otóż to jest wielkie i ważne zadanie i wielki obowiązek rodziców i wychowawców: pracować nad wyrobieniem charakterów dzieci, kształcić je duchowo i zaprawiać je do tej wielkiej a trudnej pracy i walki w poskramianiu i pokonywaniu tylu ich wrodzonych złych skłonności i namiętności.

Mówiłem powyżej, że rodzice są ogrodnikami Bożymi. Otóż drzewo w dobrej glebie

zasadzone, zaszczepione, starannie pielęgnowane i uszlachetniane, dobrze też rozwija się i będzie pięknem i wielkiem drzewem, przynoszącem wspaniałe i smaczne owoce. Podobnie rzecz się ma i z dziećmi; jeśli są dobrze wychowywane, w zasadach i cnotach prawdziwie chrześcijańskich, to wyrosną też na dobrych i cnotliwych chrześcijan. Jeśli zaś przeciwnie rodzice dziatek swych od najmłodszych lat nie wychowują prawdziwie po chrzescijańsku, to stanie się to samo, co z drzewem zaniedbanem, dziko i krzywo rosnącem, że potem jak z takiego drzewa, tak i z takiego zaniedbanego dziecka pociechy niema!

2. Dusza dziecięcia z początku jest tak jak czyste płótno, na którem wszystko łatwo wymalować się da; a skoro jest już coś źle wymalowone, to potem już tak łatwo poprawionem i przerobionem być nie może. — I dlatego powiedziałem, że od pierwszego wychowania dziecka zależy nietylko dalszy kierunek życia jego, ale i wieczność cała. Bo i dziecko dobrze wychowane może wprawdzie także z czasem się zepsuć; ale gdy w gruncie duszy jego ten szlachetny posiew ma głęboko zapuszczone korzenie, to przy pomocy łaski Bożej te korzenie mogą jeszcze odżyć i na nowo owoce dobre wydać; — lecz gdy od początku zły posiew głęboko korzenie zapuścił, to tak łatwo wykorzenić się już nie da, a dobry posiew już trudno się przyjmie. I dlatego złe dziecko

prawie zawsze złym będzie człowiekiem, złym chrześcijaninem — i na wieki zginie!

3. To dobre wychowanie dzieci jest też **największym skarbem, jaki rodzice swym dzieciom zostawić mogą**, większym, aniżeli wszystkie inne nauki, bogactwa i posagi, jak nas naucza mędrzec Pański: *Nie jest nic lepszego jak bojaźń Boża, i nic wdzięczniejszego, jak pilnować rozkazania Pańskiego.* (Ekl. 23, 37). *Lepsza jest trocha z bojaźnią Pańską, niż wielkie skarby.* (Przyp. 15. 16.) *Lepsza jest trocha z sprawiedliwością, niż wielkie dochody z nieprawością.* (Przyp. 16, 8). *Niemasz nic lepszego, jak czynić dobrze za żywota swego.* (Ekl. 3, 12). *Nic nie jest złośliwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną.* (Ekl. 10, 12).

Otóż rodzice chrześcijańscy! jeśli wam miłem i drogiem jest dziecko wasze, drogiem doczesne i wieczne szczęście jego i wieczne zbawienie, to od was to głównie zależy! **Wieczne niebo** lub — broń Chryste Panie! **wieczne piekło** dziatek waszych zależy po wielkiej części od wychowania, jakie im od pierwszych latek życia ich dacie! Prowadźcież je więc do nieba!.... dajcie im niebo!... Ratujcie je, a tem samem i siebie — od wiecznego potępienia!... to najważniejsze i największe zadanie wasze!...

Z tego też już wynika, że ten obowiązek dobrego wychowania dziatek mają rodzice

i ze względu na siebie samych, — o czem jeszcze słów parę.

3. Rodzice mają obowiązek dobrego wychowania dziatek ze względu na siebie samych.

1. Wynika to naprzód już z tego, cośmy dotychczas mówili. Bo jeśli rodzice dobre wychowanie dziatkom dadzą, i przez to dusze ich wiecznie zbawią, to już i swego zbawienia podwaliny położą. A przeciwnie, jeśli z ich winy dusza dziecięcia zginie, to tem samem i swoje własne zbawienie na niebezpieczeństwo narażają.

2. Ale nietylko ze względu na swoje własne zbawienie wieczne powinni rodzice jak najwięcej dbać i starać się o dobre wychowanie dziatek swoich, lecz także i ze względu na przyszłe swe własne szczęście doczesne — a względnie nieszczęście, gdyż pierwszymi, co żniwo z dobrego lub złego posiewu wychowania odnoszą, są sami rodzice. Poucza nas o tem sam P. Bóg w Piśmie św., — a potwierdza ustawiczne codzienne doświadczenie na tylu rodzinach!

Posłuchajmy jednego drugiego wyroku Bożego: *Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście.* (Przyp. 22. 8). — *Ćwicz syna twego, a ochłodzi cię i da rozkosz duszy twojej.* (Przyp. 29. 17). *Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smutkiem jest matki swej.*

(Tamże 10. 1.) — *Sromota ojcowska jest z syna źle wychowanego.* (Ekl. 22. 3.) — *Kto ćwiczy syna swego, będzie chwalon z niego, i będzie się z niego chlubił... Umarł ojciec jego i jakoby nie umarł, bo po sobie zostawił podobnego sobie. Miał za żywota pociechę z niego, a umierając nie zafrasował się ani się zawstydził.* (Eklez. 30). — Tak więc już sam P. Bóg w Piśmie św. wskazuje rodzicom pożytki i pociechy z dobrego wychowania dziatek płynące, aby tembardziej to sobie do serca brali i o to się starali. Jeśli gospodarz ma pociechę na widok pięknego żniwa, gdy widzi owoc pracy swej, — jeśli ogrodnik ma pociechę z ogrodu swego, — jeśli hodowca bydła ma pociechę z pięknej trzody swej, — to stokroć większą pociechę mają rodzice z dziatek swoich, które dobrze wychowali... gdy widzą dziatki swe dorastające w niewinności, pobożności, posłuszeństwie, miłymi ludziom i Bogu.

W starości szczególniej odczuwają rodzice owoce dobrego wychowania swych dziatek. Praca i koszta wyłożone na to przynoszą im w ich starości wielkie procenta. Dziatki dobrze wychowane są największą pociechą swych rodziców w ich starości, otaczają ich najczulszą miłością, przywiązaniem, opieką i staraniem, — bo uważają za największy i najmilszy swój obowiązek spłacenie długu winnej rodzicom wdzięczności. A w godzinę śmierci dziatki,

dobrze po chrześcijańsku wychowane, otaczając ich łoże śmierci, będą im największą pociechą i otuchą, — że nie zmarnowali talentów od P. Boga sobie powierzonych i że Sędzia sprawiedliwy będzie dla nich łaskawym i hojnie im nagrodzi wszystkie prace i trudy koło dobrego wychowania dziatek poniesione. Tak, zaiste! rodzice, co dobrze po chrześcijańsku dziatki swe wychowali, mogą śmiało spodziewać się i oczekiwać szczęśliwej śmierci i szczęśliwej wieczności.

Jeśli dziatki, dobrze wychowane, rodziców na tamten świat wyprzedziły, to staną się przed Bogiem ich orędownikami; a te zaś które na ziemi po nich pozostały, będą pamiętać o ich duszy, i modłami i ofiarami swemi będą ich ratować z czyśca.

A kiedy wreszcie P. Bóg i rodziców i dzieci do siebie powoła, — o jakaż będzie ich radość w niebie! radość rodziców, że żadnego dziecka na wieki nie stracili; radość dzieci, które po Bogu rodzicom będą to na wieki zawdzięczały, że przez dobre zasady i pobożne wychowanie do nieba się dostały. Będzie to pociechą i szczęściem rodziców przez całą wieczność!... A jak z jednej strony dzieci w niebie będą przez całą wieczność największą pociechą rodziców, — tak z drugiej strony dzieci z winy rodziców przez brak dobrego wychowania potępione, będą przyczyną potępienia wielu rodziców i przyczyną tem większej ich męki w piekle. Tam one przez całą wieczność

będą wyrzucać rodzicom swe potępienie, mówiąc im: przez ciebie ojcze, przez ciebie matko jestem w piekle, przez ciebie na wieki nieszczęśliwym. Wyście przyczyną wiecznego nieszczęścia mego!... Boście mi nie dali dobrego wychowania chrześcijańskiego, boście mnie nie nauczyli bojaźni Bożej i zachowywania przykazań Boskich!... O kochani rodzice, pamiętajcie więc, że od dobrego wychowania dziatek waszych zależy też wasze własne doczesne i wieczne szczęście!

3. Piękny przykład dobrego wychowania syna opowiada nam pismo św. o Tobiaszu, który tu dla nauki i zbudowania przytoczę. *Tobiasz, gdy się stał mężem, pojął żonę Annę, i zrodził z niej syna, dając mu imię swe,* ***którego nauczył z dziecińśtwa bać się P. Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu***". Oto główna podstawa dobrego wychowania!... Posłuchajmy dalej nauk, jakie Tobiasz synowi swemu dawał. *Słuchaj, synu mój, słów z ust moich, a załóż je jako fundament w sercu swojem. Przez wszystkie dni żywota swego miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego! Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza swego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym; będzieszli miał wiele, hojnie*

dawaj, jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj, — tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności (czyli na potępienie). *Jałmużna wielką ufnością będzie przed Najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią. — Strzeżże się pilnie synu wszelkiego porubstwa* (nieczystości). — *Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszelkie zatracenie. — Ktokolwiek ci będzie robił, natychmiast mu oddaj zapłatę a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje. — Czegobyś nienawidził, abyć kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił. — Chleba twego z łaknącymi i ubogimi pożywaj, a szatami twemi nagie przyodziewaj. — Rady zawsze od mądrego szukaj. — Błogosław Pana Boga twego na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował. — Nie bój się synu, ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić.* (Tob. 4).

Oto zasady, podług których stary Tobiasz syna swego wychowywał, — oto rady, które w umyśle i sercu jego wpajał. To też nic dziwnego, że wychował syna na bogobojnego człowieka, który był podporą i pociechą ojca swego w jego starości.

Młody Tobiasz, w tych zasadach wychowany, wychował w nich syny, wnuki i prawnuki swoje, gdyż doczekał się aż piątego pokolenia, — *a wszystek ród jego i wszystko pokolenie jego* — dodaje Pismo św. — *trwało w świętym żywocie i w świętem obcowaniu, tak iż byli przyjemni tak Bogu, jak i ludziom i wszystkim mieszkającym na ziemi.* (Tob. 14. 17).

Oby wszyscy rodzice podobnie w tych zasadach dzieci swe wychowali, — toby się też i podobnej pociechy doczekali!

4. Rodzice mają obowiązek dobrze wychować dziatki swe ze względu na dobro całego społeczeństwa.

Całe społeczeństwo ludzkie składa się z rodzin pojedynczych, — jakim więc ogół rodzin będzie, takiem też będzie i społeczeństwo całe; a że podstawą dobrych rodzin jest, jakeśmy widzieli, dobre wychowanie dzieci, więc też i dobro społeczeństwa całego od tego zależy. Dlatego kto ma młodzież i wychowanie jej w swem ręku, ten ma w swem ręku przyszłość społeczeństwa. Dlatego też bezbożny rząd we Francyi tak usuwa ze szkół wszelki wpływ Kościoła i religii, chcąc żeby młodzież całkiem bez Boga wychowaną była. Ale tą drogą z pewnością też zbliża się do prędkiej swej zguby i zagłady. Największa cywilizacya i postęp na drodze wynalazków,

handlu i przemysłu nie uratuje społeczeństwa od zguby, jeśli obyczaje i moralność narodu upadną. To też upadek moralny i narodu naszego był jedną z głównych przyczyn upadku nieszczęsnej ojczyzny naszej. Rosnąca liczba zbrodni, sądów i kryminałów pokazuje niestety stopień upadku moralnego w narodach..., a przyczyną główną tego wszystkiego: złe wychowanie od dzieciństwa! Komu więc na sercu leży dobro moralne społeczeństwa naszego polskiego i przyszłość ojczyzny naszej, temu niech leży na sercu lepsze wychowanie dziatek i młodzieży naszej! Zdziczenie coraz większe obyczajów pokazuje się w młodzieży — ono tak jak kamień rzucony w wodę coraz to większe kręgi zataczać będzie i wnet na całe społeczeństwo się rozszerzy — jeśli poprawy społeczeństwa nie zaczniemy od poprawy wychowania młodzieży. To też tę wielką prawdę niejeden z gorliwych kapłanów, mających złych parafian, mi powiedział: ze starymi już niema co robić, sprawa stracona, — z młodymi trzeba na nowo rozpocząć!... Oby im starzy choć w tem nie przeszkadzali!

* * *

A teraz zobaczmy, czy ogół rodziców tak pojmuje ten wielki i ważny obowiązek wychowania swych dzieci?

Jeszcze o wychowanie ciała i zapewnienie dzieciom jakiegoś wykształcenia to jako tako

się starają, ale o prawdziwem, chrześcijańskiem wychowaniu, w całej pełni znaczenia tego słowa, na podstawie zasad nauki Jezusa Chrystusa i Kościoła św.—wielu ani nie myśli ani nawet pojęcia nie ma! Wielu uważa dzieci jakby tylko jakiś „przychowek“ — i więcej nieraz dbają i starają się o chudobę, aniżeli o swe dziecko. A kiedy ono, nawet z ich winy i niedbalstwa zachoruje i umrze, to nieraz mniej go żałują, mniej opłakują, jak straty bydlątka!...

Czytałem raz zabawną historyę, która rzeczywiście powtarza się nieraz.

Niejaka pani Kratzer miała pieska, ulubieńca, którego więcej kochała, niż swego synka. Psiuczek dostawał najlepsze przysmaki, miał największe wygody, osobny pokoik, a w nim łóżeczko z jedwabną pościelą — jakby książątko jakie. Zato synek żył w zupełnem zaniedbaniu, bez najmniejszej opieki, tak, że się zupełnie popsuł i robił wstyd i zmartwienie swej matce. Kiedy go upominała lub mu wyrzuty czyniła, synalek jej odpowiadał: niech się mama troszczy o swego pieszczoszka — a nie o mnie!... Otóż poszła ta pani do spowiedzi i trafiła na zakonnika, któremu się ze wszystkiem zwierzyła. Kapłan rozebrawszy jej sumienie, zadał jej wreszcie za pokutę, aby tego psiuczka zabiła. Z początku wprawdzie chciała to wykonać, ale kiedy do wykonania zamiaru przyszło, żal się jej psiuczka zro-

biło i nie miała na tyle siły, aby wypełnić to, co jej spowiednik polecił... Otóż żal było tej pani zabić psiuczka... a nie żal jej było duszy własnego syna swego, który z jej winy na wieki ginął! A czyż mało jest takich matek, co więcej dbają o zwierzęta i bydlątka, aniżeli o dzieci swoje, — i więcej im żal utraty nierozumnego stworzenia, aniżeli utraty nieśmiertelnej duszy dziatek swoich?

O tej stracie duszy i nieba to najmniej myślą i najmniej dbają! Ileż to rodziców, co posyłają dzieci na paszenie bydła nieraz całe lato tak, że i w niedziele i święta na Mszy św. nie są, choć do tego nietylko starzy, ale i dzieci są obowiązane, i więcej dbają o nakarmienie bydełka, niż o nakarmienie i o posilenie duszy dziecięcia ofiarą Mszy św. i słowem Bożem. Stąd nieraz dzieci tygodniami nawet na Mszy św. i na nauce katechizmowej nie są i z bydlątkami jak bydlątka żyją! I dbająż tacy rodzice o wychowanie i o duszę dziatek swoich? Powiedzą mi na to niektórzy: „Przecież nie mogę dziecka do kościoła posyłać, bo musi paść bydło!“... Musi?... Oj nie musi, nie, — tylko ty je, niedobry ojcze, przymuszasz i grzech jego masz na swem sumieniu! A co jeszcze gorsze, posyłają dzieci swe, razem chłopaków z dziewczętami, aby pasły bydło, a nie doglądają ich i nie pilnują, co się tam dzieje, choć sami ze smutnego doświadczenia swego wiedzieć powinni, ile tam nieraz

zepsucia i zgorszenia bywa! Bydełka każą pilnować, aby szkody w polu nie zrobiło, ale dzieci swoich od strasznej szkody dusznej nie strzegą! Ach, ileż to dzieci przez to niewinność i duszę swą traci!

Częstym grzechem przeciw wychowaniu dzieci jest to, że dzieci śpią razem, chłopcy z dziewczętami, nieraz nawet razem z rodzicami, więc niejedno widzą i słyszą, czego widzieć i słyszeć nie powinny, i dopuszczają się z braku dozoru, ulegając okazyi i pokusie, licznych a strasznych grzechów, za które również rodzice ciężko przed P. Bogiem odpowiadać będą!... Tak samo z winy rodziców chodzą już nieraz małe dzieci do karczmy na muzyki, tańce i wesela, z ciekawości przypatrzeć się, — ale tę ciekawość drogo nieraz opłacają, bo utratą niewinności swej, gdyż na tych muzykach i tańcach słyszą i widzą same tylko zgorszenia... i wnet w ślady starszych wstępują. Przecież do domu, gdzie panuje cholera lub ospa, nie pozwolisz dziecku pójść, bojąc się, aby się nie zaraziło. O stokroć straszniejsza zaraza na tych muzykach i tańcach!

Wielką też wadą wychowania jest, że nieraz rodzice sami uczą dzieci wykrętów, kłamstwa, przekleństw i innych grzechów, — a któż będzie winien, że dzieci, które powinny być przyzwyczajone do prawdomowności i brzydzenia się kłamstwem, same potem, od rodziców nauczone, nietylko kłamstwem się

nie brzydzą, ale od najmłodszych lat kłamią na każdym kroku. Z dziecka kłamcy nic dobrego nie będzie! Któż winien, że dzieci od najmłodszych nieraz lat przeklinają i potem klną całe życie?... Rodzice, którzy ich swym złym przykładem tego nauczyli!

Grzechem również przeciw wychowaniu dzieci jest, gdy rodzice widząc jak dzieci z łakomstwa niekiedy zrywają owoce w cudzych sadach, nietylko dzieciom nic za to nie powiedzą, ale nieraz i sami z tej kradzieży korzystają — ba nawet są i tacy niegodziwi, że posyłają dzieci na kradzieże, na cudze owoce, cudze siano lub trawę, po cudze drzewo do lasów. O, to już nietylko nie są chrześcijańscy rodzice, którzyby pamiętali na ciężki i odpowiedzialny obowiązek swój wychowania dzieci, — ale tacy wprost sami dzieci psują i gorszą i złodziejami robią; sami oni będą winni, jeśli dzieci ich potem zostaną kryminalistami!

Pamiętam z moich dziecinnych lat, że dwaj moi starsi bracia poszli do sąsiedniego ogrodu na groch. Mój ojciec spostrzegł to, zaprowadził ich obu do ogrodu pod płot, w to miejsce, gdzie się przekradali, i tam obu porządnie ukarał, tak, że im na przyszłość z pewnością ochota do cudzego ogrodu odeszła.

Jeden kapłan opowiada sam o sobie, że będąc dzieckiem, ukradł u sąsiada nowy świecący grajcar, a matka kazała mu ten grajcar do sąsiada odnieść, a po drodze, prowa-

dząc go za rękę, przez całą drogę rózgą biła. Sam ten kapłan pisze o sobie, że od tego czasu powziął największy wstręt do każdego grzechu i że to się stało początkiem jego przyszłego powołania kapłańskiego. — Oby tak wszyscy rodzice robili, — to wtedy nie byłoby tyle złodziei... i kryminalistów!

Dalszym grzechem przeciw wychowaniu jest, że dzieci co innego słyszą w domu i co innego widzą na przykładzie własnych swych rodziców, aniżeli w Imieniu P. Jezusa nauczają w kościele kapłani. Szkoda stąd dla dusz dzieci zawsze straszna; bo wtedy dzieci albo mniej szanują i do serca biorą słowo nauki Bożej, które powinny nadewszystko cenić i zachować, — albo nie mają potem o własnych rodzicach swych takiego dobrego pojęcia i należnego dla nich uszanowania, jakie mieć powinny. I tak np. Kościół św. nakazuje chodzenie na Mszę św. w niedziele i święta, nakazuje w dniach pewnych posty zachować, — a jak dziecko u własnych rodziców tego zachowania przykazań nie widzi, to i samo potem przykazania Kościoła św. łatwo lekceważy i przekracza. A któż winien temu?... Rodzice! A jak nie nauczyli dzieci szanować i słuchać rozkazu Kościoła św. — tak i one potem rodziców szanować i słuchać nie będą!

Rodzice chcąc dzieci swe dobrze, prawdziwie po Bożemu i po chrześcijańsku wychować, powinni przedewszystkiem sami prawdziwie

chrześcijańskie życie prowadzić, aby im we wszystkiem dobrym przykładem przyświecać! To jest najpierwsza i najważniejsza zasada dobrego wychowania, gdyż jak mówi przysłowie łacińskie: „słowa pobudzają, ale przykłady pociągają!“ Daremnie będziesz ojcze, matko, dzieci uczyć i napominać, kiedy dziecko w tobie co innego widzi, kiedy ci dziecko może powiedzieć: a ty ojcze, a ty matko, czemu tak nie robisz? Daremnie będziesz zachęcać do pacierza i do pobożnego jego odmawiania, gdy sam go pobożnie razem z dziecięciem odmawiać nie będziesz; daremnie zachęcać do uczęszczania do kościoła i do śś. Sakramentów, gdy ty sam z nim nie będziesz chodził; daremnie zachęcać i pobudzać do uniknienia tego lub owego grzechu, gdy dziecko będzie widziało, że ty sam te same grzechy popełniasz. — Dlatego to słusznie mówi stare polskie przyłowie: „Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn!“

Przyczyna tego między innemi jest i ta, że wiele złych skłonności a następnie i nałogów staje się dziedzicznemi, jak np. pijaństwo, nieczystość itd. Widziałeś to obszernie w książeczce o alkoholiźmie. Tak jak dzieci bywają podobne rodzicom co do własności zewnętrznych, tak też bywają im podobne co do własności i skłonności wewnętrznych i moralnych, ponieważ zbyt wielki jest związek i zależność duszy od ciała.

W historyi Kościoła i społeczeństw wi-

dziny tego bardzo wiele przykładów. — W 4-tym wieku po Chrystusie żyła w Cezarei, w Kapadocyi, pobożna rodzina: Bazyli i jego żona Emmelia. Mieli 10 dzieci, a wszystkie były potem wzorem cnót chrześcijańskich, a kilkoro z nich nawet Kościół w poczet Świętych zaliczył. Trzech synów było ozdobą Kościoła jako biskupi, a dwóch jako Ojcowie Kościoła, tj. śś. Bazyli i Grzegorz Nisseński.

Ale nieraz, i to częściej nawet, bywa odwrotnie. Przed kilku laty Rada naukowa w Ameryce północnej badała losy jednej licznej ale złej rodziny i przekonała się, że 142 osób było żebrakami, 64 mieszkańcami domu ubogich, 76 zbrodniarzami, nie licząc innych osób niemoralnych, bardzo nizko upadłych, i że utrzymanie tych wszystkich kosztowało skarb państwa milion dolarów!

Niech na razie tych kilka uwag wystarczy dla rodziców dobrej woli do pobudzenia ich, aby przy pomocy łaski Bożej weszli w siebie i zastanowili się nad tem, jak oni dzieci swe wychowują, i aby na przyszłość mieli silne postanowienie dziatki swe po Bożemu dla Boga jak najlepiej wychowywać i nad niemi jak najbardziej czuwać.

O podstawach i zasadach dobrego wychowania czyli jak: potrzeba dziatki wychowywać, w następnych rozdziałach mówić będziemy.

L. 31/2.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 3 stycznia 1908.

(L. S.) *† J. Kard. Puzyna.*

Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.
W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie

O wychowaniu dzieci.

Poprzednio pisałem już o potrzebie i obowiązku dobrego wychowania dzieci. Pisałem tam o coraz większem zdziczeniu, jakie się między naszą młodzieżą objawia, a którego przyczyna jest głównie w braku dobrego wychowania. Już stary poeta Juwenalis, tak się o tem wyraził: *Przyczyna zepsucia młodzieży, na którą rodzice tak narzekają, jest głównie w rodzicach samych.*

I niejedni rodzice, gdyby się sumiennie nad tem zastanowili, musieliby tę gorzką prawdę przyznać i powiedzieć: mea maxima culpa — moja bardzo wielka wina! Gdyż po większej części, jak rodzice dziatki swe od najmłodszych lat wychowają, takiemi je potem mają. Prawda, że jak niema reguły bez wyjątku, tak i w tem wyjątki być mogą i są, — lecz są to właśnie tylko wyjątki, a jako wyjątki — rzadkie.

Wykazałem też wyżej potrzebę i obowiązek dobrego wychowania dzieci ze względu na P. Boga, którego rodzice są zastępcami i pomocnikami, — ze względu na P. Jezusa i Ducha Św., którym mają pomagać w dziele zbawienia i uświęcenia dusz dziatek; ze względu na szczęście dziatek i dobro własne rodziców, — a wreszcie i ze względu na dobro społeczeństwa całego.

Teraz chcę już mówić o tem, jak rodzice i wychowawcy dziatki po Bożemu dobrze wychowywać powinni, aby sumiennie spełnili ten wielki obowiązek, który na nich wobec Boga ciąży.

Wszystkiego potrzeba się uczyć! Potrzeba się uczyć czytać, pisać, szyć, gotować, rzemiosł itd. Zanim szewczyk nauczy się szewstwa i zostanie czeladnikiem, musi choć 4 lata być w rzemiośle. Więc potrzeba się także uczyć i tej sztuki nad sztukami: dobrego wychowywania dzieci. Do nabycia tej nauki niechże dopomoże ta książeczka! Czytaj ją nie jeden raz, ale od czasu do czasu choćby kilka razy, czytaj powoli, uważnie i z zastanowieniem, — aż ją dobrze zrozumiesz i całkiem ją sobie przyswoisz, — aż się jej dobrze nauczysz! Daj to P. Boże!...

Ogólne zasady dobrego wychowania.

I. Pierwszą podstawą i warunkiem dobrego wychowania ze strony rodziców jest: własna ich pobożność i dobry przykład, tudzież miłość wielka ku dziatkom.

1. Pierwszą podstawą i warunkiem dobrego wychowania dziatek jest **pobożność rodziców!** czyli, żeby rodzice dziatki swe po Bożemu mogli wychować, muszą sami żyć po Bożemu, t. j. pobożnymi być i często P. Boga prosić o łaskę do dobrego wychowania dziatek potrzebną. Wiara św. czyli nieomylna nauka Boża i Kościoła św. naucza nas, że bez łaski i pomocy Boskiej nic a nic zbawiennego uczynić nie możemy, a łask swych udziela P. Bóg zwykle tylko proszącym, i to dobrze proszącym. Rodzice więc nie będą mieli potrzebnej łaski Boskiej do dobrego wychowania dziatek, jeśli sami pobożnymi nie będą.

Żeby dziatki dobrze wychować, koniecznem jest wychować je pobożnie, czyli nauczyć je pobożności, jak to poniżej obszerniej wykażę, a tego rodzice nie dokażą, jeśli sami prawdziwie i gruntownie pobożnymi nie bę-

dą, gdyż, jak mówi łacińskie przysłowie: *nemo dat, quod non habet*, tj. „nikt tego dać nie może, czego sam nie ma". Nie może złe drzewo rodzić owoców dobrych! Wykażę to jeszcze lepiej, pisząc o przykładzie, jaki rodzice dziatkom dać powinni, chcąc je dobrze wychować.

Od częstej i gorącej modlitwy za dziatki swoje, rodzice powinni dobre wychowanie dziatek rozpocząć. Zanim dziecko jeszcze coś zrozumieć może, mów, matko o twem dziecięciu wiele z P. Bogiem! Widziałaś może nieraz obrazek Anioła Stróża nad kolebką dziecięcia modlącego się... Takim drugim widzialnym Aniołem Stróżem masz ty być, matko chrześcijańska... i gdy niemowlę swe w kolebce kołyszesz, gdy je usypiasz, to wtedy niech często dusza i serce twe wznoszą się do Boga i do Anioła Stróża z prośbą o opiekę nad twem dziecięciem a dla ciebie o łaskę i pomoc potrzebną na przyszłość do dobrego wychowania dziecka twego i Bożego! I gdybyś tylko codzień, choćby raz, ze zrozumieniem odmówiła modlitwę Pańską: *Ojcze nasz*, na intencyę twego dziecięcia, jużby ta modlitwa bez skutku nie była! A kiedy modlisz się: *Ojcze nasz!...* pomnij i pamiętaj, że to dziecię jest nie tylko twoje, ale przedewszystkiem Boże!... że wielki Bóg jest Stworzycielem i Ojcem jego! — *Ojcze nasz, któryś jest w niebie*, pamiętaj więc, że P. Bóg to

dziecię stworzył dla nieba! i że to dziecię, jako dziecię Boże, jest dziedzicem tego Ojca... i tego nieba!... W następnych słowach: *Przyjdź królestwo Twoje!...* proś o to, abyś to dziecię dla nieba wychowała i aby ono kiedyś w niebie było.

Święć się Imię Twoje!... W prośbie tej błagaj dla dziecięcia twego o łaskę poznania i pokochania P. Boga, a więc to, abyś ty matko nauczyła dziecię swe jak najlepiej P. Boga znać i Jego kochać i aby dziecię twe całe życie Boga znało i kochało!

Bądź wola Twoja! Proś więc, abyś i ty sama i dziecię twe zawsze wolę Bożą w całem życiu wypełniało..., abyś je przykładem swym tego wypełniania woli Bożej zawsze uczyła. — *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!...* Proś, aby dziecię twe zawsze zdrowo się chowało..., aby ci nigdy na potrzebnem dla niego pokarmie nie zbywało... *Odpuść nam nasze winy...* Dziecię twe wprawdzie jeszcze grzechów, czyli własnych win nie ma, a od grzechu pierworodnego przez chrzest św. jest już oczyszczone, pozostały mu jednak jeszcze skutki grzechu pierworodnego, — proś więc, aby te smutne skutki w dziecięciu twem były jak najmniejsze, aby ci P. Bóg dopomógł w dziecięciu twem wykorzenić namiętności wrodzone, będące skutkiem tego grzechu... *Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!* Pamiętając na te słowa, przebacz niewinnemu dziecięciu wszyst-

kie przykrości, jakich od niego mimo jego woli doznajesz, znoś je cierpliwie i ofiaruj je P. Bogu na intencyę twego dziecięcia...

Nie wódź nas na pokuszenie... Proś o cierpliwość potrzebną ci w wychowywaniu twego dziecięcia... i żeby P. Bóg dziecię twe na przyszłość od wszelkich niebezpieczeństw grzechu bronił...

Ale nas zbaw ode złego!... Ach, na ileż to złego, na ileż chorób i wypadków, dziecię będzie wystawione, zanim je, matko, wychowasz! Dziecię twe takie wątłe i słabe... tak często gorzkie łzy boleści wylewa... Większa część dziatek umiera w latach niemowlęcych.. A jeśli twoje wychowa się szczęśliwie, na ileż ono niebezpieczeństw ciała i duszy w dalszem życiu będzie narażone!... Proś więc często za dziecięciem swem Ojca Niebieskiego: *Zbaw je ode złego!...* abyś tak przez dalsze dobre wychowanie mogła je od wszystkiego złego ciała i duszy ochronić!... O tak, tak! zrozumiej dobrze znaczenie tej modlitwy Pańskiej i często ją z tem zrozumieniem odmawiaj za dziecię swe, będące jeszcze niemowlęciem, błagając o łaski potrzebne do dobrego wychowania, a modlitwa ta będzie pierwszą podstawą dobrego wychowania dziecięcia twego!

O rodzice chrześcijańscy! chcecie dziatki swe pobożnie wychować, módlcie się za nie wiele i często! — spełniając pole-

cenie Ducha św., dane nam przez Apostoła: *Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna modlitwa sprawiedliwego!* (Jak. 5. 16.) I na innem miejscu pisze tenże św. Jakób: *Modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.* (5. 14). W tem miejscu pisze to św. Jakób wprawdzie o chorobach ciała, ale nie mniej da się to zastosować i do chorób duszy. I św. Paweł w liście swym do Tymoteusza naucza wiernych: *Proszę tedy, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania... za wszystkich ludzi, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i czystości, albowiem to jest dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy.* (I. Timot. 2. 1—3). Jeśli wedle tej nauki Apostoła za wszystkich modlić się mamy o ich zbawienie, o ileż bardziej rodzice modlić się powinni o dobre wychowanie i zbawienie swych dziatek!... Modlitwy te kiedyś swój skutek z pewnością odniosą! Tak św. Monika, matka grzesznego Augustyna, modliła się przez 15 lat o jego upamiętanie i nawrócenie — wreszcie wymodliła, że się nawrócił i świętym został!... O tak, tak, nie ustawajcie rodzice chrześcijańscy modlić się za dziatkami swemi, a P. Bóg dopomoże wam, że je wychowacie jak najlepiej. — (Jaką ta modlitwa być

powinna, aby była skuteczną, pisałem o tem w n. 59. „Głosów kat." — zobacz tamże).

2. Podobnie jak pobożność, koniecznym jest do dobrego wychowania działek: **dobry przykład** rodziców!

Pierwsze wrażenia otrzymuje dziecię od rodziców! To, co ono w nich od najpierwszych chwil życia widzi, to robi na niem największe wrażenie, to się wpaja w jego umysł i serce, to się mu wydaje, że tak być może i że tak być musi, że i ono tak robić może i musi. Pięknie wyraża się o tem św. Izydor: *Na rodziców spogląda dziecię pewnem okiem, podobnie jak uczeń na wzór, jaki ma przed oczyma. Przykład rodziców jest jakby stemplem, który w delikatnem sercu dziecka odcisk robi jakby formą, która mu kształty nadaje. Wedle własnego postępowania maluje ręka ojca lub matki w duszy dziecięcia zachwycający obraz Boży — albo szpetną poczwarę szatana. Od tego postępowania zależy najczęściej uszlachetnienie duszy dziecięcia, albo zwyrodnienie.* Dusza dziecięcia jest jakby białe płótno, na którem wszystko wymalować się da; jest ona jakby miękki wosk, z którego wszystko ulepić można; jest, jak mówi jeden Ojciec Kościoła, jakby piasek nad brzegiem wody... jakie rowki w nim porobisz, tak woda popłynie... Otóż tym malarzem i rzeźbiarzem duszy dziecięcia jest na pierwszem miejscu nie nauka rodziców, lecz własny ich przykład!

Nie pomogą żadne nauki, jak dziecko nie widzi zgody między nauką a przykładem, gdyż, jak słusznie mówi łacińskie przysłowie: *verba docent, exempla trahunt*, t. j. „słowa tylko nauczają, a przykłady pociągają“;— i to tak dobre, jak i złe przykłady, a nawet więcej złe niż dobre!

Jeśli rodzice inaczej nauczają, a inaczej postępują, to nadaremna ich nauka, nadaremne ich słowa! Bo wtedy mimowolnie dziecku na myśl przyjdzie: to nie musi być prawdą, bo czemuż tato i mama inaczej robią?... I tak np. gdy ty, matko, każesz dziecku do modlitwy klęknąć i rączki złożyć, a sama z niem się modląc, tego nie czynisz, i gdy dziecko nie widzi nigdy ojca na modlitwie klęczącego i modlącego się z rękoma złożonemi, to nauka twoja nie będzie skuteczną. Ty uczysz, że trzeba się Boga i grzechu bać, że nie wolno kłamać, przeklinać i t. d., a dziecko widzi i słyszy nieraz, jak ty sama grzeszysz, jak w niedzielę i święta na Mszę nie idziesz, posty łamiesz, przeklinasz, kłamiesz, a może i sama matko uczysz dziecko kłamać, a nawet każesz mu dla jakichś powodów kłamać, — daremna wtedy nauka! Słusznie więc powiedzieć można: Jacy rodzice i ich przykład, takie wychowanie; jakie wychowanie, takie potem i dzieci!

Dlatego to dzieci pijaków zwyczajnie bywają pijakami, córki matki zalotnicy — zalotnicami, dzieci rozpustników — rozpustnikami,

dzieci przeklinaczy—przeklinaczami, dzieci złodziei — złodziejami... Dlatego to słusznie mówi stare polskie przysłowie: że nie daleko pada jabłko od jabłoni!... I drugie: Jakie drzewo, taki klin; jaki świder, taka dziura; jaki ojciec, taki syn; jaka matka, taka córa!...

Raz jeden ojciec, nałogowy pijak, strofował swego syna za nieposłuszeństwo i wyjechał z upomnieniem chrześcijańskiem: Pan Bóg wszystko widzi i słyszy i karać będzie. — A syn na to: a czy to prawda, że P. Bóg wszystko widzi i karać będzie?... A gdy to ojciec potwierdził — syn mu na to: A to czemuż tato P. Boga nie słucha?... Przecież P. Bóg widział tyle razy tatę pijanego! — O jak często dzieci te słowa rodzicom powtórzyćby mogły!

Ten wpływ przykładu rodziców ma trwać od najmłodszych lat całe życie, ale zwłaszcza wtedy, kiedy dziecko samo już myśleć i rozumować poczyna. Bo jeśli potem dzieci zauważą, że X. proboszcz w kościele i X. katecheta w szkole inaczej uczy, niż rodzice w domu postępują, to nauka kapłana nie może trafić dobrze do ich przekonania, gdyż dzieci albo nie uwierzą nauce kapłana i nie będą się jej trzymać, — albo o rodzicach swych nie będą miały tego dobrego mniemania, jakie mieć powinny, — a to w każdym razie bardzo ujemny wpływ na przekonania, wychowanie i charakter dziecka wywierać musi.

Dwa są głównie punkta chrześcijańskiego życia, na które rodzice szczególniej uważać i w których dobry przykład dać powinni, t. j. wierne zachowywanie przykazań Kościoła co do chodzenia w niedziele i święta na Mszę św. — i co do zachowywania postów przepisanych, zwłaszcza w piątki. Nieraz rodzice uważają na to już ze względu na dzieci i głośno odzywają się z tem w kółku znajomych, że to czynią jedynie „dla przykładu dzieci“! Nie jest to wprawdzie dobre — ale w każdym razie wtedy przynajmniej zgorszenia dzieciom nie dają! Raz jedna matka budziła swego synka 8-letniego o godzinie 7-mej, żeby wstał, bo już czas na Mszę szkolną. Dziecię rozespane odezwało się: niech mi mama pozwoli jeszcze spać, bo przecież tatko także jeszcze śpi. Ojciec usłyszał to... i zerwał się na równe nogi, mówiąc sam do siebie: widzę, że mój przykład potrzebny dla dziecka. I odtąd regularnie już chodził z dzieckiem na Mszę św.

3. Trzecim niezmiernej doniosłości warunkiem dobrego wychowania dzieci jest **miłość** rodziców ku dzieciom, które to dobrze powinny czuć i widzieć, że rodzice ich prawdziwie kochają, i że wszystko, co dla nich czynią i co im mówią, pochodzi z miłości! Słusznie powiedział św. Franciszek Salezy, że kroplą miodu więcej much złapiesz, niż beczką octu! Miłość tę sam P. Bóg wlał w serca rodziców, lecz oni nie zawsze w czynie

ją pokazują. Jak dziecko widzi, że ojciec lub matka przemawiają do niego lub karzą je tylko z goryczą, w gniewie i ze złością, to wtedy takie upomnienia i kary należytego skutku nie odniosą. Miłość ta nie ma być miłością tylko małpią, miłością tylko ciała, polegającą na tem, że rodzice zbyt wiele i niepotrzebnie się z dzieckiem pieszczą, że dbają tylko o to, aby dziecko nakształt lalki było zawsze pięknie ubrane, żeby dziecku we wszystkiem tylko dogodzić i ustąpić jego samowoli i zachciankom, że niepotrzebnie chwalą swe dzieci i unoszą się nad ich zaletami, rozumem, sprytem, dowcipem, a zwłaszcza pięknością, (co niestety zbyt często się dzieje!) — a przez co obudzają tylko w nich próżność, zwłaszcza w dziewczętach i tak już u nich wrodzoną i zbyt wielką! P. Bóg nie dał wam dziatek tylko dla pieszczot, tylko dla waszej zabawy i rozrywki!... Pamiętajcie, że nic tak dziecka nie psuje i nie rozkaprysza, jak zbytnie pieszczoty! Dziecko rozpieszczone nigdy nie będzie potem dobrze wychowane!...

Miłość prawdziwa ma pochodzić z wiary a polegać głównie na tem, żeby mieć przedewszystkiem na oku prawdziwe a nie pozorne tylko, dobro dziecięcia, — i nie ustępywać jemu we wszystkich jego zachciankach! W czem możesz ustąpić dziecku bez jego szkody, ustąp, ale skoro zobaczysz tylko niesłuszną zachciankę i

kaprys dziecięcia, nie ustąp nigdy!... a bądź w tem stałym i nieugiętym! Napiszę o tem jeszcze poniżej.

Przymioty prawdziwej miłości wylicza św. Paweł w liście do Koryntyan: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, ...złości nie wyrządza, ...nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, ...wszystko znosi, wszystko wytrwa* (I. Kor. 13). Oby rodzice chrześcijańscy na to pamiętali!

II. Wychowanie dziatek trzeba rozpoczynać od lat najmłodszych.

1. Wielki błąd popełniają rodzice przez to, że nie dość wcześnie wychowanie swych dzieci rozpoczynają!... Wielu mówi, że dziecko jest małe i głupie, że więc jeszcze czas; lecz bardzo się mylą. — Jak nas uczy wiara i doświadczenie, każdy człowiek przychodzi na świat z wrodzonemi złemi skłonnościami. Już pogański filozof powiedział: *nitimur in vetitum,* t. j. że dążymy do tego, co zakazane! Od najmłodszych lat jest w nas walka między złem a dobrem, między ciałem a duchem, jak naucza św. Paweł, a walka ta ma trwać całe życie, i od jej wyniku, dobrego lub złego, zależy potem nasza wieczność, szczęśliwa lub nieszczęśliwa!... Najfałszywszą i najniegodziwszą jest zasada bezbożnych: że młodość musi się wyszumieć!... Przeciwnie, od naj-

młodszych lat. Trzeba tę niesforną naturę ujarzmiać i wziąć w karby... a im wcześniej, tem lepiej i łatwiej! Te złe skłonności poczynają od najmłodszych lat nie tylko kiełkować, ale z latami wzmagać się, a jak się zawczasu ich nie poskramia, to poskromienie staje się potem coraz trudniejsze. I największe drzewa są z początku maleńkiemi, iż łatwo je dwoma palcami z ziemi wyrwać, a gdy się rozrosną i głęboko korzenie zapuszczą, to potem wyrwanie ich staje się coraz trudniejsze. Drzewka też młode łatwo nagiąć i sprostować, i łatwo im wszystkie możebne kształty nadać, ale gdy podrosną, jest to już bez złamania prawie niemożebnem. Dzikie i srogie zwierzęta łatwo za młodu ugłaskać, oswoić i wytresować, ale, gdy podrosną, staje się to również niemożebnem. Tak samo rzecz się ma i z wrodzonemi nam złemi skłonnościami. I tak niejedno dziecko z natury, a może jeszcze bardziej dziedzicznie po rodzicach, skłonne jest do złości, do uporu, i t. d. Otóż jak się zawczasu od najmłodszych jego lat na to uwagę zwraca i te złe popędy w niem hamuje i łamie, to poskromienie ich wtedy łatwiejsze — a z czasem staje się coraz trudniejsze! Lecz rodzice miękkiego serca, a zwłaszcza matusie, nie zważają na to, i jak tylko dziecko w swej samowoli zapłacze, już te dziecięce łzy matusię rozbrajają tak, że niema dość hartu, aby się samowoli, kaprysom i złości dziecka

oprzeć, — i na wszystko mu pozwala! Zamiast żeby dziecko ustąpiło woli matki, nieraz najsłuszniejszej i najrozumniejszej, matka nierozumna, a powiem nawet niegodziwa, ustępuje samowoli, kaprysom i złości dziecka, — tłumacząc się tem, że dziecko małe jeszcze i głupie! Ależ właśnie dlatego, nie powinnaś matko, w miękkości serca pobłażać dziecku i ustępywać, lecz tembardziej stanowczością swą zawczasu od najmłodszych lat hamować i łamać samowolę, upór i złość dziecka! I tak n. p. dziecko małe nieraz w złości i gniewie rzuca coś o ziemię i podnosi nawet rączkę swą na matkę, a ona na to nie zważa, śmieje się i nic sobie z tego nie robi... a przecież i najmłodszemu dziecku na to pozwolić nie powinna, ale zaraz je skarcić i pouczyć... bo inaczej zobaczysz matko, że ono i później na ciebie rękę swą podniesie! — We wiosce Gryżynie jest brzoza, znana pod nazwą brzozy Gryżyńskiej. O tem drzewie jest następujące podanie, które poeta Franciszek Morawski w pięknym wierszu opisał. Dziecko, co matkę uderzyło, po śmierci z grobu wystawiało rączkę. Dano znać o tem X. proboszczowi, a ten kazał matce, co za życia dziecka nie ukarała, ukarać je po śmierci. Matka zerwała gałązkę brzozy i dziecko po rączce uderzyła — a wtedy ta rączka sama do grobu się schowała. Matka zasadziła na grobie dziecka tę gałązkę, a ta przeciw przy-

rodzonym prawom natury przyjęła się i we wielkie drzewo urosła. Oby na to matki pamiętały!

2. Jedną z przyczyn, dla których od najmłodszych lat wychowanie rozpoczynać należy, jest ta, że w duszy dziecka potrzeba nie tylko wykorzeniać złe, ale i wpajać dobre zasady, a dusza dziecka w najmłodszych latach jest najbardziej wrażliwa i jest jak to płótno czyste, na którem wszystko łatwo malować się da, a co się już raz wymalowało, to nie łatwo czem innem da się zamalować. Jeśli pierwsze wrażenia dziecka będą dobre, pobożne, i te w duszy jego utkwią i ustalą się, to pozostaną łatwo na całe życie, a i odwrotnie, jeśli dziecko pierwsze wrażenia będzie miało złe. O strzeżże, matko, duszy dziecięcia swego od najmłodszych lat nie tylko od wszelkiego wpływu złego, aby nic złego nawet nie widziało i nic złego nie słyszało, ale też wpajaj w nie od najmłodszych lat dobre zasady, aby te w duszy jego jak najrychlej utkwiły i ustaliły się, a wtedy, gdy w duszy dziecięcia będą już zasady dobre, to zło tak łatwo nie będzie miało przystępu i choć się o nie obije, to już się tak łatwo nie przyjmie...

3. Sam Pan Bóg powagą swą poucza nas o tem, tak mówiąc w Piśmie św.: *Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera (karze), aby się cieszył na swym ostatku... Kto ćwiczy syna swego, będzie*

chwalon z niego. Kto naucza syna swego... będzie się z niego chełpił. Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn... staje się nieujęty. Pieść syna swego, a przestraszy cię, igraj z nim, a zasmuci cię... Nie dawaj mu swej woli za młodu! a nie lekce sobie waż myśli jego. Nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym, a miałbyś żałość serdeczną. Ćwicz syna swego i pracuj koło niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego! (Ekkl. 30). *Masz syny, ćwicz je i nachylaj je z dzieciństwa ich.* (Ekli 7. 25). —*Rózga i karanie daje mądrość, a dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę. Ćwicz syna swego, a ochłodzi cię, i da kochanie duszy twej.* (Przyp. 29. 15).—*Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy.* (Przyp. 13. 24).

O pobożnym Tobiaszu mówi Pismo św., że nauczył syna swego z *dzieciństwa bać się P. Boga i wstrzymywać się od wszelkiego złego.* (Tob. 1. 10). Oto słowa Boga samego! Oto nieomylna wskazówka i nauka Boża co do wczesnego wychowywania dzieci! Wierzże tej nauce Bożej, trzymaj się jej i postępuj wedle niej, a żałować tego nie będziesz, inaczej, jak P. Bóg tu ci powiedział, gorzko tego kiedyś pożałujesz! *Żalisz się na niesforność syna swego,* mówi św. Chryzostom, *powinieneś go był, gdy jeszcze*

był młody i łatwy do poskromienia, starannie poskramiać, przyzwyczajać go do jego obowiązków, w porządku i karności utrzymywać, i chorobę z jego duszy wykorzeniać. Gdy rola jego serca była jeszcze łatwą do obrobienia, to wtedy już powinieneś był ciernie i chwasty wyrywać, wtedy, gdy w młodym wieku łatwo wykorzenione być mogły, a namiętności twych dzieci nie stałyby się przez twe niedbalstwo wielkiemi i niepokonalnemi!

4. Niejedni rodzice nieraz narzekają: ja nie mogę teraz już złości, oporu, lenistwa, itd. mego dziecka wykorzenić, bo te się w nim już za głęboko zakorzeniły!... A czemu?... Boś ich zawczasu od młodości nie wykorzeniał! Dobrze to mówi łacińskie przysłowie: *Principiis obsta! sero medicina paratur, cum mala per longas invaluere moras* — to znaczy: *Początkom zapobiegaj! za późno lekarstwo gotujesz, gdy zło przez długi czas zanadto już wzrosło!* Potwierdza też to powaga Boża w Piśmie św., gdzie P. Bóg tak nam mówi przez Mędrca: *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej*. (Przyp. 22. 6). A i stare nasze polskie przysłowie mówi: „Czego się Jaś nauczył, tego się Jan nie oduczy“, i drugie: „Czem skorupa się napoi, tem i na starość trąci“.

Bardzo więc niemądra jest zasada tych, co mówią: że z wychowaniem potrzeba cze-

kać, aż dziecko rozumu nabierze!... Bo przecież wszyscy z doświadczenia wiemy, że ogół ludzi **nie rozumem** się rządzi, ale **przyzwyczajeniem**, a łacińskie przysłowie mówi: *Consuetudo altera natura*, — „zwyczaj, to druga natura“! Jak kto już do czego nałogowo przywykł, to zwykle nie pomoże już ani rozum, ani namowy, przedstawienia i perswazye — bo choć niejeden rozumem prawdę poznaje, zwyczaj pozostanie zwyczajem! Z tego więc jasno wynika, że od najmłodszych lat potrzeba dziecku wpajać dobre zasady i **przyzwyczajenia**, gdyż wtedy, jak mówi Duch Św.: *Chociby się zestarzał, nie odstąpi od nich*, a przynajmniej nie tak łatwo. Gdy z laty przyjdzie większy rozum, zastanowienie i rozwaga, ale zarazem i większe pokusy, to w dobrych zasadach, za młodu wpojonych, rozum i wola będą miały wielką pomoc do oparcia się złemu.

Wolę dziecka trzeba od najmłodszych lat jakby „gimnastykować“ i hartować, a wtedy nabierze ona tej siły i hartu, jakiego gimnastyk nabywa przez ćwiczenie się w gimnastyce ciała od najmłodszych lat. Dziecko małe nie ma wprawdzie jeszcze używania rozumu, ale ma już popędy woli, zwłaszcza ma uczucie, a to się obudza pierwsze, — otóż wychowanie powinno się rozpoczynać od kierowania tem uczuciem. Dziecko czuje już wiele i ma różne pociągi, choć ich rozumem

jeszcze nie pojmuje. I tak np. czuje pociąg do rodziców i otoczenia swego, a zwłaszcza do matki i niańki. Otóż te pociągi i uczucia potrzeba kierować ku dobremu, a potem powoli i rozum i wola pójdą za dobrem uczuciem, przez dobre nawyknienie. Pomówimy o tem szczegółowo poniżej jeszcze więcej, gdy będę pisał o tem: czego i jak dzieci od najmłodszych lat uczyć.

Tak nas uczy rozum, doświadczenie i sam Pan Bóg w Piśmie św., uczą nas także wszyscy rozumni i wielcy myśliciele ludzkości, a przedewszystkiem Ojcowie św. Jeden z wielkich myślicieli wypowiedział takie zdanie, że dziecko, które w czwartym roku życia zasługuje jeszcze na karę, już jest źle wychowane. Wielu zwraca na to uwagę i słusznie, że dobre wychowanie dziecka powinno się pod pewnym względem rozpocząć jeszcze nawet przed jego przyjściem na świat, gdyż wpływ matki, dziecko noszącej, jest już nieraz bardzo wielki na przyszłość dziecięcia, jak to wyrażamy w potocznej mowie, że dziecko wyssało to albo owo już z mlekiem macierzyńskiem. (Pisałem już o tem w n. 9 „Głosów“, na str. 38—40, więc tu nie powtarzam.)

Na co szczegółowo przy wychowaniu dzieci uważać potrzeba.

I. Pierwszą zasadą i podstawą dobrego wychowania jest: religijne wychowanie od najmłodszych lat, oparte na wierze, — wychowanie dla Boga i w bojaźni Bożej.

1. Kiedy córka króla Faraona oddawała małego Mojżesza matce jego na wychowanie, powiedziała: *Weź to dziecię i wychowaj je dla mnie, a ja tobie dam twą zapłatę.* (Exod. 29). Podobnie i P. Bóg zda się po chrzcie dziecięcia mówić do rodziców chrześcijańskich, a zwłaszcza do matki chrześcijanki: *Weź to dziecię i wychowaj je dla Mnie, a Ja tobie dam twą zapłatę!...* Bo od chwili chrztu św. P. Bóg przyjął to dziecię w szczególniejszy sposób za dziecię swoje i oddaje je tobie, matko chrześcijańska, abyś je dla Boga, jako dziecię Boże, po Bożemu wychowała. — Myśl tę rozwinąłem wyżej na str. 155—160.

O gdyby to rodzice chrześcijańscy tę wielką myśl i tę wielką prawdę Bożą zrozumieli!

Dla lepszego jej zrozumienia chcę ją tu choć w krótkości jeszcze rozwinąć i przypomnieć.

Rodzice chrześcijańscy! dziatki wasze — to dziatki Boże!... to książęta niebiańskie.... to dziedzice królestwa niebieskiego!... Jestto nieomylna nauka Kościoła św.

Weź katechizm do ręki, poszukaj rozdział o Sakramencie chrztu św. Tam masz pytanie: co to jest chrzest — i masz odpowiedź na to: *Chrzest jest to Sakrament, (czyli znak od samego P. Jezusa ustanowiony), w którym przez polanie wodą i wyrzeczenie słów: Ja cię chrzczę* i t. d., *dusza dziecięcia obmytą zostaje od grzechu pierworodnego — (a u dorosłych i od grzechów uczynkowych) — i staje się mieszkaniem Ducha św., otrzymuje łaskę poświęcającą, staje się dziecięciem Bożem, dziedzicem nieba i członkiem Kościoła św.*

Tak nas naucza nieomylna nauka Boga samego! Czy ty to rozumiesz?... I czy ty w to wierzysz?... Jeśli chcesz być chrześcijaninem, to w to wierzyć musisz! Rodzice! dziecię wasze, to nie dziecię króla ziemskiego, ale dziecię Boże, Króla królów!... O ile wyżej stoi Bóg ponad wszystkich królów, o tyle wyżej jest dziecię Boże ponad wszystkich synów królewskich, którzy może nie są dziećmi Boskiemi.

Św. Leonidas, męczennik, ojciec Originesa, jak to tenże sam opisuje, często klękał przed kolebką swego dziecięcia, odkrywał mu pierś, i całował go w serce, mówiąc: *pozdrawiam cię i witam żywa świątynio Ducha Św!....* O gdybyście wy, ojcze i matko, z żywą wiarą tak patrzali na niewinne jeszcze dziatki wasze i wzbudzali akt żywej wiary w godność tego dziecięcia: że to świątynia Ducha Św., że to dziecko Boże i dziedzic nieba!... to wtedy innemi oczyma patrzalibyście na dziatki wasze i Boże — i inaczej pojmowalibyście zadanie swoje wychowania tych dziatek dla Boga i nieba! Podobnie jak w Najśw. Sakramencie widzisz tylko nikłą białą postać chleba, a wiara ci mówi, że tam jest żywy i prawdziwy P. Jezus — tak patrząc na dziecię swe widzisz tylko małe, nieudolne, biedne dziecko ludzkie — a wiara ci mówi, że to dziecko Boże i dziedzic nieba!

Tak, to dziecię jest dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba... ale czy niem zawsze pozostanie?... Od was to głównie zależeć będzie... od wychowania tego dziecka!

Wy, rodzice, macie w sercu dziecięcia siać ziarnka nauki Bożej, a ono ma w sobie przy pomocy Bożej i waszej te ziarnka posiewu Bożego dalej rozwijać, kształcić, udoskonalać — i tak ma ono świętem zostać, bo do nieba nic nie świętego nie wejdzie. Powołaniem i zadaniem każdego chrześcijanina jest zostać kiedyś świętym, jak nas nau-

cza o tem na niezliczonych miejscach Pisma św. sam Duch Święty: *Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze... bo nas Bóg wezwał ku uświęceniu.* (I. Tess. 4. 3. 7). Bóg jest Najświętszym!... Chce więc, aby i dziatki Jego świętemi były! *Świętymi bądźcie, bo i Ja świętym jestem!* (Lew. 11). Dziecię o tem wszystkiem nic jeszcze nie wie... wy rodzice macie je o tem pouczyć, drogę do tego wskazać, do tego dopomódz... To jest główne zadanie wychowania prawdziwie chrześcijańskiego!

A naprzód, jeśli twe dziecię jest bardziej dziecięciem Bożem, aniżeli twojem, to powinnaś je matko za takie uważać, i często powtarzać z Anną, matką Samuela: *O to dziecię prosiłam, i dał mi je Pan, przetoż i ja pożyczyłam je Panu na wszystkie dni,* (I. Król. 1. 27), z tą różnicą, że Anna uważała dziecię swe jako pożyczone P. Bogu, a ty, wiarą oświecona, uważej dziecię swe jako pożyczone ci od P. Boga! — i oddane ci od Boga na to, abyś je w zastępstwie Bożem dla Boga chowała i wychowywała. Dlatego rodzice, co dziatki swe wychowują nie po Bożemu, nie dla Boga, ale wedle zasad świata, tylko dla tego świata i jego marności i próżności, — sprzeniewierzają się strasznie woli Bożej i tacy wychowują je tem samem raczej dla szatana, podobne do tych matek, o których czytamy

w Piśmie św., że ofiarowały swe dziatki na ofiarę Baalowi!

2. Zaledwie dziecię twe pocznie coś rozpoznawać, pokazuj mu obrazy święte, obraz P. Jezusa, i mów, że to „Bozia“, co dał mu tatę i mamę, co dał mu oczka, któremi widzi, uszka, któremi słyszy, co dał mu rączki i nóżki, pokarmy, które spożywa, i t. d... Tak czynili rodzice św. Demetryusza męczennika, i tą drogą nauczyli go od najmłodszych lat znać i kochać P. Jezusa. Znałem dziecię jednego lekarza, które już w trzecim roku życia umiało rozpoznawać i nazywać prawie wszystkie zwierzęta namalowane w atlasie historyi naturalnej... A więc tembardziej może już dziecię poznać „Bozię“ przynajmniej na obrazie.

Byłem raz u jednego nauczyciela, a ten chcąc się popisać mądrością dziecka swego zaledwo trzyletniego, wziął karty i pokazywał mu je kolejno, pytając: co to jest? a dziecię bez wahania każdą kartę rozpoznawało. Ja wtedy pokazałem mu obraz P. Jezusa, zapytując zarazem: a to co?... A dziecię odpowiedziało mi: „Nie wiem!“ Znało wszystkie karty, — a nie znało jeszcze obrazu P. Jezusa i Matki Najśw.!... Ach ileż to jest takich „mądrych“ dzieci, co wiele, za wiele wiedzą, ale o Bogu, Stwórcy swym jeszcze nic nie wiedzą!

Od rodziców rozpocznie dziecko poznawać i uznawać Boga p r a k t y c z n i e, za-

nim pozna Go rozumowo. Ale jak dziecko pocznie już używać władz swego umysłu i rozumu, to wtedy kolej i czas na pouczenie go rozumowe o P. Bogu. Tak uczyła owa niewiasta Machabejska, matka siedmiu męczenników, co za Boga i wiarę oddali swe życie wśród najsroższych męczarni: *Proszę synu, abyś spojrzał na niebo i na ziemię, i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił!* (II. Machab. 7. 28). Tak niech każda matka uczy dziecię swe o tym wielkim Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, *który sam daje wszystkim życie i dech i wszystko* (Dz. Ap. 17. 25). Ucz, matko, dziecię swe o tym Bogu, że bez Niego nic się nie dzieje, że w *Jego ręku są losy nasze.* (Ps. 30. 16), że On *jest dającym zdrowie, życie i błogosławieństwo.* (Eklez. 34.)

3. Ucz, matko pobożna, dziecię swe od najmłodszych lat tego Boga czcić i wielbić w codziennej, prawdziwie pobożnej modlitwie, czyli w paciorku rannym i wieczornym. To jedna z największych i najważniejszych podstaw religijnego wychowania! Matka, co słowem i przykładem swym dziecięcia nie nauczyła dobrze się modlić, choćby nie wiem czego dziecię nauczyła, nie nauczyła go rzeczy najważniejszej i najpotrzebniejszej! to tak, jakby niczego nie nauczyła!

A jak tego uczyć?... Zacznij jak najprędzej od znaku krzyża św., jak to poleca

św. Chryzostom: *Uczcie, matki, dziatki swoje znaku krzyża św., a zanim jeszcze same zrobić go potrafią, róbcie wy im często znak krzyża św. na czole.* Potem uczcie je jak najwcześniej wymawiać Najśw. Imiona Jezusa i Maryi, jak pisze o tem św. Hieronim w liście do Lety: *Pociechą chrześcijańskiej matki być powinno, nauczyć dziecię swe wymawiać słodkie Imię Jezusa już wtedy nawet, gdy ledwo mówić poczyna, i gdy język jego zaledwo wymawiać pocznie.* Następnie uczcie je jak najprędzej paciorka. Znałem wiele dzieci malutkich n. p. w ochronkach, które doskonale pacierz umiały, — ale znałem też dzieci, co umiały już wiele różnych wierszyków na pamięć, a paciorka niestety nie umiały! Przekonują się o tem nieraz XX. Katecheci, którzy w szkołach dopiero dzieci pacierza uczyć muszą! A przecież matka chrześcijańska powinna go dzieci swe sama od najmłodszych lat uczyć i nauczyć, odmawiając wspólnie z dziećmi wszystkiemi codziennie pacierz! Od starszych nauczą się przytem powoli i młodsze. Ten pacierz powinien w uszy i serce dziecka wchodzić raczej przykładem rodziców i rodzeństwa, aniżeli jakimś tylko przymusem i groźbą! Gdy, matko, dziecię swe paciorka uczysz, klęknij wtedy z niem razem, a tak mimowolnie nauczysz dziecię, że do pacierza potrzeba klęknąć! (Pisałem o tem

obszerniej w n. 26 „Głosów“: „Matka chrześcijańska“, str. 4—6; zobacz tamże).

Ucz dalej dziecię swe od najpierwszych lat od Boga wszystko przyjmować, Bogu za wszystko dziękować, a zwłaszcza za pokarm po każdem jedzeniu... Naucz je wcześnie odmawiać starodawną polską modlitwę dziękczynną po jedzeniu: *Dziękujemy Ci, Panie, za te dary, któreśmy pożywali z Twojej św. Opatrzności.*

Byłem raz u jednego urzędnika na obiedzie, a po obiedzie pan ten powiedział do maluczkich swych dziatek, które jeszcze mało nawet co mówić umiały: dziatki, podziękować Bozi za „hamu“ (jedzenie)! A dziateczki obróciły się do obrazu P. Jezusa, złożyły rączki i powiedziały: Pa Boziu!... bo co innego mówić jeszcze nie umiały. Nie potrzebuję dodawać, jak mnie to zbudowało i rozrzewniło!

Jednem słowem: wprowadź Boga w duszę i życie dziecięcia od najmłodszych lat, to będzie pierwsza główna zasada dobrego, prawdziwie chrześcijańskiego wychowania dziecka twego, a wtedy dziecię twe na tego Boga tak łatwo nie zapomni i nie będzie potem bezbożnikiem, jakich niestety dziś tylu jest wśród tych, których matki od dzieciństwa o Bogu nie uczyły i Boga w serce młodociane należycie nie wpajały!

Niedawno zdarzyło się tu w Krakowie, że chłopak zaledwo 15-letni chciał swą własną babkę nożem zamordować, a gdy ta

zasłaniała się obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wyrodny chłopak wydarł babce ten obraz i w oczach jej podarł go w drobne kawałki! Do takiego zdziczenia dochodzą dzieci źle wychowane, nie nauczone od młodości P. Boga znać i kochać, nie nauczone wiary i bojaźni Bożej!

Rozglądnij się w swej miejscowości, a zwłaszcza w swem sąsiedztwie... przypatrz się, gdzie są najgorsze dzieci... nie potrzebuję ci ich opisywać... takie, co są strapieniem sąsiadów i co już może niejedną gorzką łzę swym rodzicom wycisnęły... Czy te dzieci zawsze były takiemi?... Czy się takiemi urodziły?... Nie! Były i one kiedyś niewinnymi aniołkami!... A dziś?... Aż smutno na nie popatrzeć!... A jakąż drogą doszły do tego?... Przez złe, niereligijne wychowanie, — przez brak czuwania i dozoru rodziców... przez zaniedbanie! Patrz więc, aby i twe dziatki tą drogą nie poszły!...

4. Od nauki o Bogu postąp dalej i wpajaj dziecięciu twemu od najmłodszych lat główną zasadniczą prawdę Bożego i chrześcijańskiego życia, tj. **o przeznaczeniu człowieka na ziemi**, że tak, jak jesteśmy od Boga stworzeni, tak też jesteśmy i dla Boga, abyśmy tu P. Boga kochali i Jemu **wiernie służyli, a przez to duszę swą zbawili!**

Każdy człowiek, jako rozumne stworzenie Boże, stworzony jest od Boga i dla Boga, na to, aby P. Boga znał, Jego kochał, Jemu

służył, a przez to zbawił duszę swoją; tak nas uczy wiara św. i katechizm zaraz na wstępie na pierwszej stronnicy. Każde dziecko uczy się tego pytania i odpowiedzi na nie zaraz na wstępie nauki katechizmowej, ale to nie ma być tylko czczym frazesem, tylko teoryą, lecz ma wejść w całe życie i ma być podstawą, zasadą i kierunkiem całego życia, czyli w całem życiu każdy ma się tą zasadą powodować i kierować, w całem życiu ma na to pamiętać: **że jest od Boga i dla Boga stworzony, i że we wszystkiem ma P. Bogu służyć, czyli Boską Jego wolę spełniać, a przez to i za to wieczne zbawienie swej duszy osiągnąć!**

Otóż tę najważniejszą zasadę ma każda matka chrześcijańska wpajać w duszę dziecięcia swego już od najmłodszych lat, skoro tylko jako tako pocznie rozumkiem swym coś poznawać. Zasadę tę wpajała od najmłodszych lat św. Stanisławowi Kostce jego pobożna matka, a zasada ta głęboko wszczepiona i wpojona w jego duszy stała się zasadą całego jego życia, bo on ją sobie później wciąż powtarzał: *Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych, i dla tych tylko żyć powinienem, a nie dla tamtych.* — tą zasadą się kierował i zasada ta uczyniła go świętym!... Oby więc każda matka tę zasadę dziecięciu swemu wciąż przypominała i powtarzała, i głęboko na całe życie w sercu i duszy jego wpajała! — a za-

sada ta będzie i dla was, rodzice, i dla dziatek waszych najlepszą wskazówką dalszego chrześcijańskiego ich wychowania.

Powtarzaj więc często dziecięciu twemu, że przeznaczeniem jego nie jest ta ziemia, nie jest tylko szczęście doczesne, ale osiągnięcie przedewszystkiem szczęścia wiecznego! że tu na ziemi jesteśmy tylko *przychodniami i gośćmi* (I. Piotr. 2. 11), że *nie ma tu trwałego pomieszkania, ale przyszłego szukamy* (Żyd. 13. 14), że nasza wieczna ojczyzna, nasz cel i koniec: *żywot wieczny*. (Rzym. 6. 22). *Cóż pomoże człowiekowi* — jak naucza sam P. Jezus — *jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?* (Mat. 6. 26). Oto prawdziwa mądrość Boża, która synom tego świata głupstwem się wydaje! Już w początkach Kościoła wyrzucał wielki Ojciec Kościoła św. Jan Chryzostom ojcom i matkom, że *dzieciom swym tylko o takich ludziach opowiadają i takich wysławiają, co wielkimi stali się w świecie, co z nizkiego pochodzenia wznieśli się na wysokie stanowiska, co nabyli wielkich bogactw... podczas, gdy o niebiańskich rzeczach, o wiecznych dobrach, o ich wzniosłości i słodyczach mało co albo i nic nie opowiadają.* — Wiele waszych dzieci wie nieraz już o Sobieskim, Kościuszce i Mickiewiczu... a nie wie nic o P. Jezusie!

Na tej zasadzie i podstawie nie chwal przed dziećmi szczęścia ludzkiego dla bo-

gactw, piękności i zaszczytów ziemskich, nie pogardzaj nikim dlatego, że on biedny, wzgardzony i upośledzony, lecz przeciwnie ucz dzieci swe cenić ludzi wedle prawdziwej wartości człowieka, jaką jest wartość ich duszy i zasługa przed Bogiem. — Prawda, że potrzeba starać się wpoić dziatkom i obowiązek pracy, potrzebnej dla życia doczesnego, — ale przypominaj im też słowa P. Jezusa powiedziane do Marty: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale j e d n e g o tylko potrzeba*, a tem jednem jest zbawienie duszy swojej! — W niepowodzeniu nie narzekaj przed dziećmi na biedy swoje i nie okazuj swego zniechęcenia, lecz przeciwnie mów do nich tak, jak mawiał świątobliwy Tobiasz: *Nie bój się synu mój! ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić.* (Tob. 4. 23).

Przypomnę ci tu niektóre takie zdania, któremi się dusze świątobliwe wzmacniały i zachęcały: *Cóż to dla wieczności!... Cóż mi to wszystko doczesne pomoże, jak Boga i niebo stracę!... Cóż mi to zaszkodzi, jeśli tylko w niebie będę!... Tu źle... ale w czyśću, a zwłaszcza w piekle jeszcze gorzej!... Cierpienie się skończy, nagroda cierpienia nie skończy się nigdy!... Wszystko przeminie,*

wieczność, niebo i piekło nie przeminą nigdy!... Otóż te i tym podobne zasady wpajaj przy danej sposobności w duszę dziecięcia od najmłodszych lat, aby one w niej jak najwcześniej głęboko korzenie zapuściły, a z tych zasad, głęboko w duszy dziecięcia wpojonych, rozwinie się życie prawdziwie chrześcijańskie, Boże, — i wtedy z pewnością dziecię twe dobrze wychowasz, dla Boga i wieczności! Ale do tego potrzeba koniecznie, aby rodzice sami temi zasadami głęboko przejęci byli!...

5. Dalszą zasadą dobrego, prawdziwie chrześcijańskiego wychowania dzieci, z powyższych dwóch wynikającą, jest: że do osiągnięcia Boga i szczęśliwej wieczności niema innej drogi, jak **wierne wypełnianie Jego Najśw. woli, jak sumienne i stałe zachowanie Jego przykazań!** Naucza nas o tem św. wiara i sam P. Jezus: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania!* (Mat. 19. 17). Kościół św. przypomina wam to, rodzice, kiedy przy chrzcie św. zaraz na wstępie tak się odzywa do dziecięcia waszego i do was: *Czego żądasz od Kościoła Bożego?... Wiary! — Wiara co ci daje?... Żywot wieczny!... Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania! Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego!...* Oto

droga do nieba, którą rodzice macie dziatkom swym wskazywać!

Brak poczucia obowiązku do wiernego, sumiennego, a zwłaszcza stałego wypełniania przykazań Boskich, jest główną jakby chorobą naszych czasów! Ludzie nie rządzą się sumieniem i obowiązkiem, — lecz tylko względami doczesnymi i ludzkimi; nie pytają się o to: czy to wolno, czy nie — tylko patrzą na korzyści doczesne i swą przyjemność! A jednak Boskie błogosławieństwo i prawdziwe nasze doczesne i wieczne szczęście zależy głównie, a nawet jedynie, od spełnienia woli Bożej, od wiernego i sumiennego zachowania Boskich przykazań, czyli od spełnienia tego, co nam P. Bóg przykazał, choćby nam to przyjemnem nie było, a nawet choćby nam to szkodę doczesną przyniosło, — i od powstrzymania się od tego, co nam P. Bóg zakazał, choćby to nas bardzo wiele zaparcia i ofiar kosztowało, choćby nas do tego pokusa jak najbardziej ciągnęła, choćby to nam najprzyjemniejszem było, choćby to nam nie wiem jaką korzyść doczesną przynieść miało!... Wyrabiajcie więc, rodzice chrześcijańscy, w dziatkach swoich od najmłodszych lat poczucie obowiązku i sumienie!... żeby one nie kierowały się zasadami: chcę i nie chcę, to mi się podoba lub nie podoba, to mi miłe i przyjemne, a to nie... lecz: że tak P. Bóg nakazuje, taka

jest wola Boża, tak sumienie i obowiązek żąda! tak być musi!...

6. Z tej zasady wynika dalsza zasada prawdziwie chrześcijańskiego życia i wychowania, t. j. wpajanie w dzieci od najmłodszych lat: **bojaźni Bożej i bojaźni grzechu**, zwłaszcza ciężkiego, śmiertelnego, czyli przekroczenia przykazania Boskiego, obowiązującego nas pod utratą łaski poświęcającej i utratą nieba, a pod groźbą wiecznego potępienia!...

Niech dziecię od najmłodszych lat uczy się Boga i grzechu się bać, niech to dobrze pojmie i zrozumie: że grzech, zwłaszcza ciężki, jest największem nieszczęściem człowieka, bo nas pozbawia Boga, największego szczęścia naszego! bo nas pozbawia Jego łaski i miłości, bo nas pozbawia nieba, a naraża zarazem **na wieczną zgubę i wieczne potępienie!** (Przeczytaj o tem więcej w n. 53 „Głosów": O największem nieszczęściu człowieka — i częściej to dzieciom starszym każ głośno odczytywać).

Piękny o tem przykład czytamy w życiu św. Blanki, matki króla franc. św. Ludwika. Ta święta matka, pieszcząc swe małe dziecię i przyciskając je do swego macierzyńskiego łona, nieraz się wtedy do niego odzywała: „O dziecię me drogie! nie popełniaj nigdy grzechu ciężkiego!... I gdybym wiedziała, żebyś się kiedy miał grzechem ciężkim splamić, to wolałabym, abyś umarł, abym cię

widziała na marach!“ Tak przemawiała święta i kochająca matka... i wychowała syna, choć króla — na świętego! Temi zasadami, przez świętą matkę wpojonemi, przejęty św. Ludwik król mawiał, że: droższą mu była kaplica królewska, w której był ochrzczonym i w której został na chrzcie św. dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba, — aniżeli katedra w Reims, w której został na króla pomazanym! — Znam jedną matkę, co ma córkę, młodą jeszcze, ale już bardzo niedobrą, a zwłaszcza próżną z swej urody. Otóż matka ta nieraz jej powtarza: „Wolałabym, abyś była brzydką, aby cię P. Bóg ospą oszpecił, bo wtedy możeby dusza twa była piękniejszą, i wtedy może bałabyś się więcej P. Boga i więcej Go kochała“! Tak zapatrują się matki chrześcijańskie na piękność duszy łaską Boską ozdobionej, a na nieszczęście duszy grzechem zeszpeconej i łaski pozbawionej! Oby wszyscy rodzice, a zwłaszcza matki, tę bojaźń grzechu wpajali na wzór św. Blanki w serca swych dziatek, przypominając im słowa Archanioła Rafała, powiedziane do Tobiasza: *Ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej.* (Tob. 12. 10).

Cóż więc powiedzieć o takich rodzicach, którzy nigdy ani słówkiem dzieciom swym o złości grzechu nie wspomną, a przeciwnie nawet złym przykładem swym dzieci grzeszyć uczą, do grzechu prowadzą i pobudzają,

a nieraz nawet i zachęcają?... Jaki posiew czynią, takiego też i żniwa się doczekają! Tacy nigdy dzieci swych dla Boga i dla nieba nie wychowają!...

7. Jeśli rodzice powinni ustawicznie od najmłodszych lat bojaźń Bożą i grzechu w duszy dziatek swych wpajać, tedy szczególniej w dwóch okolicznościach: 1. gdy spostrzegą, że dziatki coś złego, grzesznego popełniają; 2. gdy dziatki ich dojdą już do używania rozumu i mają pójść do pierwszej spowiedzi. O! wtedy słówko ciepłe z ust rodzicielskich, pobudzające dziatki do obrzydzenia grzechu i do żalu za grzechy, więcej będzie znaczyło, aniżeli nawet słowa kapłana..., bo dzieci największą wagę przywiązują do słów słyszanych z ust własnych rodziców. Wczesna spowiedź jest najdzielniejszym środkiem do poprawy dziecięcia i dobrego wychowania! Rodzice więc nie powinni zbyt tej spowiedzi odkładać, jak to niestety często się dzieje w tak zwanych „lepszych domach“. Znam n. p. dom, niby chrześcijański, gdzie matka niby jest pobożna, a i ojciec był bardzo religijnie wychowany, a przecież synowie ich będący już w 3-ciej klasie gimnazyalnej i bardzo umysłowo rozwinięci, nie byli jeszcze u pierwszej spowiedzi! Czyż wychowanie tych dzieci jest dobre i prawdziwie religijne?... Śmiało powiedzieć mogę i muszę, że nie!!... Nie będą mieli rodzice pociechy z tych dzieci!

Czas, w którym dziecko powinno być przygotowane do pierwszej spowiedzi, jest mniej więcej około ósmego roku, t. j. kiedy dziecko ma już dostateczne używanie rozumu do poznania dobrego i złego, i zdolne już jest do popełnienia grzechu. Bo jak w duszę grzech się wśliźnie, a dziecię przez dobrą spowiedź nie odzyska utraconej już może łaski Boskiej poświęcającej, to wtedy jest ono jak drzewo, przedtem zaszczepione, ale złamane w miejscu zaszczepienia, i potrzebujące na nowo być zaszczepionem. Jak dziecię już, broń Boże, przez grzech łaskę poświęcającą utraciło, dopóki jej przez dobrą spowiedź nie odzyska, nie może być ani mowy o dobrym wpływie rodzicielskim na jego wychowanie, bo ono, tak jak drzewo dzikie i niezaszczepione, nie może dobrych owoców wydawać...

Żeby pierwsza spowiedź dziecięcia dobrą i zbawienną była, koniecznem jest do tego należyte przygotowanie, czyli nauka o dobrej spowiedzi. Kapłani wszędzie przed pierwszą spowiedzią dzieci nauczają, lecz cóż z tego, kiedy oziębli i niedbali rodzice dzieci na te nauki nieraz nie posyłają!... A jednak ta nauka, to najważniejsza ze wszystkich nauk! A nieraz nawet wyrodne matki drogą kłamstwa i postępu prowadzą dzieci swe niewyuczone do spowiedzi, a ponieważ wiedzą, że żaden kapłan nie dopuściłby dzie-

cka, nieprzygotowanego należycie, do pierwszej spowiedzi, więc matki takie każą dziecku na spowiedzi skłamać i powiedzieć, że to już druga spowiedź!... A tak tą drogą są powodem złych i nieważnych spowiedzi, które niekiedy potem dzieci ich przez długie lata świętokradzko odprawiają, bo nigdy należycie do spowiedzi nie były wyuczone i przygotowane!...

Rodzice! jeżeli dbacie o dobre wychowania swych dziatek, o ich wieczne szczęście i zbawienie, to posyłajcie je pilnie na nauki przed pierwszą spowiedzią, bo tylko wtedy spowiedź ich będzie dobrą i pożyteczną, jak będą dobrze wyuczone i przygotowane, jak będą spowiedź należycie rozumiały. — Oby rodzice pomagali kapłanom w nauczaniu dzieci, czytając z niemi w domu książeczkę o spowiedzi: „Spowiedź, jaką być powinna i jak się do niej gotować".

8. Niezmiernej doniosłości na dobre, religijne wychowanie dziecka jest pierwsza Komunia św. i dalsze jej częstsze przyjmowanie (jak o tem obszerniej pisałem w dziełku o Komunii św. i o częstszem jej przyjmowaniu, str. 193. i następne).

Pierwsza Komunia św. godnie lub niegodnie przyjęta, nieraz na całe dalsze życie wpływ wywiera!... To też chrześcijańscy rodzice, dbający o dobre i religijne wychowanie dziecka swego, nie po-

winni tej pierwszej Komunii św. zbyt zwlekać, wymawiając się niby tem, że dziecko jeszcze nierozwinięte. Prawda, potrzeba dziecko umysłowo rozwinąć i jak najlepiej do godnego przyjęcia Komunii św. pouczyć i przygotować, ale to jest możebnem nieraz i u małych dzieci. Będąc katechetą w szkółce wiejskiej miałem dziecko sześcioletnie, które tak było rozwinięte i przygotowane, że mu bez najmniejszego wahania pozwoliłem pójść do Komunii św. — Przygotowywałem raz do pierwszej Komunii św. panienkę 12 letnią, a równocześnie słuchała tych nauk jej siostrzyczka 9-letnia, której matka choć bardzo pobożna, nie miała zamiaru jeszcze wtedy do Komunii św. pozwolić. Ja widząc, że to dziecię jest bardzo rozwinięte i nie tylko dostatecznie przygotowane, ale że nawet więcej do Komunii św. jest przygotowane i usposobione, aniżeli jej starsza siostra, nalegałem na matkę, aby obie przystąpiły do Komunii św. Matka z początku opierała się, ale potem pozwoliła. I cóż się pokazało?... Oto, że w dniu Komunii św. młodsza daleko więcej była tem przejętą i daleko więcej to nawet na zewnątrz w całem swem zachowaniu się pokazała, aniżeli starsza!...

Wiek, w którym dzieci powinny już przystąpić do pierwszej Komunii św., jest mniej więcej rok 10-ty. Przykazanie kościelne co do przyjmowania wielkanocnej Komunii św.

obowiązuje nietylko tych, co ją już przyjmowali, ale i tych, co jeszcze nie byli, aby do Niej poszli, skoro tylko mają już dostateczne rozwinięcie rozumu, a przez dobrą naukę i przygotowanie mogą być dostatecznie usposobieni. Doktor Kościoła św. Tomasz wymaga tylko, aby dziecko mogło dostatecznie zrozumieć, co jest Komunia św., i odróżnić ten Chleb Anielski od chleba zwykłego. Im wcześniej weźmie P. Jezus duszę dziecka w posiadanie i im wcześniej oddziaływać na nią pocznie łaską sakramentalną, temu Sakramentowi właściwą, tem lepiej dla duszy dziecięcia, tem większy wpływ to wywrze na jego dobre i religijne wychowanie!

W dniu pierwszej Komunii św. wielkiej doniosłości na skuteczność Jej na całe dalsze życie dziecięcia jest jak najuroczystsze Jej przyjęcie — i wpływ całego otoczenia, nietylko w szkole i w kościele, ale i w domu... Niech więc pierwsza Komunia dziecięcia będzie uroczystością jakby rodzinną całego domu, podobnie jak to bywa w dzień ślubu, a nawet jeszcze bardziej!... bo to jakby duchowne zaślubiny duszy dziecięcia z Panem Jezusem, niebiańskim dusz Oblubieńcem! Dlatego niezmiernej doniosłości jest, aby dnia tego rodzice, tak matka, jak zwłaszcza i ojciec, a nawet i całe rodzeństwo przystąpili razem do Najśw. Stołu Pańskiego! Ogromny to wpływ wy-

wiera na umysł, na duszę i serce dziecka! I niejedno dziecko, co może jeszcze nigdy nie widziało ojca swego u Komunii św., bardzo się tem dziwić musi: dlaczego tatko do Komunii nie chodzi?...

9. A jak już dziecko wasze, rodzice chrześcijańscy, poczęło do św. Sakramentów chodzić, to wtedy wy, dbając o dobre i religijne wychowanie dziatek swych, nie powinniście się zadawalniać, oficyalną jakby spowiedzią szkolną, ale powinniście słowem, a zwłaszcza i przykładem, pobudzać i zachęcać dziatki swe do częstszego przystępowania do Sakramentów św., bo jak nas wiara św. uczy, niema dzielniejszego środka na dobre ich wychowanie, na poprawę z błędów, na postęp i wzrost w dobrem, jak częstsze przystępowanie do św. Sakramentów! Wierzajcie mi rodzice! z długoletniego doświadczenia kapłańskiego mógłbym wam tę prawdę niezliczonymi przykładami stwierdzić.

Był jeden ojciec, który syna swego wychowywał zupełnie bez zasad religijnych, bo i sam bez nich był wychowany. Synalek był tylko strapieniem rodziców, uczyć się nic chciał i broił bez miary. Ojciec oddawał go z jednego zakładu do drugiego, zewsząd go wydalano. Nie wiedział już, co z chłopcem począć. Wtedy ktoś mu poradził, aby go oddał do naszego konwiktu. Nie był on przyjacielem Jezuitów... ale z konieczności spróbował. Przywiózł więc synal-

ka do konwiktu, ze wszystkiem przed O. Rektorem się przyznał, i prosił o przyjęcie synalka do zakładu. O. Rektor widząc, że chłopak jeszcze młody, i że te wybryki jego pochodzą raczej z braku dobrego, religijnego wychowania i z pustoty dziecięcej, niż ze złości, dodał ojcu otuchy, i zdecydował się go przyjąć, ale powiedział ojcu, że potrzeba tymczasem wiele za dziecko się modlić. Ledwo to słowo: „modlić się“ wyszło z ust Rektora, ojciec taką minę zrobił, jakby piołun rozżuwał — i odezwał się: „Muszę się przyznać i otwarcie zażądać, abyście na punkcie religii i mnie i synowi dali spokój. W tym kierunku nie chcę nań żadnego nacisku wywierać... Jak będzie starszy, niech sobie sam religię wybiera i robi co chce“... Wtedy O. Rektor zdziwiony, wprost odpowiedział: „Kiedy tak, to proszę sobie syna zabrać, gdyż w tych warunkach oświadczam odrazu, że nic z pańskiego syna nie zrobimy. Jeśli mamy szczęśliwe wyniki w naszym zakładzie — to zawdzięczamy je jedynie religijnemu wychowaniu, zaszczepiając w serca i umysły naszych wychowanków zasady Chrystusowe“. A widząc, że nieszczęśliwy ojciec sam bardziej wychowania potrzebuje, aniżeli jego syn, na osobności w cztery oczy powiedział mu słowa twardej prawdy, pokazując mu, skąd to pochodzi, że dziecko jego takie jest niedobre... Ojciec ten nieszczęśliwy poznał to i uznał, zmiękł, i ode-

zwał się: „Więc dobrze... oddaję go wam... róbcie z nim, co chcecie, i wychowujcie go, jak chcecie, ale zróbcie tylko z niego dobrego i pożytecznego człowieka“... Syn został, poznał i pokochał wiarę i jej zasady... przejął się niemi, przystępował częściej do św. Sakramentów, — a następstwem tego poprawił się, — uczył się dobrze i był potem jednym z najporządniejszych uczniów. Oto co znaczy bezbożne, a co religijne wychowanie!

10. Ostatnią wreszcie podstawą i zasadą prawdziwie religijnego wychowania jest nauczanie dzieci, aby się przyzwyczajały do działania nie z pobudek li tylko czysto ziemskich, ludzkich, naturalnych, przyrodzonych, ale **z pobudek wiary, nadprzyrodzonych!**

Pobudki tylko naturalne są te, które nam podają sama tylko zmysłowa natura, względy czysto ludzkie i doczesne... Unikanie złego i grzechu, i działanie, choćby nawet najlepsze, z pobudek tylko ziemskich, nie jest jeszcze cnotą chrześcijańską, prowadzącą do prawdziwej przed Bogiem zasługi na żywot wieczny, ale jest tylko cnotą naturalną, pogańską. W tym celu pobożni rodzice powinni przy porannym paciorku nauczać dzieci swe sposobu wzbudzania dobrej intencyi i codziennie z niemi przy paciorku tę intencyę wzbudzać, aby to się stało ich zwyczajem od najmłod-

szych lat. Chrześcijanin powinien rządzić się pobudkami z **wiary** płynącemi, które Objawienie Boże nam podaje, jak na **wielu miejscach** mówi Pismo św.: *Sprawiedliwy mój z wiary żyje.* (Rzym. 1. 17, Żyd. 10. 38, Galat. 3. 11). Takiemi pobudkami są: chęć podobania się P. Bogu i P. Jezusowi, naśladowanie Jego Boskiego przykładu, wypełnienie Jego Boskiej nauki i poleceń, chęć zebrania sobie zasługi dla nieba, pomnożenie łaski Boskiej, przypodobanie się Najśw. Maryi P. lub Świętym i t. p. Niestety, niezmiernie mało ludzi rządzi się w swem życiu takiemi pobudkami, czyli mało ludzi działa z **nadprzyrodzonych** pobudek wiary, dlatego też i mało mają prawdziwych zasług przed Bogiem — i ludzie, nieraz niby pobożni, z próżnemi rękoma kiedyś przed Bogiem staną! Uczynki naturalne tylko są jakby owoce na drzewie dzikiem i niezaszczepionem, — a uczynki z pobudek nadprzyrodzonych to są jakby owoce wyhodowane na drzewie zaszczepionem i dobrze pielęgnowanem.

Kiedy więc, ojcze i matko, dziecię twe coś złego zrobi, a ty je uczysz i upominasz, to nie mów mu tylko, że to albo owo jest nieładnie, niegrzecznie, że tak nie wypada — ale dodaj do tego i pobudkę nadprzyrodzoną: że to się P. Bogu nie podoba, że dziecko Boże tak postępować nie powinno, że się Bozia na ciebie patrzy i przeto Bozi się

nie podobasz, że Bozia będzie się za to gniewać i karać i t. p. A pobudki te będą daleko skuteczniejsze i zbawienniejsze, niż pobudki tylko czysto naturalne i ludzkie. Ale, powtarzam, trzeba to jak najwcześniej rozpoczynać, żeby działanie z pobudek tylko czysto naturalnych nie stało się już zwyczajem dziecięcia, bo wtedy zaszczepienie pobudek nadprzyrodzonych i przyzwyczajenie do nich byłoby coraz trudniejsze.

Najskuteczniej będzie dla dziecka łączyć te nauki z nauką katechizmową, t. j., gdy dziecko czegoś uczysz, poszukaj tej nauki w katechizmie i każ dziecięciu ją głośno przeczytać, bo wtedy nauka taka więcej do rozumu i do serca przypadnie.

Lecz tu jeszcze raz z naciskiem dodać i powtórzyć muszę: że nadaremne są te wszystkie wskazówki, jeśli rodzice sami pobożnymi nie są i pobożnymi być nie starają się!

II. Łamanie samowoli i uporu dziecka — i uczenie posłuszeństwa.

1. Każdy człowiek już z natury ma sporą dozę samowoli, t. j. że kocha swą własną wolę i swe zachcianki, a nie chce woli swej poddać łatwo pod wolę drugich, nawet Boga samego!... Już pierwsi rodzice nieposłuszeństwem zgrzeszyli... i od tego czasu wola ludzka opornie i upornie buntuje się jeszcze bardziej przeciw narzu-

conej sobie woli drugich. To **łamanie woli** i naginanie jej do posłuszeństwa ma więc być w szczególności jedną z głównych zasad dobrego wychowania dziatek.

Różne są mniemania i zasady różnych ludzi co do wychowania, w tem jednak, zda się, wszyscy się zgadzają, że rodzice pragną tak dziatki wychować, aby były im uległe i posłuszne — z tą tylko różnicą, że ludzie bez wiary czynią to z miłości własnej, żeby wszystko było wedle ich własnej woli, gdyż chcą swą własną wolą panować nad wszystkimi, a przedewszystkiem nad wolą dzieci... Nie jest to jednak zasada chrześcijańska. Rodzice mający wiarę, czynić to powinni na podstawie wiary, ponieważ P. Bóg tak rozkazał: aby dzieci były rodzicom posłuszne — i mają żądać od dzieci posłuszeństwa dla Boga!

To rozkiełznanie woli i buntowanie się przeciw wszelkiej władzy, jest jakby ogólną chorobą i cechą naszych czasów, jak to już przepowiedział św. Paweł: *W ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, nadęci i rozkosze bardziej miłujący, niźli Boga, mając wprawdzie pozór pobożności...* (I. Tymot. 3). Oto obraz rzeczywisty

większej części dzisiejszych dzieci i dzisiejszego społeczeństwa! Dziś każdy chce tylko swą wolą się rządzić, nie chce żadnej powagi i władzy uznać, buntuje się i powstaje przeciw wszelkiej władzy, nawet i najwyższej, nawet Boga samego! Dlatego całemu społeczeństwu grozi wielka ruina, bo społeczeństwo bez władzy i bez uległości dla władzy istnieć nie może. W domu buntują się synowie przeciw rodzicom — i to nieraz zbyt wcześnie, ledwo od ziemi odrosną. A niechno im meszek pod nosem pokazywać się pocznie, to już nieraz taki synalek odzywa się zuchwale przeciw rodzicom: „Co wy mnie macie do rozkazywania!... Ja mam już swój rozum!“ Oj, masz swój rozum, powiedziałbym takiemu synalkowi, ale ten twój rozum, to wielki nierozum! bo przeciwny rozumowi Bożemu i Najśw. Woli Bożej, która ci każe rodziców słuchać, nie tylko tak długo, póki ci się wąs pod nosem nie pokaże, ale choćby ci broda i po pas wyrosła!... A jak dzieci w domu nie słuchają rodziców, tak nie słuchają i władzy państwowej, wszędzie bunty i rewolucye nurtują i państwa podkopują; ba nawet i władzy Kościoła, powagi Bożej na ziemi — uznać i słuchać nie chcą!... Wystarczy przypatrzeć się temu, co się dziś dzieje we Francyi, w państwie niegdyś na wskroś katolickiem, i to nie od pogan, ale od chrześcijan! Oto są następstwa złego wychowania bez Boga i religii... że od dzie-

cińslwa nie nauczono ich **posłuszeństwa, uszanowania i uległości** dla władzy!

Rodzice chrześcijańscy! nie chcecie sami na sobie i na dzieciach swoich doznać zbyt prędko zgubnych skutków złego wychowania, to uczcie dziatki swe od najmłodszych lat **posłuszeństwa**! Łamcie i naginajcie ich wolę, opierajcie się stanowczo ich zachciankom i buntującej się samowoli! Strzeżcie je od złych wpływów, jakie przez zgubne otoczenie dzieci niesfornych do serc dziatek waszych dostać się mogą, bo zły przykład dzieci nieposłusznych w krótkim czasie więcej złego zrobić może, niż zrobiła dobrego długa praca wasza! — A zwłaszcza (jak już tylekrotnie wspominałem), nie uczcie czego innego dziatek swych nauką i słowem, — a czego innego przykładem! Dajcie im sami przykład posłuszeństwa i uszanowania dla rodziców swoich, jeśli ich przy sobie jeszcze macie, a ty matko i żono posłuszeństwa dla męża, — dajcie przykład posłuszeństwa dla wszelkiej władzy, a zwłaszcza dla Boga i dla Kościoła, jeśli chcecie dziatki swe skutecznie posłuszeństwa i uległości nauczyć. Bo jeżeli Ty, kochany mój ojcze, pozwalasz sobie wobec dzieci na śmiałe i zuchwałe mowy przeciw Kościołowi, biskupom i kapłanom, przeciw ich poleceniom i przepisom, — to i dziecko twoje za twym przykładem tak samo buntować się będzie przeciw tobie i twoim poleceniom i rozkazom!

2. Zastanówmy się teraz szczegółowo, jak to dzieci posłuszeństwa uczyć.

Pierwszą zasadą w tej mierze jest: łamać, i to stanowczo, wszelkie objawy ich samowoli i uporu. — Trzeba dobrze odróżnić wolę od samowoli.

Wola jest to najszlachetniejsza władza duszy naszej, władza, której ma rozum przyświecać i która ma iść za rozumem, która ma chcieć to, co rozum pozna i uzna za dobre, słuszne. I gdyby nasi pierwsi rodzice nie byli zgrzeszyli, gdyby tego następstwem nie mieliśmy złych skłonności, buntujących się przeciw rozumowi, toby wybór woli naszej był zawsze dobry i słuszny. Ale namiętności często rozum zaślepiają i prowadzą na bezdroża i manowce... Nieraz nawet rozumem dobrze poznajemy, co dobre, cośmy wybierać i czynić powinni, ale wola nasza osłabiona, zwłaszcza grzechami i nałogami, — nie ma dość siły, aby się ponętom oprzeć i za wskazówką rozumu wybrać to, co wybrać powinna, t. j. dobre, ale idzie za ponętą namiętności i złych skłonności, jak to już powiedział stary poeta pogański: Video meliora proboque, deteriora sequor, t. j. „widzę to, co lepsze, i to co za dobre uznaję, a gorsze rzeczy wybieram“. I św. Paweł na to narzeka: *Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, które nienawidzę, to czynię... Albowiem chcieć przy mnie jest, ale*

wykonać dobre, nie znajduję, bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, które nie chcę, to czynię... Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek! kto mnie wybawi?... Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego! (Rzym. 7). Jesteśmy podobni do drzewa, które z natury pnie się do góry, a podgryzione i wichrami naginane, krzywi się i karłowacieje. Potrzeba więc woli naszej pala, do któregobyśmy się przywiązali, potrzeba ogrodnika, któryby nas prostował i odginał...

Samowola, to nie szlachetna dążność duszy do dobrego, wybierającej to, co rozum poznał i za lepsze uznał, ale to chęć dążąca tylko za tem, co miłe, co przyjemne, co namiętność i zła skłonność poddaje i do czego ciągnie i pobudza. I w człowieku jest to ustawiczne przeciwieństwo między rozumną wolą, a nierozumną samowolą. Rodziców więc obowiazkiem jest tę samowolę dziecka ustawicznie łamać, jej się rozumnie sprzeciwiać i do kierowania się rozumem i wolą dopomagać. To łamanie samowoli dziecka doda energii i hartu jego woli i duszy, wyrobi w niem prawdziwy stanowczy charakter. W pierwszych zwłaszcza latach, kiedy rozum u dziecka jeszcze nie jest rozwinięty i kiedy ono właściwie

woli rozumnej jeszcze nie ma i tylko zachciankami się powoduje i rządzi — rozum i wolę ma zastąpić jemu rozum i wola rodziców, ich wskazówki i polecenia.

Pismo św. daje nam najwyraźniejsze w tej mierze nauki: *Nie chodź za pożądliwościami swemi, a odwracaj się od twych zachcianek.* (Ekli. 18. 30.) *Nie dawaj synowi jego woli za młodu... nachylaj szyi jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym.* (Tamże 30. 11.) I daje Duch Św. tego przyczynę: *Rózga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą samowolę, zawstydzi matkę swoją.* (Przyp. 29. 15). Słusznie tedy powiedział sławny biskup i pedagog Seiler: *Łamanie dziecięcej samowoli jest rzeczą najważniejszą w wychowaniu.*

Niemowlę nie umię inaczej swej woli objawiać, jak płaczem. Płacz jego — to pierwszy objaw jego zachcianek. Kiedy więc ten objaw pragnień i woli dziecięcia jest słuszny i uzasadniony, kiedy dziecię płacze dlatego, że głodne, że mu może zimno, lub coś innego dolega, to wtedy dla ciebie, matko, niech będzie pierwszą zasadniczą regułą, żeby mu nigdy nie dać długo płakać, ale zaraz, jak najprędzej zaspokój jego potrzebę i pragnienie... A nawet i starszym dzieciom nie dawaj się zbyt długo prosić, kiedy ich pragnienia i prośby są uzasadnione i słuszne,

bo odmawianie słusznym żądaniom i prośbom wywołuje w dzieciach słuszny żal do ciebie, a nieraz nawet gniew, gorycz, niechęć i następnie krnąbność i upór. A już sam Duch Św. upomina rodziców przez św. Pawła: *Ojcowie nie pobudzajcie do gniewu synów waszych, aby się małego serca nie stawali.* (Kolos. 3. 21). — Lecz kiedy płacz dziecka jest kapryśny i pochodzi tylko z jego niesłusznych zachcianek, a ono tym płaczem chce objawić tylko swe niezadowolenie, swe niezaspokojone zachcianki, swą złość... to wtedy matko niech cię nigdy ten płacz nie zmiękczy, abyś dla kapryśnego tego płaczu miała dziecięciu ustąpić i uczynić to, czego się ono niesłusznie domaga, a do czego chce swym płaczem ciebie nakłonić. Jakby dziecko spostrzegło, że płaczem wszystko wymusi, to będzie miało płacz na każde zawołanie, ten płacz będzie mu jakby bronią, którą wszystko u ciebie wywalczy! Dobrotliwe i łagodne uspakajanie takiego kapryśnego płaczu jest najgorszą rzeczą w zasadzie dobrego wychowania. Niech dziecko dobrze to zrozumie, że płaczem tylko — nic nie uzyska! Spokojnie i z zimną krwią pozwól mu płakać wtedy i ryczeć nawet do woli i nic sobie z tego płaczu nie rób — niech się wypłacze, to i samo od siebie płakać przestanie; a jak się przekona, że samym tylko płaczem nic nie uzyska, to wnet i takiego płaczu dare-

mnego u niego nie będzie. A przeciwnie, jak dziecko spostrzeże, że płaczem wszystko przeprowadzi i dopnie, to argumentu tego będzie zawsze używało dla przeprowadzenia swych zachcianek. Niejedna matusia, zakochana w swem dziecięciu, unosi się nad niem i mawia, że to aniołek, że to najlepsze dziecko — tylko, że nie trzeba go drażnić lecz we wszystkiem mu ustąpić!... Ładnie mi „dobre dziecko“!... Ot, jeden przykład. Mały Piotruś, pełen samowoli, chciał drzwi zamknąć, kiedy właśnie służąca przypadkiem nadeszła i sama je zamknęła... Wtedy Piotruś ze złości w płacz... Babka słysząc to. poczęła go głaskać i płacz jego uśmierzać, mówiąc: „Chodź, dam ci kawy“. — „Nie chcę“ — odrzekło dziecko z gniewem. — „Kasiu idź, otwórz drzwi — a teraz idź Piotrusiu i sam je zamknij“. — „Teraz już nie chcę“ — odrzekł rozkapryszony chłopak i dalej ze złości wrzeszczał... „Chodź Piotrusiu, dam ci cukru“ — rzecze na to matka. — „Nie chcę — niech sobie mama sama zje“ — i oparł się głową o ścianę i dalej beczał... Ach, takich przykładów tysiące codzień w każdym prawie domu — a matusie ustępują!... I cóż potem z takich dzieci będzie? Tylko rozkapryszone dzieci, pełne swawoli!... Pamiętajcie więc sobie, rodzice chrześcijańscy, że jak źle jest dziecku odmawiać, kiedy o coś słusznie prosi, tak o wiele gorzej jest samowoli i zachciankom dziecka

we wszystkiem ustępywać i dogadzać, i na wszystko pozwalać, czego dziecko zażąda, jak mówi staropolskie przysłowie: choćby nawet szybki z okna! Pomijając bowiem to, że żądania ich są nieraz zupełnie niesłuszne, a nawet niegodziwe — to najważniejszą przyczyną jest, że trzeba koniecznie dzieci uczyć zaparcia się swej woli i umartwienia, do którego wszyscy chrześcijanie od najmłodszych lat przyzwyczajać się musimy. Powinniście rodzice chrześcijańscy, z wszelką stanowczością i stałością dziecku powiedzieć: **Nie**! — kiedy się domaga czegoś niesłusznie, bez rozumnego uzasadnienia! A jak się raz powiedziało takie słuszne: Nie! — to wtedy nie ustąpić i tego „nie" już absolutnie cofnąć nie można! To „nie" powinno być jakby niezdobytą twierdzą! — Niech dziecko płacze, jak chce; niech mu z płaczu i oczy popuchną, to ty, ojcze, matko, nie daj się tym płaczem zmiękczyć... nie ustąp! I to z zimną krwią, bez złości i gniewu. Niech dziecko widzi i rozumie to dobrze, że nie gniew twój jest powodem twojej stanowczej odmowy, ale niesłuszne i krnąbrne żądanie dziecięcia, — a wtedy sprawa twa wygrana. A jak dziecko spostrzeże, że przecież potrafi kaprysami swymi wolę swą przeprowadzić, to wtedy nie wy będziecie dzieckiem rządzić i jemu rozkazywać, ale ono będzie wami rządziło i wam rozkazywało!... A dopiero wtedy, kiedy zimna krew i stanowczość wa-

sza nie pomaga, i dziecko koniecznie chce płaczem swą wolę przeprzeć, kiedy samowolę i złość swą zbyt na zewnątrz objawia, kiedy np. podane sobie rzeczy ciska o ziemię, rzuca się, tupie nóżkami i t. p., to wtedy, ojcze, matko, ukarz je, i nie żałuj rózeczki!.. Ale to czyń, — co jest rzeczą bardzo ważną, spokojnie, bez złości, żeby dziecko czuło słuszną, zasłużoną karę, a nie żeby widziało w tem tylko złość twoją! Pokazać się raz w takich wypadkach słabym i ustępującym — może w sprawie wychowania bardzo złe i zgubne następstwa wywołać. Pamiętajcie więc, rodzice: nie ustępywać!... Spokojnie i stanowczo!... A wtedy nauczycie dziatki swe z pewnością posłuszeństwa, — i dobrze je dla Boga i dla siebie wychowacie!

3. Na jedną jeszcze rzecz wielkiej wagi i doniosłości muszę uwagę zwrócić, a mianowicie na zgodność postępowania waszego, tj. żeby ojciec, matka i wszyscy, co się wychowaniem dziecka zajmują, wobec dziecka przynajmniej jednej byli myśli, jednakowo postępowali, — żeby, kiedy ojciec jest stanowczy, matka nie była miękką i ustępującą, — bo wtedy byłoby to, co mówi Pismo św.: *Jeden budujący, drugi psujący, cóż w zysku mają, jeno pracę?* (Ekli. 34. 28). Nic tak ujemnie na charakter i wychowanie dziecka nie wpływa, nic tak na upór i samowolę dziecka nie oddziaływa, jak gdy zo-

baczy brak w tej mierze zgody i jednomyślności u ojca i matki, że ojciec np. nie pozwala, a matka bierze je w obronę przed ojcem, a może i powie, że ojciec niesłusznie tego albo owego dziecku odmawia i zakazuje, a nawet może potajemnie na to samo mu pozwoli, co ojciec zakazał.

Może się niekiedy zdarzyć, że ojciec rzeczywiście niesłusznie coś dziecku zakazał, to wtedy lepiej to zamilczeć, niż tę niesłuszność wobec dziecka podnosić. Czasami wyjątkowo może się matka za dzieckiem wstawić, a takie wstawienie się matki szkodliwem nie będzie, owszem nawet dobrze wpłynąć może, gdy np. dziecko widzi, że na słuszną karę zasłużyło, a tylko wpływ i wstawienie się matki od kary je uwolni.

4. Niezmiernie też ważnym czynnikiem dobrego wychowania jest, nie pozwolić nigdy dzieciom na kłótnie i rozterki, a gdy jakieś spory między niemi powstaną, to wtedy niech słuszność i sprawiedliwość rozstrzyga, a nie wiek tylko albo względy czysto ludzkie, a najmniej powinno rozstrzygać „uprzywilejowanie“ jakiegoś dziecięcia! — że słuszność zawsze ma jakiś mamin gagatek! — którym zwykle bywa „Benjaminek“, czyli dziecko ulubione, najmłodsze.

Jak dzieci lepsze, posłuszniejsze, zasługują na odznaczenie i odszczególnienie wobec mniej dobrych, tak znowu bez słusznego powodu nie powinno się nigdy jednym dzie-

ciom więcej serca i miłości pokazywać, aniżeli drugim, bo to boli i rozgorycza. Do rodzicielskiej miłości mają z natury wszystkie dzieci jednakowe i równe prawo, a objawy większej miłości powinny być tylko nagrodą lepszego zachowywania się i zasługi.

Daleko prędzej dzieci będą posłuszne, gdy będą widziały, że rodzice je prawdziwie kochają i że te rozkazy, pozwolenia i zakazy nie pochodzą nigdy ze złego serca, z kaprysu i chwilowego tylko „humoru“, ale z rozumu i miłości! Takie postępowanie wedle chwilowego usposobienia i humoru nigdy dodatnio na dobre wychowanie dzieci nie wpływa... Dzieci nieraz są bardzo sprytne, uważające i domyślne... więc i ten dobry lub zły humor łatwo spostrzegą, a spostrzegłszy, wykorzystują dla siebie i zaraz powiedzą: Oho! dziś tato albo mama są w dobrym humorze — trzeba korzystać z tego! Dziś można wszystko wyprosić itd...

W domu, gdzie rodzice pragną dzieci dobrze wychować, powinien być ład i porządek, powinno być wszystko jak w zegarku, jakby w klasztorze. Jak w klasztorze wola Przełożonego, — tak w rodzinie ojciec rodziny powinien wszystkiem rządzić i kierować, a wszyscy powinni jego rozumne rozkazy spełniać. Dzieci nie powinne nic bez pozwolenia robić, nic bez pozwolenia brać, niczem rozporządzać, nie powinne bez pozwolenia z domu wychodzić i tylko tak długo poza do-

mem być, na jak długo pozwolenie miały. Rodzice powinni zawsze wiedzieć, gdzie ich dzieci są, bo inaczej o dobrem wychowaniu i mowy być nie może! Ale do tego trzeba koniecznie przyzwyczajać je od najmłodszych lat!... bo potem będzie za późno!

Rodzice, chcąc charakter dziecka dobrze wykształcić, nie powinni nigdy na to pozwolić, aby ich starsze dzieci młodszym i służbie coś rozkazywały, ale niech zawsze o wszystko uprzejmie proszą; rozkazującymi powinni być tylko rodzice sami!

O pracy nad wykorzenieniem innych wad, da P. Bóg, napiszę więcej kiedyindziej, — dziś chcę jeszcze choć nieco napisać o karaniu dzieci w razie ich wykroczeń, jako o koniecznym środku wychowawczym.

III. O karaniu dzieci.

1. Że dzieci nieraz na upomnienie i na karę zasługują, nie potrzebuję tego dowodzić, mówi to każdemu jego poczucie, jego rozum i doświadczenie. Chcę tylko uwagę zwrócić na sposób i rodzaj kar.

Pierwszą zasadą kary skutecznej jest, żeby nigdy nie karać w pierwszym popędzie gniewu i złości. Przyczynę tego podaje sam Duch Św., nauczając nas przez św. Jakóba: *Niech wszelki człowiek będzie leniwy ku gniewowi, bo gniew męża nie sprawu-*

je sprawiedliwości Bożej. (Jak. 1. 20). — *Gniew,* jak mówi św. Grzegorz W. — *jest pijaństwem ducha* — czyli że człowiek porwany gniewem, jest jakby pijany, i nie wie co robi, wtedy rozum zamącony i zaślepiony, i człowiek nie jest panem siebie, a więc i kara może być nierozumną i niesłuszną i przesadzoną. Człowiek porwany gniewem i karzący w gniewie, działa nie z pobudki słuszności i sprawiedliwości, ale z pobudki miłości własnej, dlatego, że jest przez nieposłuszne dziecko obrażony, karze więc wtedy w niem nie obrazę Bożą, ale obrazę swą własną. Taka kara więc jest raczej rodzajem zemsty, a nie właściwą karą wychowawczą, która ma mieć na celu nie zemstę, lecz poprawę dziecięcia i ustrzeżenie go na przyszłość od dalszych ponownych wykroczeń. Każda kara powinna być lekarstwem, które choć jest przykre i gorzkie, ale ma na celu uzdrowienie chorego.

Dlatego, powtarzam, nie karz nigdy w pierwszym popędzie uniesienia i gniewu... poczekaj, aż ten gniew i ta złość minie, a wtedy ukarz z miłości i z miłością! — Na to mi niejeden ojciec i matka powiedzą: to wtedy już ukarać nie potrafię, jak mnie gniew opuści!... To właśnie źle!... Bo wtedy pobudką twego karania nie jest miłość, lecz gniew tylko!.... Zbroi coś twe dziecię, za co na słuszną karę zasłuży-

ło, to powiedz mu: „Poczekaj!... my się później z sobą rozmówimy i obrachujemy....“ Potem spokojnie obmyśl, jak je masz ukarać, i wieczorem po pacierzu zrób z niem obrachunek sumienia i ukarz je tak, jak zasłużyło, a wtedy ta kara będzie daleko skuteczniejszą i zbawienniejszą.

Dlatego rodzice, co karzą dzieci w uniesieniu gniewu, karzą zwykle nie po chrześcijańsku, bo wtedy zwykle używają wyrazów obelżywych, przezwisk, a nawet przekleństw!... czem nietylko dziecka nie poprawią, ale złego go nauczą. Przezwiskami i przekleństwami nikt jeszcze dziecka nie poprawił i niczego dobrego go nie nauczył! Na własne uszy słyszałem już nieraz z ust rodziców: „Ja muszę dziecko przezywać i przeklinać, bo inaczejby mnie nie słuchało!....“ A czyż P. Bóg dał przezwiska i przekleństwa jako środek do poprawy dzieci?... Jakże ty, ojcze i matko, chcesz przezwiskami i przekleństwami dziecię swe do posłuszeństwa pobudzić i nakłonić — kiedy w tej samej chwili ty P. Boga samego nie słuchasz, który nam przezywać i przeklinać pod grzechem i pod groźbą swej kary zakazuje!

Kiedy będziesz karać w pierwszem uniesieniu gniewu, to wtedy też łatwo i granice słusznej nawet i zasłużonej kary przekroczysz, bo ukarzesz nieraz więcej i bardziej, niż dziecko rzeczywiście zasłużyło... bo będziesz wtedy nie tak np. bił, jak potrzeba,

ale bezmyślnie, nieraz i po głowie, co nigdy być nie powinno, bo tem dziecku zaszkodzić i ciężką krzywdę wyrządzić możesz, i skutku kary nie tylko nie odniesiesz, ale nawet i P. Boga przez to obrazisz, który i rodzicom nie dał prawa dziecka więcej karać, niż zasłużyło, i na zdrowiu mu szkodzić, — ale owszem takiego karania pod grzechem zakazuje. A niejeden ojciec lub matka jak dziecko biją, to już bez zastanowienia a i upamiętania, bez litości!! A przecież to nie jest po chrześcijańsku! To nie jest wychowywanie dzieci, ale raczej katowanie i psucie!

Wprawdzie niekiedy można, a nawet i potrzeba dziecko wybić... Sam P. Bóg nawet przecież nam to na wielu miejscach Pisma świętego poleca, jak np.: *Rózga i karanie dają mądrość.* (Przyp. 29. 15). — *Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego.* (Przyp. 13. 34). — *Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go wybijesz rózgą, nie umrze.* (Przyp. 23. 13). — *Wybijesz go rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz.* (Przyp. 23. 14.) — Lecz bicie, zwłaszcza bezmyślne i natychmiastowe, nie jest w myśli chrześcijańskiego wychowania karą główną i jedyną! Przeciwnie nawet ma to być ostatecznością czyli ostatnim rodzajem kary, po wyczerpaniu już bezskutecznem innych rodzajów kar. Są, prawda, dzieci tak uporne i zuchwałe, którym nic już nie pomoże, jak tylko chyba rózga... ale dla niektórych dzieci

kara ta może być najszkodliwszą — bo je może jeszcze bardziej zatwardziałymi uczynić... Tu więc potrzeba doświadczenia, zastanowienia, rozwagi, roztropności i światła Ducha Św. Źle jest i bardzo źle, kiedy rodzice nie znają innego rodzaju kary, jak tylko bicie — ale też niemniej złem jest, kiedy nigdy nie mają odwagi dziecka swego wybić, jak na to zasłużyło.

Ustawiczne krzyki hałaśliwe i dawanie szturchańców za każdem najmniejszem przewinieniem nigdy do dobrego wychowania się nie przyczynią. W niejednym domu takie krzyki są cały dzień od rana do wieczora, i niejeden ojciec, a nawet i złośliwa matka, nie umieją upominać bez szturchańca. „Pójdź mi zaraz!“ — i już szturchaniec. — „Ja cię nauczę płakać!“ — i już szturchaniec. — „Cicho!“ — i już szturchaniec. — „Ile razy ci mówić będę!“ — i już szturchaniec. I tych szturchańców przez dzień nikt nie zliczy!... Czyż niema innych kar, tylko zaraz szturchańce?... Przecież są i inne kary, których potrzeba przedtem użyć i wypróbować, zanim się do bicia weźmiesz. Każ np. dziecku stać w kącie, przywiąż go nitką do krzesła lub stołu, każ mu klęczeć bez oparcia na środku izby, dla obostrzenia kary każ mu klęczeć na czemś twardem; odmów mu jakiejś przyjemności i zabawy, np. przechadzki lub ślizgawki, a zamiast tego każ się uczyć; każ mu trochę pościć, np. nie daj podwieczorku

lub drugiego śniadania, a w razie większego przewinienia nie daj wieczerzy, lub ujmij jedną potrawę, albo każ pościć o chlebie... Ale pamiętaj sobie, że nigdy nie powinieneś tylko grozić, nie mając zamiaru tej kary wykonać, bo jak dziecko to spostrzeże, to z takiej groźby nic sobie robić nie będzie.

2. Przy karaniu dziecka powinniście rodzice głównie mieć na oku obrazę Boga, której dziecko się dopuściło; więc obawiając się, aby i nadal Boga w podobny sposób nie obrażało, i żeby P. Bóg za to i was nie karał potem, macie je ukarać.

Jedna matka, gdy dziecię na karę zasłużyło, zaprowadziła je przed obraz, na którym sąd ostateczny był wymalowany; wytłumaczywszy jego znaczenie dziecku, spytała: „Gdziebyś ty chciał, aby twoja mama była? Czy po prawicy... czy po lewicy?...“ — A gdy dziecię powiedziało, że po prawicy, wtedy matka odrzekła: „Jeśli chcesz, żebym była po prawicy, to muszę cię za twą winę ukarać, bo jakbym ja ciebie nie ukarała, toby P. Bóg potem mnie karał“. Wtedy dziecię zrozumiało potrzebę i znaczenie kary i samo matkę o karę poprosiło.

Opieka nad chorymi.

Od czasu, jak P. Bóg za grzech pierwszych rodziców wydał w raju wyrok: „śmiercią pomrzecie“! — ileżto chorób przykuło ludzi do łoża boleści... ileżto od tych chorób ludzie przecierpieli i przeboleli!... Tam gdzie miłość prawdziwie chrześcijańska nad chorymi czuwa, tam choroba znośniejszą. Boski nasz Mistrz i Nauczyciel, Jezus Chrystus, polecił nam, uczniom swoim, przedewszystkiem miłość bliźniego, mówiąc: *Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się miłować wzajemnie będziecie.* A komuż tę miłość bardziej okazywać mamy, jeśli nie cierpiącym? Któż na naszą litość i współczucie bardziej zasługuje — niż chorzy, tak bardzo cierpiący?...
P. Jezus, nasz Sędzia, powie w wyroku swym ostatnim: *Byłem chory, a nawiedziliście Mnie!* — i doda: *Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, Mnieście uczynili.* (Mat. 25. 36—40)... I któżby nie chciał doczekać się dla siebie tego łaskawego wyroku Boga-Sędziego?!... Jeśli chcemy znaleźć serce łaskawe u Jezusa, to miejmy

serce łaskawe dla chorych!... Tyle osób zakonnych opuściwszy świat, przez całe życie poświęca się usłudze chorych w szpitalach... Nie każdy może to uczynić, — lecz mieć serce i współczucie dla chorych w otoczeniu swem, i to serce i współczucie czynnie im okazać, — to może i powinien każdy!... Chorych nie brak nigdy. Niemasz prawie domu, żeby od czasu do czasu chorych w nim nie było! I ja i wszyscy będziemy prawdopodobnie kiedyś chorymi, i będziemy potrzebować i pragnąć współczucia i opieki w chorobie naszej... Czyńmyż to teraz sami, kiedy zdrowi jesteśmy, dla tych chorych, którym możemy się w czemkolwiek przysłużyć, — abyśmy potem sami w chorobie naszej pomoc i serce znaleźli u ludzi a nagrodę od P. Jezusa.

Naukę tę o opiece nad chorymi podzielę na dwa rozdziały: 1. o opiece nad ciałem, i 2. o opiece nad duszą chorych.

I. Opieka nad ciałem chorych.

1. Jeśli nad zdrowiem swojem i drugich każdy, i zdrowy, czuwać powinien, aby w chorobę nie wpadł, tedy nad chorym jeszcze bardziej czuwać potrzeba — i to zaraz z początku choroby. Starzy mawiali: principiis obsta! t. j. początkom choroby opieraj się zapobiegaj, bo w początkach nieraz łatwo chorobie zapobiedz można, — a później coraz już trudniej. — Dobra opieka więcej też nieraz choremu pomódz może, aniżeli lekarz i lekarstwo, a brak tej opieki może nieraz więcej zaszkodzić, aniżeli sama choroba.

Każdemu organizmowi potrzeba do zdrowia przedewszystkiem: powietrza, światła, ciepła i odpowiedniego pokarmu.

Podobnie jak roślina bez powietrza i słonecznych ciepłych promieni będzie wątła i słabowita, tak też i każdy człowiek, a zwłaszcza chory, potrzebuje wiele świeżego powietrza i światła słonecznego.

Świeże, czyste powietrze odżywia płuca i odnawia krew, a przezto jest jednym z pierwszych i najważniejszych czynników leczniczych dla chorego! Dlatego chorych potrzeba o ile można, umieszczać w izbie dużej, gdzie jest wiele powietrza, i w izbie jasnej, wystawionej na działanie promieni słonecznych. Chorzy, osobliwie pier-

siowi powinni być w lecie raczej na świeżem powietrzu i na słońcu, aniżeli w izbach małych, a zwłaszcza wilgotnych i dymnych. Jeśli bez powietrza świeżego i zdrowy wnet na zdrowiu zapadnie, o ileż bardziej choremu brak ten szkodzi! — Izbę chorego potrzeba często, zwłaszcza w zimie przewietrzać, otwierając okna i drzwi. Wtedy należy chorego naprzód z głową dobrze nakryć, chroniąc go od przeciągu i przeziębienia.

Nie dobrze też jest, gdy u chorego jest za wiele ludzi, bo oddychaniem i wyziewami zatruwają powietrze. Dlatego nigdy za wiele osób chorego naraz odwiedzać nie powinno. Więc jeszcze raz powtarzam i polecam: Nie żałujcie chorym świeżego powietrza! Powietrza! powietrza dawajcie im jaknajwięcej!

2. Drugim ważnym czynnikiem dla zdrowia chorego jest **spokój!** Przy chorym trzeba się cicho zachowywać, unikać kłótni, hałasów i krzyków; zwłaszcza dzieci hałaśliwe potrzeba, o ile możności, z izby chorego usunąć.

Ważniejszym jeszcze dla chorych jest spokój moralny, t. j. żeby im nie dokuczać i niczem ich nie drażnić! Każdy chory jest nerwowy i drażliwszy, aniżeli zdrowy, a więc się łatwo niecierpliwi. Dlatego potrzeba na ich chorobę i niecierpliwość mieć wielki wzgląd i wiele, bardzo wiele wyrozumiałości! Pomyśl sobie, gdybyś ty sam był chory...

jakbyś chciał, aby z tobą postępowano, aby twą wolę spełniano, aby ci dogadzano... postępuj podobnie z chorymi. Choroba sama jest już dla nich niemałem cierpieniem — nie przyczyniajże im cierpienia postępowaniem swojem i niecierpliwością swą względem nich. A zwłaszcza, niech cię Bóg broni i zachowa od tego, żebyś choremu wprost dokuczał, wyrzucając mu jego chorobę i objawiając swe życzenie: aby już umarł, — „aby go już wyniesiono“ — jak to niekiedy ludzie niegodziwi mawiają! Takie postępowanie i mowy byłyby chorym bardzo przykre i bolesne! Tacy niegodziwi odczują już może w tem życiu na sobie karzącą rękę sprawiedliwości Boskiej, gdy sami zachorują i doświadczą na sobie, co to znaczy być chorym!

Jeśli wszyscy względem chorych powinni mieć litość i cierpliwość, — tedy przedewszystkiem małżonkowie względem siebie, bo sobie przysięgli miłość dozgonną! — i dzieci względem chorych rodziców, bo wtedy jeszcze bardziej obowiązuje ich czwarte przykazanie Boskie: Czcij, kochaj, szanuj rodziców swoich!

3. Odwiedzanie może choremu nieraz być miłem i przyjemnem i pewną ulgą w cierpieniu; ale gdy spostrzegasz, że to chorego męczy, że mu to jest przykre, — zwłaszcza gdy choroba jest ciężką i chory oczy zamyka, patrzeć i słuchać nie chce — to wtedy nie trzeba go zbyt męczyć nawiedzaniem i rozmowami zwłaszcza dłuższemi, — ale naj-

lepiej zostawić go samego w spokoju. Gdy już po chorobie powoli do zdrowia przychodzą, to wtedy odwiedziny są chorym milsze i przyjemniejsze. W ogóle odwiedziny chorych powinny być krótkie! — powinny pochodzić z miłości i być objawem tejże miłości, tak, żeby chory to widział i odczuwał.

W rozmowach z chorymi potrzeba unikać wszystkiego, coby im było niemiłe i nieprzyjemne, coby ich mogło zaboleć. Nie potrzeba im mówić o pogorszeniu choroby, a raczej dodawać im pociechy, nadziei i otuchy; — wyjąwszy chyba wtedy, gdy choroba jest już bez nadziei, bo wówczas koniecznie potrzeba chorego o tem zawczasu przestrzedz, aby o niebezpieczeństwie swem wiedział, i aby mógł zawczasu do śś. Sakramentów i do dobrej śmierci lepiej się przygotować. Wtedy bardzo nie dobrze robią ci, co to przed chorym do ostatniej chwili tają! Lecz o t m napiszę jeszcze obszerniej poniżej gdy będzie mowa o staraniu się o duszę chorego.

4. Co do pożywienia chorych — to najważniejszą zasadą jest: dyeta, — czyli odpowiednie powstrzymanie się od jedzenia. Choremu dyeta jeszcze nigdy nie zaszkodziła, — niestosowne zaś jedzenie, a zwłaszcza przebranie odpowiedniej miary w jedzeniu, zaszkodziło już nieraz i szkodzi zwykle! Dyeta — to nieraz jest pierwszem lekarstwem, gdyż wielka ilość chorób ma swój początek w przeładowaniu i niestrawności żołądka.

Choremu trzeba raczej mało dawać do jedzenia, a częściej — aniżeli za wiele na raz. Pokarmy powinny być zwykłe, łatwo strawne, a pożywne, Najodpowiedniejsze są: mleko przegotowane, mleko kwaśne, rosół, jaja na miękko, klejek pszenny, potrawka z kurczęcia i tym podobne.

Gdy kto po chorobie do zdrowia już przychodzi, to takiemu można i potrzeba dawać więcej pożywienia — ale i wtedy ostrożnie, zwłaszcza po tyfusie, bo bardzo łatwo można choremu zaszkodzić.

Przy tej sposobności wspomnę, że chorzy są wolni od postu, czyli, że im wolno w dnie postne jeść pokarmy mięsne, więc niech tego za grzech sobie nie mają i niepotrzebnie z tego się potem nie spowiadają: „że w post jedli mięso!“ — Lecz ktoby mylnie sądził, że mu i w chorobie jeść mięsa nie wolno, a jadłby, to taki rzeczywiściebу grzeszył.

5. Gdy choroba jest większa i niebezpieczniejsza, wtedy obowiązkiem jest postarać się choremu o lekarza. I w tem grzeszą bardzo często ci, do których opieka nad chorym należy, że dla skąpstwa swego żałują pieniędzy na lekarza, i chory, skutkiem braku odpowiedniej rady lekarskiej, nieraz dłużej i ciężej choruje, a częstokroć nawet i umiera! Grzeszą tu dzieci, którzy cały majątek od rodziców mają, a żałują tych kilka koron na lekarza i lekarstwo dla rodziców swych, — choć Pan Bóg powiedział:

„Czcij, szanuj, kochaj rodziców swych!“... Wyrodne dzieci chciałyby nieraz, aby rodzice prędzej pomarli i dłużej im nie zawadzali, aby módz prędzej po nich majątek otrzymać! Oj, straszny sąd Boski czeka takie dzieci!... Podobnie grzeszy niejeden mąż, który przysięgał żonie swej miłość aż do śmierci!.. a w chorobie jej nie ratuje. — Grzeszą i rodzice, nie ratując swych dzieci. Gdyby im bydlę zachorowało, toby im nieraz więcej bydlęcia żal było, niż dzieci — i prędzejby i więcej ratowali bydlęta, aniżeli ratują swe dziatki, które im Pan Bóg w opiekę oddał! Przypominam tu słowa Ducha św.: *Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, — zaprzał się wiary i jest gorszy, niżli niewierny!* (I. Tymot. 5. 8.) Pamiętajże na te straszne słowa dobrze — i miej wielkie staranie o chorych swoich!

6. Grzeszą też często ludzie, gdy zamiast szukać ratunku i lekarstwa u lekarza, a choćby u innych ludzi rozumnych, na chorobach się znających, — oni szukają rady i ratunku w zabobonach, u głupich i bezbożnych wróżbiarzy i wróżbiarek! jak to tak często bywa u ludzi niemądrych po wsiach — a nawet nieraz niestety i u wykształconych. Pojąć nie mogę, jak w tej mierze ludzie są nierozumni i niegodziwi!

Jak nierozumne są często owe praktyki zabobonne, niech objaśni przykład następujący. Raz zaopatrzyłem św. Sakramentami jednego

śmiertelnie chorego; zaraz potem jego żona powiozła go dwie mile do jakiegoś „czarnoksiężnika“, aby ten go uleczył. I cóż tenże poradził? Oto zawiązał coś choremu w węzełek na koszuli — mówiąc, żeby to chory nosił na piersiach, a zdrów będzie. Dowiedziawszy się o tem, poszedłem znów do chorego, rozwiązałem ów węzełek... i cóż znalazłem?... Kawałeczek zwykłego sznurka!... I to miało chorego uleczyć?... Chory ten po powrocie od znachora przytomność stracił i nie odzyskawszy jej, umarł! Czy mu pomogły przyjęte ŚS. Sakramenta?... Wątpię! gdyż po ich przyjęciu popełnił grzech ciężki, udając się do guślarza, lubo wiedział, że to prawu Bożemu się sprzeciwia. Niestety, takich „lekarzy oszustów“ jest w każdej okolicy pełno!— i ludzie do nich jeżdżą, jak do najznakomitszych lekarzy! i za zabobonne głupstwa płacą w dodatku nieraz znaczne pieniądze. A jakież oni im lekarstwa dają? Najbardziej głupie! Każą n. p. węgle rozżarzone wsypać do wody, i tę wodę wypić albo wylać pod próg lub na rozstajne drogi — i to ma chorego uleczyć! Każą nieraz wymawiać różne jakieś zabobonne wyrazy,— nie mające zupełnie żadnego znaczenia — i to ma być całem lekarstwem! Każą jakąś starą szmatą z chorego obwiązać figurę Pana Jezusa przy drogach, a chory ma wskutek tego wyzdrowieć. Widziałem nieraz ten zabobon sam na własne oczy. Niezliczone są

takie niegodziwe i grzeszne praktyki zabobonne — w różnych miejscach rozmaite! — Czytaj o tem więcej w n. 47 Głosów: O zabobonach.

II. Staranie się o duszę chorych.

1. Jak to ludzie boją się wezwać kapłana do chorego... a obawiać się nie powinni.

1. O chore ciało starają się ludzie jeszcze jako, tako — ale o ratunek duszy nieraz nie tylko bardzo mało dbają, ale nawet wprost temu przeszkadzają, nie dopuszczają nawet księdza do chorego — aby tem, jak mówią, choremu nie zaszkodzić! Pewna osoba opowiadała mi, że czując się bardzo ciężko chorą i pragnąc kapłana, aby się z P. Bogiem pojednać — prosiła wszystkich o to — a nikt jej prośbie zadośćuczynić nie chciał. Wtedy zwróciła sie w gorącej prośbie do Serca P. Jezusa, aby jej bez Sakramentów ŚŚ. umrzeć nie dał — i P. Jezus ją wysłuchał.

Obawa ta, aby choremu przez przyjęcie Sakramentów ŚŚ. nie zaszkodzić — jest w ogóle bardzo nierozumna i niegodziwa! Przecież Sakramenta ŚŚ. są nie tylko dla chorych już umierających! Chory przez przyjęcie Sakramentów ŚŚ. może się na duszy więcej uspokoić, a ten sam spokój duszy może już bardzo wiele przyczynić się do polepszenia zdrowia. W Komunii św. wstępuje przecież do

duszy, z grzechów oczyszczonej, sam Pan Jezus! najlepszy Lekarz, Dawca życia i zdrowia!!

2. Wszystkie modlitwy, jakie kapłan przy dawaniu Olejów św. odmawia, mają na celu wyłącznie uproszenie choremu ulgi w jego chorobie i powrót do zdrowia! Św. Apostoł Jakób, pisząc o Sakramencie Ostatniego Namaszczenia, tak naucza: *Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie, — a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, — a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.* W myśl więc tej nauki modli się kapłan przy Olejach św. Przytoczę Ci te modlitwy, jakie kapłan przy udzielaniu Olejów św. odmawia, abyś się mógł przekonać, że przyjmowania Olejów św. nie ma się czego obawiać! Modlitwy te są następujące:

Pomoc nasza w Imię Panu — który stworzył niebo i ziemię! — Pan z wami — i z Duchem twoim. Módlmy się: Niech wejdzie, Panie Jezu Chryste, do domu tego razem z pokory naszej wejściem, wieczna szczęśliwość, Boskie błogosławieństwo, wesoła radość, miłość owoce przynosząca, zdrowie ustawiczne. Niech ucieknie z miejsca tego przystęp szatanów, niech przystąpią Aniołowie pokoju — i niech dom ten opuści wszelka złośliwa niezgoda. Uwielbij Panie nad nami święte Imię

Twoje i pobłogosław naszemu tu przebywaniu, uświęć nasze pokorne wejście, któryś jest święty i łaskawy i trwasz z Ojcem i Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

Módlmy się i prośmy Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby błogosławiąc pobłogosławił temu domowi i wszystkim mieszkańcom jego, i dał im Anioła dobrego Stróża, i sprawił, aby Mu służyli ku rozważaniu przedziwnych rzeczy w prawie Jego; aby odwrócił od nich wszystkie przeciwne potęgi, wybawił ich od wszelkiej trwogi i wszelkiego zamieszania, i zdrowymi w tym domu zachować ich raczył, który z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

Módlmy się: Wysłuchaj nas Panie, Święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże, i racz posłać Świętego Anioła twego z nieba, któryby strzegł, ochraniał, zasłaniał, nawiedził i obraniał wszystkich mieszkających w tym przybytku. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Potem odmawia kapłan z chorym spowiedź powszechną, daje mu ogólne rozgrzeszenie, i następnie tak się modli:

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego niech wygaśnie w tobie wszelka moc szatańska przez włożenie rąk naszych i przez wzywanie wszystkich Świętych Aniołów, Archaniołów, Patryarchów, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic i wszystkich Świętych razem. Amen.

Potem namaszcza kapłan poszczególne zmysły i członki ciała: oczy, uszy, nozdrza, usta, ręce, nogi, mówiąc przy każdem namaszczeniu; *Przez to św. namaszczenie † i Swoje najłaskawsze miłosierdzie niech ci Pan odpuści, coś przez oczy, uszy* itd. *zgrzeszył, Amen.*

A po namaszczeniu tak dalej się modli: *Kyrie elejson (Panie zmiłuj się), Christe elejson, Kyrie elejson!*

Potem odmawia Ojcze nasz. — Następnie: *Zbaw Panie sługę twego — Boże mój, mającego nadzieję w Tobie. — Poszlij mu, Panie, pomoc z miejsca świętego — a z Syonu racz go bronić. — Bądź mu wieżą obronną — od oblicza nieprzyjaciela. — Niech wróg mu nic złego nie zrobi — a syn nieprawości niech mu nie śmie szkodzić. — Panie wysłuchaj modlitwy nasze, — a wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie. — Pan z wami — i z duchem twoim.*

Módlmy się: Panie Boże, któryś przez Apostoła Twego Jakóba powiedział: «Choruje kto między wami, niech wprowadzi kapłanów Kościoła, i niech się modlą nad nim, namaszczając go Olejem św. w Imię Pana, a modlitwa wiary uzdrowi chorego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone», ulecz, prosimy Cię, Odkupicielu nasz, łaską Ducha św. choroby tego chorego, i uzdrów jego rany, i odpuść grzechy i oddal od niego wszystkie boleści duszy i ciała i zwróć mu miłosierne zupełne zdro-

wie, wewnątrz i zewnątrz, aby przy pomocy miłosierdzia Twego uleczony, do dawnych wrócił obowiązków. Który z Ojcem i Duchem Św. żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen.

Módlmy się: Wejrzyj, prosimy Panie, na sługę twego N. N., w chorobie swego ciała niedomagającego i duszę pokrzep, którąś stworzył, ażeby chłostą poprawiony, odczuł, że twojem lekarstwem uzdrowiony został. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Módlmy się: Panie Święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże, który chorym ciałom wlewając łaskę błogosławieństwa swego, strzeżesz stworzenie swoje rozliczną łaskawością, przybądź łaskawie na wzywanie Imienia Twego, abyś sługę Twego, uwolniwszy go od choroby i przywróciwszy mu zdrowie, prawicą swą podniósł, mocą wzmocnił, potęgą bronił i Kościołowi swemu świętemu, z całem upragnionem zdrowiem przywrócił. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Oto jest cały obrzęd Sakramentu Olejów św. i wszystkie modlitwy, jakie kapłan wtedy odmawia. Gdzież w całym tym obrzędzie jest coś dla chorego szkodliwego? Czy jest w nim jaka inna modlitwa, jak tylko o przywrócenie zdrowia choremu? I czegóż niektórzy ludzie bez wiary tak się tych Olejów św. boją, jakby one miały choremu zaszkodzić? Jest to tylko niemądra i płonna obawa, polegająca na zupełnej nieświadomości tego, czem w myśl Boga i Kościoła jest nama-

szczenie chorego Olejami św. Doświadczenie też uczy nas i przekonuje, że po przyjęciu Olejów św. chorym nieraz się polepsza.

Jak niekiedy godne przyjęcie Sakramentów ŚŚ. pomaga choremu, niech objaśni przykład następujący. — W nagłym i bardzo ciężkim wypadku krwiotoku wezwano do jednej chorej pani dra J..., bardzo znakomitego lekarza, ale i bardzo pobożnego. Ten przyszedłszy i widząc niebezpieczeństwo śmierci, powiedział: „Tu naprzód potrzeba zawołać księdza — a potem ja będę robił, co będę mógł"... Byłem właśnie przy wieczerzy, gdy mnie do tej chorej zawołano. Poszedłem natychmiast — i zrobiłem, co było moim obowiązkiem, — a potem lekarz wziął się do ciężkiej i niebezpiecznej operacyi. Operacya udała się całkiem szczęśliwie, i chora została uratowaną. Gdy następnie rozmawiałem z lekarzem o tej chorej, on mi wprost i bez ogródki powiedział: „Wyratowanie tej chorej w tak ciężkim wypadku przypisuję j e d y n i e Panu Bogu! Bo jako lekarz muszę przyznać, że ja po ludzku mówiąc, choć robiłem, co mi wiedza lekarska nakazuje, ale prawie ż a d n e j nadziei wyratowania jej nie miałem. Tu Pan Bóg tylko pomógł!" — To też wierzący i sumienni lekarze w takich wypadkach wiele liczą na pomoc Boską — po godnem przyjęciu Sakramentów ŚŚ.

Wedle kardynała Bellarmina, chorzy dlatego tak rzadko po Olejach św. zdrowie odzyskują,

że przyjmują je zwykle w ostatnich chwilach, będąc już blizkimi śmierci, kiedy wyzdrowienie nastąpić może już chyba tylko cudem, a Pan Bóg rzadko cuda zwykł działać. Gdyby chorzy zaraz w początkach ciężkiej choroby Sakramenta św. przyjmowali, to częściej też doznawaliby ich skutków.

3. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że nie wszystkim i nie zawsze przyjęcie Olejów św. wraca zdrowie, bo Oleje św. nie są jakoby jakiemś cudownym lekarstwem dla wyratowania wszystkich od śmierci. Umrzeć kiedyś wszyscy musimy i przeciw śmierci niezawodnego lekarstwa niema! Postanowił P. Bóg śmierć dla wszystkich i On sam jeden, jako Pan życia i śmierci, sobie zachował ten czas, kiedy nas z tego świata do siebie powoła. A każda cięższa choroba, choć nie jest nieomylnym znakiem nadchodzącej już pewnie śmierci, ale jest jakby jej przypomnieniem i upomnieniem Bożem: czyś na śmierć gotów? I jeżeli każdy, nawet i zdrowy, na śmierć powinien być gotów, wedle upomnienia P. Jezusa: *Bądźcie gotowi, bo nie wiecie dnia ani godziny*, tedy tembardziej ciężko chory winien o tem pamiętać, że to może ostatnia jego choroba i ostatnie dni życia, od których cała wieczność jego może zawisła, aby zawczasu, póki jeszcze jako tako ma siły i zdrowe władze umysłu, na możebną śmierć i wieczność się przygotować.

Chorzy o tem mało myślą i łudzą się nadzieją, nieraz bardzo zawodną. Prawie każdy chory jest zbyt do życia przywiązany i do ostatniej chwili łudzi się jeszcze nadzieją wyzdrowienia. A przecież inaczej się człowiek spowiada i na śmierć gotuje, gdy wie, że już śmierć nadchodzi, aniżeli wtedy, gdy się jeszcze nadzieją życia łudzi! Rodzina chorego, — jeśli ma choć odrobinę wiary, a zarazem prawdziwej miłości i życzliwości dla chorego i jego nieśmiertelnej duszy i dba o jej szczęśliwą wieczność, — to powinna zachęcić i pobudzić chorego, aby się z P. Bogiem zawczasu pojednał.

I to tembardziej, jeśli ten chory może od dawna już o duszy swej i wieczności nie myślał, i latami trwał w grzechach, bez spowiedzi i pojednania się z P. Bogiem. A takich niestety jest bardzo wielu, nawet pomiędzy tymi, co choć do spowiedzi może i chodzili, ale się prawdziwie dobrze nie spowiadali, bo może grzechy taili, jak to niestety bywa; albo, choć grzechy wyznawali ale może nigdy serca i woli od grzechów prawdziwie nie oderwali, bo nie mieli prawdziwego żalu za grzechy i obrzydzenia grzechów i mocnego postanowienia poprawy, i dlatego, choć się niby spowiadali i kapłan im niby grzechy odpuszczał, ale P. Bóg tego odpuszczenia nie potwierdzał. W ciężkiej chorobie, kiedy śmierć do oczu zagląda, to ludzie, (choć i wtedy nie zawsze), ale zwykle i n a c z e j

na życie, grzech i wieczność swą patrzą, i inaczej się spowiadają! A od tej spowiedzi dobrej zależy potem cała przyszłość, wiecznie szczęśliwa lub wiecznie nieszczęśliwa. Oby to ludzie dobrze zrozumieć chcieli i tą wielką prawdą się przejęli, to wtedy nie patrzaliby tylko na to, żeby chorego trochę nie przerazić, ale na to, aby szczęśliwą wieczność zapewnić choremu, którego dusza nieraz bardziej jest chorą, aniżeli ciało.

Choćby nawet jaki chory nie chciał kapłana — czy dla braku wiary, czy myśląc, że z nim jeszcze nie jest tak źle, — to i wtedy otaczający go powinni tembardziej starać się wpłynąć na zmianę usposobienia jego. Taki chory jest na tym punkcie podobny do obłąkanego, który sam chce sobie na zdrowiu zaszkodzić. Otóż jak obłąkanemu każdy usiłuje przeszkodzić, żeby sobie życia nie skracał — tak tembardziej każdy powinien starać się, aby taki chory swojej duszy na wieki nie zgubił!

Chorzy nieraz nie czują i nie domyślają się niebezpieczeństwa, w jakiem zostają, a zwłaszcza suchotnicy, bo przed śmiercią ustają nieraz już wszelkie boleści, i oni wtedy łudzą się nadzieją, że im jest już lepiej i że niebezpieczeństwo minęło, — kiedy to niebezpieczeństwo jest właśnie największe i śmierć już blizka. Ileż ja takich wypadków sam już widziałem. Opowiem jeden. Lekarz zwrócił mi w szpitalu uwagę na jednego suchotnika;

będącego blizkim śmierci. Usiłowałem pobudzić go do spowiedzi. — On się wyspowiadał, ale, jak sam zaraz potem mówił, tylko żeby się mnie pozbyć... Dodał, że on z pewnością nie umrze, że pojedzie do Włoch... że tam wnet do zdrowia i sił przyjdzie... I kiedy to mówił — dodał: „coś mi się nie dobrze robi... coś mnie w gardle dusi“... i za kilka chwil już nie żył! Po śmierci pewnie żałował, że się lepiej do śmierci nie przygotował! Tak żałuje wielu i bardzo wielu — oby nie żałowali na wieki!

4. Co się tyczy dzieci chorych i znajdujących się w niebezpieczeństwie życia, to chociaż one nie były nigdy u św. Spowiedzi, ale jeśli mają już jakie takie używanie rozumu, jeśli wiedzą już coś o P. Bogu, o dobrem i złem, i umieją odróżnić dobre od złego, a temsamem zdolne już są do popełnienia grzechu, — tj. mniej więcej około siódmego roku życia, a u rozwiniętych nawet i prędzej — to rodzice powinni w takich wypadkach wezwać księdza, a jego rzeczą i obowiązkiem będzie takie dziecko pouczyć, i rozsądzić, czy je ma wyspowiadać czy nie. Zdarza się bowiem nieraz, że rodzice w takich wypadkach nie wołają księdza, zasłaniając się tem, że dziecko jeszcze głupie, że grzechów jeszcze nie ma, że u spowiedzi jeszcze nie było, że może jeszcze nie umrze i t. p., a tak nie jedno dziecko, — niby jeszcze głupie, ale do grzeszenia

aż zanadto mądre i skalane grzechem, może nawet i śmiertelnym, — umiera i na wieki zginąć może, z winy okrutnych rodziców, o duszę i zbawienie dziecka nie dbających. Znam wypadki, że umarły tak bez Sakramentów już 12-letnie dzieci. Oj, ciężka wtedy odpowiedzialność za dusze tych dzieci czeka ich rodziców na sądzie Boskim! O rodzice, miejcie litość nad duszami waszych i Bożych dziatek, miejcie litość nad duszami swemi własnemi! W chorobie trzęsiecie się nad ciałem dziatek, ażeby nie umarły, wzywacie lekarzy i ratujecie jak możecie, a duszy pozwalacie na wieki zginąć i nic się o to nie troszczycie. Przypomnij sobie matko i ty ojcze, kiedy pierwszy grzech, ciężki nawet, popełniłeś, czy nie w dzieciństwie? może w bardzo jeszcze młodych latach, — tak, jak św. Augustyn pisze o sobie, że maluczkim był jeszcze człowiekiem, a wielkim już grzesznikiem. Nie tłumaczcie się więc tem, że dziecko jeszcze małe, bo i ono, choć małe, ale może już ma grzechy wielkie!

5. Przy zachęcaniu do przyjęcia świętych Sakramentów niekiedy lepiej jest powiedzieć chorym wprost, że z nimi źle, że choroba ciężka, że niebezpieczeństwo grozi życiu — bo wtedy chory może przez to do dobrej spowiedzi lepiej się usposobić. Ja przynajmniej, bardzobym był rad z tego, gdyby przedemną niebezpieczeństwa nie ta-

jono — bo wtedy człowiek inaczej do śmierci się gotuje, gdy wie, że ta śmierć już się zbliża. — Gdyby jednak ktoś obawiał się, że to może na chorym, zamiast dobrego, złe wrażenie zrobić... to wtedy lepiej mu nie mówić o niebezpieczeństwie blizkiem — ale tylko wspomnieć o ciężkości choroby, i że chory, gdy się wyspowiada i z P. Bogiem pojedna, łatwiej wyprosi sobie u P. Boga pomoc w tej chorobie i wyzdrowienie, — co zresztą jest prawdą. — Można zachęcić chorego do odprawiania nowenny np. do Najśw. Maryi P. z Lurd, i dodać, że trzeba się przed rozpoczęciem nowenny wyspowiadać, żeby ona była skuteczniejszą... Tym sposobem już niejednego chorego zachęcono i usposobiono do spowiedzi... i do szczęśliwej śmierci!

Przed namawianiem i zachęcaniem chorego, zwłaszcza takiego, który od dawna już się nie spowiadał i w ciężkich trwa grzechach, — powinny dusze pobożne sprawę tę w gorącej modlitwie polecić Matce Najśw. — grzesznych Ucieczce. — Bo do nawrócenia grzesznika każdego, a zwłaszcza zatwardziałego, — potrzeba koniecznie łaski czyli pomocy Boskiej! — a do uproszenia tej łaski najskuteczniejszą jest gorąca modlitwa do Najśw. Maryi P., przez której ręce P. Jezus wszystkie łaski rozdaje...

Nieraz może się zdarzyć, że ani chory sam, ani nikt z jego otoczenia nie myśli o wezwaniu księdza, — a ksiądz o tem nie

wie, bo niepodobna, we wielkich zwłaszcza parafiach, o wszystkich chorych wiedzieć, — a wtedy każdy z sąsiadów, co o tem wie, powinien starać się chorego do przyjęcia św. Sakramentów zachęcić, albo jakiegoś kapłana, a zwłaszcza ks. proboszcza, o tem uwiadomić. Nie wymawiaj się tem: że to do mnie nie należy... Bo przecież i bydlę, choć nie twoje, ratujesz, gdy możesz; przecież, gdy pożar gdzie wybuchnie, to zaraz dajesz znać o tem... A tu chodzi o ratowanie nie bydlęcia, — ale duszy nieśmiertelnej!.. o wieczne jej zbawienie i o wyratowanie nie od pożaru doczesnego — ale o wyratowanie od piekła, od ognia wiecznego!... A ty się wymawiasz, że to do ciebie nie należy?!... Owszem, to należy do każdego, i jest wielkim obowiązkiem, pod grzechem ciężkim, wynikającym z prawa miłości, jakąśmy mieć powinni dla każdej duszy nieśmiertelnej, Krwią Pana Jezusa odkupionej!

6. We wielu miejscach widziałem też niestety, że chorego przywożą do kościoła, nieraz i z daleka, a nawet i w mroźną zimę,— co łatwo choremu może zaszkodzić i śmierć przyspieszyć, zwłaszcza w takich chorobach, jak tyfus i zapalenie płuc! Tego nigdy nie powinno się czynić, bo narażać chorego na niebezpieczeństwo życia, a przynajmniej na pogorszenie choroby, jest grzechem ciężkim przeciw miłości bliźniego i przeciw piątemu przykazaniu!

7. Na jedną jeszcze rzecz muszę tu zwrócić uwagę, t. j. żeby, o ile możności, nie odkładać wezwania księdza na niedzielę, jak to niestety ludzie nieraz czynią — a to dlatego, że w niedziele mają wolne konie, i że oni sami mają w niedzielę więcej czasu... A nie pomyślą o tem, że w niedziele i święta ksiądz jest najbardziej w kościele zajęty!... To ich wcale nie obchodzi. Oni dbają tylko o wygodę swą własną! Prawda, że jak wypadek jest nagły, nieprzewidziany i niespodziewany a niebezpieczeństwo widoczne — to wtedy można i potrzeba księdza wezwać zaraz, w każdej chwili, także w niedzielę lub święta, choćby nawet w nocy lub podczas nabożeństwa! — ale nie trzeba tego czynić bez koniecznej potrzeby!

8. Na koniec jeszcze jedną bardzo ważną uwagę zrobić muszę: aby ci, co mają z łaski Bożej konie, nie żałowali tychże dla biednych, co ani koni nie mają, ani nie są w stanie ich sobie nająć. Przecież to bardzo wielki zaszczyt dla ciebie — że możesz posłać konie nie tylko po księdza, aby chorego zaopatrzył — ale też, że posyłasz po P. Jezusa!... i twymi końmi przywieziesz Go do chorego! Pamiętaj, iż przez to zasłużysz sobie u tego P. Jezusa, że będzie tobie i twym bydlątkom za to błogosławił — bo On powiedział, że i kubka wody nie zostawi bez nagrody!... Może właśnie przez to zasłużysz sobie, że w godzinę twej śmierci nie da ci

P. Jezus umrzeć bez kapłana i bez Sakramentów św.!... Przecież, gdyby cię P. Jezus sam prosił o to: „daj mi swych koni, żeby Mnie kapłan zawiózł do tego chorego"... czybyś tego P. Jezusowi odmówił?... Otóż, choć On cię o to wyraźnie nie prosi — ale prosi cię o to i poleca ci to w tych słowach, które niegdyś powiedział, a które powtórzy na sądzie swym: *Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili.* (Mat. 25. 40). Powtarzam raz jeszcze i najgoręcej polecam wam wszystkim gospodarzom, co konie macie: **Nie żałujcie tychże dla chorych!**... a nie pożałujecie tego na sądzie Boskim!... Zróbże sobie w tej chwili to mocne postanowienie, a nawet to uroczyste przyrzeczenie P. Jezusowi: że zawsze dasz swe konie dla chorych, gdy tego potrzeba będzie, a zwłaszcza wtedy, gdy cię o to prosić będą!...

2. Wezwania księdza nie trzeba odkładać na ostatni czas!

1. Zwracam też bardzo a bardzo uwagę na to, żeby zaopatrzenia chorego śś. Sakramentami nie odkładać na ostatni czas — na ostatnie chwile chorego — a to dla wielu ważnych powodów! I tak chory do tego pojednania się z Bogiem potrzebuje swego współdziałania z łaską, potrzebuje swych sił umysłowych, swego zebrania i skupienia ducha,

aby do dobrej spowiedzi mógł się należycie przygotować. Nadto, aby módz konieczne przed śmiercią akty: wiary, żalu i miłości Bożej należycie wzbudzić, — a do tego koniecznem jest mieć jeszcze jakie takie siły umysłowe — zwłaszcza, że wzbudzenie tych aktów jest tem trudniejsze, im dłużej ktoś w grzechach trwał i im mniej do wzbudzania tych aktów za życia był przyzwyczajony! — Spowiadałem raz w ciężkiej chorobie bardzo świątobliwego kapłana, a on mi powiedział wtedy: „Mój księże! jak to musi być trudnem wzbudzenie aktów potrzebnych przed śmiercią takiemu, który całe życie ich nigdy nie wzbudzał — kiedy mnie, co od dziecka do wzbudzania tych aktów przywykłem i całe życie codzień się w nich ćwiczyłem — teraz w chorobie wzbudzenie ich tak jest trudne“! Oj, wielką, bardzo wielką prawdę ten kapłan powiedział! Oby na to pamiętali ci, co nigdy może we wzbudzaniu aktów wiary, żalu za grzechy i miłości Bożej się nie ćwiczą! Nie odkładajcie więc wezwania kapłana na ostatni czas, na ostatnie chwile chorego! Tembardziej, że i obecność kapłana i rozgrzeszenie choremu nic a nic nie pomogą — jeśli tenże przy tem rozgrzeszeniu prawdziwego żalu za grzechy mieć nie będzie!

Nieraz drukują na kartkach pośmiertnych: „Opatrzony śś. Sakramentami“ — kiedy to opa-

trzenie polegało tylko na tem, iż kapłan dał rozgrzeszenie choremu, może już i nieprzytomnemu, i nie będącemu w stanie odpowiedniego aktu żalu za grzechy wzbudzić — a potem namaścił go Olejem św.! Cóż to za zaopatrzenie św. Sakramentami i có ono jemu pomogło?... Nieraz może i co pomogło — ale zwykle nic! gdy chory nie miał wewnętrznego usposobienia, do tego koniecznie potrzebnego!

2. Jeszcze jeden jest powód i to bardzo ważny, dla którego nie powinno się zwlekać z wezwaniem kapłana i zaopatrzeniem chorego. Nieraz w ciężkiej chorobie może nastąpić nagłe i niespodziewane pogorszenie, chory może wtedy przytomność a nawet i życie stracić i tak zabraknie już czasu na jego zaopatrzenie! O jak często takie wypadki bywają!

Nieraz chory, przeczuwając swój blizki koniec, choć po ludzku mówiąc niebezpieczeństwa śmierci nie widać, sam prosi o kapłana. Nie trzeba takiej prośbie chorego odmawiać. Słyszałem o wielu podobnych wypadkach. I tak n. p. wezwano kapłana do pewnej chorej. Kapłan przybył, lecz nikogo w izbie nie zastał, tylko jedną staruszkę, co w piecu ogień rozpalała. Pyta się więc o chorego, a staruszka odpowiada: to ja prosiłam o księdza, gdyż czuję, że będę umierać. Ksiądz zdziwiony wprawdzie, wyspowiadał ją i dał jej ostatnie Sakramenta; po chwili staru-

szka już nie żyła. Podobnych wypadków od braci kapłanów słyszałem wiele. Otóż nie zwlekajcie z wezwaniem księdza, zwłaszcza gdy sam chory o to prosi i nalega, bo potem może już być i za późno, a zato miałbyś na zawsze wyrzuty sumienia, jeśliby ktoś z twej winy bez Sakramentów św. umarł!

3. Na jedno jeszcze uwagę zwrócić muszę, a mianowicie, że zdarza się czasem, iż kapłana wzywają nie do chorego, ale już do umarłego, aby choć po śmierci Olejem św. go namaścił! A przecież dla umarłych niema już żadnych Sakramentów, ani też umarłemu one już nic nie pomogą. Tacy słyszeli zapewne na katechizmie o tak zwanych Sakramentach „umarłych“ ale tego nie zrozumieli. Otóż wiedzieć należy, że Chrzest i Pokuta nazywają się Sakramentami „umarłych“ dlatego, że są przeznaczone dla będących w stanie grzechu śmiertelnego, czyli umarłych na duszy.

W wypadkach nagłej śmierci, kiedy nie jest jeszcze rzeczą zupełnie pewną, czy śmierć już nastąpiła, n. p. przy paraliżu, porażeniu piorunem, przy zaczadzeniu, przy utonięciu, jak z jednej strony trzeba się wziąść natychmiast do ratowania życia, tak z drugiej strony trzeba też zaraz zawezwać kapłana, aby choć warunkowo Sakramentów św. udzielił, to jest, jeśli ten człowiek jeszcze żyje i tego pragnie; — gdyż w wypadkach takiej niby nagłej śmierci zdarza się nieraz, że dusza

zaraz z ciałem jeszcze się nie rozłączyła i że przez dłuższy czas człowiek taki jest przy życiu, a nawet niekiedy ma zupełną świadomość, tylko tego na zewnątrz okazać nie może. Znam n. p. wypadek, że lekarze osobę jedną po 9 godzinach ratowania przywrócili do życia, w której na pozór żadnego już życia nie było.

3. Jeśli choroba dłuższa, to trzeba księdza ponownie zawezwać...

Jeśli choroba jest dłuższą, to nie trzeba zadawalniać się tem, że chory Sakramentami św. już raz zaopatrzonym został, (boć w dłuższej chorobie mógł on ponownie zgrzeszyć) — ale potrzeba go do tego zachęcić, aby ponownie Sakramenta św. przyjął, — ale tylko spowiedź i Komunię św., — gdyż Oleje św. w jednej i tej samej chorobie raz tylko przyjmować wolno.

Jeśli ktoś dłużej w czasie wielkanocnym choruje, tak że do kościoła pójść nie może, to choćby choroba nie była ciężką i śmiertelną, potrzeba do niego kapłana wezwać, gdyż w czasie wielkanocnym wszyscy, a więc i chorzy, są obowiązani do przyjęcia Komunii św. wielkanocnej.

Starać się potrzeba przedewszystkiem, gdy choroba nie jest ciężką i niebezpieczną, aby Komunię św. przyjąć na czczo. Nie każdy jednak, choć nie jest ciężką chorobą złożony,

może tak długo na czczo zostawać. Dla tego też Ojciec św. Pius X. zatwierdził 7 grudnia 1906 r. następujący dekret św. Kongregacyi Soboru: Wszyscy, którzy od miesiąca już chorują i nie prędko do zdrowia wrócą, mogą za zgodą spowiednika, choćby nawet coś wypili, (np. lekarstwo, wodę itp.), a więc choćby nie byli na czczo, przyjąć Komunię św. raz lub dwa razy w tygodniu, jeżeli mieszkają tam, gdzie się znajduje kaplica lub odprawia Msza św., a raz lub dwa razy w miesiącu, jeżeli przebywają w takich miejscach, gdzie kaplicy niema, lub gdzie się Msza św. nie odprawia. Dekret ten rozciąga się i na tych chorych, którym lekarz nie pozwala z mieszkania wychodzić, choć już w łóżku nie leżą.

Jak przygotować chorego i dom swój na przybycie P. Jezusa?

1. Z wiary wiemy, że w Najśw. Sakramencie jest żywy i prawdziwy P. Jezus, ten sam, który się narodził w Betleemskiej stajence, co za nas na krzyżu umarł, ten Sam, co dziś w chwale wiekuistej jest w niebie, ten Sam, co nas po śmierci sądzić będzie!... Otóż należy Mu przygotować jak najgodniejsze przyjęcie!... Gdyby cesarz zapowiedział, że w domu twym zamieszka, jakbyś dla jego przyjęcia dom swój i izbę przygotował?... Podobnie przygotuj i dla P. Jezusa!..

Przedewszystkiem postaraj się o czystość, ochędóstwo i porządek jak największy! Zamieć i uporządkuj dom i izbę. Daj choremu czystą bieliznę, czystą pościel... Postaw przy chorym stół czystym obrusem nakryty. Na stole postaw krzyż, — (który w każdym chrześcijańskim domu być powinien) — przy krzyżu dwie świece (o ile ci to możebne, a przynajmniej zapaloną gromnicę); na boku talerzyk z święconą wodę i kropidełkiem (które także w każdym chrześcijańskim domu być powinny), — i szklankę z czystą wodą i łyżkę do obmycia palców kapłana po Komunii św. — Naokoło postaw choć kilka wazoników z kwiatami, aby upiększyć stół, na którym P. Jezus przebywać będzie.

Piękny jest zwyczaj w wielu miejscowościach, że gdy kapłan ma przyjść do chore[go] z P. Jezusem, to sąsiedzi zbierają się i wych[o]dzą z pobożną pieśnią na przywitanie, i pote[m] w drugiej izbie albo w przedsionku podcza[s] spowiedzi chorego śpiewają pobożne pieśn[i] albo odmawiają litanię do P. Jezusa, [do] Najśw. Maryi Panny i inne pobożne m[o]dlitwy na intencyę chorego. Oby ten poboż[]ny i piękny zwyczaj był wszędzie.

Po spowiedzi chorego zwyczajnie kapłan daje znak dzwonkiem, że spowiedź skończona, a wtedy powinni wszyscy obecni wejść, aby być świadkami Komunii św. i modlić się wraz z chorym...

2. Jeśli chory ma przyjąć i Oleje św., to potrzeba przedtem umyć mu ręce, a zwłaszcza nogi, które u ludu naszego rzadko kiedy bywają myte -- a przecież nie wypada, aby kapłan tak brudne nogi Olejem św. namaszczał. Przygotowuj też nieco w a t y albo przynajmniej lnu miękkiego do obtarcia po Olejach św. i na talerzyku nieco utartej soli i kawałeczek ośrodki z chleba — do wytarcia palców kapłana.

* * *

3. Gdy chory poczyna już konać, to wtety trzeba mu dać do ręki gromnicę, pokropić go święconą wodą, odmówić modlitwy „przy konających", wzbudzać z nim pobożne affekty, a zwłaszcza: akty wiary, nadziei i miłości, akty skruchy za grzechy, a szczególniej oddawanie duszy w ręce Najświętszej Rodziny:

Jezu, Maryo, Józefie św., Wam oddaję serce, ciało i duszę moją!

Jezu, Maryo, Józefie św., bądźcie przy mnie w ostatniej chwili życia mego!

Jezu, Maryo, Józefie św., niech w przytomności Waszej oddam ducha mego!

W ostatnich chwilach trzeba głośno z chorym wzywać Najśw. imiona: Jezus, Maryo! Podczas konania chorego trzeba nad sobą panować, żeby był głośnym płaczem i krzykiem choremu tych ostatnich chwil życia nie zatruwać! Kto więc nad sobą zapanować nie może, taki niech się raczej oddali — przez litość dla umierającego!

Zakończenie.

Obym się tą książeczką przyczynił do ulżenia doli chorych... i do dobrego przygotowania niejednej duszy na godne przyjęcie św. Sakramentów i do szczęśliwej śmierci — tej wielkiej podróży w krainę wieczności!

Miejmy wielkie i miłosierne serce dla bliźnich naszych, — a Bóg mieć będzie potem i miłosierdzie dla nas!... Nie rządźmy się tylko miłością własną i litością nad ciałem tylko, — ale rządźmy się wiarą i jej zasadami, patrzmy na chorych jako na dzieci Boże na braci P. Jezusa, na dusze nieśmiertelne od Boga dla wieczności stworzone i do wieczności przeznaczone — a wtedy ta wiara nauczy nas miłości, cierpliwości, współczucia, poświęcenia — i wtedy chorych bliskich śmierci, będziemy się starali wszystkimi możliwymi sposobami ratować, aby ich do dobrej i szczęśliwej śmierci przygotować i nie dać im na wieki zginąć!... Daj to Panie Boże!

L. 31/2. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

W Krakowie, dnia 8. stycznia 1908.

(L. S.). † *J. Kard. Puzyna*

Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.
W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.